

WA
PO S

ALEKSANDRA
PALASEK

Ta granica jest cienka.

**NA GRANICY
SUMIENIA**

ROMANS MAFIJNY

ALEKSANDRA
PALASEK

Ta granica jest cienka...
**NA GRANICY
SUMIENIA**



Copyright © by Aleksandra Palasek, 2022

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023 All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Aneta Krajewska

Projekt okładki: Patrycja Kiewlak

Zdjęcie na okładce: © by Arthur-studio10/Shutterstock

Ilustracje wewnątrz książki: Clker-Free-Vector-Images z Pixabay

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-223-5

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Prolog



Jeśli miałabym określić ostatni miesiąc mojego życia, to na pewno użyłabym słowa „wystrzałowy”. I nie uważałam, żeby w tym znaczeniu miało pozytywny wydźwięk. Wręcz przeciwnie, niosło ze sobą ból i strach. Z drugiej strony zawierało w sobie też przyjemny impuls, dreszcze i gęsią skórkę.

Zresztą wszystko, co przy nim czułam, miało skomplikowany wydźwięk. Każdy dotyk naszych ciał poprzedzały wyładowania niczym błyskawice, które znajdowały ujście w ruchach. Po tym, co razem przeżyliśmy, nie żałowałam żadnej decyzji ani tego, co zrobiłam, by go chronić. Nie uważałam go za złego człowieka, pokazał mi swoją prawdziwą twarz. Taką, którą... pokochałam? To uczucie między nami było na tyle zawile, że nie potrafiłam go nazwać nawet przed samą sobą. Może i miał trudną przeszłość, ale wierzyłam, że przy mnie się zmieni. Bo przecież mówił, że przy mnie czuje się całkowicie inaczej, że to wszystko odchodziło w dal. Ja oddałam mu się w całości. Liczyłam, że się odwdzięczy. Teraz nie pozostało mi nic prócz czekania. Aż do mnie wróci. Aż wróci po mnie.

Rewers



– Chłopie, ile razy mam ci powtarzać, że nie wejdiesz w tym dresie?

Byłem już mocno wkurwiony. Co wieczór przychodził przynajmniej jeden typ, który za nic nie chciał zrozumieć, że nie wpuszczę go do lokalu w stroju sportowym. I właśnie taki dziś się trafił, i to na samym początku. Miałem nadzieję na spotkanie kumpli, ogarnięcie jakiejś bajery i skorzystanie z przywilejów, które dawała mi ta praca, no może poza paroma centymetrami więcej w bicku niż wcześniej. Widocznie jednak nie było mi to pisane, bo ten facet był zbyt pewny siebie, by nie popsuć mi reszty wieczoru.

Na bramce stałem sam. To zawsze wystarczało.

Pracowałem w takiej melinie, właściwie jedynej w mieście, która w większości zapraszała młodzież z okolicznych wsi, a ta nie chciała mieć problemów z wejściem w kolejnym tygodniu, więc była grzeczna. Głównie były to miastowe laski traktujące to miejsce jako wyszukiwarkę frajerów, których mogą oskubać z kasy i resztek godności i cóż... właśnie takich jak ten typ miastowych kozaków, którzy zrobią wszystko, by w sobotnią noc pokazać, ile mają w sobie testosteronu.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – wybełkotał mi w twarz, a w tle rozbrzmiał śmiech jego koleżków.

Oczywiście, że nie był sam, tacy jak on nigdy nie przychodzą sami. Za nim była cała banda mu podobnych. Oni nawet nie chcieli wejść, po prostu szukali rozrywki. No ale poza nimi stała też już całkiem spora kolejka innych ludzi, którzy z zainteresowaniem śledzili dalsze losy naszego starcia.

– Dobra, spierdalaj stąd.

Starałem się powiedzieć to lekko, ale nerwy mi powoli puszczały. Czułem, że to wszystko źle się skończy. O ile zazwyczaj takie typy po prostu ustępowały i szły dalej w miasto, tak teraz w oczach stojącego przede mną widziałem pewność siebie i zadowolenie, że wreszcie zabłyśnie przed kolegami. Pokręciłem głową i potarłem skronie.

– Jeśli wolisz inaczej... – zacząłem i cofnąłem się do drzwi, za którymi schowany miałem kij bejsbolowy.

Złapałem go pewnie, niczym zawodowy gracz, i uniosłem, przygotowując się do ciosu. Typ, który męczył mnie już piętnaście minut, nagle stracił brawurę i odsunął się na chwiejnych nogach.

– Co ty, pojebany jesteś? – zapytał, jakby nagle wytrzeźwiał, a spojrzenie straciło pewność.

– A pojebany, pojebany – odpowiedziałem tylko i ruszyłem do przodu, uśmiechając się szeroko.

Typ zaczął się cofać, aż w końcu zrównał się z kolegami. Oni już się nie cofali.

– Chłopie, chcesz się pozbyć zębów? – parsknął jeden z jego kolegów, a reszta się zaśmiała.

– Macie pięć sekund na to, żeby stąd spierdolić. Jak nie, to wszystkim po kolei rozjebię głowy.

Uśmiech nie schodził im z twarzy, póki nie wykonałem ciosu. Trafiłem akurat typa, który rozpoczął to przedstawienie. Padł na ziemię jak szmaciana lalka.

Koledzy szybko do niego podeszli i sprawdzili, co z nim. Bełkotał coś pod nosem.

– Cztery – zacząłem odliczanie, ale grupka pomału się cofała.

Wzięli rannego pod ramiona i odsunęli się na bezpieczną odległość.

– To jeszcze nie koniec – zagroził najodważniejszy – pożałujesz tego.

Zaśmiałem się na jego słowa, ale w duszy wiedziałem, że teraz muszę być bardziej czujny. I faktycznie. Gdyby nie moja czujność i okazja, która trafiła się na mojej drodze, nie byłoby mnie tam, gdzie byłem teraz. Zabawne, że zaczęło się od tamtej nocy.

– Widzę, że masz jaja, chłopie – odezwał się głos z kolejki.

Ja jedynie wzruszyłem ramionami. Nie miałem ochoty na dyskusje z ludźmi.

– Jeśli chciałbyś zmienić pracę, to myślę, że mam coś dla ciebie. Mój szef ucieszyłby się z takiego pracownika.

Spojrzałem na wysokiego, łysego faceta po trzydziestce. Nie wyglądał, jakby pracował na budowie, a raczej w miejscu, gdzie jak się już wejdzie, to można nie wyjść. No i też tam, gdzie jest więcej kasy, panienek, choć nie o nie mi chodziło. Na widok gości takich jak ten typ tacy frajerzy jak ci przed chwilą zwykle uciekali w popłochu. Uśmiechnąłem się.

Była tylko jedna osoba, której ten pomysł się nie spodobał. A ona była ze mną od samego początku, w każdym gównie i na przekór wszystkim. Moja jedyna miłość, kochałem ją bardziej niż własną matkę. Jej piękne blond włosy, niebieskie oczy i miękkie ciało sprawiały, że każdy, nawet na maksa popieprzony, dzień stawał się lepszy. A seks stapał nas w jedno. Była stworzona dla mnie, a ja byłem stworzony dla niej. Może dlatego też ten pomysł nie przypadł jej do gustu. Od początku wiedziała, co się stanie, gdy w to wejdę. Wiedziała, że z tego nie ma wyjścia.

Cholera, i miała rację.

Szkoda, że przez tę decyzję ją straciłem, co już na zawsze mnie zmieniło.

Awers



Jak zwykle obudził mnie krzyk mojego młodszego brata. No może trochę przesadziłam, przecież nie zawsze budził mnie akurat ten młodszy brat. W końcu miałam ich aż trzech. A do tego czasami budziła mnie też młodsza siostra, choć równie często, albo nawet częściej, była to starsza siostra, Julka.

Tak, miałam pięcioro rodzeństwa, a każdy z nich był mi niezwykle bliski, kochałam ich całym sercem, choć tak naprawdę nie byliśmy spokrewnieni. Byliśmy rodzeństwem adoptowanym, wychowywaliśmy się w rodzinie zastępczej. Nasi rodzice – państwo w podeszłym wieku, którzy nigdy nie doczekali się potomstwa – postanowili kiedyś adoptować Julkę, następnie mnie... i tak dalej aż do najmłodszego Krzysia.

Tak więc było sześcioro dzieci i dwoje dorosłych, a to wszystko na około sześćdziesięciu metrach kwadratowych. Teraz możecie sobie wyobrazić, dlaczego tak często byłam budzona przez rodzeństwo. Wszyscy prócz najmłodszego Krzysia i niewiele od niego starszego Tomka, mieliśmy jeden pokój. Przyzwyczyłam się już, że muszę się z nimi dzielić. Prywatność miałam tylko wtedy, gdy zamykałam się w łazience, ale zbyt często nie mogłam sobie na to pozwalać, bo zaraz dochodziły do mnie krzyki i walenie w drzwi. Tak więc mijało moje życie, w którym przeżyłam już wiele.

W domu dziecka poczułam, czym jest samotność, zatem adoptowanie przez Goškę i Michała było najlepszym, co mogło mi się przydarzyć. Przedtem byłam w innej rodzinie zastępczej. Wdzielenie papieru, niesprawiedliwe traktowanie względem biologicznych dzieci, osobna półka w lodówce i ciągłe kłótnie wywarły na mnie taki wpływ, że do dziś z zasady byłam oszczędna. Bo po prostu bałam się, że mi czegoś zabraknie.

W tej rodzinie było inaczej. Nie przelewało się nam, ale czułam się z nimi bezpiecznie. Na pewno bezpieczniej niż w domu dziecka, a nawet nie chciałam sobie wyobrazić, jak czułabym się w moim rodzinnym domu, skoro już od samego urodzenia mnie w nim nie chcieli. Nie chcieli, ale pierwsze sześć lat właśnie tam spędziłam. Razem z rodzeństwem, którego od momentu wyprowadzenia się z domu więcej nie widziałam.

Byłam młoda, więc wiele pamiętałam z okresu wczesnego dzieciństwa. Miałam starszego brata i dwie młodsze siostry. Mieszkaliśmy akurat z tatą najmłodszej siostry. Mój ojciec był złym człowiekiem, tak samo zresztą jak moja matka. Dowiedziałam się po czasie, że obydwójce byli ćpunami, do tego jej facet był dilerem. Ciągłe imprezy, brak wystarczającej ilości snu i jedzenia. Pamiętałam głód i lęk o siebie oraz rodzeństwo.

Wszystko to ukształtowało mnie na taką osobę, jaką byłam dziś, o wiele dojrzałą niż powinnam była być w swoim wieku. Trochę arogancką i czasami zbyt pewną siebie, ale inaczej niczego bym w życiu nie osiągnęła, choć i tak mało kto traktował mnie poważnie. To wszystko pozwoliło mi docenić moją nową rodzinę, choć nigdy nie przebolełam straty mojej prawdziwej.

Dziś wyjątkowo brat nie zdenerwował mnie porannymi krzykami, wręcz przeciwnie, dzięki niemu nie zasnęłam na zakończenie roku ostatniej klasy liceum. Moja poranna toaleta o dziwo przebiegła w spokoju, bo wszyscy jeszcze spali. No oprócz Krzysia i Gośki. Ten jeden dzień miałam szczęście. Gdy umyłam zęby i wreszcie spojrzałam w lusterko, zobaczyłam kogoś, kogo w głębi duszy nienawidziłam.

Nigdy tego nie powiedziałam – a miałam możliwość na jednej z wielu terapii – ale uważałam samą siebie za przyczynę każdego zła na świecie, a już na pewno w moim życiu. Spoglądałam w te niebieskie oczy, które widziały rzeczy straszne, wręcz makabryczne, a nadal śmieje i wyraźnie patrzyły na świat. Spoglądałam na pełne usta, które zachowały swój kształt mimo ciągłego przygryzania, zdzierania z nich skórek i wysuszenia przez płacz, który towarzyszył mi przez większość życia. I na włosy, które były... za ładne. Nie uważałam, żeby do mnie pasowały. Były grube, lśniące i w pięknym odcieniu blond. Nigdy nic z nimi nie robiłam poza wiązaniem w kucyk, może właśnie dlatego, że nie chciałam pokazać samej sobie, że mi się podobają.

I jak żyć, skoro wewnątrz jest się tak posranym człowiekiem?

– O, Karolina, widzę, że dziś jesteś w dobrym humorze.

Uśmiechnięta Gośka podała mi kubek z kawą. Zbliżała się już do sześćdziesiątki, a że nie miała w zwyczaju przesadnie o siebie dbać, to widać było upływ czasu na jej twarzy. Zmarszczki całkowicie ją pokrywały, do tego ciemne, wręcz fioletowe sińce pod oczami i cienkie, siwe włosy opadające na czoło. Mimo tego zawsze epatowała siłą, wszędzie było jej pełno i nigdy nie bywała smutna lub zła.

– Żebyś wiedziała, dzisiaj rodzeństwo dało mi trochę wytchnienia i po raz pierwszy od dawna nie muszę jeść śniadania w biegu, a co najważniejsze... mam ciepłą kawę! – Ujęłam kubek w dłoń i pociągnęłam łyk życiodajnego płynu. Rozpłynął się po moim gardle i poczułam się, jakby w moim organizmie unosiła się wskazówka paliwa. – Żyć nie umierać.

– Co byś zjadła? Mam przygotowaną owsiankę, nie wiem, czy masz ochotę. Jest jeszcze mortadela i chyba trochę sera żółtego – zaczęła wyliczać. – Chociaż wołałabym zostawić ser dla Tomka, wiesz, że on nic innego nie chce jeść – westchnęła.

I choć nie było po niej widać smutku, to czułam, że ma go w sobie. Ten smutek był wywołany tym, że nie może nam dać wszystkiego, co by chciała.

Kompletnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że daje nam więcej, niż ktokolwiek inny by mógł.

– Owsianka będzie super. – Nałożyłam sobie porcję i zaczęłam jeść. – Zrobić zakupy po zakończeniu? Może w czymś ci pomóc?

Gośka spojrzała na mnie znad porcji owsianki, którą właśnie karmiła Krzysia.

– Oszalałaś? Masz zakończenie liceum, idź i baw się ze znajomymi! – Jej ton był niemal rozkazujący.

Zaraz musiała znowu skupić się na Michale, który pluł na boki owsianką.

– Dobrze wiesz, jakie ja mam do tego podejście...

Na samą myśl o spotkaniu znajomych ze szkoły po raz ostatni serce mi się radowało. Kompletnie do siebie nie pasowaliśmy. Dziewczyny mnie nie akceptowały, bo byłam zbyt dojrzała i zbyt mało... wulgarna? Nie podążałam za modą, nie jarały mnie krótkie spodenki odsłaniające pośladki, crop topy ukazujące brzuchy sprawiały, że czułam się zakłopotana, a głębokie dekolty niemal pokazujące biust wywoływały parsknięcie śmiechem.

Cóż, może jednak o to chodziło tym dziewczynom? To była moja kolejna wada – zbyt szczerość, czasami skierowana do nieodpowiednich osób, czyli takich, które kompletnie nie mają poczucia humoru.

Chłopakom nie podobałam się z tego samego powodu. Nie było we mnie niczego, co mogłoby ich pociągać. Nie byłam brzydka, ale nie byłam też piękną, a żeby przykuć ich uwagę, trzeba było pokazać trochę ciała lub po prostu dać się przelecieć. Na nic z tego nie mogli u mnie liczyć.

Nawet jeśli był taki, który się mną zainteresował, to po chwili tracił to zainteresowanie, zazwyczaj przez to, że przesyłał mi zdjęcie swojego penisa we wzwodzie lub co gorsza bez niego, a ja jedynie komentowałam to odpowiednim do mojego obrzydzenia emotikonem. W dzisiejszych czasach chyba uznawano to za przywitanie, bo oni kompletnie nie wiedzieli, o co mi chodzi, gdy grzecznie pisałam, by więcej się do mnie nie odzywali. A potem przez długi czas wymazywałam ten obraz z głowy, co było o wiele trudniejsze w przypadkach, gdy mijałam danego chłopaka na przerwach w szkole.

Miałam dziewiętnaście lat i byłam dziewicą. Ba, byłam adoptowana, przebywałam w domu dziecka, miałam za sobą bunt, podczas którego dużo piłam, paliłam i zadawałam się z podejrzanymi typami.

Nie powiem, że bym nie robiła rzeczy... niegrzecznych z mężczyznami, ale nigdy nie dałam się rozdziwaczyć. I o dziwo, nikt nigdy nie wykorzystał mojego stanu upojenia. Tak, i to był kolejny powód, przez który zostałam skreślona u „koleżanek”, no ale nie ubolewałam.

Miałam jedną dobrą przyjaciółkę i to mi wystarczało. Zocha to moje przeciwieństwo. Ja byłam drobną niebieskooką blondynką, zazwyczaj ubierającą się po prostu grzecznie. Niewyróżniającą się z tłumu. Zocha była niebiesko-, niekiedy fioletowo-, a czasami czarnowłosą dziewczyną o wyraźnie zarysowanych kształtach, lubującą się w jaskrawych lub czarnych jak noc ubraniach. Nieważne, jak wyglądała, była ze mną zawsze, gdy tego potrzebowałam, i nigdy nie oceniała. Ja robiłam tak samo.

Jakby na zawołanie odezwał się domofon.

– Dobra uciekam, wrócę... za jakiś czas – westchnęłam i przed wyjściem uściśniłam jeszcze Gośkę, a Michałowi potarosiłam włosy.

– Baw się dobrze, kochanie! – Usłyszałam za sobą.

Taa... na pewno tak będzie.

Zośka czekała pod blokiem. Dzisiaj jak zawsze zaskoczyła mnie ubraniem. Miała na sobie żółtą spódnicę, różowe podkolanówki, żółte buty i zieloną bluzkę. Razem z jej czerwonymi włosami tworzyło to niemalże efekt tęczy.

– Zocha, dziś przebiłaś samą siebie – parsknęłam, a ona uśmiechnęła się szeroko.

– Wiedziałam, że ci się spodoba.

Poprawiła spódnicę i ruszyłyśmy w stronę szkoły.

– Mam nadzieję, że tej szmacie Krokulskiej też się spodoba.

Chodziło jej oczywiście o nauczycielkę matematyki, która upodobała sobie uprzykrzenie jej życia przez całe liceum. Nie, żeby Zośka nie prowokowała, nawet samym swoim strojem, ale Krokulska była na nią wyjątkowo cięta. Ledwo zaliczyła jej matkę, chociaż wydawało się, że zrobiła to, bo miała jej dość. Kolejny rok z Zochą sprawiłby, że do reszty by osiwiła.

– Będzie zachwycona.

Mimo że cieszyłam się na koniec szkoły, to martwiłam się, bo wiedziałam, iż oznacza to koniec spotkań z Zochą. Ona zamierzała studiować w Warszawie, a ja... musiałam

zostać na miejscu. Nie miałam pieniędzy na nic. Nawet na to, by opłacić czynsz za mieszkanie. Niby mogłabym pójść do pracy, ale każdą wolną chwilę poświęcałam na opiekę nad rodzeństwem. Chociaż tak mogłam odwdziżyć się Goście.

– Coś ty taka zamyślona? W końcu wyrwiemy się z tego gówna... Boże, mam już dość tych parszywych mord...

Zośka była... po prostu sobą. Bardzo emocjonalną dziewczyną. Dlatego dziś postanowiłam nie dzielić się z nią moimi myślami.

– Nic, po prostu się nie wyspałam. Michał darł się od rana... A, daj spokój.

Widocznie mój głos zabrzmiał przekonywająco, bo już się nie dopytywała.

Droga minęła nam szybko. Teraz tylko zostało przetrwać ostatnią godzinkę w gmachu tej instytucji i koniec. Gdyby życie było proste, to nie zaczepiłaby nas Jolka – nasze trzyletnie utrapienie licealne. Jeden z większych wrogów. Mimo że nigdy tego nie okazywałam, to przez cały ten okres uprzykrzania mi życia zaczęłam jej szczerze nienawidzić. Obsmiewanie, wytykanie błędów w ubiorze i zaczepki na przerwach załatwiły Jolce miejsce na podium.

– Siema, Karolina, robimy dziś ognisko na polanie, może wpadniesz? – zapytała jak gdyby nigdy nic.

Normalnie, jakbyśmy przez te trzy lata były psiapsiótkami i teraz musiały się pożegnać. Oczywiście na jej nieszczęście.

– Żartujesz, nie? – mruknęła Zośka.

Jola zdawała się ją dopiero zauważyć i westchnęła teatralnie.

– Oj, ty też możesz przyjść, Zosiu. No ale będzie wielu chłopaków, nie wiem, czy ci ich towarzystwo odpowiada. – Uśmiechnęła się złośliwie.

Już od roku dogryzała Zośce, która nie do końca kryła się ze swoją orientacją.

– Wiesz co? Spierdalaj. – Zośka uśmiechnęła się szeroko.

Ja jednak widziałam w jej oczach mieszankę upokorzenia i smutku. Tylko zgrywała taką twardą. Już miała coś dodać, ale wiedziała, że w ten sposób wyłącznie pogłębi swoje upokorzenie, więc musiałam zareagować.

– Dobra, będziemy, o której się zaczyna?

Obie spojrzały na mnie szeroko otwartymi oczami. Nikt nie mógł w to uwierzyć, nawet ja sama. Chwilę milczałyśmy, lecz Jolka chrząknęła i poprawiła włosy.

– O siedemnastej, przynieście swój alkohol. – Odwróciła się i poszła.

W dobrym momencie, bo niemal widziałam już pięć Zośki lecącą w moją stronę.

– Co ty, pojechało cię? – naskoczyła na mnie Zocha. – Ja się tam nie wybieram, nie posrało mnie do końca!

– Oj, daj spokój, to ostatni dzień, czas zamknąć ten rozdział raz na zawsze – powiedziałam słabo.

Sama nie wiedziałam, dlaczego się zgodziłam, przecież nienawidziłam ich, a ta godzina miała być ostatnią spędzoną razem. Może zrobiłam to, by pomóc Zośce? Albo dla siebie, bo w głębi duszy po raz ostatni chciałam sprawdzić, czy naprawdę tam nie pasuję.

– Usiądziemy przy ognisku i napijemy się piwa, co ty na to? Już walić ich. – Szturchnęłam ją w ramię.

Wiedziałam od dawna, że Zośka czuje do mnie coś więcej niż sympatię i nie straciłaby okazji, by spędzić ze mną parę godzin dłużej, zwłaszcza jeśli oznaczałoby to wieczór przy ognisku.

– Ja pierdołę, Karolina... Niech będzie, ale żebym tego nie żałowała... – mruknęła posępnie.

Po rozdaniu dyplomów i wylewnych pożegnaniach co poniektórych każdy rozszedł się w swoją stronę, żeby zacząć prawdziwe życie.

Jeśli miałabym być z czegoś dumna, to ze swojej przemiany. W gimnazjum miałam czas buntu i uwaliałam jedną klasę. Było to dla mnie jak zimny prysznic. Takiego uczucia wstydu i żalu nie czułam później długo. Najtrudniej było mi przyznać się przed Goską. No ale zmieniłam się, w okres liceum weszłam jako nowa osoba, zmieniłam styl ubierania, zasłoniłam tatuaże, które szpeciły moje ciało – bo nikt nie powie, że tribal na plecach, zaraz nad tyłkiem, jest atrakcyjny – i przede wszystkim zmieniłam zachowanie. Byłam sumienna, uważałam na lekcjach i naprawdę starałam się zakończyć szkołę średnią na wysokim poziomie. Tak też było. Mimo tego, że nie miałam gdzie tego wykorzystać, to byłam z siebie dumna.

– Dobra, kujonko, widzimy się o szesnastej, bo droga nam trochę zajmie. Mam podejść pod klatkę czy spotykamy się pod pomnikiem? – Zocha objęła mnie na pożegnanie pod klatką.

– Pod pomnikiem.

To była połowa drogi, którą dzieliły nasze bloki.

– Do zoba – rzuciłam.

W domu byli wszyscy. Oprócz Michała, bo on był niemal zawsze w pracy.

– Co wy do szkoły nie chodzicie?

– Ja mam dziś wolne – odparł Wojtek, młodszy brat.

Reszta była tak bardzo zajęta zabawą, że pewnie mnie nawet nie usłyszeli.

– A niektórzy w tym domu pracują...

Ponury mruk rozległ się za moimi plecami. Z łazienki wyszła Julka, starsza siostra. Pracowała na nocną zmianę w barze i o tej porze była zawsze nie do życia. Niby już wstała, ale wolałaby spędzić resztę dnia w łóżku. Gdyby tylko nie młodszy bracia.

– Oj, dobra, sorry.

Czmychnęłam do kuchni, gdzie zastałam Gośkę. Jak zawsze zresztą. Ta kobieta prawie nie wychodziła z kuchni, co było zrozumiałe, miała osiem gęb do wykarmienia.

– Cześć, jestem, potrzebujesz czegoś?

– Karola, miałaś nie wracać tak szybko – wzburzyła się.

– Idę później na ognisko, spokojnie.

Przewróciłam oczami i usiadłam przy stole. Zabrałam się do obierania ziemniaków, które czekały przygotowane. Prawdopodobnie Julia miała to zrobić, ale pewnie leżałyby tak, aż Gośka sama by je obrała.

Reszta dnia minęła mi jak zwykle. Obiad, zabawa z rodzeństwem, małe zakupy, o które Gośka nie mogła doprosić się Julki, i następnie coś, czego się obawiałam. Musiałam ubrać się na ognisko.

Dobrze wiedziałam, jak będą ubrane dziewczyny z klasy. Miniówki, pępki na wierzchu i makijaż wieczorowy, mogący konkurować z make-upem gwiazd na rozdanie Oscarów. Miałam takie ubrania w szafie, gdyż jak niemal każda nastolatka w okresie buntu chodziłam w podobnych fatałaszkiach. Z tym że ja wówczas łąziłam po szmatach i szukałam coraz to bardziej kusych spódniczek, bluzek z dekoltem najlepiej po pępek, do tego stanik push-up i czerwona szminka. Nic mi do tego, jak kto się ubierał, ale ja straciłam zainteresowanie takim stylem.

Dlatego włożyłam krótkie spodenki, takie zakrywające pośladki, zwykły T-shirt i czarne tenisówki. Włosy rozpuściłam, sięgały mi już za łopatki, więc byłam z nich niezwykle dumna. Zwłaszcza że jeszcze trzy lata temu ścięłam je niemal na chłopaka, żeby pozbyć się odrostów po idiotycznym, nieprzemyślanym farbowaniu włosów. W lustrze prezentowałam się całkiem dobrze, byłam gotowa.

– Dobra, ja wychodzę, wrócę przed dwunastą, okej?

– Karolina, wróć, kiedy chcesz, po prostu wróć. Staraj się być ostrożna, nie pij za dużo i uważaj na chłopaków – powiedziała z troską w głosie Gosia i pogładziła mnie po włosach.

Kiwnęłam jedynie głową, bo nie chciało mi się tłumaczyć, że nie zamierzam pić więcej niż piwo, do tego żaden z obecnych tam chłopaków mnie nie interesował.

Rewers



Nigdy nie zapomnę pierwszej fury, którą musiałem przewieźć z Niemiec do Polski. To było wypasione, srebrne i wyjątkowo proste do sprzątnięcia sprzed oczu właściciela audi a8. Na początku lat dwutysięcznych to auto było w naszym kraju uważane za perełkę. Tak też mniej więcej było wyceniane, nie mogłem zatem narzekać na wypłatę, którą dostałem. Nie liczyłem na tyle kasy nawet po roku stania na bramce.

Praca była prosta, może trochę stresująca na granicy, ale odkąd weszliśmy do Strefy Schengen, biznes rozkwitł i dawał pole do popisu. Gdy już minąłem przejście, to jechałem prosto do dziupli. Tam auto rozbierano na części albo maskowano ślady wcześniejszego właściciela. Nie była to już moja praca, więc mogłem śmiało ruszać w świat i cieszyć się zarobioną kasą.

Tak to się ciągnęło – od jednej fury do imprezy, od paru panienek aż do kolejnej roboty.

Czy byłem zadowolony? Oczywiście, że tak. W końcu mogłem mieć to, czego wcześniej mi brakowało. Było mnie stać na prawdziwą skórę, a nie bądziwną skąjkę, która zaczynała podbijać modę uliczną. Mogłem kupić łańcuch, nie byle jaki, bo złoty.

W zasadzie mogłem wszystko, co tylko chciałem.

Niestety, to mnie trochę zgubiło, bo sprawiło, że zapomniałem o samokontroli. Być może dobrze by było dodać do tego również chujowy okres, jaki miałem w życiu, ale o tym nie warto było wspominać.

No i takim trafem na kolejnej robocie wsiadłem wczorajszy za kółko. Będąc już w Polsce, nagle stwierdziłem, że albo zarzygam auto, albo zatrzymam się na środku autostrady i opróżnię żołądek na niej. Jechałem bmw, prędzej bym wyskoczył, rzygając, niż ubrudził to piękne wnętrze. I przy okazji zaprzepaścił wypłatę.

Możliwe, że właśnie tą decyzją zmieniłem resztę swojego życia.

Wszystko później potoczyło się tak szybko, że większość obrazów zatarła mi się w pamięci. Policja, która ściągała mnie na parking, prawdopodobnie sądziła, że po prostu jestem kolejnym pijanym kierowcą, nawet nie śnili o złapaniu złodzieja samochodów.

Nie myślałem o ewentualnej ucieczce. Wiedziałem, że nie jestem w stanie uciec, mało tego, nie potrafiłem zaplanować logicznych wytłumaczeń.

Nagle czerwone audi a8 – takie samo jak to, które pierwsze padło moim łupem – zatrzymało się przed wozem policyjnym i wysiadła z niego piękna kobieta, właściwie to

dziewczyna, ale urodę miała tak oszałamiającą, że mimo problemów zrobiło mi się gorąco nie tylko ze stresu.

Czyż nie było to przeznaczenie?

Co lepsze, gdy skierowała się do nas, czyli do mnie siedzącego w samochodzie i policjantów, którzy stali przy moich drzwiach, czekając na rozsunięcie szyby, obdarzyła mnie szerokim uśmiechem. Takim, który rozgonił wszelkie niepewności. Podeszła do nich, a oni na jej widok wyprostowali się i odsunęli od samochodu. Stali na tyle daleko lub mówili na tyle cicho, że nic z ich krótkiej rozmowy nie dotarło do moich uszu. Jedyne, co zarejestrowałem, to odjeżdżający radiowóz i drzwi pasażera otwierające się w moim samochodzie.

– Powiedziałabym, że masz przejebane, ale jest szansa, że obrócimy tę sytuację na twoją korzyść. – Uniosła delikatnie spódniczkę, odstawiając kolano. – Ja powiem, że nie czułam od ciebie smrodu alkoholu i to zatrzymanie to był jedynie przypadek, a ty udowodnisz mi, że nie będę tego żałować.

Tych słów nigdy nie zapomnę. I tego seksu, który przeżyliśmy tego dnia. Iza, bo tak miała na imię ta ciemnowłosa bogini, zmieniła moje życie. Najpierw mnie uratowała, a później załatwiła sprawę tak, że nie musiałem już kraść aut.

Wkręciła mnie w biznes z Romkiem i Trąbą. Wcześniej tylko o nich słyszałem. Dwa podstarzałe dupki, które myślały, że mogą wszystko. Może i mogły, ale nie podobało mi się ich podejście do mnie. Według umowy miałem dołożyć jedną trzecią kwoty na kupienie działki, z tego, co mi było wiadomo, heroiny i wtedy tak też dzieliliśmy się zarobkiem. Gdy się udało i zobaczyłem swoje pieniądze, bez wahania wszedłem w to po raz kolejny.

Seks z Izą, duża kasa, adrenalina, która dawała mi kopa, i marzenia rodzące się w mojej głowie. To wszystko zostało przerwane przez coś, czego się nie spodziewałem.

– Jestem w ciąży.

Iza tego dnia nie wyglądała tak podniecająco jak zwykle. Wydawała się chora. Po tych słowach już dobrze wiedziałem dlaczego. Mimo wszystko ja się nie załamalem, może i trochę ucieszyłem. W końcu miałem wystarczająco pieniędzy, by zapewnić nam byt, nie musiałem się niczego obawiać. Iza nie podzielała mojej reakcji.

Nie było między nami bliskości przez następne parę miesięcy, ale ja, choć cholernie mi tego brakowało, jej nie zdradziłem. Chciałem być lojalny mimo tego, że traktowała mnie obojętnie. Liczyłem, że poród to zmieni. I owszem, zmienił.

Na tyle, że Iza całkowicie odrzuciła naszego synka. Nie interesowała się nim, nie chciała go karmić, zmieniać mu pieluszek ani przytulać. Robiłem to ja razem z gospożą, którą zatrudniłem. To było żałosne, ale z Oleną dogadywałem się o wiele lepiej w tych sprawach niż z Izą. Widziałem też, że Olena darzy mojego syna większym uczuciem niż jego matka. Sprawiało mi to ból, ale nie było nic, co mógłbym zrobić.

Iza oddaliła się ode mnie, unikała mnie, przestała ze mną rozmawiać. Za każdym razem, gdy już udało mi się ją złapać i zacząć rozmowę, tłumaczyła się brakiem czasu. Nie mogłem pozwolić na to, by mój syn odczuł brak matki, więc pewnego razu postanowiłem, że nie wypuszczę Izy z domu, dopóki ze mną nie porozmawia. Przecież, do licha, nie chciałem uprawiać z nią seksu, nie musieliśmy się już nawet nigdy dotykać, chodziło mi tylko o dobro dziecka.

Nadszedł ten dzień. Nie przyszła na noc do domu, nie było jej w żadnym z pokoi, a ja zaczynałem się zastanawiać, czy Miłosz, nasz syn, w ogóle potrzebuje jakiegokolwiek matki. Przecież kochałem go tak mocno, że spokojnie mógłbym ją zastąpić. Mijały godziny, a jej nadal nie było. Gdy zmierzchało, postanowiłem do niej zadzwonić lecz usłyszałem komunikat: *Abonent chwilowo niedostępny*. Spróbowałem ponownie. To samo. Widocznie nie miała zasięgu, może wracała do domu. Z tą myślą postanowiłem skupić się na Miłoszu. Musiał wyczuwać moje nerwy, bo tego wieczoru zdecydowanie dawał popalić.

– Dasz sobie radę? – zapytała Olena, zbierając się do wyjścia.

Iza zawsze denerwowała się tym, że z Oleną jesteście na ty. Ja uważałem, że albo jej zaufam w zupełności, albo ją zwolnię. W moim zawodzie nie miałem innej możliwości.

– Nie mam wyjścia, może jak go chwilę ponoszę, to się uspokoi.

Ułożyłem Miłosza wygodnie w swoich ramionach i zacząłem spacerować, delikatnie go bujając. Tak, by utulić go do snu.

– Dobrze, że ma takiego tatę. – Uśmiechnęła się, wiążąc szal wokół szyi. – Szkoda, że mamy już nie ma – westchnęła.

– Co ty mówisz, Olena? – zdenerwowałem się.

Przez moment pożałowałem swojego podejścia do niej.

– No... – Urwała. Widocznie nie spodziewała się takiej złości z mojej strony. – Myślałam, że wiesz. Iza zabrała wszystkie swoje rzeczy.

Dosłownie zakręciło mi się w głowie. Na szczęście stałem koło kanapy, na której mogłem usiąść razem z dzieckiem. Olena podeszła do mnie z zaniepokojoną miną.

– Naprawdę myślałam, że wiesz...

– Olena... – zacząłem, patrząc w oddal. – Mogłabyś zostać jeszcze godzinę z Miłoszkciem? – zapytałem, starając się zachować neutralny ton.

Kiwnęła głową. To mi wystarczyło. Przekazałem jej syna i wstałem z sofy. Bez słowa włożyłem kurtkę i wyszedłem z domu. W drodze jeszcze raz wybrałem numer Izy.

Przepraszamy, nie ma takiego numeru. Sprawdź numer i spróbuj ponownie.

Kurwa mać.

Trasa trwała dla mnie długie godziny, choć wiedziałem, że od celu dzieliło mnie paręnaście minut jazdy spokojnym tempem. Jechałem jednak jak wariat. Podejrzewałem, że miałem szczęście, iż w ogóle dotarłem w kawałku, ale wtedy nie miałem czasu na takie myśli. Na miejscu nawet nie wyłączyłem silnika, tylko wyleciałem z auta jak poparzony w stronę bramy.

– Halo! Stój! Dokąd się wybierasz? – Jeden z ochroniarzy mnie zatrzymał.

– Do dupy, puść mnie! – wydusiłem, ale on nie dawał za wygraną.

Złapał mnie mocniej, więc nie mogłem się uwolnić. Po chwili, gdy już obmyślałem scenariusz, jak wyrwę mu broń i strzelę w głowę, drzwi od domu się otworzyły.

– Puść go. – Usłyszałem spokojny głos.

Więzące mnie dłonie natychmiast się rozluźniły. Otrzepałem się i nie chcąc już tracić sił na idiotę z ochrony, ruszyłem przed siebie. Czułem się jak we śnie. Jakimś pieprzonym koszarze. W drzwiach powitał mnie Trąba, który nie wydawał się zdziwiony moim widokiem. Wszedłem do środka i od razu skierowałem się do salonu. Nie usiadłem jednak na kanapie ani na fotelu. W zasadzie to tylko stanąłem i gorączkowo ścisnąłem dłonie.

– Słuchaj, Trąba, mam problem. Izka spierdoliła, nie wiem, gdzie mam jej szukać, wiem za to, że masz ludzi, którzy mogą mi pomóc. Możesz coś zrobić?

Przyglądał mi się badawczo, a ja myślałem, że żyłka pulsująca na moim czole zaraz wybuchnie. Milczałem, bo wiedziałem, że podjudzanie go nic nie da.

– Borys... – westchnął.

Szlag mnie trafiał. Już sobie wyobrażałem, jak rozwalam mu łeb butelką wódki, która stała na stole.

– Niestety, ale nie mogę ci pomóc... Izka jest córką mojego przyjaciela, który już wcześniej poprosił mnie o to, by jej zniknięcie pozostało bez echa. Przykro mi.

– Co ty pierdolisz? To matka mojego dziecka! Kurwa, ja jestem twoim wspólnikiem!

Wizja z rozwaloną głową Trąby była zachęcająca.

– Właśnie, to matka twojego dziecka, którym teraz musisz się zająć. Jeśli masz z tym problem, zrobię to za ciebie, ale licz z tym, że syna już nie zobaczysz, rozumiesz? – Jego ton robił się coraz bardziej oschły.

W głowie ułożyłem sobie już wszystko, co zamierzałem mu wygarnąć, ale to nic nie znaczyło. To nie miało siły przebicia, bo ja dobrze wiedziałem, że on ma rację. Jeśli będzie chciał, to odbierze mi syna, a ja już nigdy go nie zobaczę. Jeżeli więc mogłem coś zrobić, to tylko zamknąć mordę i patrzeć na niego z twarzą napiętą do granic możliwości. Miałem ochotę go rozszarpać, wbić mu nóż w serce, nawet jeśli miałbym stracić później życie, ale nie mogłem. W domu czekał na mnie syn, który potrzebował ojca.

Gdy w końcu się opanowałem, zdołałem wydusić:

– Nigdy nie próbuj wyciągać łap po moje dziecko.

Trąba uśmiechnął się pod nosem.

– Obym nie musiał.

Odwróciłem się i wyszedłem. Nie miałem pojęcia, jak wróciłem do domu ani w jaki sposób znalazłem później osoby, które nie były zależne od Trąby, i przekonałem je, by pracowały, pilnując mojego syna. Wydałem na to kupę kasy, ale nie żałowałem żadnej złotówki, bo wiedziałem, z jakimi ludźmi mam do czynienia.

Sam musiałem stać się taki jak oni.

Awers



Pod pomnikiem czekała już Zocha, jak zawsze wyjątkowo ubrana. Tym razem miała na sobie czerwone legginsy i fioletowy T-shirt.

– Jesteś niesamowita, Zośka – parsknęłam i pokręciłam głową z niedowierzaniem.

Z tyłu na koszulce widniał napis *Fuck you*. Cała Zocha.

– Dzięki, ty też wyglądasz... – zamilkła na chwilę – pięknie.

Wydawała się nieco zakłopotana, co i mnie wprowadziło w ten stan, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać. Od razu zagadałam ją, przypominając nasze pierwsze spotkania na pomniku.

– Pamiętasz, jak mnie zrzuciłaś i niemal rozwaliłam głowę o posadzkę? Boże, ty jesteś jakąś wariatką.

– Bo się pchałaś! – zachnęła się. – Każdy wiedział, że na pomniku może być tylko jedna osoba!

Wybuchnęliśmy śmiechem i resztę drogi rozmawialiśmy już swobodnie.

Za to przy polanie nieco ucichłyśmy, głównie z uwagi na to, że pomału docierały do nas głośne rozmowy. Rozpoznałyśmy wśród nich głos Jolki, jej przyjaciółki Karoliny i paru klasowych cwaniaczków. Gdy weszłyśmy na teren polany, wszyscy zamilkli, a spojrzenia skierowali w naszą stronę. Nie mogło być lepiej.

– Nie wierzę... Lesba i wtórna dziewica zawitały – ryknął Kamil, chłopak na poziomie podstawówki.

– Przymknij się, debilu – skarciła go, o dziwo, Jolka. – Siema, macie browary czy wódkę? Zocha wyciągnęła z plecaka litrową wódkę i podała Jolce. Zmierzyłam ją wzrokiem.

– No co? Była promka w osiedlowym. – zachnęła się.

– Super, to pijemy.

Podała nam po plastikowym kubeczku, do którego nalała wódki i trochę soku. W proporcjach pięćdziesiąt na pięćdziesiąt.

– Chyba żartujesz? – skrzywiłam się.

– Daj spokój, to zakończenie szkoły. Jeden drink cię nie zabije. – Zaśmiała się i wróciła do rozmowy z koleżankami.

Pociągnęłam łyk drinka, ale był tak paskudny, że niemal go zwróciłam.

– Pyszne, nie? – zapytała Zocha, która pewnie też się skrzywiła.

– Zajebiste – prychnęłam.

Od chwili, gdy ujrzałam Jolkę, plułam sobie w twarz za tę decyzję, no ale skoro już tam byliśmy, to nie było sensu wracać po paru minutach.

– Dobra, chodź usiądziemy przy ognisku, wypijemy tego drinka i wracamy. Nie chce mi się później tłumaczyć Goście, dlaczego tak szybko wróciłam, to może pójdziemy do ciebie?

Po sekundzie jednak pożałowałam tego pytania. Zocha plus alkohol i sytuacja sam na sam ze mną mogłaby się źle skończyć. Nie chciałam jej robić nadziei.

– Jasne, że tak.

– Cześć, Karolinka, co tam słyhać? – Usłyszałam za plecami i już wiedziałam, że mam przesrane.

Uczepił się mnie Piotrek. Ten sam, który tydzień wcześniej wysyłał mi zdjęcie swojego penisa. Tak o. Chyba myślał, że oszaleję na ten widok, a ja marzyłam jedynie o tym, by go więcej nie widzieć.

– Yyy... jak widać... – Podniosłam kubek i delikatnie się uśmiechnęłam, no może trochę bardziej skrzywiłam.

– Dała ci wody? Ja mam coś lepszego! – Nie pytając o nic, dolał mi do drinka czegoś czerwonego. – Będzie o niebo lepsze! – Tego samego dolał do kubka Zośki, która patrzyła na niego z rozbawieniem.

Dobrze wiedziałam, o czym myślała.

– Co to jest? – zapytałam jeszcze przed spróbowaniem.

– Spokojnie, to wiśniówka. – Zaśmiał się, widząc moją podejrzaną minę. – Roboty mojego starego, nie jest mocna, ale za to bardzo słodka.

– Kurwa, chłopie, jakby nam było mało alkoholu w tym drinku – prychnęła Zośka.

Ja bałam się nawet spróbować tego zabójcę trzeźwości.

– Spróbujcie, jest o niebo lepsze – zachęcał, więc ulegliśmy.

Pociągnęliśmy po łyku.

Faktycznie musiałam przyznać, że nie było takie tragiczne. Drink nabrał słodczy mimo tego, że procenty nadal w nim szalały. Kolejny łyk był jeszcze lepszy, chyba głównie ze względu na stężenie alkoholu w moim organizmie. Zaczęło mi się dziwnie dobrze rozmawiać z Piotrkiem i widziałam, że Zośka też się dobrze bawiła.

– No, dziewczyny, to może po jeszcze jednym?

Nie miałam pojęcia, co mi odbiło, ale się zgodziłam. Chyba cały stres ze mnie uleciał, a w jego miejsce pojawiła się chęć zabawy. Tak czy siak, zamierzałam wypić jeszcze jednego

drinka, ale ten już na pewno miał być ostatni.

– Zocha, w sumie to fajnie, że przyszedł, nie? – zwróciłam się do przyjaciółki z uśmiechem na ustach.

– No kurwa, do tego Piotrek obiecał, że wkręci mnie w jakieś mieszkanie w Warszawie. Zajebicie, bo już bałam się, że będzie lipa i mnie ojciec wrzuci do jakiejś starej baby, a ja nie będę mogła nawet zaprosić cię na noc.

Zocha objęła mnie ramieniem i kompletnie nie interesowały mnie ciche śmiechy za plecami.

Dostałyśmy po drinku, ale Piotrek już nie usiadł koło nas, za to na jego miejsce przyszła Jolka z Andrzejem, chłopakiem, który dołączył do naszej klasy na ostatni rok. Niczym sobie u mnie nie przeszkrobał, więc miałam do niego neutralne podejście. Nie był w moim typie, ale dzisiaj wyjątkowo ładnie się uśmiechał.

– No cześć, Andrzej przyszedł się pożegnać, bo wyjeżdża z rodzicami do Włoch... – zaczęła Jolka, ale nie usiadła obok, jedynie Andrzej to zrobił.

– Zajebicie, dokąd konkretnie? Zawsze chciałam zwiedzić Włochy – zagadała Zocha.

– Rzym. Spoko, bo będą imprezy, ale marzył mi się Mediolan. No ale jak już kupię furę, to na pewno zrobię objazd po całych Włoszech. Szkoda by było nie skorzystać.

Jego głos był już trochę bełkotliwy, ale czułam, że jak się odezwę, to mój będzie brzmiał tak samo, więc nie mówiłam, a piłam. Bardzo przebiegle z mojej strony.

– No kurwa... ale ja ci zazdroścę. Przynajmniej trzy lata spędzone w Warszawie. Żebym ja chociaż mogła w tym czasie poimprezować... Nie ma szans, stary zacisnął pasa i jak uwalę chociaż semestr, to mogę się pożegnać ze studiami. Wtedy McDonald albo Biedra. – westchnęła teatralnie. – Nie, żebym coś miała do takiej pracy, ale ja serio nienawidzę ludzi.

– Ja mam na odwrót, uwielbiam ludzi. Imprezy to coś, czym żyję. Nie wyobrażam sobie weekendu bez dobrej imprezki, dlatego uważam, że Rzym będzie zajebistym miejscem do życia – mówił dalej Andrzej, a mnie zaczynało robić się ciepło.

To ognisko chyba coraz mocniej grzało.

– A ja będę siedzieć na dupie i pomagać w opiece nad moim rodzeństwem, więc skończcie już pierdolić o tym, jak macie zajebicie, i napijcie się ze mną! – rzuciłam i uniosłam kubek, w który oni stuknęli swoimi.

Wznieśliśmy toast i naprawdę dobrze nam się rozmawiało. Na tyle dobrze, że nie zauważyłam tego, jak ciemno się zrobiło. Nagle tylko ognisko stanowiło źródło światła, a

ja w ręce trzymałam już trzeciego drinka, który nie był aż taki zły jak na początku. Teraz właściwie całkiem mi smakował. Nie zwracałam uwagi na Zoche, bo jakoś przestała uczestniczyć w rozmowie, i skupiłam się na Andrzeju. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, ale gdy spojrzałam za Andrzeja, Zośki już nie było.

– Ej, gdzie jest Zocha?

– Nie wiem – odrzekł Andrzej, widocznie równie zdziwiony co ja. – Halo, czy ktoś wie, dokąd poszła Zośka?

Rozejrzeliśmy się.

– Poszła na bazę. Najebana w sztok – odezwała się jedna z dziewczyn, stojąca w ciemności.

Nie widziałam jej twarzy, bo była zbyt daleko od ogniska. Nie rozumiałam tylko, dlaczego Zośka poszła sama i dlaczego zostawiła mnie samą.

– Kurwa... – przeklęłam i przetarłam oczy. – Muszę się zbierać. Mam nadzieję, że w ogóle trafię do domu. Trzymaj się. – Wstałam i już miałam iść, gdy ktoś złapał mnie za rękę.

To Andrzej.

– Odprowadzę cię, daj spokój.

Podniósł się, choć miał z tym nie lada problem. Chyba wypił drinka więcej. Ruszyliśmy w stronę ciemności. Z nikim się nie żegnałam, bo nawet nie wiedziałam, kto tam stoi. Powietrze było chłodne i zaczęłam żałować, że nie wzięłam bluzy, bo mimo wcześniejszego żaru i wypitego alkoholu nie byłam w stanie się rozgrzać. Po raz kolejny poczułam dłoń na ręce.

– Wiesz co, Karolinka? Muszę przyznać, że zawsze mi się podobałaś...

Bełkot Andrzeja dotarł do moich uszu.

Nagle jego ręka z mojej dłoni przeniosła się na talię, a ciało przycisnęło się do mojego, które stało tak blisko drzewa, że musiałam się o nie oprzeć.

– Taka zbuntowana, niedostępna, a jednak... kusząca.

W mojej głowie szumiał alkohol, więc jego słowa odbierałam pozytywnie. Właściwie to nawet trochę mnie to polectało.

– A to ciekawe, myślałam, że bardziej podobają ci się takie dziewczyny jak Jolka.

Po części się przekomarzałam, a po części faktycznie chciałam poznać prawdę.

– Jolkę mogę mieć zawsze, za to ty...

To powinno było włączyć mój dzwonek alarmowy, ale nie. Nie zrobiło tego. A wręcz przeciwnie, bo to ja zrobiłam pierwszy krok. Pocałowałam Andrzeja. I sprawiło mi to dużą przyjemność. Pocałunek trwał długo, a ręce chłopaka przemieszczały się z mojej talii na pośladki. Zacisnął na nich dłonie, a z moich ust wydobyło się westchnienie. Nie wiedziałam, czy z przyjemności czy zaskoczenia tym gestem.

– Jesteś taka seksowna – wydyszał mi w usta.

Czułam, że jest już naprawdę podniecony. Musiałam przyznać, że mimo upojenia alkoholem jego penis był naprawdę twardy. Na tyle twardy, że niemal bolał mnie brzuch, w który mi go wciskał. Nagle przestałam czuć zimno, moja skóra powoli pokrywała się potem. Nasze oddechy były coraz szybsze, a moje dłonie były głodne jego ciała. Z pośladków przeszedł do rozpinania guzika spodni. Gdy to zrobił, wsunął dłoń w moje majtki. Teraz z moich ust na pewno wydobył się jęk rozkoszy i bólu, bo jego zimne palce w kontraście z moją gorącą cipką sprawiły, że przeszły mnie dreszcze. Kręcił kółka opuszkami i zawirowało mi w głowie.

Nagle poczułam się bardzo niepewnie. Nie znałam Andrzeja i mimo tego, co dyktowało mi ciało, nie mogłam pozwolić chłopakowi, by posunął się dalej.

Zabrałam jego rękę i chciałam odejść na bok.

– Co ty robisz? – zasapał i ponownie spróbował wsadzić mi dłoń w majtki.

– Nie, Andrzej, nie mam ochoty – mruknęłam znowu starając się wyjąć jego rękę, tym razem było to trudniejsze, ale się udało.

– Co ty pierdolisz? Przecież jesteś mokra. Podoba ci się... – wydyszał mi w szyję, mocniej napierając na mnie penisem.

Przestało mi się to podobać.

– Daj mi spokój. – Odepchnęłam go.

Pomału przekraczał granicę.

– Karolina, najpierw mnie nakręcasz, a potem lecisz w chuja. – Był widocznie zdenerwowany, a ja zaczęłam się bać, bo on znowu napierał. – Po prostu daj mi zrobić swoje i nie odzywaj się.

– Jaja sobie robisz? – Broniłam się, ale on nadal pchał się na mnie. Nie miałam tyle siły, by z nim wygrać, zwłaszcza po alkoholu. – Andrzej, zostaw mnie, proszę – spróbowałam łagodnie, lecz to nie zmniejszyło jego naporu.

– Możesz wybrać: albo cię wyrucham, albo zrobisz mi loda – zaproponował, a ja poczułam na plecach lodowate powietrze.

Nie miałam ochoty ani na to, ani na to. Bałam się, że zrobi mi krzywdę, bo mimo wypitego alkoholu był ode mnie o wiele silniejszy. Obmyślałam w głowie drogę ucieczki. Wiedziałam, że jedynie tyle mogę.

Zebrałam w sobie wszystkie siły i odepchnęłam go po raz ostatni, wtedy też wyrwałam się i ruszyłam przed siebie. Biegłam. Biegałam tylko chwilę, bo bardzo szybko zostałam powalona na ziemię. Gdy się odwróciłam i uniosłam na przedramionach, już gotowa do ucieczki, z ulgą stwierdziłam, że nie czuję na sobie ciała Andrzeja.

- Ty mały skurwiały gwałcicielu...

Usłyszałam nieznanego męski głos i dźwięk, który będzie mnie prześladował przez najbliższe lata. Strzał z pistoletu. Mój krzyk, który mimowolnie wydobył się z gardła, był pewnie od niego głośniejszy.

- Dobra, uciszcie ją i spierdalamy - wydał komendę ten sam mężczyzna.

Po sekundzie straciłam łączność ze światem. Poczułam ból i zemdlałam.

Rewers



Najbardziej wkurwiało mnie to, że moje pracownice wydzwaniały do mnie o chorych godzinach ze skargami na swoich klientów.

Przecież ja byłem szefem, teoretycznie mogłem mieć to w dupie, ale wystarczyło, że raz zareagowałem, i teraz wszystkie korzystały z mojej dobroci.

Tym razem miarka się przebrała. Tatiana, jedna z prostytutek, zadzwoniła, twierdząc, że jej koleżanka, Oliwia, podkrada jej klientów z klubu i bierze dla siebie większość zapłaty. Kobiety – nieważne, w jakim zawodzie – nigdy nie mogły się dogadać i wiecznie ze sobą rywalizowały. W przypadku dziewczyn do wynajęcia wydawało się to komiczne, ale nieraz potrafiło narobić problemów, bo gdy nie działało prawo, one z tego korzystały i były w stanie „przypadkowo” dodać koleżance do drinka czegoś, co w najlepszym wypadku tylko ją upokorzy, a w najgorszym zabije i ściągnie na głowę policję. Na to nie mogliśmy sobie pozwalać zbyt często.

Gdy pojawiłem się w klubie, okazało się, że sytuacja wymykała się już spod kontroli. Dziewczyny były się na środku sali, jedna miała roztrzaskany nos, a druga krwawiącą szramę na policzku. Ochrona stała i śmiała się głupawo pod ścianą, ale czego innego powinienem był po nich się spodziewać?

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – wydarłem się, gdy szybkim tempem przemierzałem pomieszczenie.

Dziewczyny się uspokoiły i odsunęły od siebie, ciężko dysząc.

To nadal nie rozwiązało problemu, bo ich spojrzenia niemal zabijały.

– No słucham? – ponagliłem.

– No ta kurwa... – Blond prostytutka wymownie określiła koleżankę stojącą przed nią i głośno oddychając, dodała: – Stwierdziła, że będzie sobie podbierać stałych klientów i do tego brać kasę do kieszeni.

– Zamknij ryj! To nieprawda! – zbulwersowała się stojąca naprzeciw niej ruda z ogromnymi cyckami, ale średnią twarzą, dziewczyna. – Ona kłamie!

– Oliwio, czy użyłaś jakiegoś podstępu, podbierając klienta Tatianie? Powiedziałaś coś na jej temat? A może ośmieszyłaś ją? – Zacząłem batalię, która pewnie za parę dni się powtórzy.

– Nie! – zbulwersowała się i przetarła dłonią nos, czym bardziej rozmazała sobie krew na twarzy.

Pokiwałem głową. Jej milczenie oznaczało jedno. Sabotowała koleżankę z pracy. W każdym innym miejscu pewnie nie miałyby to takiego znaczenia, gdyby nie fakt, że obydwie pracowały dla mnie i musiały mieć klientów.

– Dobrze, a teraz powiedz, Tatiano, skąd wiesz, że Oliwia dostaje więcej pieniędzy, niż powinna?

Blondynka uśmiechnęła się złowieszczo, czuła, że wygrywa, a przeciwniczka w końcu dostaje za swoje. Wystarczyło to udowodnić.

– To proste, Sergiej ma skłonność do dawania napiwków. Zazwyczaj przekraczają zapłatę za stosunek.

– To ciekawe... – Uśmiechnąłem się.

Tatiana wręcz tryskała ze szczęścia.

– Oliwio, czy możesz to potwierdzić?

– Ja... – zaczęła się denerwować.

Widocznie moja obecność źle działała na jej pewność siebie.

– To był tylko raz!

– Oczywiście rozumiem. – Nadal się uśmiechałem. – Wiecie co, dziewczyny? – Założyłem ręce na piersi i zacząłem chodzić wokół nich. – Nie wiem, co mnie bardziej wkurwia... Dziwka, która stara się zdobyć podium dziwkarskie i zlikwidować inne z urzędu, czy ta druga dziwka, która widocznie od dłuższego czasu już leci w chuja i zgarnia więcej kasy, niż jej się należy... – Przerwałem na chwilę i spojrzałem po ich twarzach.

Obydwie straciły bojowy wygląd i ze strachem spoglądały w ziemię. Nie odważyły się popatrzeć na mnie.

– A już wiem. Wkurwiacie mnie obydwie, dodatkowo wydzwaniacie, by poinformować o tym, co powinna załatwić wasza burdelmama. Gdzie ona jest?

– Pewnie zachlana... – mruknęła pod nosem Oliwia.

– Noż kurwa mać.

Ruszyłem za kulisy sceny, na której co weekend odbywały się pokazy tańca tych zdolniejszych dziewczyn. Tam znajdował się pokój, który został przydzielony Halinie, kobiecie zatrudnionej do opieki nad dziwkami.

Według Trąby była zaufana, ale mnie się wydawało, że albo chodziło o to, iż jest z nią spokrewniony i w ten sposób ma ją na oku, albo po prostu ją rucha. Dla mnie było to nie do przyjęcia, bo Halina, mimo że prawdopodobnie była ode mnie młodsza, to kompletnie na taką nie wyglądała. Straciła niemal wszystkie zęby, włosy jej wypadały i ważyła jakies

trzydzieści kilogramów. Wrak człowieka, któremu nie wolno było wychodzić, gdy klienci byli w środku. Spory między dziewczynami miała rozwiązywać po ich pracy, tak samo jak rozpatrywać ich prośby czy załatwiać inne sprawy.

A czym się tak naprawdę zajmowała? Pewnie tym samym co zawsze, wciągała do nosa, a potem jeszcze płukała gardło gorzałą. Kobieta anioł.

Po wejściu do pokoju dobiegł mnie smród. Prawie się wycofałem, ale coś mnie powstrzymało. Być może to sylwetka mająca na podłodze i ciekawość, która się we mnie rodziła. Włączyłem światło. Przede mną leżała wpółrozebrana Halina. Żyła, bo oczy jej się ruszały, lecz w sumie to była jedyna czynność, którą wykonywała. Prawdopodobnie zachciało jej się srać, ale dotarcie do toalety wymagało zbyt wiele wysiłku, więc zrobiła to na środku pokoju, a później jeszcze w to wpadła. Widocznie stan upojenia nie pozwolił jej się podnieść, dlatego leżała tak bez ruchu.

– Ja pierdolę.

Wyszedłem, bo mało brakowało i zarzygałbym ją resztką kolacji z wczoraj. Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer.

– Chłopie, powiedz mi, ale naprawdę, postaraj się wytłumaczyć, dlaczego ta ćpunka Halina dla nas pracuje?

– Co ci znowu nie pasuje? – Usłyszałem i walczyłem z pokusą wyłączenia i zostawienia tego wszystkiego w tyle.

– To, że leży zaszrana na środku pokoju i raczej nie podniesie się zbyt szybko. Do tego nie panuje nad dziwkami, które napierdalają się i jeszcze robią nas w chuja – burknąłem.

Nastała cisza.

– Kogoś tam wyśle – odezwał się wreszcie, a następnie rozłączył.

Prychnąłem i ruszyłem w stronę wyjścia. Minąłem siedzące już przy stołach dziewczyny, które doprowadziły się do ładu i wydawały się tak zawstydzone, że skończyły tę batalię. Znając życie, tylko chwilowo. Chciałbym móc powiedzieć, że to nie moja sprawa, ale jeśli ta ćpunka się nie ogarnie, to będzie mój problem, bo Trąba czy Romek w życiu nie ruszą tyłka, by zająć się brudną robotą. Za to ja zawsze byłem chłopcem na posyłki i chyba nawet czasami godziłem się z tym losem... czasami. Gdy zostałem obudzony o nieludzkiej godzinie, było przed południem. Teraz akurat wybiła dwunasta, co oznaczało jedno. Czas się odstresować. Z tą myślą wybrałem numer w komórce i wsiadłem do auta.

– Siema, jak żyjesz po wczorajszym? – Usłyszałem, nim zdążyłem coś powiedzieć.

– Powiedziałbym zajebiście, ale musiałem wstać do pracy po dwóch godzinach snu – prychnąłem i odpaliłem silnik. – Dzisiaj powtórka? O osiemnastej?

– Chłopie, chcesz mnie wykończyć? Nie możemy się spotkać w weekend jak normalni ludzie?

– Nie – odparłem krótko.

Miałem swoje powody, ale nie zamierzałem zdradzać ich towarzyszowi moich imprez. Bartek był młodszym ode mnie chłopakiem, wkręconym w naszą społeczność przez ojca, który żył blisko z Trąbą i Romkiem. Dobrze się razem bawiliśmy, bo łączyły nas uwielbienie do dobrego alkoholu i pociąg do dziwek. Nie takich, które były pod moją władzą. Lepszych – takich, na które nie stać byle kogo. Chociaż w chwili kryzysu to i te gorsze załatałyby dziurę w sercu lub po prostu opróżniły jądra. Poza tym nie mieliśmy zbyt wiele wspólnego i chciałem, by tak pozostało.

– A dobra, niech będzie, przyjadę po ciebie o osiemnastej – oznajmił i rozłączył się.

Nie zamierzałem zdradzać mu szczegółów z mojego życia. Mój syn był na wycieczce z opiekunką i wracał w piątek, więc miałem teraz czas na szaleństwa, bo później musiałem być odpowiedzialnym tatusiem. I to było okej. Zażycie wolności raz na jakiś czas mnie odstresowało, dawało poczucie, że mam w sobie jeszcze resztki człowieczeństwa, chęci obcowania z innymi ludźmi, że nie jestem tak do końca pierdolnięty.

Miało to zweryfikować życie, gdy po przejechaniu na czerwonym świetle policja zatrzymała mnie do kontroli. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że prawdopodobnie śmierdziałem jak gorzelnia, moje oczy były przekrwione, a ręce drżały mimo trzymania kierownicy. Zjechałem na przystanek, choć mogło się to skończyć bardzo źle, ale z doświadczenia wiedziałem, że ucieczka nic nie da, a jedynie pogorszy sytuację. Kiedy jeden z funkcjonariuszy do mnie podszedł, otworzyłem szybę.

– Dzień dobry, panie policjancie. – Uśmiechnąłem się szeroko i wypuściłem powietrze nosem.

– Dzień dobry, sierżant Wojciech Kaszmirowski, Komenda Stołeczna Policji. Nie zauważył pan czerwonego światła?

– Proszę wybaczyć... – Uśmiech nie schodził mi ust. – Chyba się zagapiłem.

– W takim razie... – Wyprostował się i rozejrzał na boki. – Proszę następnym razem bardziej uważać, panie Borysie.

Odwrócił się i ruszył do radiowozu, po czym wyłączył koguty. Zaśmiałem się i odjechałem.

Czasami czułem się zbyt pewnie, a to mogło mnie zgubić, sprawić, że w pewnym momencie się potknę, a oni znajdą na mnie coś, czego nie będę w stanie zatuszować. Te myśli sprawiły, że uśmiech spelzł mi z ust.

Z pustką w głowie zaparkowałem pod domem i wszedłszy do środka, skierowałem się wprost do sypialni. Na drodze stanęła mi oczywiście Olena.

– Borys, dlaczego nic nie zjadłeś? Zrobiłam obiad, a nic nie ubyło! – Zbulwersowana stała przede mną z drewnianą łyżką w dłoni, co mogło wyglądać dosyć groźnie, ale nie, gdy się ją znało. To była złota kobieta. – Proszę, zjedz teraz, bo wiem, że jak cię nie przypilnuję, to znowu nic nie zjesz i obiad pójdzie do kosza.

Westchnąłem głośno. Wiedziałem, że nie odpuści, będzie mi tak psioczyć, aż faktycznie zjem. Usiadłem do stołu bez słowa. Przede mną stał parujący talerz pełen fasolki po bretońsku. No idealne danie przed imprezą.

Chyba usłyszała moje myśli.

– Poczujesz się lepiej, to syte danie. Uwierz mi, Borysku, i jedz. – Podała mi kromkę chleba i stała tak, dopóki nie wziąłem pierwszego kęsa.

Danie było pyszne, idealnie doprawione i faktycznie z każdą łyżką wstępowało we mnie nowe życie. Niemal czułem, jak procenty opuszczają mój organizm, przez co, może i najedzony, ale zaczynałem czuć się coraz gorzej. Ból głowy przybierał na sile, a ręce drżały jeszcze mocniej. Olena niczym mój anioł stróż podała mi szklanek zimnej wody.

– Wypij. Dobrze ci zrobi.

Po skończeniu posiłku poczułem ogromne zmęczenie. Jakby ta nieprzespana noc nagle dała o sobie znać. Wstałem i bez słowa ruszyłem do sypialni. Po drodze poklepałem jeszcze Olenę po ramionach. Ona dobrze wiedziała, jak wdzięczny jej byłem, nie potrzebowała słów. Gdy już padłem na łóżko, to z niego nie wstałem, a kiedy moje oczy się zamknęły, odpłynąłem w parę sekund. Ta fasolka chyba miała w sobie jakiś dodatek.

Obudził mnie tępy dźwięk. Ciągłe się powtarzał i strasznie mnie irytował. Nie dawał spokoju. Gdy już całkowicie wróciłem do świadomości, okazało się, że nie jest on taki głośny, jak mnie się zdawało, ale na pewno równie uporczywy. Pukanie do drzwi.

– Co tam? – zapytałem zaspanym głosem, byle tylko przerwać te tortury.

– Ktoś ciągle do ciebie wydzwania. Wolałam cię obudzić, bo może to ważne – mówiła Olena, stojąc za drzwiami.

– Która godzina?

– Wpół do szóstej.

Wszystko jasne. Przekląłem w myślach, odechciało mi się wszelkich imprez. Głowę mi rozsadzało, w ustach miałem kaptur, a gdy wstałem, poczułem, jak bardzo zawroty głowy powiązane są z mdłościami.

– Ja pierdolę – wymusnęło mi się.

Ruszyłem do salonu, w progu minąłem zaniepokojoną Olenę, po czym odebrałem telefon.

– Halo.

– Kurwa, chłopie, myślałem, że cię zawinęli – odezwał się roześmiany. Właśnie słysząc było, jak się martwił. – Żyjesz? Mam wyjeżdżać?

– Taa... – mruknąłem.

Poczułem w głębi, że jedyne, co może mi pomóc, to mocny shot. Ewentualnie rzyganie, ale wolałem to pierwsze. Spojrzałem na Olenę, która kręciła głową w milczeniu.

– Nic nie mów – zwróciłem się do niej.

Nie miałem siły słuchać jej wywodów, jak to niszczy sobie życie. Co w moim popieprzonym życiu mogły zrobić alkohol i dziwki? Nie miały na nie realnego wpływu, zwłaszcza gdy porównać to z moją pracą i sytuacją prawną, w razie jakby wszystko się posypało. Myślałem o tym bez ustanku, szczególnie kiedy miałem przed sobą Miłosa. Wtedy niemal wariowałem, bo nie wyobrażałem sobie zostawić go samego, a tym bardziej pozwolić, by trafił w łapy kogoś, kto wprowadzi go na taką ścieżkę jak kiedyś mnie.

Wróciłem do sypialni, by zmienić koszulę na świeżą, a potem udałem się do łazienki poprawić włosy i zadbać, by mój oddech nie przyciągał miejscowych żuli. Gdy wróciłem do salonu, Oleny już w nim nie było. Zapewne jutro sprawi, że będę żałować wypitego alkoholu, ale nie miałem jej tego za złe. Postępowała tak z dobroci serca.

Nie zdążyłem zrobić nic więcej, bo za oknem rozległo się trąbienie. Bartek podjechał pod mój dom swoim porsche 718 cayman. Dla mnie ta marka była trochę przereklamowana. Nie jarało mnie popisywanie się autem. Nie, żebym nie lubił fajnych fur, po prostu porsche zawsze było dla mnie zbyt kiczowate. Choć może chodziło o ich właścicieli. Znałem takich, którzy jeżdżeniem takim samochodem rekompensowali sobie braki w innych dziedzinach życia.

Tak też było w przypadku Bartka. Nie miał nic prócz kasy taty, gdyż sam nie potrafił jej zarobić. Do tego nie mógł liczyć na nic innego niż dziwki, bo był zaniedbanym chłopaczkiem, który urodą nie grzeszył. Jak widać, pieniądze to nie wszystko. Nie, żebym

ja uważał się za jakiegoś przystojniaka, bo tak nie było, ale chociaż o siebie dbałem. Dobra dieta, ćwiczenia na siłowni, odpowiednie ubrania i fryzura mogły zmienić człowieka. A przynajmniej pokazać go w innym świetle. No ale Bartek postawił dziś na wyjątkowo nieprzyjemny dla oka T-shirt, który prawdopodobnie był za krótki, i gdy chłopak wstanie, będzie mu wystawać zbyt duży brzuch. W dodatku jego włosy wydawały się niemyte od paru dni, a i tak miał ich na głowie wyjątkowo mało.

– Słabo wyglądasz – przywitał mnie.

Kto to mówi?

– Ty też. – Uśmiechnąłem się.

– E tam, ja już czuję się zajebicie. Wziąłem eskę i zaczynam żyć. Chłopie, to będzie megawieczór.

Włączył muzyę. Jakieś żałosne techno. Kurwa, dlaczego ja się z nim zadawałem? A... bo znajomość z nim dawała mi plecy. No i stawiał w barze. Droga na szczęście minęła szybko, bo zaczynałem już tracić cierpliwość od tej muzy. Pod wejściem do lokalu musiał oczywiście pogłośnić. Nie byłem pewien, czy miało to nas zapowiedzieć czy ośmieszyć. Milczałem, choć sporo mnie to kosztowało.

Wysiedliśmy i od razu weszliśmy do środka, bo ochroniarze wpuścili nas bez kolejki. Nikt nie odważył się odezwać. Zbyt wiele osób mnie już kojarzyło.

W klubie było tłoczno i głośno. Dzisiaj wyjątkowo mi to przeszkadzało i potęgowało moją irytację. Skierowaliśmy się prosto do baru, a zanim doszliśmy, na blacie stały już dwa shoty. Zajebicie. Bez wahania wziąłem jednego i wlałem do gardła. Poczułem, jak alkohol rozplywa się po moim ciele i powoli odbiera ból trzeźwości. Drugi shot okazał się jeszcze lepszy i prawie przerwał moją irytację oraz oświetlił perspektywę wieczoru.

Spojrzałem na Bartka, jak głupio podrygiwał w rytm muzyki, choć teraz w zasadzie wydawało mi się to zabawne. Wybuchnąłem śmiechem. Był na takiej fazie, że nawet tego nie zauważył. Pokręciłem głową w niedowierzaniu, że można się doprowadzić do takiego stanu. Robiłem to oczywiście, trzymając shota, a następnie wlewając go do gardła.

Ile ich wypięm? Po czasie straciłem rachubę. Ale wystarczająco, by humor mi dopisywał, a wszystkie obecne kobiety były co najmniej dziesięć na dziesięć.

Zwłaszcza ta, która sama zdecydowała się do mnie zagadać. Sprawiała, że nie musiałem się męczyć. Nie rozmawialiśmy o niczym konkretnym. Tylko o tym, że jest duszno, dużo ludzi i głośna muza. A następnie zrobiła coś, co bardzo mi się spodobało. Zbliżyła się na tyle, by zasłonić mnie swoim ciałem, i przejechała ręką po moim kroczu. Mimo że już

trochę wypitem, sprawiło to, że mój kutas drgnął. A jej uśmiech to spotęgował. Uwielbiałem takie dziewczyny. Ona dobrze wiedziała, czego chce. Albo zarobku albo dobrego seksu. Bez problemu mogłem dać jej obie te rzeczy.

– Idziemy? – zamruczała mi prosto w ucho.

Nie brałem niczego innego pod uwagę, nawet nie patrzyłem w stronę Bartka, stwierdziłem, że niech sobie robi, co chce. Złapałem dziewczynę za rękę i pociągnąłem za sobą. Z coraz większym podnieceniem skierowałem się w stronę toalet. Kolejka pod drzwiami kompletnie mnie nie interesowała. Weszliśmy w nią mimo narzekań innych ludzi. Pierwsza kabina, która się zwolniła, była nasza.

Od razu po zamknięciu drzwi rzuciliśmy się na siebie. Jej gorące usta całowały moją twarz i szyję, a jej dłonie szybko odnalazły drogę do mojego rozporoka. Odpięła pasek, rozpięła guzik i bez skrępowania wsadziła dłoń w moje majtki. Byłem już twardy i gotowy na jej dotyk, co widocznie jej się podobało, sądząc po przyśpieszonym oddechu i cichym jęku w moją szyję. Złapałem ją za pełne pośladki i przyciągnąłem do siebie. Odwróciła się, jakby wiedziała, czego chce, i wypięła tyłek w stronę mojego krocza, czym sprawiła, że alkohol chyba jeszcze mocniej uderzył mi do głowy, bo obraz zawirował mi przed oczami. Z kieszeni wyciągnąłem gumkę i szybko rozerwałem opakowanie zębami.

– Nie musimy... – stęknęła cicho.

O nie. Raz nie włożyłem gumki i miałem Miłozsa. Nie, żebym tego żałował, bo to największy prezent od losu, ale w życiu nie zgodzę się na kolejną taką matkę jak Iza. A ta dziewczyna właśnie taka była. Wsunąłem prezerwatywę na penisa i wsadziłem dłoń pod jej spódniczkę, która idealnie eksponowała pełne pośladki. Odchyliłem gumkę stringów i wszedłem w dziewczynę do samego końca. Wypełniłem ją, a ona wypełniła kabinę swoim jękiem. Byłem pijany, więc wiedziałem, że ten szybki numer może nie okazać się taki szybki. Do tego mimo niesamowicie pociągającego ciała mojej towarzyszki trudno było mi się skupić na czynnościach, gdy zza kabiny dochodziły do mnie głosy ludzi. Zazwyczaj narzekających na naszą przedłużającą się obecność w toalecie.

Kiedy minęło już tyle czasu, że na moim czole ukazały się krople potu, a w głosie dziewczyny można było usłyszeć chrypkę, z niezadowoleniem się poddałem. Z reguły nie miałem takich problemów. Lubiłem uprawiać seks po alkoholu, oczywiście po odpowiedniej dawce. Tym razem jednak ta dawka chyba była zbyt duża, bo nie miałem już kompletnie sił. Właściwie to czułem się coraz gorzej. Dlatego nie zwracając uwagi na dziewczynę, która się we mnie wpatrywała, wyciągnąłem telefon i wybrałem numer.

– Przyjedź po mnie – wydusiłem. Schowałem komórkę i spojrzałem na moją towarzyszkę. – Nie tym razem.

Wzruszyłem ramionami, poprawiłem ubranie, schowałem wszystko, co mogłoby wywołać oburzenie lub podziw, i chwiejnym krokiem wyszedłem z kabiny. Bez słowa, ale dziewczyna nie pozostała mi dłużna, też się nie odezwała.

Będąc w sali, rozejrzałem się w poszukiwaniu Bartka. Nie widziałem go, ale tłum był na tyle duży, że miałem prawo. Czy się tym przejmowałem? Niezbyt. To był dorosły chłopak, który miał forsy jak lodu i mnóstwo ludzi pod sobą. Na pewno w razie czego ktoś się nim zajmie, a tymczasem ja ruszyłem w stronę wyjścia, mając nadzieję, że Grzesiu – tak go pieśczośliwie nazywałem, gdy mnie nie wkurwiał – jest już na miejscu. No i był. Na szczęście, bardziej jego niż moje. Poczułem, że chce mi się łać... I to już mniej mnie zadowalało, ale cóż, nie mogłem mieć wszystkiego. Wślizgnąłem się do auta, które przyjemnie rozgrzane w środku czekało, aż wtopię się w jego skórzane fotele.

– Już po imprezie, szefie? Czy jedziemy gdzie indziej?

Sam jego głos mnie wkurwiał. Stwierdziłem, że chyba nie dam rady z pełnym pęcherzem i jego pierdoleniem nad uchem.

– Wracam do domu, a ty nie odzywasz się już ani słowem – mruknąłem przez zaciśnięte zęby.

Wprowadzie nie z nerwów na niego, bo uświadomiłem sobie, że naprawdę chce mi się łać, i to tak, że musiałem skupić się na innych rzeczach. Grzesiu milczał, znał mnie i wiedział, co może go czekać, jeśli będzie nieposłuszny.

I nie chodziło tu o przemoc, gdyż uważałem, że wykazałbym się słabością, używając wobec nich siły. Znałem inne sposoby na nękanie. Mianowicie groźby. A wiedziałem, co mówić, bo zanim ich zatrudniłem, sprawdziłem ich rodziny, partnerki, poprzednie prace i powiązania. Czasami, gdy nie miałem czego się czepić, to degradowałem ich. Wtedy jeździli z dziwkami do klientów, myli auta zaraz po tym, jak ktoś zarzygał karoserię, lub wykonywali inne prace przeznaczone zazwyczaj dla świeżaków, którzy musieli nauczyć się szacunku i ogłady.

No ale jak już wspominałem, nie stosowałem przemocy. Od tego miałem ludzi, nie musiałem niepotrzebnie się brudzić.

Czasami, ale bardzo rzadko, dawałem się ponieść emocjom, z tym że nauczyłem się już, że gdy zacznę, to nie jestem w stanie się zatrzymać. Wpadałem w białą gorączkę i raz nawet musiałem za to beknąć.

W mojej mieścinie trudno się żyło. Zwłaszcza kiedy to życie wiązało się z ciągłym demonstrowaniem swojej siły, bo jeśli tego nie robiłem, to... ktoś inny demonstrował ją na mnie. Takim sposobem dostałem prace społeczne i cholernie, jak dla mnie wtedy, wysoką karę grzywny za pobicie chłopaka, który odezwał się do mnie w złym momencie dnia i po złej stronie miasta. Byłem pijany i wkurwiony. Nie mówię, że później nie używałem pięści, bo to byłoby kłamstwo, po prostu starałem się tego unikać.

Wracając do tematu... łać to mi się chciało już tak, że nawet zamyślenie nic nie dało, do tego byłem tak pijany, że oczy mi się przymykały, ale zamknąć się nie mogły, bo... no właśnie.

– Zatrzymaj się – rzuciłem, odpinając pasy bezpieczeństwa.

Grzesiek spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami, ale nie odezwał się ani słowem. Byliśmy już za centrum, a ja miałem w dupie to, czy ktoś zobaczy, jak leję pod znakiem drogowym, bo mało brakowało, a posikałbym się w gacie. Ulga, którą poczułem, niemal zwała mnie z nóg. W drodze powrotnej do auta miałem półprzymknięte oczy i niemal czułem już miękkość fotela pod głową.

Moje plany jednak nie mogły się ziścić. Przynajmniej nie tak szybko, jakbym sobie tego życzył. Mocne światła oślepiły mnie na moment, a głośna muzyka wylała się nagle zza drzwi samochodu, który zatrzymał się za nami.

– Ty skurwysynie!

Otrzeźwiałem... No prawie.

Na tyle, na ile się dało po takiej ilości alkoholu.

W moją stronę ruszyło trzech facetów. Każdy mocno zbudowany z kastetem w dłoni. Ja swój zostawiłem w aucie, od którego dzieliło mnie tylko parę kroków. Zerknąłem na Grześka grzebiącego teraz w schowku. No co za krety. W jego przypadku nawet degradacja nie pomoże.

– Wiesz, kogo dymałeś w kiblu?

Usłyszałem i poczułem, bo kropelki śmierdzącej śliny zatrzymały się na mojej twarzy. Przede mną stał rudawy grubasek. Swoją skajką i kajdanem zawieszonym na szyi sprawił, że dziewczyna, z którą byłem w toalecie, wydawała się teraz jeszcze mniej atrakcyjna.

Oby nie jego laskę.

– Którą?

Starałem się mówić bez emocji.

Istotna była demonstracja siły, ale to było trudne, gdy nie miałem broni ani wsparcia, bo Grzesiu pewnie zesrał się w gacie, a w schowku szukał zapasowych. Rudy był wkurwiony, i to na maksa. Trochę mu się nie dziwiłem, ale z drugiej strony to powinien był pogadać z laską, bo ewidentnie sama prosiła się o mojego kutasa.

– Nie pierdol, zasrańcu, chodzi o moją siostrę Karolinę.

Uf, siostrę.

To nie zmieniało jednak faktu, że sądząc po braciszku, jej geny były zjebane. Musiała poprawić buźkę, bo niemożliwe było, by naturalnie wyzbyła się tych defektów, które nosiła jego gęba.

– Nie znam żadnej Karolinki... zasrańcu.

Mówiłem spokojnie, ale powoli złość przejmowała kontrolę nad strachem. Gościu tracił mój czas. Miałem w dupie jego siostrę, a on jechał za mną, jakbym co najmniej uciekł spod ołtarza.

– I w zasadzie pierdoli mnie to, czy wyruchałem twoją siostrę czy twoją matkę. Zejdź mi z oczu, bo przysięgam, że rozpierdolę ci ten głupi ryj, a później zrobię to samo z Karoliną – wycedziłem, a na jego twarzy widziałem całą gamę emocji.

Od zdziwienia, przez strach, po złość. Był z kumplami, nawet jeśli podświadome czuł przy mnie przerażenie, to nie mógł tego okazać. Dlatego byłem gotowy na cios. Pierwszy zatrzymałem, przez co moja dłoń mocno odczuła spotkanie z kastetem. Ból odebrał mi mowę i nie mogłem nawet przekląć. No ale przez to również się rozproszyłem i drugie uderzenie, prosto w szczękę, już przyjąłem. Zatoczyłem się do tyłu i momentalnie wyzbyłem reszty upojenia alkoholowego.

Szybko zebrałem się w sobie i jedną nogą kopnąłem typa, która zbliżał się z mojej prawej strony. Prawdopodobnie po to, by mnie złapać i umożliwić tamtemu obicie mi ryja. Stracił jednak równowagę i upadł na ziemię, a gdy wstał, trzymał się już tyłu. Ten z lewej widocznie się przestraszył, ale napastnik nadal na mnie napierał, a ja jak tchórz musiałem się cofać. Dłoń mi krwawiła, o ile nie była złamana, więc za cholerę nie poradziłbym sobie z dwoma gośćmi na raz, i to jedną ręką.

Nie, żebym się tłumaczył, ale widziałem, że ten grubas zaraz rozwali mi szczękę, a ja już praktycznie nie miałem gdzie się cofać, bo za mną była siatka, która zamykała mi drogę ucieczki. No nic. Pozostało mi jedynie walczyć o honor.

Napiąłem mięśnie i trzymałem gardę. Jakimś cudem uniknąłem kolejnego uderzenia, za to sam w końcu wyprowadziłem ciosy. Pierwszy sprawił, że grubas przekreślił głowę w

bok. I tyle. No cóż, jego masa nie była tak podatna na przemieszczanie się jak moja, chociaż gość zbudowany był głównie z tłuszczu, nie z mięśni.

Uderzenie nic nie dało, a do tego sprawiło, że siła, której użyłem, wytrąciła mnie z równowagi. Podobnie kolejny cios, tym razem od gościa z lewej. Zauważył moją chwilę słabości i strzelił tak, że upadłem na kolana.

Kurwa mać.

W tym momencie też dostałem kopniaka w brzuch od grubasa. Zabrakło mi tchu, a przed moimi oczami zatańczyły mroczki. No i to by było na tyle, jeśli chodziło o bronienie honoru. Skończyłem na kolanach... Jak pies. Oczekując na następny cios, spojrzałem na moich oprawców. Nie chciałem pokazywać strachu czy bólu.

Gdy gruby po raz kolejny przymierzał się do kopnięcia, ewidentnie celując w moją twarz, nagle rozległ się huk. Głośny i blisko nas. Napastnik z kolegami się odwrócili. Za nami stał Grzesiek z berettą w ręce wycelowaną w stronę grubasa. Skurwysyn miał wycucie. Gruby odsunął się ode mnie i razem z resztą podniósł ręce.

– Już... spo-spokojnie! – zaczął, lekko się jękając.

– Wypierdalać, macie pięć sekund! – wrzasnął Grzesiek.

Nie powiem, zaimponował mi.

Zaczął odliczanie. Nie widziałem jeszcze, żeby ktoś tak uciekał. Gruby to niemal przewrócił się po drodze do auta, co nawet w jakimś stopniu poprawiło mi humor. Grzesiek ruszył w moją stronę i podał mi dłoń, by pomóc wstać. Oczywiście go zignorowałem, bo nadal byłem wkurwiony o tę jego opieszałość. Gdyby zwlekał jeszcze parę sekund, to musiałby mnie zbierać z ziemi.

Kiedy już się podniosłem, minąłem go i od razu ruszyłem do auta. Miał szczęście, że jednak okazał się honorowym gościem i nie uciekł gdzie pieprz rośnie, ale nie mogłem mu też okazywać wdzięczności. Mimo że uratował mi tyłek.

Ruszyliśmy dalej, a ja myślałem tylko o swoim łóżku. Pod domem czułem już sporą opuchliznę na twarzy, ale przede wszystkim na dłoni. Ból był cholernie mocny, co prawdopodobnie pozwoliło mi utrzymać skupienie i nie rozwalić wszystkiego dookoła. Już miałem wysiadać, ale przypomniałem sobie o czymś, co uspokoiłoby moje nerwy i pomogłoby mi odzyskać honor.

– Dowiedz się, co to były za skurwysyny, i zbierz chłopaków na akcję – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, gdyż ręka bolała mnie coraz mocniej.

– Na kiedy?

No jak on potrafił wkurwić człowieka...

– Kurwa mać... Jak się dowiesz, kim oni są... – Urwałem i wysiadłem.

Nie chciało mi się nic więcej mówić. W zasadzie to nic mi się nie chciało.

Wszedłem do pustego domu i ruszyłem w stronę łazienki. Zamierzałem przemyć rękę, a potem może napić się whisky dla ukojenia nerwów, ale sama myśl o alkoholu sprawiała, że miałem cofkę. Zrezygnowałem z drugiej części planu. Moja ręka była spuchnięta i cała we krwi. Przemyłem ją, a potem polałem wodą utlenioną, czego od razu cholernie pożałowałem. Okazało się, że rana nie była duża, więc założyłem gazę, owinąłem bandażem i bez spoglądania w lustro ruszyłem do sypialni.

Miałem dość. Na dziś, a może i na dłużej.

Awers



Obudził mnie silny ból głowy. Taki, którego jeszcze nigdy nie czułam, a przecież nie raz się w nią walnęłam. Nie pamiętałam, co go spowodowało. Czy się uderzyłam? Przeżyłam wypadek? Miałam otwarte oczy, ale nic nie widziałam.

Ciemność.

I wtedy dopadł mnie strach. Zrozumiałam, że musiałam mieć wypadek i ośleplam. Sparaliżowało mnie. Starłam się poczuć każdy fragment mojego ciała, co było bardzo trudne, bo nie czułam ani nóg, ani rąk.

Po chwili do mnie dotarło.

Nie czułam kończyn, bo miałam je wykręcone do tyłu. Delikatnie nimi poruszyłam. Dłonie związane mi i przyczepiono do krzesła, na którym siedziałam. Ręce zaś znajdowały się za oparciem, co uniemożliwiało mi pochylenie się.

Moje serce waliło jak oszalałe, a pot ciekł z czoła. Nigdy w życiu nie czułam takiego strachu. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, i starałam się poukładać sobie wszystko w głowie.

Co zapamiętałam jako ostatnie? Krzyk. I to chyba był mój krzyk. Ale dlaczego krzyczałam?

I wtedy do mnie dotarło.

Ktoś zastrzelił Andrzeja, który próbował mnie zgwałcić.

Ja pierdolę.

Co się stało potem?

Nie mam kompletnie pojęcia, gdzie jestem i skąd się tu wzięłam. Czy ci ludzie mieli z tym coś wspólnego? Na pewno tak było, tylko ciekawe, czego oni ode mnie chcieli. Od razu pomyślałam o handlu ludźmi, sprzedaży narządów i sutenerstwie. Wszystko to mnie przerażało.

Siedziałam cicho.

Choć miałam ochotę wrzeszczeć, bałam się to zrobić, bo czułam, że to ich przywoła, a ja nie chciałam, by przychodzili. Mimo wszystko w ciemności i samotności czułam się bezpieczniejsza, gdyż nie wiedziałam, co mogłoby mnie spotkać, gdyby ktoś przyszedł. Wszystkie wydarzenia zaczęły się we mnie kumulować, zatem jedyne, co mogłam zrobić, to się rozpłakać.

Zaczęło się niewinnie, bo łzami spływającymi po policzkach, ale to był jedynie wyraz uzalania się nad swoim położeniem, więc gdy do tego doszła tęsknota za rodziną, za życiem, płacz przemienił się w szloch. Choć ze wszystkich sił starałam się być cicho, nie potrafiłam się uspokoić.

Nagle rozległy się kroki i podniesione głosy. Usłyszałam otwieranie zasuw, a gdy drzwi się otworzyły, oślepiło mnie słońce. Do moich uszu dotarł męski głos.

– Witamy śpiącą księżniczkę w naszych skromnych progach. Miło, że w końcu do nas dołączyłaś. To gównu uśpiłoby konia, więc nic dziwnego, że tyle to trwało.

Rozległ się obrzydliwy śmiech.

Przede mną stało dwóch mężczyzn. Jeden niski i szczupły, z ciemnymi włosami i brodą, drugi wysoki, gruby i łysy, cały pokryty tatuażami. Nawet na twarzy. Nad jedną brwią miał napis „FUCK”, a nad drugą „BITCH”. Do tego jego głowa również była wydziarana.

Zaczęłam się trząść. Telepało mną tak, że całe krzesło podskakiwało. Szczękę miałam tak mocno zaciśniętą, że aż mnie bolała.

– Jesteś niemową czy co? – zaryczał Czarny. Splunął w bok. – Kurwa, stary. Nie chce mi się tu spędzać całego dnia... Co robimy?

– Nie wiem, szefostwo kazało nam przygotować ją na rozmowę. No ale jak ją, kurwa, przygotować? Mam ją pomalować? – Łysy się zaśmiał. – Umyć czy co, do chuja?

– Mieliśmy dać jej się wysikać, bo jak się poszcza, to będzie smród i wtedy szef nas zajebie. Masz wiadro?

– Taa... Nie wiedziałem, że to po to.

Łysy wrócił do drzwi i wniósł do pomieszczenia wiaderko.

Wykorzystałam ten moment na rozejrzenie się po pomieszczeniu. Byłam w jakimś dziwnym pokoju z odrapanymi ścianami pokrytymi grzybem i zabrudzeniami, chyba od krwi. Dywan był za to jedną wielką plamą. Gdyby moje życie było normalne, tobym nawet na niego nie weszła. Teraz jednak nie miało to aż takiego znaczenia. W pomieszczeniu były okna, ale pozabijane dechami.

Postawili przede mną wiadro i zaczęli mnie rozwiązywać, co przez moje drżenie nie było łatwe.

– Kurwa, uspokój się.

Nie pomogło. Do trzęsienia się doszło jeszcze głośniejsze szlochanie. Byłam w tak wielkim szoku i przerażeniu, że nie mogłam sobie poradzić ze sobą.

– Nie no, kurwa, nie wytrzymam! – krzyknął Czarny, który już parę minut mocował się z wiązaniem przy nogach.

Nagle poczułam ostre szarpnięcie. Złapał mnie za włosy i mocno pociągnął do tyłu. Z mojego gardła wydobył się wrzask i wszystko przybrało na mocy. Uścisk zelżał, za to Czarny stanął przede mną i wymierzył mi cios prosto w policzek. Na tyle mocny, że siła uderzenia przewróciła krzesło. Upadłam i walnęłam głową w podłogę. Niestety nie na tyle mocno, by stracić przytomność.

Gdy podnieśli krzesło, już się nie trzęsłam. Nawet nie płakałam. Moje ciało było sztywne, a twarz za pewne wyrażała obojętność. Tak właśnie się czułam, byłam już niemal przekonana, że umrę. Zabiją mnie, zakopią gdzieś i może za paręnaście lat ktoś mnie odnajdzie. To znaczy to, co ze mnie zostanie. Albo i nie, bo nikt nie będzie mnie szukał.

Krew wypełniła moje usta, lała się z pękniętej wargi. Do tego piekł mnie łuk brwiowy, który też prawdopodobnie był rozwalony. Nie czułam już bólu. Czułam tylko odrętwienie.

– Chyba trochę przesadziłeś, stary. Szef cię zajebie za to, że jej ryjek oszpeciłeś. – Łysy podrapał się po głowie.

– Oj, kurwa, nie miałem wyjścia. Na co nam ona w całości? Zresztą jak już jest, to czemu by nie skorzystać? – Uśmiechnął się, pokazując zęby.

Niektóre z nich błyszczały na złoto, lecz brakowało jednej trójki.

– Dobra, ogarnij kutasa – mruknął Łysy. – Masz, idź lać. – Podał mi wiaderko i wskazał kąt pokoju.

– A ty tylko o jednym – parsknął Czarny i zerknął na mnie. – No zapierdalaj do kąta i szczaj, bo więcej okazji nie będzie.

Wstałam z krzesła, czego omal nie przypłaciłam upadkiem, tak bardzo miałam zdrętwiałe ciało. Wzięłam wiaderko i udałam się do kąta. Patrzyli na mnie, nie mieli zamiaru odwrócić wzroku. Chciało mi się sikać, więc nie mogłam nie wykorzystać sytuacji. Ściągnęłam spodnie i usiadłam na wiaderku, nie patrząc na nich. Gdy skończyłam, chwyciłam je i z wymuszonym uśmiechem wręczyłam Czarnemu.

– To ci się udało, mała. – Łysy śmiał się głośno, ale Czarnemu nie było do śmiechu.

– Zobaczysz, co się stanie, jak przestaniesz być potrzebna – mruknął. – A teraz siadaj, bo jeszcze sobie trochę poczekasz.

Znowu mnie związali, tym razem jednak Czarny mocniej zacisnął sznur, bo czułam, że blokuje mi dopływ krwi do rąk i rani moją skórę z każdym ruchem dłoni. Nie odezwawszy

się już do mnie ani słowem, zamknęli drzwi i zostawili mnie w ciemności.

Znowu musiałam się do niej przyzwyczajać, choć wiedziałam, że to zbyteczne, bo i tak nie było w tym pomieszczeniu niczego, co mogłoby dać mi nadzieję. Przechodziłam kryzys. Straciłam wiarę w cokolwiek. Nie znałyłam nic, wiedziałam, że nikt nie będzie o mnie walczył, więc nie było szans, bym przeżyła. Nie byłam jak te dziewczyny, które miały bogatych rodziców i szanse na wykupienie z rąk takich bandytów. Ja miałam biedną rodzinę zastępczą, a Michała, który był głową rodziny i ciągle pracował, widywałam rzadziej niż sąsiada z klatki obok.

Wzięłam głęboki oddech. Dobra, mimo braku nadziei nie mogłam tak po prostu dać się zabić, pokroić na narządy czy sprzedać do burdelu. Musiałam ruszyć głową. Krzyk. Była mała, ale zawsze, szansa na to, że ktoś mnie usłyszy i wezwie policję. Zaczęłam więc krzyczeć. Na początku cicho, bo zaschło mi w gardle, ale po chwili, gdy chryпка odpuściła, mogłam drzeć się, ile sił w płucach.

– Pomocy! Ratunku! Wypuście mnie! Porwali mnie! – wrzeszczałam ciągle, byleby do kogoś to dotarło.

Nic się nie działo.

Po paru minutach musiałam zrobić sobie przerwę, bo złapałam zadyszkę. Ogarnęła mnie panika. Powstrzymałam jednak łzy i zaczęłam ponownie. Nie wiedziałam, ile czasu minęło, ale w końcu straciłam głos.

Zdarłam całe gardło. Czułam krew na języku. Byłam bezsilna. Nikt nie przychodził, ja nie mogłam już krzyczeć i byłam zmęczona, głodna i cholernie przerażona. Łzy napłynęły mi do oczu, a ja pozwoliłam im spłynąć. Szloch wypełnił pomieszczenie, na tyle się w nim pogrążyłam, że nie usłyszałam otwierania drzwi. Zaskoczyło mnie dopiero lekkie światło dochodzące z zewnątrz.

Zamilkłam z przerażenia, obserwując sytuację. Znowu pojawił się łysy mężczyzna. Ze strachu prawie zwymiotowałam, mimo że tak naprawdę nie miałam czym, chociaż głodu wcale nie czułam. Podszedł do mnie bez słowa i podniósł mnie z krzesła. Moje ciało było obolałe i zdrętwiałe, więc to nie było takie proste.

– Szef kazał znaleźć ci nowe lokum na najbliższy czas – mruknął Łysy.

Szumiało mi w uszach przez zmianę ciśnienia i prawie nic nie słyszałam. Prowadził mnie nie na zewnątrz, ale w głąb budynku. Wszędzie panował półmrok, bo okna były zasłonięte bluszczem. Mijaliśmy parę pomieszczeń, z każdego czuć było uryną, krwią i

zgnilizną, ale to, do którego ostatecznie weszliśmy, pobiło wszystkie poprzednie. Nie dość, że najbardziej śmierdziało, to jeszcze okno było zabite deskami.

Załkałam cicho. Ze strachu i braku sił. Miałam już dość.

– Dobra, cisza – rzucił.

Jego zniecierpliwiony ton naprawdę mnie uspokoił. Głównie dlatego, że po prostu bałam się kary. Facet wyciągnął coś z torby, którą cały czas miał pod ręką. Nie rozwiązał moich dłoni, więc przyłożył mi butelkę do ust i pozwolił się napić. Skorzystałam z tego bez narzekania. Krzyk i płacz sprawiły, że potrzebowałam wody jak powietrza. Wypiłam połowę zawartości i z trudem zaczerpnęłam oddech.

Następnie wyjął jakieś pachnące opakowanie. Od razu poczułam, jak skręca mi się żołądek. Mężczyzna trzymał w dłoni hamburgera. I to olbrzymiego. Ja mimo że wcześniej nie czułam głodu, teraz nie pragnęłam niczego bardziej od wgrzyzienia się w tę bułkę. Zauważył to, bo na jego twarzy pojawił się chytry uśmiezek. Potwór. Zrobił, to czego mogłam się spodziewać. Wziął wielki kęs i jeszcze cały się przy tym ubrudził majonezem, który spływał mu z ust. Gdy przełknął, uśmiechnął się do mnie.

– Zajebisty, chcesz gryza? – zaproponował, a ja jak nigdy pokiwałam głową.

Nie mogłam unosić się honorem w sytuacji, gdy jedzenie mogło sprawić, że nabiorę sił.

Zaśmiał się.

– A chuj, masz. – Podsunął mi hamburgera.

Był pyszny.

Nie wiedziałam, czy jadłam kiedyś coś tak wspaniałego. Idealnie dobrane składniki i mięso niemal rozpływające się w ustach. Prawie się popłakałam. Kiedy połknęłam, mężczyzna znowu podsunął mi bułkę i potem jeszcze parę razy. Zjadłam niemal pół hamburgera, gdy facet widocznie stwierdził, że już mi wystarczy, i resztę sam skończył. Gdybym choć po części nie czuła się syta, to na pewno bym się popłakała. Odzyskałam trochę sił.

Stojąc tak, wreszcie odzyskałam czucie w ciele. Rozejrzałam się. W pokoju nie było już krzesła, za to w rogu leżał materac.

– Tak, teraz tam będziesz miała gniazdko. – Poprowadził mnie.

Materac był brudny od krwi i... nie chciałam wiedzieć, od czego jeszcze. Za to perspektywa pozbycia się krzesła i tak była trochę pocieszająca. Mężczyzna posadził

mnie na materacu i rozwiązał mi dłonie, ale tylko po to, by zaraz związać je z przodu, a następnie przymocować do haka wystającego z sufitu.

– Dobra, lina jest na tyle długa, że dojdiesz do wiadra. Chyba. – Zaśmiał się, po czym wyszedł i zamknął drzwi na klucz.

Gdy spojrzałam w stronę wiadra, nad którym unosiła się chmara much i muszek, to przynajmniej wiedziałam, dlaczego w tym pokoju tak strasznie śmierdziało. Przez całą tę sytuację miejsce, w którym miałam spędzić nie wiadomo ile czasu, wydawało mi się luksusem w porównaniu z twardym krzesłem i bólem całego ciała.

Wstałam z materaca i ruszyłam w stronę drzwi. Na nic się to zdało, bo nie dotarłam nawet do połowy drogi. Nie było również szans, bym mogła zbliżyć się do okna. Lina była tak zawiązana, iż nie dość, że każdy ruch dłoni sprawiał mi ból i ranił moją skórę, to jeszcze nie miałam możliwości jej poluźnić. Do wiadra mogłam podejść, ale na razie nie za bardzo chciałam. Wolałam jak najdłużej zachować hamburgera w żołądku.

Opadłam na materac i wyłożyłam się na nim. Plecy mnie bolały od oparcia krzesła i czułam, że przez najbliższy czas mi to nie przejdzie, więc naprawdę byłam wdzięczna losowi za to, co mi dawał. Mimo wszystko. Gdy oparłam głowę o materac, poczułam przeszywający ból na twarzy. Rozcięcie dawało o sobie znać. Pulsowało i sprawiało, że przez opuchliznę jedno oko miałam niemal zamknięte. Pełny żołądek i ugaszone pragnienie dały mi jednak w końcu możliwość spokojnie zasnąć.

Rewers



Jeśli powiedziałbym, że miałem złą noc, skłamałbym. Ta noc była jedną z gorszych w moim życiu. Nie była zła, była tragiczna. Ręka pulsowała mi z bólu, a do tego połowa twarzy uniemożliwiała zmianę pozycji w łóżku. Mózg zaś podpowiadał, że wzięcie tabletki przeciwbólowej po takiej ilości alkoholu nie jest wyjściem, ale ja naprawdę chciałem tylko odpłynąć i choć na chwilę odpocząć. Pewnie dlatego przez następne paręnaście godzin nie mogłem się obudzić. Chociaż o upływie czasu przekonałem się dopiero, gdy czyjaś ręka zaczęła mną telepać.

– Jezus Maria, Borys, wstawaj! – Usłyszałem przez sen.

Zaniepokojony głos Oleny wyrwał mnie z objęć Morfeusza, który zdecydowanie za mocno mnie ścisnął. Otworzyłem oczy, a ból od razu powrócił. Twarzy może niezbyt dokuczliwy, ale za to ręki tak mocny, że czułem złość na Olenę, iż mi o nim przypomniwała.

Z westchnieniem podniosłem się na łóżku.

– Co się dzieje? – Zerknąłem za okno.

Musiało być jeszcze wcześniej, bo słońce świeciło mi prosto w twarz.

– Jak to co? – burknęła oburzona. – Śpisz od niemal dwudziestu czterech godzin, człowieku... – mówiła poruszona.

Nie rozbawiło mnie to, mimo że zawsze jej zdenerwowanie mnie śmieszyło. Nie tym razem.

– Ja pierdołę – warknąłem i szybko wstałem z łóżka. – Co z Miłozsem?

Zakręciło mi się w głowie i przez to musiałem na chwilę usiąść, ale zawładnęła mną taka panika, że nie zwróciłem na to większej uwagi.

– Spokojnie, zajęłam się nim. Zostałam na noc, ale, Borys... Wiesz, że nie mogę tak dłużej. Zatrudnij kogoś do opieki nad nim, bo widocznie sobie nie radzisz... – zaczęła wywody.

– Kurwa mać, Olena, radzę sobie. To mój syn.

Ruszyłem do szafki, w której trzymałem tabletki. Wszystko się wyjaśniło. Wziąłem nie przeciwbólowe, a nasenne.

– Wiem, Borys, i to nie chodzi o to, co zrobisz teraz. Chodzi o całokształt. Oddal go od tego wszystkiego. Dobrze wiesz, że to jest niebezpieczne.

– Co mam niby zrobić? Wysłać go na Alaskę? – prychnąłem ze złością. – Dobrze wiesz, że nie mam rodziny, której mógłbym powierzyć opiekę nad nim, poza tym to byłoby

niebezpieczne. Trąba i Romek mają oczy i uszy wszędzie. To jest... – Przetarłem powieki i głośno odetchnąłem. – Dobrze, poszukam kogoś do pomocy przy Miłoszu.

Spojrzałem na Olenę, która kiwnęła głową. Miała zaniepokojony wyraz twarzy, ale nic więcej nie powiedziała. Wyszła z pokoju, a ja udałem się do łazienki. Popatrzyłem w lustro. Miałem limo, może nie centralnie pod okiem, bo bardziej z boku, ale nadal wyglądałem jak idiota, która dał sobie obić mordę. Umyłem twarz i z tęsknotą zerknąłem na prysznic. Nie teraz. Ruszyłem z pokoju, pragnąc jak najszybciej ujrzeć syna. Siedział na kanapie, zajadając kanapki i oglądając jakąś bajkę w telewizji.

– Cześć, gościu – zagadałem jak zwykle.

Spojrzał na mnie i wybałuszył oczy.

– Tato, co ci się stało? – zapytał trochę niewyraźnie przez kanapkę w ustach.

– Nic poważnego, uderzyłem się.

Miałem ochotę schować za siebie dłoń pokrytą zakrwawionym bandażem, ale się powstrzymałem. Mały i tak prędzej czy później by ją zauważył. Ukrywanie tego przed nim nie miało sensu.

– Tata jest głupi, ucz się na moich błędach i uważaj na siebie, jasne?

Miłosz się zaśmiał. Myślał, że żartuję, ale ja poważnie uważałem się za głupiego. Ryzykowałem zdrowiem, a może i życiem, podczas gdy byłem jedyną osobą, która dbała o mojego syna.

– Co oglądasz? – Zająłem miejsce koło niego.

– Moją ulubioną bajkę! Już ci o niej opowiadałem... – Zmarszczył brwi zły za moją niepamięć. – No dobra... To widzisz tego zielonego?

Pokiwałem głową.

Miłosz opowiadał, a ja słuchałem go, choć nie rozróżniałem słów. Wystarczyło mi, że patrzyłem na tego wiecznie uśmiechniętego chłopca, który był całym moim światem, i chciałem, by ta chwila trwała wiecznie. Błyszczały mu oczy, jak zawsze, gdy się czymś zafascynował, a jego gestykulacja była bardzo żywiołowa. Pewnie mógłby tak mówić cały dzień, a ja bez problemu bym go słuchał, gdyby nie mdłości, które dopadły mnie tak nagle i intensywnie, że zerwałem się z łóżka i pobiegłem do toalety.

Wylało się ze mnie wiadro wody czy piany... całego syfu, który we mnie siedział. Wraz z tym odeszły też resztki moich sił. Osunąłem się całkowicie na podłogę i przyłożyłem policzek do zimnych kafelków. Dobijcie mnie. Zamknąłem oczy, ale szybko je otworzyłem, bo poczułem, że świat wiruje mi tak prędko, iż zaraz sam się dobiję.

Ktoś otworzył drzwi.

– Idź się położyć do łóżka, ja wyjdę z Miłoszem do bawialni. Jak wrócimy, to podam ci rosół.

Usłyszałem anioła. Złotą kobietę, która nie dość, że była dobra, to jeszcze mądra, gdyż znała receptę na wszystko. Nie zamierzałem się sprzeciwiać, ba, ja nawet nie miałem na to sił. Zwłaszcza że nadchodziły kolejne torsje, lecz okazały się jedynie odruchem, który wyrócił mój żołądek na drugą stronę. I tak co najmniej dwa razy. Po jakimś czasie się poddałem. Trudno, najwyżej zarzygam łóżko. Całe ciało bolało mnie od twardej podłogi i opierania się o kibel.

Nie wstałem, ja czołgałem się do pokoju. W tej sytuacji byłem jeszcze bardziej wdzięczny Olenie za to, że zabrała Miłosza z domu. Nie chciałem się ośmieszać, ale pierwszy raz w życiu czułem się tak okropnie. Musiałem mieć wstrząs mózgu, bo to niemożliwe, by alkohol spowodował takie spustoszenie w moim organizmie. Nie takie ilości się w życiu piło. Chyba że to już ten wiek i, jak się okazuje, zdrowie nie to samo.

Tak czy siak w najbliższym czasie nie miałem zamiaru patrzeć na butelkę. Przynajmniej do następnego wieczora. Chyba. Łóżko okazało się o wiele lepszym miejscem do odpoczywania. W momencie gdy zagłębiłem się w miękkie poduszki, poczułem się znacznie lepiej. Prawie odpłynąłem i pozbyłem się w końcu bólu.

Prawie, bo właśnie przerwał mi to telefon, który uparcie nie przestawał dzwonić.

No jaja sobie robią.

– Czego?

Na szczęście komórka leżała przy łóżku. W innym wypadku miałbym to głęboko w dupie. Nie zerknąłem nawet, kto dzwoni, ale to też miałem w...

– No nareszcie, Borysku.

Ten fałszywie miły głos sprawił, że znowu jakimś cudem żółć podeszła mi do gardła.

– Co jest? – zapytałem, znowu pośpieszając Trąbę, który ewidentnie dobrze się bawił, słysząc mój słaby głos.

– No przejechałeś trochę, chłopaku – parsknął. – Narobiłeś nam koło dupy, a teraz nie ma kto posprzątać, bo ty sobie wypoczywasz i nagle zapomniałeś, od czego jesteś.

– Co ty pierdolisz?

Miałem dość zadawania tych pytań, ale z gnoja zawsze trudno było wyciągnąć konkrety.

– No cóż, Bartuś, ten chłopak, z którym tak zajebiście się bawiłeś, pamiętasz, nie?

Chujek czekał na odpowiedź jak od jakiegoś przedszkolaczka.

– Ta – burknąłem tylko. – Co z nim? – dopytałem się.

– No... jakby ci to powiedzieć... Gównno się zesrało, Bartuś fiknął na drugą stronę.

Teraz to ja milczałem, więc Trąba kontynuował:

– Nie zrobił tego sam, zajebał go ktoś, kto ponoć planował zajebać ciebie. Nie, żebym ubolewał nad tą pomyłką, ale mamy teraz przejebane u jego starego, a jak dobrze wiesz, kontakty z nim są mi bardziej potrzebne niż widok twojego ryja.

– Dobra, kurwa, co ja mam z tym zrobić?

Teraz nie czułem się już źle, czułem się jak powłoka na ledwie żywe organy.

– No jak to co? Zajebać chujka, który to zrobił. – Po raz kolejny parsnął śmiechem.

Wkurwił mnie tym do granic możliwości. Rozłączyłem się, bo nie było sensu ciągnąć tej rozmowy.

Zerknąłem za to na wyświetlacz. Nieodebrane połączenia od Grzeška. Znalazł tego gnojka, który mnie wtedy urządził. I zajebiście. Oddzwoniłem.

– Masz go? – zapytałem od razu.

– Yyy... tak, mam. – Zamilkł na chwilę. – Okazało się, że ten skurwiel złapał tego wieczoru Bartka i...

– Tak, słyszałem. Przyjedź z chłopakami za godzinę, weźcie sprzęt.

Rozłączyłem się i zwlokłem z łóżka. To by było na tyle, jeśli chodziło o odpoczynek i dochodzenie do siebie. Otrzeptałem się i wolnym krokiem ruszyłem do kuchni. Byłem tak słaby, że słaniałem się na nogach, a właśnie zbierałem się na akcję.

Olena, po raz kolejny uratowała mi życie. Tłusty rosół pobudził mój żołądek do pracy, gorący prysznic odratował moje ciało, a to, że nie spojrzałem w lustro, ocaliło moją psychikę.

Włożyłem świeże ubrania, na tyle jednak marnej jakości, by nie było mi ich szkoda wyrzucić, jak zostaną na nich ślady krwi. Przez tyle lat nauczyłem się myśleć przyszłościowo. Czy faktycznie czułem się lepiej? Jasne, mimo to w środku nadal byłem zgnity jak jabłko leżące pod drzewem.

Bez zastanowienia wyszedłem z domu. Musiałem być szybszy niż Olena z Miłoszem, bo nie miałem wytłumaczenia na swoje nagłe wyjście. Liczyłem, że gospościa zrozumie, ponieważ wiedziałem, że nie zostawi mojego syna, więc choć jeden problem mi odpadał.

Pod moim domem stały już samochody. Wsiadłem do jednego z nich i spojrzałem do tyłu. Dobra, skład mi odpowiadał.

– Jedziemy.

I ruszyliśmy.

Czy się bałem? Nie, już od dawna nie czułem strachu. Wręcz przeciwnie, czułem ekscytację na myśl o tym, że zaraz będę królem życia. Wiedziałem, że w głębi duszy byłem posrany, ale, kurwa, miałem kasę, łaski, władzę, i to ja decydowałem o tym, czy ktoś będzie jeszcze oddychał czy nie. Czułem się jak bóg.

Chociaż dziś niezupełnie. Do tej sprawy podchodziłem bez entuzjazmu. Nie dość, że miałem fatalne samopoczucie, to jeszcze Trąba sprawił, że czułem się jak popychadło, czyli jak zawsze, gdy z nim rozmawiałem. Wiedziałem, że nigdy nie będziemy na równi, no chyba że zabiję chujka, ale wkurwiało mnie już to, jak mnie traktował. Na razie jednak musiałem być cicho. Dla Miłosza.

Nie jechaliśmy długo, w zasadzie to podjechaliśmy pod ten sam klub, w którym spędziłem wieczór z Bartkiem przed jego śmiercią.

– Ten gnój jest właścicielem?

Grzesiek tylko pokiwał głową, a ja splunąłem na chodnik. No cóż, po wszystkim zaopiekuję się lokalem.

Weszliśmy do środka, mijając ochroniarzy, z którymi rozliczyli się chłopacy krocący jako pierwsi. Jak się rozliczyli? Każdy dostał tubę w gębę i padł, obróciwszy się na pięcie. Później nawet nie próbował wstawać. Też bym nie wstawał. Jak wstaną, to po nich. Drugi raz nie oberwą ręką, a nabojem.

Mimo wszystko powoli zaczęła się we mnie rodzić jakaś cicha radość, gdy mijani przez nas ludzie klęczeli na kolanach, błagając o życie. Miałem ich w dupie – czy to dziwki czy pracowników, kompletnie niezorientowanych w tym, co odjebał ich szef. Nie oni byli moim celem, a to, jaki moi chłopcy mieli dziś humor, nie było zależne ode mnie. Tak że gdy usłyszałem za sobą parę głupich odgłosów i jeden stłumiony krzyk, nie zareagowałem. Nie mogłem być zbawcą i wyzwolicielem umęczonych, byłem pieprzonym gangsterem. Liczyło się tylko moje dobro, a tak po prawdzie to dobro mojego syna. Reszta mnie nie obchodziła.

Droga do gabinetu naszego celu, czyli spasionego rudzielca, który swoim wybrykiem sam podpisał na siebie wyrok, była prosta. Tak zresztą zakładaliśmy. Chłopaki otworzyli mi drzwi i w asyście dwóch z nich wszedłem do środka.

– No i znowu się widzimy – zacząłem, przekraczając próg gabinetu. Nagle stanąłem jak wryty. – No i chuj, no i cześć.

Rudy wisiał na pasku od spodni zawieszonym na żyrandolu. Jakim, kurwa, cudem? Nie miałem pojęcia. Grubas co prawda wyrwał żyrandol i niemal wszystkie kable z sufitu, ale widocznie wcześniej kopnął w kalendarz, bo połowa jego ciała leżała na biurku jak rzucona lalka. Zajebicie. W zasadzie to praca wykonana, ale na chuj ja się napaliłem? Lekko poirytowany wyciągnąłem telefon.

– Wyhuśtał się.

– Kurwa, sam?

– A co ja wróżka? Wygląda na to, że sam. Co teraz?

Wiedziałem, co mam robić, ale byłem ciekawy pomysłu Trąby.

– Dobra, powiem staremu, że ty go zabiłeś, bo nie przestanie mi pierdolić. Pozbądź się ciała, żeby nikt chujka nie znalazł. A potem przyjedź do nas, jest sprawa.

Rozłączył się.

Kurwa. Nie taki miałem plan. Nie dość, że nadal czułem się źle, to jeszcze musiałem oglądać ich ryje.

– Zajmijcie się nim – rzuciłem wkurwiony.

Jak ten idiota potrafił mnie wyprowadzić z równowagi... Nikt inny nie miał nade mną tyle władzy.

Wyszedłem z gabinetu i wzrokiem odnalazłem Grzeska. Wbrew pozorom to jemu mogłem najbardziej ufać. Poza tym ostatnim razem się sprawdził, więc miałem zamiar traktować go trochę lepiej.

– Zawieź mnie do Trąby.

– A co z chłopakami?

– A co mnie to, kurwa, obchodzi? – Zmarszczyłem brwi. – Wrócisz po nich, pojedą sobie taksówką, hulajnogą albo i polecą. Jedziemy do Trąby, teraz.

Grzesiek bez słowa ruszył do wyjścia, a ja za nim. Nawet jeśli obiecałem sobie traktować go lepiej, w danym momencie straciło to znaczenie. Byłem wkurwiony. Czułem się jak nic nieznaczący pacholek i powoli przestawało mi się to podobać. Nigdy mi to nie odpowiadało, ale wiele lat dusiłem to w sobie dla dobra Miłosza. Teraz wiedziałem, że w ten sposób jedynie spotęgowałem to uczucie i ono w końcu wybuchnie, a ja nie miałem pojęcia, co się wówczas wydarzy.

Wychodząc, zerknąłem na ścianę. Wisiały na niej zdjęcia w ramkach. Na każdym z nich widniał nasz bohater dnia wraz z, prawdopodobnie, gościem jego klubu. Zazwyczaj byli to celebryci, znani aktorzy, prezenterzy czy nawet politycy. Cóż, delikatnie

komplikowało to sprawę, bo te znajomości mogły nam trochę namieszać. Ja wolałbym nie ruszać gówna, bo śmierdzi, ale ta decyzja jak zawsze nie należała do mnie.

Wsiadłem do auta i ruszyliśmy. Trąba miał wiele domów, ale wiedziałem, że spotkań nie odbywał w tym w Warszawie, który dzielił z byłą żoną i dwójką rozpieszczonych gówniarzy, pewnie nawet nie swoich. Musiało chodzić o dom na Mazurach. Tam nie musiał się martwić nalotem policji i zawsze miał dziwki pod ręką. To oznaczało, że czekała mnie długa droga, a po minie Grześka widziałem równie bolesny entuzjazm. Perspektywa usłyszenia głosu i zobaczenia mordy tego fałszywca sprawiała, że ponownie poczułem się jak trup.

Awers



Obudziła mnie konieczność skorzystania z wiadra. Chociaż przez moment miałam nadzieję, że może jednak jestem w domu i to po prostu był zły sen. Nie, nawet jeśli wsadziłabym nos w pieluchę mojego brata, to przy smrodzie tego pokoju ten zapach byłby niczym róże. Dotąd czegoś takiego nie czułam i liczyłam, że już więcej nie poczuje, ale na pewno nigdy tego nie zapomnę. Gdy zbliżałam się do wiaderka, starałam się nie oddychać przez nos, ale mimo to woń jakoś przedarła się do moich nozdrzy.

Kiedy skorzystałam z tej wysokiej klasy toalety, uciekłam stamtąd niemal biegiem. Oczywiście na tyle, na ile pozwoliły mi związane nogi, na szczęście jednak miałam możliwość postawienia kroku. Wróciłam na materac i w zasadzie to nie wiedziałam, co począć. Krzyczeć? Czy był sens tracić siły? Płakać? W takim razie co? Musiałam czekać, bo nie mogłam zrobić nic, póki tkwiłam w tym zasranym pokoju. Oni dobrze to przemyśleli i na pewno nie byłam pierwszą osobą przetrzymywaną w tym pomieszczeniu.

Mimo to starałam się, aby lina spadła z haka. Ruszałam dłońmi tak, by chociaż zmniejszyć uścisk, i chodziłam po pokoju w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby mi jakoś pomóc. Niestety bezskutecznie. Nie znalazłam nic. Gdy po paru godzinach zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, czy jest dzień czy noc, opadłam na śmierdzący materac i przytknąwszy do niego głowę, krzyczałam ze wszystkich sił.

Po chwili zdarzyło się coś, co sprawiło, że szybko się podniosłam. Drzwi się otworzyły i uderzyły o ścianę, a do pokoju weszła jakaś osoba. Jako że moje oczy były przyzwyczajone do mroku, a do środka wpadało niemal oślepiające światło, to trochę mnie zamroczyło. Ktoś zbliżył się i uderzył mnie mocno w policzek. Głowa poleciała mi na bok, bo choć powinnam była, to się tego nie spodziewałam.

– Zamknij mordę, mała kurewko!

Usłyszałam cichy syk kobiety. Ze łzami w oczach spojrzałam w górę. Okazało się, że stoi nade mną podstarzała Bułgarka. Nie mówiła dobrze po polsku, ale dało się ją zrozumieć. Miała na sobie skórzaną spódnicę i bluzkę, która ledwie zakrywała jej piersi. Poza tym spod niej wylewały się fałdy tłuszczu, a skórę miała pokrytą tatuażami. Jej mina wydawała się zdenerwowana, więc tylko pokiwałam głową.

– Jeszcze raz się odezwiesz, a cię zapiardolę, przysięgam. Mamy klientów i dopóki nie wyjdą, masz tu siedzieć w ciszy.

Gdy skończyła, ja znowu skinęłam.

Ze strachem zdałam sobie sprawę, że ta kobieta może być jeszcze bardziej niebezpieczna niż Łysy, który mnie wcześniej odwiedzał. Na odchodne splunęła mi na głowę. Znowu się popłakałam. Łkałam cicho, bo bałam się wydać jakikolwiek dźwięk. Skuliłam się w rogu pokoju i starałam się zapanować nad drżeniem ciała. Za ścianą trzasnęły drzwi, a ja zamarłam z przerażenia, że sytuacja się powtórzy albo będzie jeszcze gorzej. Nikt jednak nie wszedł do pomieszczenia. Za to usłyszałam głosy.

– Dobra, to ty idziesz z Maryją do pokoju po prawej, a ty z Kasiunią moją do tego po lewej. Macie godzinkę. Tylko pamiętać, nie ma wsadzania w tyłek i zabaw bez gumki. Nawet lodzik w gumce.

Zaczęłam się pocić, bo zdałam sobie sprawę, o jakich klientów tej kobiecie chodziło. Przez następną godzinę słyszałam jęki, stękanie i uderzenia ciał o siebie. Żałowałam, że moje dłonie są na tyle skrępowane, iż nie mogłam zasłonić sobie uszu. Mdliło mnie, choć wiedziałam, że głód też trochę się do tego przyczynił. Gdy minęła, jak sądziłam, godzina, drzwi znowu się otworzyły.

– Dobra, koniec, dziękuję za korzystanie z usług i... wypierdalać.

Po chwili słyszałam już kroki oraz zamykanie drzwi.

– Niczego nie odpierdalał?

– Nie, pięć minut podzielał, a potem ja musiałam skakać po i tak już miękkim kutasie. Norma. – Kobieta się zaśmiała.

Rozpoznałam jej głos, to była ta, która przyszła do mojego pokoju. Zapałam do niej wielkim gniewem. Jak mogła mnie tak potraktować?! Szybko przeszły mi nerwy, gdy drugie drzwi uderzyły o ścianę.

– Ja pierdołę! – krzyknął mężczyzna, pewnie alfons. – Ty pojebany skurwielu!

Usłyszałam przepychankę, uderzenie i w końcu kroki, a raczej bieg. Po chwili wystrzał. Zamarłam, nawet moje serce. Nastąpiła cisza.

– Ja pierdołę, Kaśka, żyjesz?

– Tak... – Dotarł do mnie ledwie słyszalny szept.

– Cześć, szefie, kurwa, mamy problem – relacjonował zdenerwowany mężczyzna. – Klient zakneblował Kaśkę, a potem wsadził jej, kurwa... – przerwał – wsadził jej pręt w dupę i, kurwa... – znowu zamilkł – nie mogę, kurwa. Co zrobiłem? Chuja zastrzeliłem – westchnął. – Dobra, nara.

– Co mówił? – zapytała Bułgarka, jak podejrzewałam, zwana Maryją.

– Posprzątają to całe gównno. My musimy zabrać Kaśkę do szpitala. Tylko, kurwa, nie wiem, co mam powiedzieć. Że nadziała się na pręt czy że skakała po płocie? A chuj, dobra, idziemy, ale najpierw... Kaśka... będzie zajebiście bolało, ale chyba lepiej, żebym go nie wyjmował, dobra? – Usłyszałam jęk i kroki. – Te bogate skurwysyny mają jakieś popierdolone fantazje i zazwyczaj wychodzi, że są chorymi pojebami.

Drzwi się zamknęły. Ja wciąż siedziałam tak, jak usiadłam przed godziną. Oni zabijali ludzi. Nieważne, co bym zrobiła, byłam w cholernym niebezpieczeństwie i nie wiedziałam, czy wrócę do domu.

Po długim czasie zasnęłam.

Gdy się obudziłam, nic się nie zmieniło. No może oprócz tego, że bolała mnie szyja, bo głowa podczas snu opadła mi na klatkę piersiową.

Poza tym zdałam sobie sprawę, że nie jestem w pokoju sama. Wcześniej chyba przez emocje albo przez zdekoncentrowanie nie zdawałam sobie sprawy, że był ze mną szczur, co swoją drogą bardzo mnie przerażało. Gdzieś słyszałam, że gryzą, i naprawdę nie chciałam tego doświadczyć. Do tego oprócz szczura zauważyłam parę białych larw, które pełzły z wiaderka w moją stronę. Były już niemal w połowie drogi, a ja wyobrażałam sobie, jak wchodzą w ranę na mojej głowie.

Zadrżałam i podniosłam się. Bez wyrzutów sumienia po prostu je zgmiotłam. Wiedziałam, że to nie uchroni mnie przed robalami, bo w tym miejscu prawdopodobnie było ich, lub im podobnych, wiele w samym materacu, na którym spałam, ale to było jedyne, co mogłam uczynić. Myślałam też długo nad tym, co zrobić ze szczurem, lecz moje rozmyślenia znowu przerwał odgłos drzwi uderzających o ścianę. Na szczęście nie były to moje drzwi, ale ten dźwięk stawiał w gotowości każdy mój zmysł. Czy oni nie potrafili inaczej otwierać drzwi? Później słyszałam tylko kroki kogoś przemierzającego spokojnie cały pustostan.

– W jaki sposób ja mam tutaj ruchać te kurwę? Jebie jak w jakiejś oborze. – Rozległ się zbulwersowany głos.

Nastąpiła chwilowa cisza.

– Chciał pan miejsce z dala od kamer ulicznych, z dala od ludzi. Jesteśmy w środku lasu, a na parkingu nie ma monitoringu. Mogę ci zaoferować mój burdel, gdzie będziesz leżał w satynowej pościeli, ale z tego, co wiem, prasa mogłaby szybko donieść twojej żonie o twoich ciekawych zainteresowaniach. Poza tym wydaje mi się, że nie mam na tyle

wyciszonego pokoju, a ty nie masz tyle kasy, by go potem wyremontować – odpowiedział mu ktoś inny spokojnym tonem.

– Dobra, nie pierdol już... – Urwał. – Ja jebię!

Znowu zadrżało mi serce. Cieszyłam się, że nie zdecydowałam się na wydanie jakiegokolwiek dźwięku.

– Niech będzie – zgodził się. – No ale to musi być dzisiaj, rozumiesz?

– Tak, oczywiście. Wieczorem? Koło osiemnastej? – zapytał, na co odpowiedział mu jedynie pomruk.

Rozległy się kroki kogoś, kto kierował się w stronę wyjścia. Za to ktoś inny poruszał się wolno po pustostanie i właśnie zbliżał się do moich drzwi. Ja skuliłam się na tyle, na ile pozwalało mi moje ciało, potem przestałam nawet oddychać. Chyba głupio myślałam, że ta osoba stwierdzi, iż mnie tu nie ma. Nie wiedziałam, jakim cudem, ale się udało. Ten ktoś nie otworzył drzwi i nie wszedł do środka. Mogłam zaczerpnąć powietrza. Chociaż nie zupełnie, bo dobrze wiedziałam, iż tego dnia odbędzie się tu coś jeszcze. Coś straszego, z czego nie chciałam sobie zdawać sprawy.

Ile czasu minęło? Nie miałam pojęcia. Na pewno tyle, że mimo swojej niechęci do gryzoni zaczęłam czuć sympatię do szczura w drugim kącie i nawet wymyśliłam mu imię. Gucio. Nie wypowiedziałam go jeszcze, ale czułam, że jeśli to zrobię, to na pewno się zaprzyjaźnimy, a on w ramach przyjaźni przegryzie liny, które mnie niewolą i uciekniemy daleko stąd. Tak było w mojej wyobraźni, która już ewidentnie wariowała. No ale gdy siedziałam i w pewnym sensie odpływałam w marzenia, to czas płynął mi trochę szybciej. Tak było i tym razem, bo dość prędko doczekałam się powrotu tych ludzi, których wcześniej słyszałam. A przynajmniej jednego z nich.

– Dobra, to spierdalać mi stąd i nie wchodzić dopóki nie skończę, rozumiecie? – zapytał z pretensją, po czym jego rozmówca oddalił się bez słowa.

Został tylko ten człowiek i ktoś, kto krzyczał, ale nie mogłam zrozumieć co, bo jego głos był stłumiony.

– Nie drzyj się, będziemy się dobrze bawić – mówił obrzydliwym tonem.

Teraz zaczął dyszeć i przypominał trochę starego napalonego dziada. Rozległ się dźwięk uderzenia o skórę, jakby pasem, po czym krzyk oraz stłumiony szloch.

Kolejne uderzenie. I kolejne.

Dyszenie tego mężczyzny było coraz donośniejsze. Usłyszałam kopnięcie i upadek ciała na podłogę. Nie rozległ się już krzyk, a szloch ucichł. Za to uderzenia pasem o skórę

nadal się powtarzały. Doszły do tego stęki faceta. Robił to coraz szybciej i głośniejszy, dyszał i jęczał, aż w końcu wydał z siebie niemal warkot i przeciągły jęk.

Nastała cisza. Później usłyszałam kroki, ale na szczęście ten dźwięk się oddalał, a nie przybliżał do mojego pokoju.

Ktoś wyszedł.

Za to korytarzem szły dwie inne osoby. Rozmawiały, ale gdy weszły do pokoju, z którego docierały te okropne dźwięki, zamilkły na chwilę.

– Ja pierdołę, psychol ją zajebał – odezwał się ktoś.

– Myślisz, że to pierwsza? Płaci gruby hajs, by się tak zabawić. Szukamy mu takich, którymi nikt się nie zainteresuje, albo i ściągamy je z innych krajów. Chłopie, to dzięki temu wariatowi stać cię na nową beemkę. – Zaśmiał się.

– Ta, tylko, kurwa, z butów od Hilfigera nie zejdzie mi już plama krwi, zajebicie – prychnął ten drugi.

Przez chwilę kręcili się po pomieszczeniu. Wychodzili i wchodzili. Więcej nie rozmawiali, a ja i tak nie chciałam już niczego usłyszeć. To mi wystarczyło, by przestać odczuwać głód, by przestać mieć jakąkolwiek nadzieję i by zacząć bać się o swój los. Bo śmierć w tym przypadku – w sytuacji, gdy porwali mnie tak chorzy ludzie – oznaczała tak naprawdę najlepsze, co mogło mnie spotkać.

Rewers



Ocknąłem się, gdy silnik samochodu się wyłączył. Przez moment nie wiedziałem, co się dzieje. Wokół panowała ciemność, widziałem jednak przed sobą wielki – a to delikatne słowo – dom z tandetnymi ozdobami na elewacji i jakimiś, kurwa, filarami jak w Koloseum. Ten idiota naprawdę miał nie po kolei w głowie.

– Jesteśmy – odezwał się Grzesiek.

No jakbym nie zauważył. Chociaż wiedziałem, że chciał jak najszybciej przerwać krępującą ciszę i najlepiej pozbyć się mnie z auta. Wtedy też coś wpadło mi do głowy i dosłownie jebło mnie tak, że gdybym stał, tobym upadł. Miłosz i Olena. Kompletnie o nich zapomniałem. Wsiadłem z auta, ale nie skierowałem się prosto do domu, a oddaliłem się od samochodu i wyjąłem telefon. Na szczęście gospoia szybko odebrała.

– Halo, Olena... Przepraszam. Ja... Coś mi wypadło i nie mogę teraz wrócić do domu.

Nie miałem pojęcia, co jej powiedzieć, przecież już o tym rozmawialiśmy. Nie było możliwości, żeby zajmowała się nim dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Wzięłam go do siebie, Borys, ale musisz coś wymyślić.

Kamień spadł mi z serca. Mówiła cicho, widocznie Miłosz spał obok.

– Dziękuję, Olena... Nie wiem, czy kiedykolwiek ci się odwdzięczę. Zajmiesz się nim jutro? Nie musisz przychodzić do domu.

Po raz kolejny udowodniła mi, że zatrudnienie jej było najlepszą decyzją w moim życiu.

– Tak, oczywiście, ale...

– Wiem, wiem. Zadzwoń jutro.

Rozłączyłem się. Trudno. Skoro najważniejsze załatwiłem, nadszedł czas, by iść zjeść sobie dzień do końca. Zamiast siedzieć z synem, musiałem biegać jak taka szmata na posyłki i spełniać zachcianki Trąby. Ochrona mnie przepuściła, ale najpierw odebrali mi pistolet zza pazuchy. Dobrze, że noża za nogawką nie zauważyli. Idioci.

Ruszyłem prosto do salonu, który stanowił centrum wiecznej imprezy w tym tandetnym domu. Tak było i tym razem, przecież Trąba traktował ten budynek jako miejsce schadzek, ćpania, chlania i co on tam jeszcze lubił robić. Jakby nie był takim chujem, to może i bym mu zazdrościł.

Wreszcie moim oczom ukazał się właśnie on. Wyłysiały, brzuchaty dziadyga, który starał się uprzykrzać mi życie już od wielu lat. W zasadzie to nawet nie wiedziałem do

końca, o co mu chodzi. Podejrzywałem, że zazdrościł mi młodości, choć to było trochę bezzasadne, przecież dzieliło nas może piętnaście lat. Wydawało mi się, że nie o tyle mój wiek mu przeszkadzał, a to, że zawsze zgarniałem najlepsze dziwki. Chyba godziło to w jego honor, ale co mógł poradzić, że lgnęły do faceta z kratą na brzuchu, zadbanego i cóż... sprawniejszego od niego. Pozostało mi czekać, aż wykończy go nadciśnienie albo inne gówno, które wywołają ilości zażywanych narkotyków.

– O, mój ulubiony Borysek – powiedział, po czym rozległ się śmiech.

Dziwek, Romka – jeszcze starszego współnika, który z wiadomych względów był przyjacielem Trąby – i paru innych typów, których nie znałem.

– Tak... To co, robisz mi gałę tu czy jak zwykle się gdzieś chowamy? – zadrwiłem, czym wywołałem śmiech, ale tylko dziwek i tych typów, którzy chyba nie zdawali sobie sprawy, jaki błąd popełnili.

Trąba zrobił się czerwony i zrzucił z siebie jedną z dziewczyn, która wyginała się na jego kolanach. Zerknął na koleżków spod oka.

– Dobra, pokorzystaliście, to wypierdalać. Mam sprawę do załatwienia.

Nikt nic nie powiedział. Widocznie niejednokrotnie byli stawiani w takiej sytuacji. Zmiany nastroju tego faceta stanowiły normę. Zebrali się i wyszli, prostytutki zdębiały i nie wiedząc, co mają ze sobą zrobić, zaczęły się ubierać.

– Wy zostajecie – mruknął do nich i oparł się na fotelu, udając odprężonego.

Uśmiechnął się na tyle, na ile mu pozwalała jego fałszywa mordka.

– Oj, co wy się tak na żartach nie znacie? – zapytałem ironicznie i usiadłem na zwolnionej kanapie.

Starałem się zachowywać swobodnie, nie dając po sobie poznać, że Trąba ma na mnie jakikolwiek wpływ. Nie mówiąc już o strachu.

Zresztą ja nie bałem się jego, ja bałem się o Miłosza.

– Jesteś zajebiście zabawny, Borysku, ale nie jako kabareciarza cię tu wzywaliśmy, a do pracy – mówił z uśmiechem, lecz jego głos mógłby ciąć skały.

– Słucham? – Odwzajemniłem uśmiech.

Pewnie wyglądałem równie przekonywająco co on. Miałem to w dupie. Gra to gra.

– Dostaliśmy informację... Cóż... jest kasa do zgarnięcia. Duża. Nasze przepływy narkotyków za granicę w końcu by się odblokowały i w zasadzie moglibyśmy się podcierać hajsem. Sprawa jest trudna, bo związana z typem, który nie da sobie w kaszę

dmuchać, a jego mordę kojarzy każdy, chociaż może akurat to konkretnie nie działa na plus dla niego.

Słuchałem bez emocji. Trąba miał wieczne parcie na forszę, żył każdym grosikiem, który wpadł mu do kieszeni. Od zarobków zależał też jego humor. Dlatego gdy nadarzała się okazja na zwiększenie majątku, to siurek mu stawał, pot oblewał paskudny ryj, a serce ledwo nadążało w tej otłuszczonej klatce piersiowej. Tak było i tym razem.

– No dobrze, a co ja mam z tym wspólnego?

Trąba się zaśmiał albo zakrztusił dymem fajki, którą właśnie się zaciągnął. Nie byłem w stanie stwierdzić, ale zaraz zawtórowały mu dziwki, a po chwili dołączył Romek.

– No, kochany Borysku... – zaczęła, a ja się skrzywiłem i nawet nie próbowałem tego ukryć. – Otóż ty masz największe zadanie.

– Ale ja mam w dupie ten wielki hajs, nie będę narażał się dla kilku patyków. Kurwa, Trąba, nie jestem już gówniarzem, który zrobi wszystko dla kasy.

– A ja mam w dupie, co ty o tym myślisz. Liczy się tylko to, że spierdoliłeś z Bartusiem. Kropnęli go i to wszystko było twoją winą. Teraz, jak chcesz wrócić do swojego życia, to zamkniesz ryj i posłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

– Słuchaj, Trąba...

Wstałem z fotela wkurwiony na tyle, że nieświadomie zacisnąłem pięści. Miałem ochotę rozwalić mu pysk i najlepiej zamknąć go już na zawsze. Powstrzymałem się ostatkiem sił.

– Nie kurwa! – On również się podniósł. – To ty mnie posłuchaj – dodał i zacisnął szczęki na parę sekund. – Jeśli tego nie zrobisz, to przysięgam, że spełnię wszelkie obietnice, które kiedykolwiek ci złożyłem, i mam na myśli wyłącznie te złe. Odnośnie do twojego syna, bo dobrze wiem, że tylko on się dla ciebie liczy, mały skurwielu – sapnął, a ja czułem, jak robię się purpurowy. – Reszta wygląda tak... Zrobisz swoje, to mam cię w dupie, jesteś wolny i nie chcę cię więcej widzieć, ale sprawa musi zostać załatwiona, rozumiesz?

Usiadłem bez słowa.

Przetarłem twarz i przygryzłem wargę. Zrobiłem to aż do krwi, czego praktycznie nie poczułem. Uświadomiłem to sobie dopiero, gdy czerwona ciecz spłynęła mi po brodzie.

Skurwysyn.

Nie miałem wyjścia i on dobrze o tym wiedział. Co mi po moich pieniądzach i garstce znajomości...? Jego znajomości sięgały instytucji rządowych, służb porządkowych i ludzi

za granicą. Nie wiedziałem, czybym przed nim uciekł, a nawet jeśli, to do końca życia musiałbym uważać na każdy swój krok. Nie chciałem takiego życia dla Miłosza, choć to, które miał teraz, wcale nie było lepsze.

Spojrzałem na Trąbę. Ręce mu się trzęsły, a w jego oczach widziałem niemalże amok. To był chory człowiek, jeszcze bardziej pojebany niż ja.

– Dobra, chuj, o co chodzi?

Ten pojeb uśmiechnął się tak szeroko, że aż zobaczyłem dziurę w miejscu, w którym powinien mieć szósty ząb.

Awers



Czy zasnęłam? Nie miałam pojęcia, bo w tym miejscu jawa tak bardzo przeplatała mi się ze snem, że czasami nie wiedziałam, kiedy to robię. Wariowałam. W końcu odkąd tu byłam, słyszałam już dwa zabójstwa. To nie było do przyswojenia dla zwykłej dziewczyny. To nie było do przyswojenia dla nikogo. Zdawało mi się, że to albo jakiś chory sen, a ja jestem w śpiączce – co w zasadzie nie byłoby takie złe – albo to kara za wszystko, co w życiu zrobiłam. Choć nie wierzyłam w Boga, czułam, że ktoś chce mnie ukarać lub robi sobie ze mnie jaja.

Gdy wreszcie otrząsnęłam się z otępienia, zaczęłam płakać. Nie po raz pierwszy i ostatni tutaj. Płakałam na tyle, na ile mogłam i na ile pozwalało mi moje odwodnienie. Nie był to zbyt długi czas, bo gardło miałam tak suche, że czułam ogromny ból.

Kiedy znowu rozległy się kroki, nawet nie zareagowałam. Leżałam na materacu i patrzyłam na sufit. Gotowa przyjąć kolejny cios w postaci orgii za ścianą zakończonej śmiertelną zabawą jednego z członków lub czegokolwiek, co mogło się narodzić w tych ich chorych głowach. Dlatego zdziwiłam się, gdy drzwi się jednak otworzyły.

W drzwiach pojawił się mężczyzna. Był wysoki i umięśniony, nie widziałam go dobrze, bo stał tak, że jedynie sylwetkę dostrzegałam wyraźnie. Jego postura nie napawała nadzieją, mógł ze mną zrobić, co tylko by zechciał, a ja nie miałam szans. Spuściłam wzrok. Wiedziałam, że cokolwiek się wydarzy, jestem bezbronna.

– Ja pierdołę! – krzyknął.

Jego głos był mocny i sprawił, że przeszły mnie ciarki. Skuliłam się na tyle, na ile pozwalały mi skrępowane za krzesłem dłonie i nogi.

Znowu zaczęłam się trząść.

– Proszę... Nie rób mi nic... – szlochałam, licząc, że to coś zmieni albo a nuż okaże się, iż oni jednak mają sumienie.

Odpowiedziała mi cisza. Facet miotał się tylko, a ja bałam się na niego zerknąć, będąc pewną, że oberwę. Nagle złapał mnie za podbródek, na co przymknęłam oczy, przygotowując się na cios, który jednak nie nastąpił. Mężczyzna uniósł moją twarz i wtedy odważyłam się na niego popatrzeć.

Nasze spojrzenia się spotkały. Jego wzrok był przeszywający, ale nie byłam w stanie odwrócić głowy. On to zrobił. Nie wydawał się zadowolony. Miał niebieskie oczy i blond włosy, zaczesane do tyłu w modną fryzurę. Z idealnie przystrzyżonym lekkim zarostem i

opalenizną zdecydowanie odbiegał wyglądem od ludzi, którzy dotąd tu zaglądali. Ubrany był w skórzaną kurtkę, koszulkę polo i jasne jeansy.

Może to był policjant?!

– Czy możesz mnie uwolnić? Proszę, wypuść mnie, zanim oni tu wrócą.

– Nie wróć tu, nie martw się – zapewnił.

Wyjął telefon i wyszedł z pomieszczenia, lecz mimo to słyszałam szczątki jego rozmowy.

– Powiedz im, że mają przejebane. Jak tylko wrócę, to rozjebie im łby. Co zrobili? Ma całą twarz we krwi, śmierdzi i siedzi w pokoju pełnym robaków, chuj wie czy coś jej gdzieś już nie weszło i nie złożyło jaj. Kurwa, nie wiem, co mam z nią zrobić. Nie, nie potrzebuję pomocy. Nara.

Na pewno nie był policjantem ani osobą, która miała mi pomóc. Gdy wrócił, chyba zdał sobie sprawę, że mówił za głośno. Szczęki miał zaciśnięte, a ręką masował skroń.

– Dobra, sytuacja wygląda tak... Będziesz grzeczna, to włos ci z głowy nie spadnie. Nie kombinuj, nie stawiaj się, a wtedy wszystko szybko się skończy i wrócisz do domu, okej?

Pokiwałam głową, bo cokolwiek miałoby się dziać, uczyniłabym, co w mojej mocy, by przeżyć i wrócić do rodziny.

– Co chcecie mi zrobić?

Mój głos nie brzmiał dobrze, nie dość, że się łamał, to jeszcze był świszczący przez wcześniejsze krzyki i płacz.

– Na to przyjdzie czas. – Zbliżył się i kucnąwszy, obserwował moją twarz, przez co poczułam się bardzo nieswojo. – Dobra, poczekaj parę minut, wrócę i pomogę ci się ogarnąć.

Wyszedł, ale nie zamknął za sobą drzwi. W mojej głowie rodziła się nadzieja, a serce przyspieszyło. Zaczęłam ruszać dłońmi, próbując się wyswobodzić. Krew ściekała mi po palcach, ale to mnie nie zniechęcało. Nie zdążyłam jednak się uwolnić, bo mężczyzna prędko wrócił. Przyniósł miskę z wodą i ręcznik, a po chwili torbę z logo McDonald's.

– Zjesz coś i się umyjesz. Na tyle, na ile to możliwe, musisz przetrwać tak dzień lub dwa. Przykro mi. – Znowu przykucnął i popatrzył mi prosto w twarz.

Dzieliły nas centymetry.

Przez moment tak trwał, ale ostatecznie schylił głowę za moje ramię i zerknął na pokrwawioną dłoń.

– Nie rań się więcej. Na nic twoje cierpienie. Nic ci nie grozi, jeśli tylko będziesz grzeczna, pamiętaj.

Wstał, a ja poczułam jego woń. Zapach drogich męskich perfum. Bardzo przyjemny. Szczególnie że przez ostatnie dni czułam wyłącznie smród, krew i mocz.

Mężczyzna zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Rozwiązał mi dłonie i nogi, a do tego zabrał ze sobą liny. Spojrzałam na niego i zastanowiłam się, co zrobić. Nie dałabym rady uciec, nie na tych zdrętwiałych kończynach, w dodatku on mógłby powalić mnie jedną ręką. Zrezygnowałam więc i spuściłam wzrok.

– Proszę, wypuść mnie... Ja nie mam nic do zaoferowania – szepnęłam błagalnie.

– Wytrzymaj. – To powiedziawszy, oddalił się i zamknął za sobą drzwi na klucz.

Zostałam sama. Sama ze swoimi myślami. Sama w zamkniętym pokoju. Sama w ciemności. Z torbą jedzenia, wodą, ręcznikiem i krzesłem. No i z Guciem.

Wstałam i rozprostowałam kości. Gdy wróciło mi już krążenie, zaczęłam chodzić w tę i we w tę po pokoju. Sprawdzałam szczelność drewna na oknach, starałam się oderwać kawałek, ale nic się nie ruszyło. Uderzyłam parę razy barkiem i rękami w drzwi, lecz to na nic. Wydawały się pancerne, prędzej przebiłabym się przez ścianę.

Mimo rozczarowania próbowałam jeszcze parę minut. Nieskutecznie.

Szybko zrozumiałam, że nie mogę unosić się dumą ani wybrzydzać, więc pierwsze, co zrobiłam, to kucnęłam i otworzyłam opakowanie z jedzeniem. Nawet jeśli nie lubiłam tej restauracji, to w obliczu głodu i takiej sytuacji, kanapki, które znalazłam w torbie, były niczym miód na mój spragniony przełyk. Do tego cola i poczułam się trochę lepiej.

Oderwałam kawałek bułki z hamburgera i rzuciłam w stronę przeciwnego kąta.

– Masz, Gucio.

Usłyszałam pisk wdzięczności, a przynajmniej tak sobie powtarzałam. Na pewno nabrałam trochę sił.

Po posiłku wzięłam wodę, przemyłam twarz oraz dłonie i wytarłam się ręcznikiem. Nie miałam lusterka, więc nie wiedziałam, jak wyglądam, ale poczułam pieczenie, zatem moja skóra musiała być bardzo uszkodzona. Nie miałam już siły płakać ani myśleć. Wiedziałam, że myśli jedynie by mnie zdołowały, a tego nie potrzebowałam. Musiałam odpocząć, aby móc wymyślić cokolwiek, co poprawiłoby moją sytuację.

Pościeliłam mokry ręcznik, bo wolałam to niż paskudny, brudny materac. Położyłam się, a następnie skuliłam, objęłam ramionami i zasnęłam.

Gdy się przebudziłam, w oddali rozlegały się piski i szuranie czymś po podłodze. To Gucio taszczył opakowanie na swoją stronę pokoju. Jeszcze obraz nie nabrał ostrości, a do mojej głowy rykoszetem wpadły wspomnienia minionych dni. Otworzyłam szeroko oczy i momentalnie zerwałam się z materaca. Zrobiłam to tak szybko, bo przed sobą zauważyłam mężczyznę z wczoraj. Kucał i po prostu mi się przyglądał.

– Spokojnie – powiedział i wstał.

Byłam jednak na tyle przestraszona i jeszcze oderwana od rzeczywistości, że jedyne, co mój organizm uznał za słuszne, to zerwać się do wyjścia. Niemniej z powodu przyspieszonego tętna i wzrostu ciśnienia upadłam na kolana, jeszcze zanim dotarłam do drzwi. Nie runęłam jak długa tylko dlatego, że mężczyzna mnie złapał. Trzymał mnie w objęciach, klęcząc, a ja powoli dochodziłam do siebie, uspokajając oddech.

– Mówiłem, żebyś była grzeczna – powiedział i mocniej ścisnął moje ramiona. Podniósł mnie i postawił. – Możesz iść?

Pokiwałam głową. Zrobił coś, czego się nie spodziewałam, bo wyjątkowo delikatnie złapał mnie za dłoń. Nie uspiło to jednak mojej czujności.

Ruszył, a ja za nim.

Gdy wyszliśmy na dwór, okazało się, że cały czas przebywałam w budynku w środku lasu. Z zewnątrz widziałam, że oprócz pomieszczenia, w którym mnie więziono, wszędzie były powybijane okna.

Przemierzaliśmy las, a mężczyzna nie puszczał mojej dłoni. Straciłam poczucie czasu, orientacji nie, bo tej nie miałam w ogóle.

Słońce było bardzo nisko, musiało więc być wcześniej rano. Panował lekki chłód, trawę zdobiły kropelki rosy, a ja poczułam gęsią skórkę, bo miałam na sobie krótkie spodenki i T-shirt. Mój oprawca zaś ubrany był w skórę i długie spodnie. Czulałam każdy mięsień swojego ciała, leżenie na ziemi dało mi w kość. Głowa mnie już nie bolała, ale nie chciałam wiedzieć, jak wygląda moja rana na twarzy.

– Dokąd idziemy? – odważyłam się zapytać.

– Do samochodu – odpowiedział tak po prostu.

Szliśmy zatem, a z każdym krokiem rodziła się we mnie nadzieja, że spotkamy kogoś po drodze. Jeśli więc okazałoby się, że samochód stoi w jakimś cywilizowanym miejscu, miałam mnóstwo szans na ucieczkę.

Gdy w końcu wyszliśmy z lasu na ścieżkę prowadzącą prawdopodobnie do parkingu, zaczęłam bacznie obserwować otoczenie, szukając drogi ucieczki. Na parkingu

zorientowałam się, że co prawda nie ma w okolicy ani ludzi, ani domów czy innych aut prócz czarnego mercedesa s klasy, ale w odległości dwustu metrów znajdowała się druga ścieżka. Wystarczyłoby, że biegłabym nią, aż ujrzałabym jakiś samochód lub jakiegoś człowieka. Może i nie miało to największego sensu, ale tyle tylko mogłam...

Jak pomyślałam, tak zrobiłam. Gdy mężczyzna zbliżył się do pojazdu i otwierał drzwi, ja wyrwałam dłoń i puściłam się pędem przed siebie. Gnałam, nie zważając na nic. Nie obracałam się, więc nie wiedziałam, czy mnie goni. Biegłam najszybciej, jak mogłam, wkładając w to wszystkie siły, które mi pozostały, i ignorując ból mięśni.

Gorączkowo szukałam wzrokiem ratunku. Domu, samochodu, człowieka, czegokolwiek, co mogłoby mi pomóc. I gdy za zakrętem nagle ujrzałam płot, upadłam. Nie zrobiłam tego celowo, nie potknęłam się też. Po prostu ktoś rzucił się na mnie i przygwoździł ciałem do ziemi. Czułam na sobie duży ciężar, który wypompował mi powietrze z płuc. Po chwili ze mnie zszedł.

– Kurwa mać, ostrzegałem, że masz być grzeczna! – wykrzyczał, wstając. – Obiecałem ci bezpieczeństwo, ale skoro grasz w chuja, to jeszcze będziesz z rozkoszą wspominać wczorajsze jedzenie z McDonalda i tę norę w lesie. – Poprawił kurtkę i włosy. – Idziemy. I nie próbuj niczego, bo nie będę już taki delikatny.

To, co powiedział, sprawiło, że łzy ciekły mi po policzkach. Z żalu spowodowanego nieudaną ucieczką i ze strachu.

– Nie, ja przepraszam! – zaszlochałam. – Proszę, nie rób mi nic. Ja chcę tylko wrócić do domu. – Zbliżyłam się do niego i uklęknęłam.

Byłam gotowa na wszystko, byleby ująć z życiem i zakończyć to piekło.

Mężczyzna patrzył na mnie z góry i przez chwilę nic nie mówił. Jego szczeka pracowała, ale nie byłam pewna, czy to przez wściekłość czy z innego powodu.

– Ja już nie ucieknę, ale, proszę, nie krzywdź mnie.

– To lepiej wstań... – wycedził. – Idziemy – dodał i ruszył.

Nie odwrócił się więcej, lecz nie uciekłam, nie miałam na to szans, a nie chciałam mnożyć sobie problemów.

Gdy dotarliśmy do samochodu, mężczyzna otworzył mi tylne drzwi, po czym zajął miejsce za kierownicą. Nim odpalił silnik, spojrzął na mnie w lusterku wstecznym i zablokował zamek elektryczny.

– Daleko nie jedziemy – oznajmił.

Faktycznie jechaliśmy może piętnaście minut. Na tyle krótko, że nie byłam w stanie zorientować się, gdzie jesteśmy, a nazwy mijanych miejscowości nic mi nie mówiły. Po drodze było mnóstwo lasów. Gdyby nie zaistniała sytuacja, na pewno doceniłabym te widoki.

Zatrzymaliśmy się pod nowoczesnym domem, którego ściany niemal w stu procentach były przeszklone, choć gdzieś tam zasłonięte kotarami.

Mężczyzna zaparkował na podjeździe, a brama wjazdowa się za nami zamknęła. Kiedy odblokował zamek, wysiadłam z auta i potulnie ruszyłam za kierowcą.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam.

Obawiałam się, że zostanę przekazana dalej, a przy nim czułam się w miarę bezpieczna. Na pewno bezpieczniejsza niż z Łysym i Czarnym.

– Tu będziemy mieszkać w najbliższym czasie – odpowiedział, wprowadzając mnie do środka. – Najpierw musimy coś potwierdzić, a potem się zobaczy.

Wnętrze także było nowoczesne, do tego bardzo czyste i eleganckie. Wysoki standard aż wylewał się tymi przeszklonymi ścianami.

– Pokażę ci łazienkę. Tam masz przygotowane ubrania na zmianę. Musisz się ogarnąć, bo wieczorem mamy ważne spotkanie. – Wskazał mi drzwi, a sam ruszył w przeciwną stronę.

Chwilę stałam i rozglądałam się po pomieszczeniu. Nie widziałam telefonu ani komputera czy czegośkolwiek, co pomogłoby mi nawiązać z kimś kontakt.

Weszłam więc do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Nie było zasuwki, zatem to musiało mi wystarczyć. Moje odbicie w lustrze było przerażające. Twarz nosiła jeszcze ślady krwi, a skóra na łuku brwiowym była uszkodzona na tyle, że zrobił mi się tam już wielki strup. Oczy miałam wyjątkowo spuchnięte, zaczerwienione i podkrążone.

Zerknęłam na pralkę, na której leżały spodnie, T-shirt i bielizna.

Nie mogłam sobie odmówić skorzystania z prysznicy, choć bardziej ze względu na chęć uspokojenia myśli niż umycie ciała. To drugie zresztą było mi pilnie potrzebne, nie oszukujmy się. Mieszkałam ze szczurem i wiadrem, w którym zaległy się chyba wszystkie choroby świata. No i te larwy... Na samą wspomnienie o nich ponownie wyszorowałam całe ciało.

Okazało się, że ubrania były w większości w dobrym rozmiarze, no może prócz koszulki, która była znacznie za duża.

Po długim czasie wyszłam z łazienki i właściwie to nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić.

– Zapraszam na obiad. – Usłyszałam.

Ruszyłam więc przed siebie i dotarłam do kuchni połączonej z jadalnią. Na stole stały dwa talerze z ziemniakami, mizerią i mielonym.

– To musi ci wystarczyć – mruknął i usiadł.

Poszłam za jego przykładem, ale zanim tknęłam cokolwiek, przyjrzałam się mężczyźnie.

– Kim jesteś? – wymsknęło mi się całkowicie bezmyślnie.

Kim był? Bandziorem, mafiosem, jakby tego nie nazywać. I nie, niestety nie takim z erotyków, w których przystojny Hiszpan czy Włoch porywa kobietę i zapewnia jej luksusy. Nie, o nie. Ja przeżyłam piekło. Chociaż jedno się zgadzało – ten facet był przystojny. No na pewno w porównaniu z jego kolegami, którzy wcześniej składali mi wizyty.

– Nie musisz tego wiedzieć. Do niczego ci się ta wiedza nie przyda. – Uśmiechnął się delikatnie, a w kąciку jego ust pojawił się dołeczek.

– Nie wiem, jak powinnam się do ciebie zwracać.

Zaśmiał się i wstał z krzesła. Ruszył w moją stronę, a ja napięłam całe ciało. On jednak mnie wyminął. Wziął coś z blatu i znowu się do mnie zbliżył.

– Posłuchaj, nasza relacja nie będzie przyjacielska – powiedział mi niemal do ucha.

Poczułam jego intensywne perfumy. Wyprostował się, wrócił na swoje miejsce i jak gdyby nigdy nic zaczął znowu jeść.

– No ale jak tak bardzo chcesz, to możesz mi mówić Borys.

– To twoje imię? – zapytałam zupełnie nieświadoma tego, że łatwo mogę przekroczyć granicę.

– Może – odpowiedział zupełnie niewzruszony.

W końcu i ja skusiłam się na obiad. Nie mogłam powiedzieć, że był zły. Był pyszny i po nim poczułam się naprawdę dobrze. Najedzona, wykąpana. Brakowało tylko wolności...

– Jak masz ochotę na drzemkę, to idź. Jak mówiłem, wieczorem mamy ważne spotkanie. Musisz być w formie. – Wskazał mi pokój na wprost.

Gdy weszłam, zobaczyłam wielkie łóżko, szafę i szafkę nocną. Nic poza tym. Rolety na dwóch ścianach były niemal całkowicie zasłonięte, co dawało przyjemny mrok.

Położyłam się na materacu, ale wcale nie zamierzałam spać. Musiałam czuwać, bo nie miałam pojęcia, co mnie jeszcze czeka.

Czy Borys chciał mnie sprzedać? To było jedyne, co przychodziło mi do głowy. Aż mną trzęsło, jak pomyślałam sobie o tej osobie, która chciałyby mnie kupić. Co będę musiała robić? Czy będę musiała być prostytutką jak ta Bułgarka i ta druga, która... Nie chciałam myśleć, więc skupiłam się na przyjemnym mroku. Dzięki temu nim się obejrzałam, już spałam.

Poczułam na dłoni dotyk. Prędko się uniosłam, gdy przypomniałam sobie, gdzie jestem. Zrobiłam to niemal z krzykiem i tak gwałtownie, że osoba siedząca obok musiała uważać, gdyż moja głowa niebezpiecznie szybko zbliżyła się w stronę jej lub jego głowy. Mogło się to skończyć niezłą kolizją.

– Spokojnie. – Usłyszałam i już wiedziałam, że jestem bezpieczna.

Przynajmniej w tym momencie. Może brzmiało to śmiesznie, ale ten mężczyzna na razie nie zrobił nic, co by mnie skrzywdziło, więc ufałam mu. Jakie czasy, takie zaufanie. A może to był już syndrom sztokholmski?

– Musisz przyjść do salonu, czekamy na ciebie. – Mówiąc to, podniósł się z łóżka.

Na zewnątrz było ciemno i dopiero po chwili mój wzrok przyzwyczał się do mroku. Wstałam z materaca i moje serce przyspieszyło.

Nie wiedziałam, kto czeka na mnie w pokoju obok, ale ruszyłam. W pomieszczeniu siedział Borys, Łysy, a koło niego kobieta. Była trochę wynędzniała, miała rozczochrane włosy, podkrążone oczy, a gdy się uśmiechnęła na mój widok, dało się dostrzec braki w jej uzębieniu.

– Usiądź, Karolina – polecił Borys.

Zajęłam miejsce na kanapie obok niego.

Przyjrzałam się jeszcze raz kobiecie. I wtedy coś we mnie uderzyło. Wspomnienie. Skądś znałam tę twarz. To była moja matka. Ja pierdołę.

– Mama? – zapytałam cicho, zszokowana.

– Tak, to ona – odezwała się kobieta, ale nie mówiła do mnie. Mówiła do Borysa. – To na pewno ona. Wysyłali mi jej zdjęcia, to widziałam, jak wygląda.

– Jesteś przekonana? Niezbyt do ciebie podobna – stwierdził Łysy.

Zmarszczyłam brwi. O co chodziło?

– Bo jest podobna do tego skurwysynka – zapiszczała niemal. Wydawała się bardzo zniecierpliwiona. – Dobra, dajesz czy nie? – Patrzyła wyczekująco na Borysa.

– Nie masz jej nic do powiedzenia? – zagrzemiał.

Sprawiał wrażenie złego.

– A w życiu... – Skrzywiła się. – Odczep się już, daj mi proszku, bo mnie przekręci zaraz.

– Weź jej coś daj, bo się zrzyga na podłogę, do tego czuję, jak gnije od środka. – Łysy się wzdrygnął.

– Kurwa, sprzedałaś córkę za woreczek białego i uważasz, że nie zasługuje na parę słów? – wybuchnął Borys. Wstał z fotela i zaczął krążyć po pokoju. – Ja pierdolę, jak nisko trzeba upaść, żeby coś takiego odjechać?

– Spierdalaj! – Matka również się zbulwersowała. – Gdyby mnie jej tatuś nie zgwałcił, toby jej dziś tu nie było. Nie chciałam jej.

– Ta, tak jak żadnego ze swoich dzieci, nie? Zgwałcili cię sześć razy? I to za każdym razem inny chłop – parsknął Łysy.

– Dobra, chuj, masz i spierdalaj.

Wyciągnął z kieszeni woreczek pełen białego proszku i rzucił w jej stronę. Matka złapała i od razu wsadziła palec, by wysmarować sobie dziąsła zawartością. Oczy niemal wywróciły jej się na drugą stronę.

– Mamo... – odezwała się, gdy ona już wstawała. – Proszę, nie rób tego. – Mój głos przerodził się w płacz. – Błagam, nie zostawiaj mnie tu.

Ona jedynie się uśmiechnęła. Po chwili wyszła, a za nią Łysy. Zostałam tam sama ze sobą, upadłam na kolana.

– Nie warto za nią płakać – odezwał się Borys.

Szybko otarłam łzy i wstałam, by podejść do niego.

– Nie płaczę, kurwa, za nią! – krzyknęłam mu w twarz. – Porwaliście mnie! Przyprawiacie moją matkę, nie wiem po co, i do tego nie mam pojęcia, co chcecie ze mną zrobić. Chyba mam, kurwa, prawo płakać, nie?

Zaśmiał się. Jego reakcja była dziwna.

– Zajebicie, już się bałam, że jesteście psychiczna. Zbyt spokojnie to znosiłaś. – Usiadł przy kanapie i chwycił szklanekę z brązowym płynem. Zakładałam, że to whisky. – Mogę ci już wszystko wyjaśnić, jeśli oczywiście dasz taką mi możliwość.

– Słucham? – Zmusiłam się do spokojnego tonu i usiadłam. Tym razem nie koło Borysa, a na fotelu, który wcześniej zajmował Łysy.

– Twoja matka dała nam cynk, że twój ojciec zapłaci za ciebie kupę kasy – zaczął.

– W życiu, moja rodzina zastępcza jest biedna, ledwo starcza nam na jedzenie, a co dopiero okup.

– Możesz nie przerywać? – westchnął. – Wiemy o twojej rodzinie. Właściwie to wiemy o tobie wszystko. Wiemy też, kim jest twój prawdziwy ojciec.

Zamarłam.

Sama przez tyle lat tego nie odkryłam.

– To Grzegorz Sztyniewicz.

– Jaja sobie robisz? – wymsknęło mi się.

To był jeden z najbardziej znanych polityków w obecnym rządzie. Kandydował na prezydenta.

– A wyglądam? – Przewrócił oczami. – Słuchaj, on nie wie o tobie. Gdy się dowie, na pewno nie będzie chciał, by sprawa przedostała się do mediów. Zwłaszcza że może faktycznie zgwałcił twoją matkę. No i załatwi wszystko z nami. Zapłaci nam, my cię wypuścimy i zniszczymy wszelkie dowody waszego pokrewieństwa. Poza tym jest jeszcze parę kwestii, które nam blokuje, i to pewnie większa kasa niż okup, ale... właśnie tak się piecze dwie pieczenie na jednym ogniu.

– No ale ja będę wiedziała...

– Tak, ale przez ten okres, który tu spędzisz, zdasz sobie sprawę, że lepiej nie mówić nic. Dla własnego dobra. – Uśmiechnął się znad szklanki.

Zmroził mnie jego zimny wzrok. Był pozbawiony emocji.

– Dobrze, więc jaki jest następny krok i kiedy będę mogła stąd wyjść?

– Zrobimy testy, na razie czekamy na jego DNA. Potem pobierzemy materiał od ciebie. Potwierdzi się, to zaczniemy dialog. Dobijemy targu i już nigdy się nie zobaczymy. Do tego czasu musisz jakoś ze mną żyć.

– Świetnie... – mruknęłam i skuliłam się na fotelu. Przyciągnęłam nogi do piersi i zapatrzyłam się w przestrzeń domu.

– Przyjdzie dzień, w którym wspomnisz ten okres z rumieńcami na policzkach – powiedział to całkiem poważnie, na tyle że prawie się zaczerwieniłam. – Dobra, pora, żebyś poszła do pokoju jak grzeczna dziewczynka, bo zaraz będą się tu działy niegrzeczne rzeczy.

– Że co? – Zmarszczyłam czoło.

– Musimy z chłopakami odpocząć po robocie, więc lepiej, żebyś nie wychodziła, bo nie zapanuję nad nimi po alkoholu czy dragach – westchnął, jakby to było oczywiste. – W

pokoju masz kanapki i wodę na stoliku.

Wstałam i powoli ruszyłam do sypialni.

Odprowadzał mnie spojrzeniem. Nie rozumiałam tej sytuacji, ba, nie mieściła mi się ona w głowie, ale musiałam jakoś żyć.

Sztyngiewicz, osoba, którą tak często widywałam w telewizji, okazała się moim biologicznym ojcem. Mimo że nigdy nie skupiałam się na polityce, teraz starałam się przypomnieć sobie, jaki był. Niezbyt mi to szło.

Jak Borys powiedział, tak było, bo po jakimś czasie zza drzwi zaczęły dobiegać krzyki, muzyka i śmiechy. Słyszałam głosy kobiet i mężczyzn. Rozmowy były przytłumione, więc nie mogłam niczego zrozumieć. Odczuwałam jednak strach z powodu ostrzeżenia Borysa, który mówił, że nie wie, czy nad nimi zapanuje, ale siedziałam tak już parę godzin, a czułam tak mocne parcie na pęcherz, że nie mogłam wytrzymać. A już na pewno nie zasnąć. Próbowałam sobie przypomnieć drogę do toalety, lecz z tego, co zapamiętałam, prowadziła ona właśnie przez salon.

Uchyliłam delikatnie drzwi, by zobaczyć, co dzieje się na zewnątrz. Na kanapach siedzieli mężczyźni, przed nimi tańczyły kobiety albo siedziały im już na kolanach. Były prawie nagie, miały przepaski na biustach lub majtki, ale raczej tylko dla ozdoby. Nie były to prostytutki pokroju tej Bułgarki, którą widziałam, to były młode dziewczyny, i to bardzo ładne. Na stole stały butelki alkoholu i szkło z białym proszkiem. Przyjrzałam się zgromadzoną osobom. Nie było tam nikogo, kogo bym rozpoznawała. Sami starsi mężczyźni. I Borys, który przecież też nie mógł być najmłodszy. Na pewno miał co najmniej trzydzieści pięć lat. Siedział na tym samym miejscu, co ostatnio. Na kolanach trzymał blondynkę i dłonią pieścił jej pierś. Ona całowała go po szyi, a on nic sobie z tego nie robił, bo rozmawiał z mężczyznami.

Chciałam wykorzystać to ich skupienie na sobie i ruszyłam do przodu.

Planowałam przejść za ich plecami i wiedziałam, że póki te kobiety mnie nie zdradzą, pójdzie mi jak z płatka. Byłam już niemal za kanapą, gdy odezwał się Borys.

– No a co jak nam Sztyngiewicz nie zapłaci?

– Odjebimy ją i tyle – odezwał się łysy facet po jego prawej. W dłoni trzymał cygaro, a drugą klepał tancerkę po pośladku. – No ale wątpię, żeby nie bał się skandalu.

– Jak odjebimy? Wtedy stracimy nasz dowód. – Borys zepchnął z siebie blondynkę i wziął szklanekę w rękę. Pociągnął łyk.

– Na chuj nam dowód, jak Sztyngiewicza też odjebimy? – parsknął inny.

Wydawało się, że ten ma czarny tupecik, bo w jego wieku mężczyźni nie mają takich bujnych włosów.

– Ten chujek zaczyna nam powoli blokować dostawy z Kolumbii, więc to musi się zakończyć. Inaczej się umawialiśmy. Córusia i tatuś pójda do piachu, jak kolejna dostawa pójdzie na psiarnię.

No i wszystko byłoby idealnie, gdyby nie to, że będąc już w połowie drogi, przypadkowo straciłam butelkę wódki, która stała na taborecie. Wszyscy odwrócili się w moją stronę.

– Oooo, o wilku mowa. Witamy, witamy. – Uśmiechnął się, prezentując złotą dwójkę.

Borys zgromił mnie wzrokiem.

– Może usiądziesz z nami?

– Nie, ja... – Zamarłam.

– Miałaś nie wychodzić. – Borys wstał i ruszył w moim kierunku.

– Ja chciałam tylko do toalety.

Popchnął mnie w stronę pomieszczenia.

– Oj, młody, nie bądź taki. Daj jej zaszaleć. I nam poza tym. – Łysy z cygarem się zaśmiał.

Tancerka już siedziała na jego kolanach. Ja szybko weszłam do toalety i zamknęłam drzwi. Wzięłam głęboki wdech. Nie mogłam się teraz rozkleić, nie przy nich. Skorzystałam z ubikacji i spojrzałam na siebie w lustrze. Przemyłam twarz i wyszłam. Borys na mnie czekał.

– Idziemy, a ty więcej nie wychodzisz. Rozumiesz?

Pokiwałam głową i dałam się poprowadzić do pokoju. Mężczyźni więcej nie zwracali na mnie uwagi, co przyjąłam z ulgą.

Położyłam się, ale mimo wszystko nie mogłam zasnąć. Emocje i hałas za drzwiami mi to uniemożliwiały. Groziła mi śmierć. Ci ludzie zamierzali mnie zabić, jeśli mój ojciec nie zapłaci za mnie okupu i nie pozwoli im na dostawy narkotyków. Świetnie. Nie miałam pojęcia, jakim on był człowiekiem, ale mało prawdopodobne wydawało mi się, by zechciał tyle poświęcić dla jakiejś gówniary, której nawet na oczy nie widział.

Minęło parę godzin mojego rozmyślenia, gdy w końcu hałas ucichł. Goście wyszli. Mimo że na dworze robiło się już jasno, ja nie zmrużyłam oka. Znowu musiałam iść od ubikacji, ale teraz przynajmniej nie miałam już szans na nieprzyjemne spotkanie. Przynajmniej tak mi się wydawało.

I faktycznie gdy otworzyłam drzwi, nikogo nie ujrzałam. Jedynie bałagan na stole, pod nim i w zasadzie w całym salonie. Ruszyłam więc powoli, po cichu do łazienki. Gdy z niej wyszłam, do głowy wpadł mi pomysł na kolejną ucieczkę. Wystarczyło poszukać kluczyków i uciec autem. Borys pewnie spał pijany.

Pokręciłam się po salonie, ale niczego nie znalazłam, udałam się więc do przedpokoju. Tu również nie było nic, co mogłoby mi pomóc, ba, okazało się, że drzwi są zamknięte. Nie widziałam żadnych kluczy. Za to coś innego przykuło mój wzrok.

Koło wyjścia głównego były jeszcze jedne drzwi. Te były otwarte. A za nimi rozgrywała się scena niczym z pornosu. Borys właśnie posuwał blondynkę, która wcześniej siedziała mu na kolanach. Teraz wypinała się oparta o biurko, a on wchodził w nią na tyle szybko i gwałtownie, że z jej ust wyrывały się krzyki tłumione jego dłonią.

Nie wiedziałam, dlaczego nadal tam stałam i patrzyłam, ale jakoś nie mogłam się oderwać albo po prostu bałam się poruszyć, by mnie nie zauważył. I pewnie by mi się to udało, gdybym jednak tam tyle nie stała.

Po chwili twarz Borysa zwróciła się w moją stronę. Już spodziewałam się wybuchu gniewu, ale on się tylko uśmiechnął i kontynuował swoje działania. Teraz zwolnił ruchy bioder, lecz nie odrywał ode mnie wzroku. Gdy nasze spojrzenia się zetknęły, jego oczy na moment powędrowały w górę, a wyraz twarzy się zmienił.

Skrzywił się lekko i wydał jęk. Dochodził. To mnie ocuciło.

Co ja wyprawiałam?

Wróciłam szybko do pokoju i zamknęłam drzwi. Przykryłam się kołdrą i starałam wyrzucić z pamięci to, co zobaczyłam. No ale było trudno. Byłam kobietą, a Borys nie był brzydkim mężczyzną, wręcz przeciwnie. Był wysportowany, wysoki i miał przystojną twarz. Do tego miał w sobie coś, co przyciągało. Jego styl bycia taki tajemniczy. *Bad boy*, ale cały czas dbał o mnie, nie dopuszczał do tego, by coś mi groziło. Obraz jego nagiego ciała w akcji trochę namieszał mi w głowie. Było mi piekielnie gorąco, więc odkryłam się i zerknęłam na swoje ciało. Nie miałam ciała tamtej kobiety, wyglądałam zupełnie przeciętnie. Tak jak wiele dziewczyn w moim wieku, byłam po prostu szczupła. Miałam kobiece kształty, ale tamta kobieta mogłaby konkurować z aktorkami porno. Zresztą po co ja się porównywałam... To był mój porywacz.

Musiałam pozbyć się tych myśli z głowy i więcej do nich nie wracać, zwłaszcza że groziło mi niebezpieczeństwo ze strony Borysa. Mogłam umrzeć, jeśli tylko mój tatuś by

się mnie wyparł. A na pewno to zrobi, zresztą sama się mu nie dziwiłam. To momentalnie mnie otrzeźwiło. W końcu po wielu próbach zasnąłam.

Rewers



– Mam rozumieć, że przez ten miesiąc nie spadnie mu włos z głowy i nie usłyszę później z jego ust ani jednego złego słowa o pani?

– Oczywiście, zajmuję się tym od wielu lat i jeszcze nikt nigdy nie narzekał, ale... Chyba pan już to sprawdził, prawda?

Nie mogłem ukrywać, wiedziałem o niej wszystko.

– Być może. Każę przywieźć go do pani jutro rano.

Chciałem się już rozłączyć, ale usłyszałem, jak kobieta nabiera powietrza.

– Myślę, że to pan powinien go odwiedzić, żeby nie poczuł się odrzucony. Na pewno wolały być z tatą w trakcie dwugodzinnej drogi niż z kimś... obcym – rzuciła po chwili.

– Nie mogę... – przerwałem.

Cholera, znała się na tym i wiedziała, że uderzyła w czuły punkt. Dałbym wszystko, by nie rozstawać się z Miłozsem, a przede wszystkim, by zapewnić mu bezpieczeństwo przy moim boku, ale nie było takiej możliwości. Jeszcze nie.

– Załatwię mu podróż z drugą najbliższą mu osobą, będziemy w kontakcie.

Rozłączyłem się, nie chcąc znowu usłyszeć jej wątpliwości lub osądającego tonu. Znalazłem tę kobietę dzięki Olenie, poleciła mi ją, bo ponoć znała ją osobiście. Ja sprawdziłem ją w każdy możliwy sposób – dzięki Internetowi oraz znajomościom – i musiałem przyznać, że była wyjątkowo czysta. Wydawała się po prostu dobrą, starszą kobietą, która poświęciła życie na opiekę nad dziećmi. Założyła przedszkole działające dwadzieścia cztery godziny dobę i organizowała turnusy trwające od tygodnia do miesiąca, w zależności od potrzeb rodziców.

Spadła mi z nieba i miałem nadzieję, że Miłosz polubi to miejsce, bo jeśli nie, to nigdy bym sobie tego nie wybaczył. A tym bardziej jeśli stałaby się mu jakaś krzywda.

Z taką myślą jechałem na to zadupie, które obraliśmy sobie jako miejsce wyizolowane dla zakładników, chorych pojebów o dziwnych perwersjach i tych, którzy zaskarbili sobie naszą przyjaźń. To była rudera, niemal bunkier w środku lasu na Mazurach, w miejscu, gdzie nikt nie chodził, bo nie miał po co. Grzyby tam nie rosły, a ludzie bali się ewentualnych pozostałości po minach, które wujaszek Hitler mógł rozłożyć.

Zaparkowałem auto i ruszyłem leśną ścieżką. Ubrałem się zdecydowanie za ciepło i już na pewno w zbyt drogie rzeczy. Jechałem po dziewczynę, która spędziła tam już parę dni, mogła więc być w okropnym stanie. Nie wiedziałem, jak znosiła tę sytuację, ale nie

zdziwiłbym się, gdyby nie była w pełni sił. Mieli jej pilnować i dać jej od czasu do czasu coś do zjedzenia, lecz byłem świadomy, że jeśli pozwolą jej na więcej, będzie kombinować, a na tym mogliśmy stracić wyłącznie my.

Dlatego to ja miałem być dobrym policjantem. Przynajmniej tak planowałem. Musiałem ją zabrać z tej nory do domku, który załatwił nam Trąba. Zamierzaliśmy tam przeczekać najgorsze, gdyby zaczęli jej szukać, chociaż nie zakładaliśmy większych poszukiwań.

Plany planami, ale gdy zbliżyłem się do tej ruiny, to aż mnie zemdleło, zapach, a raczej smród dało się wyczuć już z kilometra. Nie wiedziałem, czy ktoś w środku jeszcze żył, bo taki odór spokojnie mogłoby wydzielać rozkładające się ciało albo i kilka ciał. Mimo to zebrałem się w sobie i szedłem dalej, chociaż z każdym krokiem naprawdę coraz mocniej mnie cofało. Czułem niemal, jak oczy mi łzawią.

Będąc już wewnątrz, nawet się nie rozglądałem, wiedziałem, że dziewczyna jest na samym końcu, w ostatnim pokoju, do którego dostęp był utrudniony, bo okna były zabite deskami. Tam to dopiero musiało śmierdzieć. Niestety nie pomyliłem się.

– Ja pierdolę!

W tym momencie cieszyłem się, że nie zjadłem śniadania, choć wcześniej plułem sobie w brodę. Zobaczyłem wiadro pełne odchodów, stojące pod jedną ze ścian; szczura, w najlepsze próbującego dobrać się do tego wiadra, i dziewczynę, która w tej scenerii wyglądała jak postać horrorów, bo przywiązana, rozczochrana, zakrwawiona i opuchnięta na twarzy sprawiała właśnie takie wrażenie.

Przetarłem twarz dłonią, jakbym chciał pozbyć się tego obrazu, ale nie podziałało. W swoim życiu widywałem gorsze rzeczy – rozczłonkowane zwłoki; kobiety zgwałcone i zranione tak, że wyglądały na nieżywe; dzieci, o których chciałem zapomnieć. Ten widok jednak jakoś dziwnie mocno na mnie wpłynął. Choć wydawało mi się, że to wszystko, co mnie spotkało w przeciągu ostatnich dni, po prostu się na siebie nałożyło.

Ruszyłem w stronę dziewczyny, starając się nie okazywać poruszenia czy obrzydzenia. Mówiła coś, ale nic nie rozumiałem, bo łkała tak, że jej słowa zlewały się w bełkot. Gdy się zbliżyłem, głowę miała skierowaną ku ziemi. Bała się.

Co te skurwysyny jej zrobiły? Poczułem złość.

Podniosłem jej twarz i skierowałem ku sobie. Zamarłem. To była zwykła, młoda dziewczyna pewnie nawet atrakcyjna, gdyby nie poobijana buzia. Jej oczy były przekrwione i zdawały się nie mieć w sobie już ani grama bieli, za to przerażała ich

pustka. Tak wyglądał człowiek, który stracił nadzieję, i to chyba właśnie najbardziej mnie w tym wszystkim poruszyło.

Miałem proste zadanie. Zadbać o nią przez najbliższe dni, potem wykonać odpowiednie kroki wobec jej ojca. Nic trudnego i skomplikowanego, no może oprócz faktu, że jej ojciec był znanym politykiem. Być może to było to, a być może jakaś zmiana we mnie, która zachodziła już od jakiegoś czasu. Nie wiedziałem, wiedziałem za to, że muszę wziąć się w garść, jeśli nie chciałem, by podobnie albo i o wiele gorzej skończył mój syn. To dodało mi wystarczająco pewności siebie. Oderwałem od niej spojrzenie i odsunąłem się. Miałem twardy orzech do zgryzienia, ale kto inny da radę to ogarnąć, jak nie ja?

Później wszystko potoczyło się niemal gładko. Z jedną małą wpadką, bo okazało się, że jakaś tam nadzieja nadal się w niej tliła, ale szybko musiałem ją ugasić. Czekają nas jeszcze parę spraw, między innymi potwierdzenie przez informatora jej pochodzenia, no i – co wydawało się oczywiste – musiałem ją nakarmić i ogarnąć.

Nawet mnie zaskoczyło to, że dziewczyna wydawała się niebywale harda i nie wiedziałem, czy wynikało to z desperacji, z obojętności czy to była jej prawdziwa postawa. Gdy wreszcie zasnęła, co musiałem sprawdzić dwukrotnie, mogłem ulotnić się z tego domu.

Zostawiłem ochronę, a sam wsiadłem do auta i odjechałem. Prosto, przed siebie. W tym miejscu czułem się niepewnie, nie byłem u siebie i nie wiedziałem, czy to wszystko nie jest jakaś sztuczka Trąby, by się mnie pozbyć. Z jednej strony miałem ochotę pomóc tej dziewczynie w ucieczce, bo było mi jej szkoda, tak po ludzku. A z drugiej chciałem rozwalić jej głowę i zakończyć to całe gównno. Bo nawet jeśli bym ją wypuścił, to ona i tak nie byłaby wolna. Miałem świadomość, że złapią ją znowu i wtedy będzie tylko gorzej. Już jedną wypuściłem, może nie na wolność, ale pozbyłem się jej spod swojej kurateli i skończyła tak, że nikomu tego nie życzyłem.

Jadąc, nie myślałem, dokąd się kieruję, nie miałem planu ani ochoty na coś więcej niż jazda samochodem i oczyszczenie myśli. Nie było mi to długo dane, bo po chwili rozległ się sygnał telefonu.

Nie mógł dzwonić nikt inny niż on – sprawca całej tej posranej sytuacji. Trąba.

– No, Borysku, gdzie jesteś? Czekamy na ciebie, mamy dziewczynki, alkohol i troszkę innych dobroci, a ciebie nie ma – zamruczał, a w oddali usłyszałem śmiech kobiet.

Kurwa mać.

- Zaraz będę – burknąłem tylko.

To by było na tyle, jeśli chodziło o moją przejażdżkę i oczyszczenie głowy. Jedyne, co mnie pocieszało, to towarzystwo dziwek. To był mój kolejny sposób na zresetowanie się.

Awers



Obudził mnie głód. Otworzyłam oczy i niemal oślepiło mnie słońce wpadające przez półodstloniętą roletę. Przeciągnęłam się i rozejrzałam po pokoju. Byłam w okropnej sytuacji, ale nie mogłam więcej uzalać się nad własnym losem. Nawet jeśli miał to być mój koniec, pomyślałam, że czemu by nie skorzystać. Wyszłam z sypialni w poszukiwaniu czegoś do jedzenia.

– Dzień dobry, wyspałaś się? – Usłyszałam za plecami głos Borysa.

Nie odwróciłam się, skierowałam kroki do kuchni. Mieszkanie było wysprzątane.

– Było to trudne przez hałas za drzwiami, ale dałam radę – odpowiedziałam chłodno, gdyż nie chciałam okazywać emocji po wczorajszym zdarzeniu.

– Przez to, co zobaczyłaś? – zapytał, a ja prawie zamarłam.

Cieszyłam się, że jest z tyłu, bo zaczęłam się robić czerwona na policzkach.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Wolałam udawać, że nic nie widziałam, nic się nie działo. Miałam nadzieję, iż zrozumie i sobie odpuści.

– Nie musisz się wstydzić – mówił, gdy podeszłam do lodówki.

Wybrałam parę rzeczy i chciałam odejść, ale za plecami poczułam coś twardego. Borys zbliżył się do mnie niemal całym ciałem. Szybko się odsunęłam.

Zaśmiał się.

– Dobra, jak chcesz. Posłuchaj, ja muszę wyjść na kilka godzin, załatwić parę spraw, ale moje miejsce zajmie Łusy. Będzie cię pilnował. Tak że bądź grzeczna... A z tym chyba nie masz problemu, nie?

Popatrzyłam na produkty, które wyciągnęłam kompletnie bez sensu, bo po co były mi jogurt truskawkowy i masło? Borys się odwrócił. Spojrzałam na niego, miał na sobie jasne jeansy i koszulę. Wyglądał... ładnie.

– Karolina, naprawdę nie kombinuj. Łusy będzie wykonywać swoją robotę, więc jeśli coś przeskrobiesz, to pewnie użyje siły... – westchnął. – A ja nie chcę znowu używać siły wobec niego.

Zamarłam.

– Możesz mi jedną rzecz wytłumaczyć?

Nie bałam się już Borysa, dlatego pozwalałam sobie na więcej.

– Nie wiem, zależy, o co chcesz zapytać.

– Dlaczego jesteś taki wobec mnie? Bronisz mnie, dbasz o mnie... Człowieku, ty mnie porwałś. Nie wiem, czy oczekujesz, że dzięki temu będę uważać cię za swojego bohatera, czy co? Masz jakiś problem? O co ci chodzi?

Może powiedziałam to trochę zbyt nerwowo, ale miałam prawo. Kumulowało się we mnie napięcie.

Borys milczał przez chwilę.

– Kurwa, należę do mafii, nie mogę tego inaczej nazwać. Jestem złym człowiekiem, zabijam ludzi, handluję dragami i porywam takie gówniary, które później muszę niańczyć, ale wiesz co? Wkurwia mnie to, że twoi własni rodzice zapewnili ci taki los. Niczym sobie na to nie zasłużyłaś, bo ani nie opływałaś w luksusy u ojca, ani nie doprowadziłaś matki do przećpania. Po prostu byłaś plemnikiem, który mimo że niby najmocniejszy, to najchujowiej trafił. Ktoś by powiedział, że takie jest życie, ale mnie to nie odpowiada. Dlatego robię, co mogę, by zapewnić ci w miarę normalny byt. Gdyby nie ja, to siedziałabyś w tej norze, z której cię wyciągnąłem, i liczyła na kawałek chleba co jakiś czas, oczywiście pod warunkiem, że by sobie o tobie przypomnieli.

Skończył, a ja czułam się jak po wykładzie. Nic nie odpowiadałam.

– Tak że, Karola, nie zaprzepaść tego. Ja też miałem chujowo w życiu, dlatego potrafię się postawić na twoim miejscu, ale pamiętaj, żeby jak ja podjąć dobrą decyzję... a przynajmniej nie spierdolić tego, co masz. – To powiedziawszy, włożył buty i wyszedł z domu bez pożegnania.

Ja siedziałam na krześle i jak głupia wpatrywałam się w jogurt. Było mi wstyd za swoją reakcję. Chociaż z drugiej strony nie musiało i dobrze o tym wiedziałam. Borys był złym człowiekiem i nieważne, co by zrobił, to niczego by nie zmieniło. Niszczył mi życie, ba, zagrażał mojemu życiu, to wystarczyło.

Łysy po chwili wszedł do domu. Ja udawałam, że go nie widzę. Wstałam, schowałam masło i wyciągnęłam owoce. Po śniadaniu wypłam kawę. Smakowała nieziemsko. Ekspres w tym mieszkaniu przyrządzał kawy przebijające wszystkie te, które dotąd wypłam w życiu. Trochę mi to poprawiło humor.

– Mogę wyjść do ogrodu? – zapytałam faceta po dłuższej chwili wpatrywania się w ścianę.

– Nie.

Nawet na mnie nie spojrzął. Gapił się w telefon.

– To co mam robić cały dzień?

– A co ja, kurwa, twoja niańka? Jebie mnie, co robisz, bylebyś nie znikąca mi z oczu i nie kombinowała – prychną i klikał dalej.

Rozejrzałam się.

Skoro miałam tu spędzić dłuższy okres, to musiałam się przyzwyczaić. Był telewizor, chociaż to mogło mnie połączyć ze światem. Włączyłam.

Pech chciał, że akurat leciała debata z moim ojcem.

Patrzanie, jak kłóci się z jakimś gościem, zdecydowanie nie zadziało na mnie rozluźniająco. Nie wydawał się sympatyczną i skłoną do ustępstw osobą.

Tak minął mi prawie cały dzień, w między czasie coś przekąsiłam i pospacerowałam po salonie. Byłam już na tyle znudzona, że zasnęłam przed telewizorem.

Obudziła mnie rozmowa.

Chwilę starałam się jej przysłuchiwać, ale głosy ucichły.

Wstałam i ruszyłam w nadziei, że się czegoś dowiem.

– No i co powiedział?

– Gówno. On nic, zadzwonili z biura poselskiego. Nie odblokuje przepływu narkotyków z Kostaryki, dopóki nie dostanie dwudziestu procent z przychodów.

Usłyszałam uderzenie.

– Kurwa mać. Pierdolony skurwysyn!

To Borys krzyczał, a mnie niemal serce stanęło. Miałam po prostu przesrane.

– Mówiłeś mu o niej?

Nie chciałam znać odpowiedzi, ale to nie powstrzymało mnie przed dalszym sterczeniem pod ścianą.

– Nie zdążyłem. Rozłączyli się, a ja nie mogłem ryzykować namierzeniem przez ABW.

Nastąpiła cisza.

– Idź już, ale przyjdź rano. Mam spotkanie z Romkiem i Trąbą, musimy zaplanować wymianę, bo inaczej wszystko jebnie. Mamy psy na karku.

– Dobra, nara. W razie czego dzwoń.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami i szybko oderwałam się od ściany. Nie wystarczająco szybko jednak, bo poczułam dłoń wokół mojego ramienia.

– I co usłyszałaś? – Borys pociągnął mnie ku sobie i schylił się do mojego ucha. – Następnym razem lepiej nie podsłuchuj, bo możesz usłyszeć coś, co ci się nie spodoba.

Wyrwałam się, a on ruszył do kuchni, gdzie nalał sobie drinka, po czym usiadł z nim na kanapie.

– Dobrze się dziś bawiłaś? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – prychnęłam. – Dobra, wiesz co? Nie chce mi się już nawet udawać, że jakoś to przechodzę. Człowieku, porwałeś mnie, oczekujesz, że będę normalnie z tobą rozmawiać? Mam już tego kompletnie dość. Zjebałeś mi życie, teraz grozi mi to, że mnie zabijesz, chyba możemy zakończyć tę maskaradę? – wyrzuciłam z siebie.

To naprawdę się we mnie kumulowało, miałam tego wszystkiego dość.

– Przecież już rozmawialiśmy. Twoje życie było zjebane od początku. – Uśmiechnął się.

To mnie mocno wkurwiło.

– Ja w zasadzie ci je tylko urozmaiciłem, patrz, jakie masz luksusy... – Wskazał ręką wokół.

Przegiął.

Ruszyłam w jego kierunku, wyrwałam mu szklankę z dłoni, a jej zawartość wylałam prosto na twarz. Teraz on był wkurzony, a ja zaczęłam się trochę bać, choć wcześniej nie było we mnie ani krzty strachu. Odsunęłam się szybko. Borys wstał i podszedł do mnie.

Zatrzymał się i przez dobre parę minut patrzył mi prosto w oczy. To wystarczyło, by cała pewność siebie ze mnie uleciała, ale nie oderwałam od niego spojrzenia. Kiedy myślałam, że już się uspokoił, on złapał mnie za podbródek i zbliżył się, jakby... chciał mnie pocałować.

Zamarłam.

Co mogłam uczynić? Nieważne, czybym tego chciała czy nie, on mógłby to zrobić. Byliśmy sami i ja byłam od niego słabsza. Spuściłam wzrok, bo pocałunek nie nastąpił. Borys po chwili puścił mój podbródek i się odwrócił. Bez słowa udał się do łazienki. Zdałam sobie sprawę, że nie oddycham. Odstawiłam szklankę na stół i opadłam na kanapę. Schowałam głowę między kolana i mocno przygryzłam wargę.

Co mi strzeliło do głowy? Co chciałam ugrać? Gdy uniosłam głowę, ujrzałam Borysa... bez koszulki. Miał mokre włosy i klatkę. Robił sobie teraz drugiego drinka, a ja westchnęłam cicho. Oderwałam wzrok. Spojrzałam na niego ponownie dopiero, gdy podał mi drinka. Drinka dla mnie.

– Jeśli chciałaś się napić, to trzeba było powiedzieć – mruknął, ale w kąciku jego ust majaczył uśmiech. – Jesteś odważna.

– Ta, jestem po prostu wkurwiona...

– Rozumiem. Posłuchaj... Ta sytuacja też jest dla mnie pokurwiona. Wydajesz się dobrą dziewczyną i uważam, że twój stary nie zasługuje na to, by decydować o twoim życiu, ale nie mogę nic zrobić. Prowadzę ten biznes z dwoma gośćmi, którzy dysponują większą kasą niż ja, co oznacza, że oni mają władzę. Nawet jeśli bym cię wypuścił, to wtedy kulkę dostanę ja. W tych czasach w takich grupach nie liczą się już lojalność czy braterstwo. Teraz prym wiodą hajs, dragi, dziwki i kontakty z psami, nie ma co się oszukiwać.

Słuchałam go i może w pewnym sensie rozumiałam jego podejście, choć tylko trochę, bo dla mnie niepojętym było odebranie komuś życia z powodu konfliktów.

– Nie pojmuję, jak można świadomie zdecydować się na takie życie?

– Znaczy? Na mnóstwo kasy, ciągły seks, dostęp do prochów, szacunek na dzielni i nieograniczone możliwości? – Zaśmiał się.

– Nie. Na ryzyko, że w każdej chwili ktoś może cię zabić.

Milczał. Widocznie rozmyślał.

– Słuchaj, jak się w to wchodzi, to nie myśli się o ryzyku – westchnął. – Każdy młody chłopak chce mieć laskę, a najlepiej laski, no i trochę kasy, bo ile można ciągnąć od starych? Zwłaszcza jeśli oni ledwo przędą. No i idzie szukać pracy. Łatwa praca, stanie na bramce. No ale żeby stać na bramce w ochronie, to trzeba dobrze wyglądać. Więc co? Siłka, na siłce znajdą się goście, co będą chcieli sprzedać ci trochę towaru. Na większe mięśnie. – Puścił mi oczko. – No a później tak się można w to wkręcić, w to całe towarzystwo, że zaraz pojawiają się nowe możliwości zarobku... A to komuś mordę obić, kolana przewiercić, przewieźć gdzieś towar... I tak wkracza się do grupy, w której jest się tylko pionkiem.

– Opowiadasz swoją historię? – Wzięłam łyk drinka. To whisky z colą.

Był obrzydliwy, ale to pewnie z powodu mojej nienawiści do whisky. Mimo to ten łyk rozgrzał mnie od środka i dodał mi sił.

– Nie, moja była całkowicie inna. – Przeciągnął się. – Ja zacząłem od aut. Kroilem fury i dorobiłem się trochę kasy. Byłem wtedy może w twoim wieku. Potem znalazłem gości, albo raczej to oni znaleźli mnie, i postanowiliśmy wspólnie zająć się czymś poważniejszym. Czymś, z czego mamy teraz o wiele większe pieniądze.

Po podsłuchanej rozmowie mogłam się domyślić, o czym mówił.

– Jakim cudem policja was nie łapie? – zapytałam z ciekawości.

Pamiętałam, jakie konsekwencje poniosłam, gdy przyłapali mnie na picciu przed osiemnastką. Miałam nadzór kuratorski, dopóki nie udowodniłam, że to był incydent i że się ogarnęłam.

– Ostatnimi czasy nie jest tak kolorowo, niestety dzięki twojemu tatusiowi, ale wiele lat udawało nam się znaleźć wspólny język z policją. – Uśmiechnął się.

Skończyłam już drinka, bo przez opowieść Borysa czułam się za malutka do tego wszystkiego. Tu działy się rzeczy, o których ja nawet nie śniłam. Może było to porównywalne do filmów, które czasami oglądałam.

– Aha, świetnie... – Schowałam twarz w dłoniach.

Alkohol szumiał mi w głowie i potęgował moje uczucia, w tej chwili był to smutek.

– Spokojnie, jak tylko się o tobie dowie, to na pewno temat się uspokoi. Będzie bał się nagonki medialnej. Taki człowiek jak on zawsze jedzie na pozorach nienagannej reputacji.

– Wzruszył ramionami.

Mnie jednak nie zrobiło się lepiej od jego słów. Poczułam narastający żal, w moich oczach znowu zebrały się łzy.

– Nie płacz. Nie chcę zmienić o tobie zdania, a łzy to jedyne, co odstrasza mnie od ludzi.

Zwróciłam na niego wzrok i mimowolnie skupiłam się na nim zamiast na swojej rozpacz.

– Moja matka... – zaczął. – Moja matka była prana przez ojca niemal codziennie i po każdym biciu siadała w kącie, niczym małe dziecko, i płakała. Dla mnie oznaczało to wielką słabość, bo już dawno uważałem, że powinna kopnąć ojca w dupę. Nie zrobiła tego, więc dała mu przyzwolenie na kolejne bicie. Takie zamknięte koło. Aż do czasu, gdy pękł jej tętniak w głowie, a ojca zabiłem parę lat później.

Zamarłam, choć on wydawał się kompletnie nieporuszony.

– Jesteś pojebany – prychnęłam.

– Ty też i dzięki temu ten okres spędzony tu nie będzie dla mnie udręką. – Uśmiechnął się szeroko, patrząc mi prosto w oczy.

I tym wszystkim jakoś mnie... oczarował. A może to ten drink sprawił, że pełne usta, szeroka szczęka, delikatne kurze łapki, które pojawiały się w kącikach oczu podczas uśmiechu, jakoś zaczęły mnie przyciągać? Do tego ta szeroka klata. Widziałam mężczyzn bez koszulki, ba, często ich nawet dotykałam, ale nie zdarzyło mi się jeszcze zobaczyć

takiej okazałej klatki piersiowej. Poza tym ja widywałam chłopięce klaty, ta należała do mężczyzny.

No i może to właśnie mnie tak hipnotyzowało?

A może to, że nie miałam nic do stracenia? Nie wiedziałam, co może mnie spotkać, więc powinna była spełnić swoje alkoholowe pragnienie. Wstałam, lekko się chwiejąc, i ruszyłam w jego stronę. Nie myśląc zbyt długo, usiadłam mu okrakiem na kolanach. On z zaciśniętą szczęką przyglądał mi się badawczo, ale nie odezwał się ani słowem. Uznałam to za aprobatę i schyliłam się, by go pocałować. Miał gorące usta, smakował whisky, chociaż nie odczuwałabym tego smaku tak mocno, gdybym sama nie wypila jej pół szklanki.

Nie chciałam przerywać tej pieśczoży, a nawet miałam chęć kontynuować, ale Borys złapał mnie za ramiona i oderwał od siebie. Dopiero teraz zorientowałam się, że mój oddech przyśpieszył. Jego zresztą też.

Ściągnął mnie ze swoich kolan.

– Uwierz mi, nie chcesz tego – mruknął i ruszył do kuchni, by odstawić szklankę i nalać sobie wody.

Nie odwracał się w moją stronę. Poczulałam się zraniona, odtrącona. A przede wszystkim cholernie zawstydzona.

– No gdybym nie chciała, tobym tego nie zrobiła – wyszeptalam, bo czulałam się bardzo zażenowana.

Jak mogłam pomyśleć, że dorosły facet zechce taką dziewczynkę, która niczym się nie wyróżnia. Przed oczami stanęła mi blondynka, z którą kochał się po imprezie. Ona była prawdziwą kobietą. Nie mogłam z nią konkurować.

– Nie rozumiesz, Karola. – Wydawał się zdenerwowany. – To wszystko... jest popieprzone. Nie rób sobie więcej problemów.

Odwrócił się. Jego twarz nie wyrażała zupełnie nic, widocznie albo się uspokoił, albo byłam mu nadzwyczaj obojętna. Zmarszczyłam brwi. Nie mogłam tego dłużej znosić. Czulałam się zawstydzona i nie chciałam z nim przebywać. Wstałam i ruszyłam do pokoju. W połowie drogi Borys zastąpił mi drogę.

– Proszę, nie psuj naszej relacji z tego powodu.

Prychnęłam. Teraz mnie zdenerwował.

– Żartujesz sobie ze mnie? Przez ten cały czas myślałam, że ty jedyny jesteś dobry, a nawet przychylny mi... Teraz nie wiem, czy mnie się to wszystko zdawało? – Wzburzyłam

się. – Ja rozumiem, że nie dorównuję tej kobiecie, z którą... cię widziałam.

– To była dziwka! – przerwał mi. Był naprawdę zdenerwowany. – Mam cię potraktować jak dziwkę? Chcesz tego? Nie ma problemu.

Złapał mnie za pośladki i mocno zbliżył do siebie. Poczułam twardego penisa w jego spodniach. Jedną ręką chwycił moją głowę i mocno mnie pocałował. Ten pocałunek był inny. Spragniony, głęboki. Odwróciłam wzrok i ze wszystkich sił odepchnęłam się od niego.

– Następnym razem uważaj na to, co mówisz – ostrzegł.

Zacisnął szczęki i wyszedł.

Ja, nie mogąc dłużej wytrzymać, ruszyłam do swojego pokoju.

W co ja się wplątałam? Pragnęłam romansu z moim porywaczem? Włączył mi się syndrom sztokholmski? Co prawda Borys nie zrobił mi żadnej krzywdy fizycznej, ale za to psychicznie wpędził mnie w ogromny szok, żal i smutek. Porwał mnie i trzymał w niepewności, jeśli chodziło o moją przyszłość. A mnie strzeliło do głowy, by rzucić się na niego. Jaka ja byłam głupia... Padłam na łóżko i nie miałam ochoty z niego dzisiaj wstawać.

Rewers



Sprawa była kurewsko trudna. Sztyniewicz się ze mną nie spotkał, ale w zasadzie tego się spodziewałem, niemniej liczyłem chociaż na wysłanie jakiegoś człowieka. No niestety, miał nas w dupie i dobrze wiedział, że nic na niego nie mamy. Chociaż tu się trochę mylił. Nie mogłem jednak wyciągnąć kart na stół, bo jedyne, na co mogłem liczyć, to krótki telefon, który i tak był ignorowany. Ten facet nie brał nas na poważnie.

Zapowiadała się trudna sprawa i nie byłem pewny, czy nie jesteśmy na nią zbyt mali. Nawet jeśli mieliśmy ludzi wśród polityków, policjantów czy celebrytów, to ten dupek potrafił zablokować nasz główny przychód gotówki, przez który te znajomości mogły się zakończyć.

Czułem niemal sznur na szyi.

Do tego ona. Nie rozumiałem tej dziewczyny. Jasne, kręciła mnie, ale w życiu nie pomyślałbym o niej jak o kimś więcej niż zakładniczka, ewentualnie obiekt fantazji seksualnych. Było mi jej szkoda, ale bez przesady. Gdy zobaczyła mnie z tą dziwką, to czułem, że kutas mi puchnie. Te jej niewinne oczka i ta buźka, która pewnie jeszcze nie dotykała fiuta, sprawiały, że pragnąłem jej bardziej. To było niebezpieczne, ale i zajebiście podniecające. Dlatego musiałem się pilnować, bo penis mi twardniał, gdy była w pobliżu, a trudno mi było nad nim zapanować.

Kiedy tylko miałem okazję, a zdarzało się to zazwyczaj wieczorami, zostawiałem Karolę z ochroną, a sam jechałem do burdelu. Zazwyczaj nienależącego do mnie. Nie lubiłem pieprzyć swoich pracownic, później miałem wrażenie, że one liczą na lepsze traktowanie. Tak było i tego wieczoru, naprawdę czułem się wygłodniały.

To, jak Karola usiadła mi na kolanach i zaczęła się łąsić, sprawiło, że prawie eksplodowałem. Połączenie jej niewinności z dramatyzmem całej sytuacji tworzyło we mnie jakąś pojebaną mieszankę, która musiała znaleźć ujście w seksie. Ledwo się powstrzymałem, choć później plułem sobie w brodę. Wyhamowałem jednak głównie dlatego, że przecież wiedziałem, jak ta dziewczyna skończy. Były małe szanse, że ojciec się nią zainteresuje, a ja poprzez tę chwilę uniesienia mógłbym dać jej tylko przyjemność.

Gdy opuściłem mury domu, poczułem, jak uchodzi ze mnie podniecenie, i sam siebie zaczynałem się bać.

Podjechałem pod najbliższy burdel, których wbrew pozorom na tym zadupiu nie brakowało, i bez oporów wszedłem do środka. To była moja druga wizyta w tym

konkretnym, więc zostałem powitany przez burdelmamę wyjątkowo serdecznie. Gdy wybrałem prostytutkę i ruszyliśmy do pokoju, starałem się wyłączyć myślenie. To samo robiłem, gdy dziewczyna ściągnęła mi spodnie i majtki, a potem wzięła mojego penisa i wsadziła go sobie głęboko do ust. Zacisnąłem dłonie na jej głowie i mocniej wcisnąłem się w jej gardło. Zaczęła się krztusić, ale nie odpuściłem.

Zrobiłem to dopiero, gdy zauważyłem coś pojebanego. Ta dziewczyna na kolanach przede mną musiała być w wieku podobnym do Karoli, miała takie same blond włosy i równie niebieskie oczy co ona.

A w nich tkwiło przerażenie, gdy patrzyła na mnie, czekając na mój kolejny krok. Nie odezwała się nawet, nie krzyczała ani nie protestowała.

Ja pierdolę. Byłem już tak pojebany? Rozejrzałem się wkoło. Ten burdel był niskiej klasy, wszędzie syf, łóżka tak brudne, że bałbym się na nich położyć, ale ta dziewczyna była wyjątkowo ładna.

– Chcesz tu pracować? – zapytałem.

Pytanie może i było śmieszne, ale wiedziałem, że istnieje możliwość, iż ona nie jest tu z własnej woli. Sam prowadziłem burdele i nie stroniłem od wykorzystywania kobiet, ale przez tę, kurwa... Karolę nie mogłem wyrzucić z głowy obrazu tych oczu.

Łzy spływały po policzkach dziewczyny.

– Mówisz po Polsku?

– Trochę – odpowiedziała.

Musiała być z Ukrainy albo Rosji. Poznałem to po jej akcencie. Też miałem dziewczyny z tych terenów, ale z tego, co mi było wiadomo, każda zgłaszała się dobrowolnie. A już na pewno takie młode jak ona.

– Skąd jesteś? Chcesz wrócić do domu? – zapytałem.

W międzyczasie schowałem penisa, który i tak już nie był we wzwodzie. To wszystko sprawiło, że uszło ze mnie całe podniecenie.

– Ja... – zaczęła, ale urwała, nerwowo zerkając na drzwi.

– Spokojnie, nikt ci nic nie zrobi. Jeśli chcesz, to mogę ci pomóc.

Sam sobie nie wierzyłem. Co się ze mną, do kurwy nędzy, działo? Tym jednym uczynkiem chciałem usprawiedliwić to co, robiłem z Karolą? To, że wiedziałem, co ją czeka, a dawałem jej złudne nadzieje?

– Nie, nie mogę – powiedziała tylko i wstała z kolan. Smutna usiadła na tym brudnym łóżku i otarła twarz z łez. – Ja mam córka.

– Tutaj?

Pokiwała głową. A więc pracowała, żeby mieć na życie dla siebie i córki.

Przecież ona sama była jeszcze dzieckiem. Nie miałem pojęcia, ile jej córka mogła mieć lat, ale podejrzewałem, że jest niemowlakiem i narodziła się z powodu braku zabezpieczenia. Jeśli nie któregoś klientów, to jej.

Potałem oczy. Byłem pojebany. Wyciągnąłem z kieszeni portfel, a z niego prawie wszystko, co miałem w środku. Zostawiłem tylko należność dla burdelmamy. W gotówce, którą dostała dziewczyna, musiało być około pięciu tysięcy złotych.

– Trzymaj. Nie oddawaj tego nikomu, schowaj. Dzisiaj po pracy uciekaj stąd, zabierz córkę i nigdy nie wracaj.

Spojrzała na mnie zdziwiona, ale pokiwała głową. Pieniądze trzymała mocno w drżących dłoniach, by później ukryć je po części w staniku, a po części w majtkach. Obawiałem się, że moja decyzja nie wyjdzie jej na dobre, że zachłyśnie się tym, mając nadzieję na taką samą hojność innych klientów, ale nie mogłem postąpić inaczej. Kiedyś nawet bym się nad tym nie zastanowił.

Wyszedłem, czując ciężar na sercu, bo za mną została dziewczyna, która w bardzo młodym wieku weszła w takie szambo, a najgorsze było to, że wciągała w tę sytuację również swoje dziecko. Miałem nadzieję, że zrobi coś, by to zmienić.

Na dole zapłaciłem burdelmamie za usługę i wyszedłem bez słowa. Nic więcej nie mogłem zrobić poza tym, że obiecałem sobie, iż nigdy tam nie wrócę.

To, co ujrzałem w domu, sprawiło jednak, że przelała się czara goryczy, która napełniała się powoli od wyjścia aż po wizytę w burdelu. I teraz... w końcu mogłem wyrzucić z siebie to całe gównno.

Awers



Obudziły mnie ból głowy i suchość w gardle, ale też muzyka dochodząca zza ściany. Rozejrzałam się zdekoncentrowana. Wiedziałam, gdzie jestem, ale nie mogłam się połapać, która jest godzina. Za oknem mrugały do mnie gwiazdy, więc mogłam się domyślić, że nie zbliżał się jeszcze świt.

Podniosłam się i przeciągnęłam. Potrzebowałam skorzystać z toalety, chciało mi się pić i miałam pusty żołądek, który sprawiał, że mnie mdliło. Musiałam wyjść. Bałam się tego, co ujrzę za drzwiami, ale moje pragnienia były ważniejsze. A jeśli Borys będzie miał problem z powodu mojego wyjścia, to cóż... jego problem.

W salonie nie było nikogo, na stole stał alkohol, a na lusterkach był rozsypany biały proszek. Nie znalazłam jednak nic, co ugasiłoby moje pragnienie. Szybko przeszłam do kuchni, gdzie nalałam sobie wody i wzięłam z lodówki kabanosa, który miał choć na chwilę zniwelować męczące mnie mdłości. Gdy zjadłam, ruszyłam w stronę toalety. Nie spotkałam nikogo, dzięki czemu byłam niezwykle zadowolona. Teraz tylko powrót do pokoju i mogłam spać dalej.

Byłam pośrodku salonu, gdy poczułam, jak ktoś łapie mnie za kark, po czym ciągnie mnie do tyłu, że aż wydałam głośny jęk.

– Pamiętasz, kurewko, co ci powiedziałem przy ostatnim spotkaniu? – Usłyszałam szept przy uchu. Poznałam ten głos. Czarny. – Chuja się przydajesz, to przynajmniej skorzystam na tobie.

– Nie! – krzyknęłam, póki nie zatkał mi ust.

Chwycił mnie mocno za rękę i pociągnął za sobą. Wrywałam się, ale on jednak był ode mnie większy, a co się z tym wiązało – silniejszy. Starłam się ze wszystkich sił, ale nie byłam w stanie oddalić się od niego. On za to powalił mnie na kanapę i zaczął rozrywać moją bluzkę. Nie było to trudne, bo miałam na sobie luźny T-shirt. Starłam się osłonić, ale gdy już mnie przygniótł, to jedną ręką mógł unieruchomić moje dwie i uniemożliwić mi jakikolwiek ruch. Drugą dłonią nadal zatykał mi usta, właściwie to robił to tak, że blokował mi też przepływ powietrza do nosa, przez co traciłam oddech i powoli się dusiłam. Widziałam już mroczki i czułam, jak odpływam. Przynajmniej szybko. Przymknęłam powieki. Nacisk ustąpił, usłyszałam jedynie trzask. Szybko otworzyłam oczy.

Nie było nade mną Czarnego, za to ujrzałam Borysa. Całego we krwi.

– Tak, lepiej uciekaj, ale pamiętaj, że wiem, gdzie mieszkasz ty, twoja dziwka i twoja matka – prychnął Borys na widok uciekającego Czarnego.

Nie pobiegł za nim, uspokoił się spojrzawszy w moją stronę. Nadal leżałam na kanapie z rozwaloną koszulką i byłam w kompletnym szoku. Nie ruszałam się. Bolała mnie ręka od ściskania i twarz, bo Czarny tak mocno starał się mnie uciszyć. Poza tym czułam się okropnie. Ten człowiek prawie mnie zgwałcił, a może i zabił. Byłam w wielkim niebezpieczeństwie, ale przy tym mężczyźnie stojącym teraz nade mną nie bałam się aż tak bardzo.

Borys się nie ruszał, patrzył na mnie, a jego mimika nie wyrażała zupełnie nic. Za to ja zrobiłam coś, czym zaskoczyłam samą siebie.

Wstałam i go objęłam. A właściwie to nawet nie objęłam, tylko po prostu mocno przytuliłam. Zrobiłam to dla siebie. Był w tym miejscu jedyną osobą, która mnie szanowała, więc wykorzystałam to. Poza tym uratował mnie. Mimo tego wszystkiego, przez co musiałam przechodzić, to on jeden nie chciał mojej śmierci. Jeszcze.

– Nie martw się, zajebię go.

Czy tego chciałam?

– Nie, nie zabijaj go. On nie jest wart tego, żebyś narobił sobie przez niego kłopotów – powiedziałam, nie przemyślawszy tego.

– Karolina... ja jestem szefem grupy przestępczej, zabiłem wiele osób. Musisz zrozumieć, że ja nie jestem jak te chłopaczki, z którymi się spotykałaś... – Odsunął mnie od siebie, ale dłonią cały czas trzymał za przedramię. – Gdyby nie ta cała sytuacja, to lepiej, żebyś mnie nigdy nie spotkała. Nie nadaję się na partnera, ba, ja nie nadaję się nawet na kolegę. – Zaśmiał się choć w tym śmiechu nie było ani krzty radości.

– Nie wydaje mi się, że jesteś taki jak oni... – zaczęłam.

– Tak, nie wydaje ci się, bo mnie nie znasz. Nie wiesz, przez jakie gówno przeszedłem, by móc tu być. Od patologii w domu, przez wychowanie na ulicy, aż do tego miejsca, w którym się znajduję. To była ciężka praca. Nie miałem nic, a teraz mam wszystko, czego zapragnę. I uwierz mi, dziewczynko, nawet jeśli wydajesz mi się interesująca, to nie ma szans, żebym to porzucił. A zresztą ja ciągle uważam, że powinnaś znaleźć sobie kogoś, kto da ci to, czego nie dali ci własni rodzice, czyli szacunek, miłość i zaufanie. Coś, czego ja nie znam, i wydaje mi się, że jest już za późno, bym poznał. Przykro mi. – Mówiąc to, nie patrzył na mnie. Zerkał na ścianę za mną.

Puścił moje ramię i odsunął się.

Tym razem to ja go złapałam.

– Nie traktuj mnie jak gówniarę... – Zatkłam mu usta dłonią, bo już chciał mi przerwać. – Ja dobrze wiem, co mam robić, jak mam to robić i co mam czuć. Nie potrzebuję do tego twoich instrukcji. Nawet jeśli jesteś w jakiejś tam mafii, parasz się brudnymi sprawami typu porywania czy zabijanie ludzi, to ja jestem osobnym człowiekiem i nade mną nie masz władzy. Póki żyję, to ja będę decydować o sobie, rozumiesz?

– Tak, rozumiem. – Uniósł kącik ust. Odwrócił się. – Powinnaś wracać do łóżka.

Tak też zrobiłam. Podniosłam się i w rozdartej bluzce przemaszerowałam przez pokój z największą dumą, na jaką było mnie stać w tej sytuacji. Przebrałam się i położyłam. Musiałam ochłonać.

Za dużo emocji się we mnie zebrało, bym mogła teraz spokojnie zasnąć. Starłam się ułożyć sobie wszystko w głowie, ale to nie było łatwe, bo wiecznie pojawiał się Borys. Człowiek, który wyrósł na mojej drodze... Kiedy?

No właśnie. Czy minął tydzień? Mniej czy więcej? Nie miałam pojęcia. Już na początku mnie uratował, wtedy przed Andrzejem. Uratował i porwał. Piękny początek znajomości. Wbrew pozorom Borys nie zrobił mi nigdy krzywdy, zawsze stawał w mojej obronie i nie mogłam mu niczego zarzucić. Dbał o mnie. To było cholernie dziwne. A może ja była po prostu istotna? Istotna pod względem pieniędzy, które zapewniał mój ojciec, odblokowując przepływ narkotyków?

Z taką plątaniną myśli zasnęłam dopiero, gdy już świtało.

Wstałam, bo obudził mnie głód. Nie słyszałam żadnego dźwięku. Wyszłam z pokoju, mając nadzieję na spotkanie Borysa i nikogo innego. Niestety, nie było mi to dane. Ujrzałam starszą kobietę, lekko już posiwiałą, która myła naczynia. Zdziwiłam się, bo wcześniej jej nie widziałam.

– Yyy, dzień dobry?

– Dzień dobry, jestem Olena. Przez najbliższy czas będę tu sprzątać i gotować.

Trochę mnie zamurowało.

– Ja jestem Karolina – odrzekłam.

– Na co dzień mieszkam w stolicy, lecz w związku z tą... sytuacją będę dojeżdżać tutaj z hotelu. Nie obawiaj się mnie. Mam wnuczkę w twoim wieku, będę robić wszystko, żebyś poczuła się... lepiej.

Po jej akcencie wywnioskowałam, że zapewne pochodzi z Ukrainy. Wydawała się sympatyczna, ale nie miałam pojęcia, dlaczego pracuje dla tego człowieka. Miałam tyle pytań, a nie mogłam ich ot tak zadać. Poza tym teraz jakoś nie miałam na to siły. Nocne rozważania popsuły mi humor i sprawiły, że poczułam się jeszcze gorzej w obecnej sytuacji.

Olena nic więcej nie mówiła.

Ja usiadłam na kanapie i włączyłam telewizor, nawet nie planowałam robić sobie śniadania, bo na to też nie miałam ochoty. Jakież było moje zdziwienie, gdy pod moim nosem pojawił się talerz z pięknie pachnącą jajecznicą i dwoma kromkami chleba z szynką, a po chwili także ciepła kawa.

– Ja... ja dziękuję bardzo.

Jedzenie pewnie było pyszne, ale dla mojego ściśniętego gardła smakowało... nijako. Nie chciałam jednak sprawić przykrości tej kobiecie, której zadaniem najwidoczniej było gotowanie głównie dla mnie. Zresztą nie tylko, bo zajmowała się również sprzątaniami, praniem i zakupami, gdyż w lodówce pojawiło się dużo nowych rzeczy.

Więcej nie zamieniłyśmy słowa. Olena nie wydawała się zaniepokojona moim stanem. Traktowała to normalnie, jakbym była mieszkanką tego domu i jakby wszystko było w porządku. Może nawet bała się pytać, musiała zdawać sobie sprawę z tego, u kogo pracuje, ale pewnie dla własnego bezpieczeństwa nie robiła ani nie mówiła nic, co mogłoby się nie spodobać jej szefom. Nie chciałam przysparzać jej kłopotów, więc też milczałam, chociaż bardzo pragnęłam, żeby wreszcie coś zrobiła, zareagowała na moją krzywdę i żeby to wszystko się skończyło.

Przesiedziałam tak do obiadu, ale tym razem już nie mogłam zmusić się do jedzenia. Gdy starsza kobieta podała mi pięknie pachnący rosół, niemal poczułam mdłości. Ze skruszoną miną podziękowałam, wstałam bez tłumaczenia i ruszyłam do pokoju. Tak minął mi dzień.

Leżałam i patrzyłam w sufit, kompletnie odłączona od świata. Pewnie nie zarejestrowałabym przybycia Borysa, gdyby nie to, że do moich uszu dotarły głosy. Mężczyzna rozmawiał z Oleną. Po ukraińsku. Docierały do mnie zaledwie strzępki ich rozmowy, aż w końcu drzwi się otworzyły.

– Karolina, ubieraj się, wychodzimy.

Serce mi podskoczyło.

– Co? Dokąd? – dopytywałam się, gdyż przyszły mi do głowy same najgorsze myśli.

– Spokojnie. Na przejażdżkę.

Jak mogłam być spokojna? Co prawda Borys nic mi nie zrobił, ale musiałam pamiętać, że był bandytą. Nic nie mogło tego zmienić, co zresztą sam podkreślał.

– Będę w samochodzie, nie każ mi długo czekać.

Wyszedł, zostawiając mnie w niepewności.

No ale co mogłam począć? Ubrałam się, włożyłam bluzę i wyszłam.

Borys stał przy aucie. Otworzył mi przednie drzwi i gestem nakazał usiąść na siedzeniu pasażera, więc mogłam rozejrzeć się po wnętrzu pojazdu. Nigdy takiego nie widziałam, w zasadzie ja nie widziałam żadnego samochodu prócz starej corsy, którą Zocha czasami pożyczala od ojca. Nie dałam jednak po sobie poznać podziwu.

– Masz prawko? – zagadnął, prowadząc auto.

– Nie. Nie było mnie stać, a niestety do pracy nie zdążyłam pójść. – Starłam się rozmawiać z nim normalnie.

– Dlaczego? Nie było żadnej pracy, która by ci pasowała czy jak?

– Nie, po prostu... mam rodzeństwo – westchnęłam. – Mam dużo rodzeństwa, wielu z nich jest bardzo małych i moja matka potrzebuje pomocy. Praca dorywcza w weekendy nie wchodziła w grę. Po maturze miałam czegoś poszukać...

– A ty jesteś na tyle dobra, że pomagasz matce? – parsknął.

– Tak, bo ona uratowała mi życie i pomagała mi wtedy, gdy na to nie zasługiwałam – warknęłam.

Moja adopcyjna matka była dla mnie bardzo ważna, zdawałam sobie sprawę, ile jej zawdzięczałam, i po tym wszystkim, co ze mną przeżyła, należał jej się szacunek.

– Spokojnie – mruknął. – Ja tylko pytam.

– Dobrze, ale po co? Po co pytasz? Po co chcesz mnie poznać, skoro masz zamiar mnie zabić? Jaki masz w tym cel?! – podniosłam głos, ale nie patrzyłam na Borysa, zerkałam w boczną szybę.

Mężczyzna zwolnił i poczułam jego wzrok na sobie.

– Nie mam zamiaru cię zabić. Nie to było moim celem, gdy cię porwaliśmy – westchnął. – Możesz myśleć, co chcesz, ale nie mam w zwyczaju zabijać napotkanych nastolatkę, bez względu na to, kim są ich rodzice.

– Tak? Robisz selekcję, zanim naciśniesz na spust? Dlaczego więc nie zrobiłeś tego z Andrzejem?

– Kim? – Wydawał się zdezorientowany.

– No tym, który był ze mną, gdy mnie porwaliście. – Zacisnęłam szczęki, aż miałam gęsią skórkę.

– Ach... – Chwilę milczał. – Chciał cię zgwałcić, już nie pamiętasz?

– I co z tego!? – wyparowałam i spojrzałam prosto w jego oczy, które akurat były zwrócone w moją stronę. – To nie powód do zabicia!

– Nie? Dla mnie tak. Dla moich chłopaków zazwyczaj też. Jeśli zrobiłby to z tobą, to mógłby z kimś innym. I to by się nie skończyło, gdyby nie poniósł konsekwencji.

– Wiesz co, w tym kraju konsekwencje wyciągają policja i sąd, a nie gangsterzy, którzy zabijają dzieciaki.

– A gówno by mu zrobili! – warknął i się zahamował gwałtownie. Jego oddech przyśpieszył. – To wyglądałoby tak, że twoje zeznania zostałyby podważone z powodu dużej ilości alkoholu we krwi. Chłopak z kolei powiedziałby, że zrobiłaś to z własnej woli, a jego mamusia lub tatuś zapłaciliby kupę forsy, by jego wersja była tą prawdziwą. Jedyne konsekwencje poniosłabyś ty za składanie fałszywych zeznań. Karolina, to państwo jest pokurwione, tu ściema goni ściemę. Układy są ponad sprawiedliwość. Myślisz, że dlaczego jestem na wolności? Jakoś specjalnie się nie kryję.

Po tym, co usłyszałam, nie miałam już nic do powiedzenia.

Może i miał trochę racji, ale to nie tłumaczyło jego poczynań.

– Poza tym ten chłopak... On ściągnałby na nas uwagę, więc nie było innego wyjścia. Moi ludzie przygotowali wszystko tak, że nikt go z nami nie skojarzy, a jego śmierć okaże się... cóż... samobójstwem.

Wciągnęłam głęboko powietrze. To było oburzające. Został zastrzelony, a teraz wszyscy będą myśleli, że się zabił. Jak to w ogóle było możliwe?

– Jesteś chujem, wiesz? – wyrwało mi się, choć wcale tego nie żałowałam.

– Wiem, nigdy nie uważałem inaczej.

– Jak ty możesz spać? – Zerknęłam na niego, on chwilę milczał.

– Zależy, czy wcześniej dostatecznie się zmęczone. – Uśmiechnął się. – Chyba wiesz, o jakie zmęczenie chodzi. – Mrugnął do mnie.

Ja w moment się zaczerwieniłam. Rozmawialiśmy o takich poważnych sprawach, a on nagle nawiązywał do seksu. Musiał mieć już coś z głową. W sumie trochę się nie dziwiłam. Sumienie by mnie zjadło, gdybym robiła takie rzeczy jak on.

– Karolina, nie oceniaj mnie tak źle. Wszystko, co zrobiłem... zrobiłem złym ludziom lub po to, by ukarać kogoś, kto nie wywiązał się z umowy. Każdy znał ryzyko kontaktu z

nami. Takie życie.

– Ja nie. Nie jestem ani złym człowiekiem, ani nie zawarłam z nami żadnej umowy. – Pokręciłam głową i spuściłam oczy.

– Ty nie, ale twój ojciec już tak. Karolina, gdyby nie twoja zaćpana matka, nigdy byśmy się o tobie nie dowiedzieli... Co mogę dodać? Przykro mi? – zapytał.

– A faktycznie ci przykro? – Spojrzałam na niego po raz kolejny.

On zerknął na mnie na ułamek sekundy, następnie znowu wrócił do patrzenia na drogę.

– Szczerze mówiąc, to nie. – Wzruszył ramionami.

Nic więcej nie dodał, ja też nie pytałam. Widocznie był już tak przesiąknięty złem, że nie było mu żal młodej dziewczyny, która zupełnie nie zasłużyła na swój los. Chociaż w głębi duszy czułam, że przecież nie jest tak źle. Nic złego mi się nie działo, Borys o mnie dbał. No ale co z przyszłością?

Niebo było ciemne, na drogach, gdzie nie było oświetlenia, widać było gwiazdy.

– Dokąd my właściwie przyjechaliśmy?

Borys się zaśmiał.

– No tak, ty nie wiesz. Jesteśmy na Mazurach.

– Co?! – zdziwiłam się.

Podejrzewałam, że to przedmieścia Warszawy czy coś. Z miasteczka na Podkarpaciu wywieźli mnie na Mazury, świetnie.

– Nie mogliśmy się zatrzymać w innym mieście, bo wówczas powiązano by nas z tą sprawą. Gdybyśmy na kogoś się natknęli... No po prostu tu jest bezpieczniej.

Przewróciłam oczami i o nic więcej nie pytałam. Szkoda, że było ciemno, bo chociaż popodziwiałabym obszar Polski, którego prawdopodobnie już nie zobaczę, nawet jeśli przeżyję to wszystko. Na pewno było pięknie. Im starsza byłam, tym bardziej doceniałam piękno otaczającego świata.

W okresie buntu, w moim przypadku w wieku trzynastu, czternastu lat, miałam kompletnie w dupie wszystko poza chłopakami, alkoholem, papierosami i imprezami. Życie jednak dało mi nauczkę, do której nie chciałam wracać. Od tamtego czasu inaczej patrzyłam na świat. Tyle dobrego dla mnie z ówczesnej sytuacji.

Droga ciągnęła się prosto, ale w pewnym momencie Borys skręcił w prawo, w pełną ścieżkę. Zerknęłam na zegar. Była pierwsza w nocy. Powieki miałam ciężkie, ale z nerwów nie byłam w stanie ich przymknąć. Dokąd on mnie wiozł? W jakimś sensie mu ufałam, nie

wierzyłam, że zrobiłby mi krzywdę, ale przecież mógł celowo budować we mnie taką pewność, by to później wykorzystać. Westchnęłam i nie wracałam już myślami do tego. Ze ściśniętym żołądkiem czekałam na jego ruch.

Wyjechaliśmy znowu na drogę asfaltową. Widocznie to był tylko skrót. Ulżyło mi trochę, zwłaszcza gdy na trasie ponownie pojawiły się lampy. Z tej ulgi pozwoliłam powiekom opaść.

Gdy je otworzyłam, na zegarze była już piąta rano, a samochód stał zaparkowany. Silnik pracował, ale w środku nie było Borysa. W oddali zaczynało świtać. Przetarłam oczy i omal nie padłam na zawał, gdy ktoś złapał za klamkę.

– No w końcu się obudziłaś. Idziesz?

Borys otworzył drzwi na oścież i podał mi rękę. Z wahaniem rozpięłam pas i wysiadając, złapałam go za dłoń. Była ciepła, ale dosyć szorstka. Przyjemnie osłaniała niemal całą moją. Cieszyłam się, że jeszcze panował półmrok, bo nie było widać moich rumieńców.

– Dokąd idziemy?

– Poczekaj z pytaniami... – westchnął i prowadził mnie dalej.

Podążaliśmy leśną ścieżką, a wokół nas były tylko drzewa. Nie przewracaliśmy się wyłącznie dzięki temu, że ścieżka biegła z dala od drzew, a wschód słońca, prześwitujący między nimi, pozwolił nam cokolwiek ujrzeć. Szliśmy kawałek, a po chwili przed moimi oczami ukazała się ogromna, ciemna jeszcze tafla wody. Odbijała już po części słońce, które zaraz miało wyjść na horyzont. Okazało się, że za drzewami wokół jeziora znajdowała się piaszczysta plaża, a w głąb jeziora prowadził drewniany pomost. Było naprawdę... pięknie.

Mimo zachwytu nadal czułam niepokój. Ruszyliśmy w stronę kładki, a gdy na nią weszliśmy, zatrzymałam się. W moich oczach pojawiły się łzy, w gardle rósł strach.

– Nie, proszę, Borys. Nie rób tego. – Krople płynęły mi po policzkach.

Borys stał i patrzył na mnie w milczeniu.

– Nie zabijaj mnie – dodałam.

W głowie miałam już wizję, że wrzuci mnie do jeziora pośrodku niczego, gdzie nikt nawet nie będzie mnie szukał. Pozostało mi tylko płakać. Borys jednak nic nie mówił. Spojrzałam na niego, by sprawdzić jego reakcję. Wyłącznie na mnie patrzył, a jego mina nie wyrażała zupełnie nic. Jak ja mogłam czuć się pewnie przy tym mężczyźnie, przecież on był wariatem. W obliczu morderstwa nie miał w sobie ani krzty sumienia.

Wtedy zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Pocałował mnie. Mocno, gwałtownie i namiętnie. Gdy się ode mnie oderwał, z moich ust wydarł się cichy jęk. Otworzyłam oczy, a on spoglądał na mnie badawczo.

– Karolina, czy odkąd się poznaliśmy, dałem ci choć jeden powód, by mi nie ufać? Czy zrobiłem cokolwiek, byś mogła się mnie bać? – zapytał, nie puszczając mojej talii.

Jego dłoń powoli gładziła moje plecy, a z każdym ruchem uchodził ze mnie strach.

– Jeśli nie liczyć groźby morderstwa w przypadku, gdy mój ojciec nie pójdzie z wami na układ, to nie, faktycznie. Oddałabym za ciebie życie normalnie – szepnęłam, mimo że jego bliskość mnie oczarowała.

On delikatnie się uśmiechnął.

– Jesteś wyjątkowa, wiesz?

Przygryzł wargę, co było niemożliwie seksowne w jego wykonaniu. Aż zabrakło mi śliny w gardle.

– Dlatego cię polubiłem. W obliczu takiej sytuacji ty nadal jesteś harda, jesteś sobą. Widać po tobie, jak wiele przeżyłaś... Jesteś bardzo dojrzała.

Mówiąc to, przysuwał twarz w moją stronę. Ostatnie słowa wyszeptał mi już niemal do ucha. Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka. W momencie, gdy jego oddech na mojej szyi był tak gorący, że niemal czułam jego usta, Borys się odsunął. Chrząknął i z uśmiechem pociągnął mnie dalej. Na samym końcu pomostu leżał kocyk i stał koszyk z jedzeniem.

– Olena przygotowała nas na ten wyjazd. Czas na śniadanie.

Usiedliśmy i Borys podał mi kanapkę, która wyglądała bardzo apetycznie, ale przez to, co ten mężczyzna przed chwilą zrobił, nie miałam ochoty na jedzenie. Miałam ochotę na coś innego.

– Jedz, musisz być głodna, przecież nie jadłaś ani obiadu, ani kolacji.

Sam ugryzł kanapkę, ale widząc brak ruchu z mojej strony, pokręcił głową.

– Słuchaj, dobrze wiem, że nie masz teraz ochoty na jedzenie, ja w pewnym sensie też nie, ale musimy mieć siłę na to, na co mamy ochotę.

Tym razem już nic nie było w stanie ukryć mojego zawstydzenia. Wydawało mi się, że zrobiłam się czerwona od stóp do głów. Bez wahania zajęłam się jedzeniem, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Mimo to Borys się zaśmiał, ale nie było w tym niczego prześmiewczego, raczej serdeczność. Odważyłam się spojrzeć na niego. Jego oczy były wyjątkowo radosne. Wcześniej biło z nich doświadczenie, a teraz tańczyły młodzieńcze

iskierki. Jakby był inną osobą. A ja potrafiłam nawet zapomnieć o przyczynach naszego poznania.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Opowiesz mi coś o sobie? – zaczęłam nieśmiało.

Chwilę milczał, jedząc kanapkę. Gdy skończył, wziął łyk wody i zapatrzył się w dal.

Słońce wschodziło.

Obydwoje patrzyliśmy na ten piękny spektakl.

– Nie ma za bardzo co... – Zerknął na mnie i dosyć długo obserwował, a ja, nie chcąc tego psuć, patrzyłam w dal. – Wiele ci już powiedziałem... Żyłem w strasznym syfie. Nie wspominam dobrze swojego dzieciństwa. Dopiero jak wszedłem w gangsterkę, to mogłem zacząć żyć. Już nigdy więcej nie brakowało mi na jedzenie, nie musiałem sobie niczego odmawiać i mogłem robić, co mi się żywnie podobało – westchnął i wrócił do podziwiania widoków. – Wiem, że brzmi to głupio, ale tego nie pojmie nikt, kto nie czuł głodu przez połowę swojego życia.

Wydawało mi się, że powoli rozumiałam Borysa. Życie zmusiło go do podjęcia takich wyborów. Czy mój punkt widzenia faktycznie zmieniał się po wysłuchaniu jego historii czy z powodu uczuć, które zaczynałam do niego żywić?

– Może i rozumiem, ale... to nadal posrane, Borys.

Poczułam jego dłoń na swojej i bardzo powstrzymywałam się, by nie spojrzeć w tym kierunku. Udawałam, że mnie to nie poruszyło, choć każdy jego ruch w moją stronę sprawiał, że moje ciało szalało.

– Zabijasz ludzi, handlujesz dragami i... niszczysz życie innym... – Spuściłam wzrok.

Borys spojrzął na mnie i przez chwilę nic nie mówił.

– Uważasz, że zniszczyłem ci życie? – zapytał całkiem poważnie.

– No porwałeś mnie i grozi mi śmierć – odburknęłam i wzruszyłam ramionami.

– Już ci coś o tym mówiłem. Pytam poważnie, czy uważasz, że zniszczyłem ci życie? – drążył. – Odpowiedz.

– No, kurwa, Borys... przecież ja już nigdy nie pójde nigdzie sama, już zawsze będę się bała, że ktoś mnie porwie albo zabije – zirytowałam się.

– Mówiłem... nikt ci nic nie zrobi – podkreślił stanowczo.

Spojrzałam na niego. Miał napiętą szczękę.

– Ja dbałem o ciebie, o twoje bezpieczeństwo...

Z każdym jego słowem odczuwałam wewnętrzny chłód, który się w nim narodził. Odsunął rękę. Nie mogłam odpowiedzieć inaczej. Nawet jeśli przy Borysie czułam się dobrze. Taka była prawda.

– Zaczekaj, bo nie rozumiem! Czy ty uważasz, że zapomnę o tym wszystkim i będę się z tobą całowała, ruchała czy co ty tam chcesz? – zakpiłam pełna złości.

Zachowywał się jak nienormalny.

– Naprawdę za takiego mnie masz?

– Serio? Dobrze wiem, że korzystasz z usług dziwek, to za jakiego mam cię mieć?

– Może za takiego, który nie chce nikogo wpłatać w swoje gównno? Wolę korzystać z rozwiązań, które mnie z nikim nie wiążą, niż ryzykować czymś życiem. – Zaczął się podnosić.

– To dlaczego ja? O co ci, kurwa, chodzi? – Też wstałam, spojrzałam na niego hardo. – Raz mnie chcesz, potem nagle nie! Zdecyduj się, człowieku.

– Karolina, ty już jesteś w to wpłątana, bardziej niż zdajesz sobie sprawę, wiesz? – Splunął w bok i wrócił do mnie spojrzeniem. – Ja po prostu... Widzę w tobie coś, sam nie wiem co... coś, co nie pozwala mi myśleć o niczym innym. – Podrapał się po zaroście. – Dobra, zresztą to, co mówię, jest popierdolone, dajmy sobie spokój.

Ruszył z powrotem w kierunku zejścia z pomostu. Typowa reakcja Borysa. Jeśli w grę wchodziły uczucia, to czmychał niczym myszka. Nie był w stanie ich okazać. Ja stałam tam jeszcze chwilę, patrząc, jak słońce już pięknie oświetla jezioro. To miejsce było cudowne i pewnie tak bym je zapamiętała, gdyby nie zaistniała sytuacja. W moich oczach znowu załśniły łzy. Teraz już z jednego powodu więcej.

Nie miałam pojęcia, co czuję do Borysa i co z tym wszystkim powinnam zrobić.

Rewers



To wszystko, w co grałem, siadało mi na głowę. Coś, co miało mnie jedynie doprowadzić do wolności, sprawiało, że nie wiedziałem, kim ja właściwie jestem. Ta dziewczyna... Ona budziła we mnie wspomnienia. Tylko o kim...? Już tak głęboko zakopałem to w sobie, że sam zapomniałem, ale jak mogłem? Teraz to do mnie wracało...

Jej blond włosy zawsze tak pięknie pachniały truskawkami, i to nie takimi sztucznymi, a takimi świeżo zerwanymi z pola. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób tego dokonywała, ale gdy miałem ją przy sobie, zawsze – czasami nawet nieświadomie – wahałem ją jak jakiś wariat. Ciągle śmiała się ze mnie i żartowała, że więcej się ze mną nie spotka. Wiedziałem, że nie mogłaby, bo kochała mnie równie mocno, co ja ją. Byliśmy jak papużki nierozłączki. Wiecznie razem, trzymając się za ręce, dotykając albo całując. Zawsze połączeni.

Tamtego dnia także.

Spacerowaliśmy, a ja wiedziałem, że w pobliżu będzie się coś działo. Nie miałem pojęcia, co mnie podkusiło, żeby się tam wybrać, a zwłaszcza by zabierać ją ze sobą. Może chciałem się przypodobać swojemu nowemu szefowi? Albo to był mój głupi młodzieńczy sposób na zaimponowanie dziewczynie, która przecież i tak nie lubiła takich rzeczy. Czy o tym myślałem? Zdecydowanie nie. Byłem wręcz podniecony tym, co ma się wydarzyć, i przekonywałem ją, by szła szybciej. Gdybym wiedział... Gdybym wiedział, że jej włosy w połączeniu z krwią nie będą pachnieć już tak mocno truskawkami, a błękitne oczy roniące ostatnią łzę będą wyglądać tak przerażająco, zrobiłbym wszystko, by nas powstrzymać.

Awers



Droga powrotna mijala nam w milczeniu. Ja obserwowałam piękne widoki, mijane jeziora czy małe miasteczka, a Borys po prostu w skupieniu prowadził. Nagle podróż zakłócił nam dźwięk rozbrzmiewający w całym aucie. Ktoś dzwonił. Mężczyzna chwilę się zastanawiał, ale w końcu z ociąganiem odebrał. Nie był zadowolony.

– Borysku, przyjeżdżaj tu do mnie... Jesteśmy w Mikołajkach i czekamy na ciebie z ważną decyzją.

Rozpoznałam ten głos. To był jeden z tych starszych facetów, których widziałam na imprezie u Borysa.

– Nie bardzo mam jak... – Oblizał usta i przełknął ślinę. – Jestem z dziewczyną, zabrałem ją na przejażdżkę, bo świrowała.

Rozległ się głośny śmiech.

– Och, chłopcze, wiedziałem, że jak polecimy ci zajęcie się nią, to będzie chodziła jak w zegarku. – Zarechotał jak żaba.

Zemdliło mnie. Nie tylko z powodu tego mężczyzny, lecz także z powodu tego, co mówił.

– Przyjedź z nią, to ważne.

– Nie mogę później? – starał się odwlekać.

– Nie, nawiązaliśmy kontakt i trzeba omówić wszystko – mówił nieco poważniej. – Widzimy się, cześć.

Borys uderzył dłońmi o kierownicę i przeklął cicho pod nosem.

– Widzisz, zająłeś się mną tak, że chodzę jak w zegarku – wspomniałam ironicznie.

– Daj spokój, nie zaczynaj już – burknął, widocznie nie był w humorze.

A co ja miałam powiedzieć? Wiózł mnie do bram piekieł. Ci mężczyźni byli nieobliczalni.

– No tak, mam być pokorna i udawać, że mnie ułożyłeś – westchnęłam i oparłam się wygodnie.

– Kurwa mać, Karolina! – Zahamował tak gwałtownie, że niemal poleciałam do przodu. – Myślisz, że nie chciałbym, by było inaczej? Że nie chciałbym cię wypuścić? Albo nawet uciec razem z tobą?

– To dlaczego tego nie zrobisz?

– Bo nie mogę! Zabijają cię, zabijają mnie. – Uniósł głowę i nabrał powietrza. – Znajdą nas wszędzie, rozumiesz? To nie są żarty. Ci ludzie... są niebezpieczni. To nie jest Łysy czy Czarny, czyli zwykłe łebki, które tak naprawdę są mięsem armatnim. Oni mają znajomości wszędzie i użyją ich, jeśli coś pójdzie nie po ich myśli.

– No ale ty przecież też taki jesteś! Prowadzisz to wszystko razem z nimi.

– Tak, ale... oni mają na mnie coś, co nie pozwala mi wykonać jakiegokolwiek ruchu.

Odniosłam wrażenie, że zrobił się czerwony na twarzy.

– To znaczy?

– Nieważne, Karolina. – Spojrzał na mnie. – Proszę cię tylko, żebyś nie otwierała dzisiaj buzi, dobrze? Nie prowokuj, nie zaczepiaj. Najlepiej nic nie mów. Dla własnego dobra.

Prychnęłam, ale się nie odezwałam. Skoro tego chciał, to dobrze. Nie mówiłam nic, on też nie przerywał ciszy. Jechaliśmy w kompletnym milczeniu, bo nawet radio nie działało. Nie przeszkadzało mi to, miałam możliwość pomyślenia nad tym, co czekało mnie po dotarciu na miejsce. Borys nie chciał mnie tam zabierać, co mogło być wystarczającym powodem do obaw. Z każdym kilometrem kurczyłam się w sobie, niemal dygotałam, ale nie odezwałam się, nie zdradziłam swoich obaw. Już pod samym domem nie mogłam powstrzymać drżenia rąk, co nie uszło uwadze Borysa.

– Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko spełnisz moje polecenie.

– A co ja pies? – burknęłam i wysiadłam.

Fakt, zachowywałam się jak gówniara, ale w końcu nią byłam i miałam prawo. Zresztą co zmieniliby to, że byłabym układna? Mój los został przypieczętowany. Borys wysiadł i zmierzył mnie wzrokiem. Był wkurwiony. Ja tylko na niego zerknęłam, a następnie przyjrzałam się budynkowi.

To była raczej okazała willa. Z tyłu mieścił się wielki basen, sam dom miał chyba z trzysta metrów, a ogrodzenie niemal całkowicie zasłaniało widok z głównej ulicy. Jeszcze nigdy nie widziałam takiego domu, a co dopiero mówić o przebywaniu w środku.

Wokół kręciło się paru mężczyzn. Kiwnęli głową do Borysa. Mój lęk wzbudziło to, że w rękach mieli karabiny.

Weszliśmy.

Borys chciał mnie złapać za rękę, ale się wyrwałam i ruszyłam prosto.

Wkroczyłam do centrum piekła. Wszędzie były butelki, woreczki z kokainą i dziwki. Oprócz tego wyposażenie domu było niesamowicie luksusowe. Biokominki, marmurowe

podłogi, skórzane kanapy w centrum pokoju i wielki telewizor zwisający z sufitu.

– No ile można na was czekać, co?

Znowu usłyszałam ten śmiech niczym rechot żaby.

– Trąba jest już niemal poskładany. – Wskazał na gościa z tupecikiem, który leżał na kanapie, a pod nosem miał biały proszek.

Na kolanach łysego mężczyzny, który się odezwał, siedziała młoda dziewczyna, wyglądała, jakby była w moim wieku. Miała mocny makijaż, odsłonięte piersi i cienki sznureczek, który okalał jej biodra. Bardziej ozdoba niż bielizna. Zrobiło mi się jej strasznie żal. Nasze spojrzenia się zetknęły, ale jej oczy wydawały się za mgłą. Musiała być pod wpływem czegoś.

– Mieliśmy kawałek drogi – odpowiedział Borys i usiadł na wolnej kanapie.

Ja opornie, ale ruszyłam za nim i zajęłam miejsce obok. To było lepsze od zwracania uwagi na siebie, stojąc. Łysy musiał zbliżyć się do pięćdziesiątki i widocznie o sobie nie dbać, bo duży brzuch i podwójny podbródek, a do tego wiele zmarszczek, odciągały uwagę od jego ogromnego, złotego łańcucha zawieszonoego na szyi. Faktycznie, pociągający widok.

Zaczęłam jeszcze bardziej współczuć tej dziewczynie, która widocznie musiała być w innym świecie, bo nieustannie poruszała biodrami, nic sobie nie robiąc z naszej obecności. Łysy oblech klepnął ją w pośladek i obrzydliwie cmoknął ustami. Naprawdę zachciało mi się wymiotować.

– Jak się bawiłaś z naszym Boryskiem? Oczarował cię zupełnie? Dziewczyny za nim szaleją. – Uśmiechnął się, prezentując złoty ząb.

Prychnęłam.

– Absolutnie nie. Wolę mężczyzn, którzy nie spędzą reszty życia w więzieniu – rzuciłam.

Borys napiął się widocznie i spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Możliwe, że miałam szczęście, bo rozległ się rechot ropuchy.

– Jesteś zabawna – stwierdził i zepchnął z siebie tę dziewczynę. – Przeciwnie do twojego ojca, Grzesia. Ten skurwysyn jest tylko upartym chujkiem, z którym trudno się dogadać... No ale od tego przecież mamy ciebie.

– Wątpię, żebym wam się przydała. – Przełknęłam ślinę.

Borys ciągle na mnie patrzył.

– To się jeszcze okaże – powiedział Trąba takim tonem, że natychmiast pożałowałam swoich słów. – Teraz, Zuziu, proszę, zajmij się koleżanką, pokaż jej swój pokój czy coś. My musimy porozmawiać.

Dziewczyna wstała i zataczając się, ruszyła w moją stronę. Złapała mnie za dłoń i pociągnęła za sobą. Poszłam bez oporu. Dla mnie to lepiej, że zniknęłam im z oczu, a poza tym nie wiedziałam, czy bezpiecznie było buntować się przeciwko tej dziewczynie. Była w takim stanie, że nie chciałam przekonać się, co mogłaby zrobić w akcie desperacji. Zaprowadziła mnie do pokoju.

Oczekiwałam wielkiego łóżka z baldachimem albo chociaż jakichś luksusów, ale ujrzałam pokój gorszy od tego, w którym mieszkałam z rodzeństwem. Odniosłam wrażenie, że weszłam do innego domu, bo to pomieszczenie kompletnie nie pasowało do tej wypasionej willi. W tej sypialni nie było łóżka, tylko materac, stary, z dziurami, a na nim koc, równie dziurawy i do tego wydawał się brudny. W pokoju znajdował się też mały stolik, na którym stała woda i leżało lustro z proszkiem. Teraz zauważyłam, że nie było tu okna. Pomieszczenie oświetlała jedynie żarówka na suficie.

Dziewczyna usiadła na materacu i patrzyła prosto przed siebie. Była cała mokra.

– Jezu, czy ty tu mieszkasz? – zaczęłam.

Ona na chwilę na mnie zerknęła, jakby nieco wytrzeźwiała.

– A na co ci to wygląda? – zapytała ponuro.

Trochę bełkotała, ale wszystko dało się zrozumieć.

– Dlaczego tu jesteś?

Przyjrzałam się jej. Była ładna, teraz zaniedbana, ale wydawało mi się, że w normalnej sytuacji na pewno przebiłaby mnie urodą. Miała długie włosy, zafarbowane na złoty blond, choć obecnie z odrostem. Gdy mówiła, to widziałam idealnie proste i białe zęby. Licówki. Byle kogo nie było na nie stać.

– A ty dlaczego? – odpowiedziała pytaniem.

– Porwali mnie...

– Mnie też. Chociaż ja mam chyba bardziej przejebane – przeklęła i znowu zapatrzyła się w ścianę.

– Kiedy cię porwali? Kim jesteś?

Starłam się przypomnieć sobie, czy w ostatnim czasie mówili coś o zaginionych dziewczynach. Nagle wpadło mi coś do głowy.

– Ja pierdolę, ty jesteś Zuzka Budzyńska.

Przypomniałam sobie głośną sprawę sprzed... pół roku. Zuzanna była córką właściciela sieci hoteli w Polsce i za granicą. Bogaty, wpływowy gościu. Oprócz tego, że widziałam komunikaty w telewizji, nie zagłębiałam się w tę sprawę, ale w pewnym momencie było o tym głośno.

Zuzka tylko spuściła głowę.

– Jesteś tu tak długo, jak to możliwe?

Sama się przestraszyłam. Co, jeśli ze mną będzie tak samo?

Dziewczyna milczała, a ja coraz bardziej panikowałam.

– Kurwa, nikt mi nie pomoże... – Złapałam się za ramiona i zaczęłam chodzić w kółko po pokoju.

– Zamknij ryj! – wydarła się Zuza i podniosła na mnie wzrok. Jej twarz była zalana łzami. – Wiesz co on mi tu robi? Do jakich obrzydliwych rzeczy mnie zmusza? Jestem jego ulubioną zabawką.

Przełknęłam tylko ślinę i patrzyłam na nią przerażona. Była wrakiem człowieka.

– Faszkuje mnie narkotykami, ja już jestem uzależniona. A teraz chuj nie daje mi tyle, żeby mi wystarczyło. Chociaż po dragach mogłam udawać, że nie jest tak źle. Obecnie nie potrafię! – Była w szale. Miotła się na materacu. – Miałam wspaniałe życie, ale mój pojebany tatuś stwierdził, że szkoda mu pięciuset tysięcy na córeczkę, i popierdolił temat. No więc jestem tu. Dziwką starego, śmierzącego, wyłysiałego i obwisłego chuja, którego penis nie jest na tyle twardy, żeby mnie bolało więc używa do tego innych rzeczy. I nie, nie chcesz wiedzieć jakich.

Podeszłam do konta i zwymiotowałam. Nie mogłam się powstrzymać. Łzy leciały mi z oczu. To mogła być moja przyszłość. Przy Borysie nic mi nie groziło, ale dobrze wiedziałam, że to nie Borys ma najwięcej do powiedzenia, on musiał ich słuchać. Jeśli każą mu mnie oddać, będzie musiał to zrobić. To mnie naprawdę przeraziło. Cała drżałam. Zuza była w jeszcze gorszym stanie, ale kompletnie się jej nie dziwiłam. Ja chyba bym się zabiła. Nie dałabym rady żyć w takiej sytuacji. Nie mogłam narzekać na swój los, przynajmniej na razie. Tę patową sytuację przerwał dźwięk otwieranych drzwi.

– Karolina, idziemy – mruknął Borys, który dopiero po tym zauważył sytuację w środku.

Przyjrzał się dziewczynie i mnie. Nie powiedział nic, jedynie zmarszczył czoło. Odwrócił się i wyszedł. Gdzie było jego sumienie? Mimo to podążyłam za nim, bo co

mogłam zrobić? Właściwie to wybiegłam, nic nie mogło mnie zatrzymać w tym okropnym miejscu. Gdy już byliśmy w aucie, poczułam się bezpieczniej.

– Kurwa, czy ty to widziałaś?! – zaatakowałam go. – Dlaczego nic nie zrobiłaś?! Ja pierdołę, ta dziewczyna jest wrakiem. On... robi jej okropne rzeczy. Dlaczego na to pozwalasz? Co jest z tobą?! Gdzie twoje sumienie? – pytałam w kółko.

Borys prowadził, milcząc. Dopiero gdy ja się wyciszyłam, zerknął na mnie.

– Wiem, że Trąba jest skurwysynem. Zawsze był zwyrolem. Nie mogę nic zrobić, dopóki ma mnie w garści. Uwierz mi, mam więcej do stracenia niż ta dziewczyna. Ona miała całe życie usłane różami, powinna dziękować ojcu za swój los.

– Ale co ty pieprzysz? Co z tego, jakie życie miała? To zwykła dziewczyna, taka jak ja!

– No nie. Sprawdziłem i miała dużo na sumieniu. Prześladowała biedniejsze koleżanki, trzymała na telefonie filmiki z imprez, na których robiła sobie z takich dziewczyn pośmiewisko, czasem upokarzając je tak, że one później podejmowały próby samobójcze. Jednej się udało. I wiesz, ile Zuzia za to zapłaciła? Dwadzieścia tysięcy i nie ma jej nawet na liście świadków. Ot tak – prychnął.

– Ja też mam sporo na sumieniu, wiesz? Też robiłam pojebane rzeczy, może nie takie, ale robiłam. Co byś zrobił, gdyby to mnie tam trzymał?

– To już inna sprawa, nie porównuj tego.

– Nie! To jest to samo, Borys, to samo! – podkreśliłam i zacisnęłam szczęki. W moich oczach pojawiły się łzy.

Mężczyzna zerknął na mnie i spróbował złapać za dłoń, ale mu się wyrwałam.

– Gdzie twoje sumienie?!

– On wie, gdzie jest ktoś, kto jest dla mnie najważniejszy na świecie. Ktoś, za kogo oddałbym życie, dlatego nie mogę nic zrobić! I pewnie nawet nie zrobiłbym nic, gdyby zabrał ciebie, bo wiesz co? Kiedy ma się trochę więcej obowiązków niż odrobienie lekcji, to życie nabiera innego wymiaru.

– Tak, dobra, wiem, że ty jesteś taki dorosły i w ogóle, ale nadal widocznie nie ma w tobie empatii. Może kiedyś się w tobie wykształci.

Borys już się nie odezwał, ja też.

Jechaliśmy długo, bo z dwie godziny, ale tym razem nie podziwiałam okolicznej przyrody i pięknych widoków. Byłam zbyt zła, zszokowana i zaniepokojona.

Gdy w końcu dotarliśmy na miejsce, wysiadłam szybko z auta i skierowałam się do domu. Był otwarty. Oni chyba nigdy go nie zamykali, nie dziwiłam się. Kto by chciał

włamywać się do bandziorów?

Udałam się od razu do pokoju, nie zamierzałam więcej rozmawiać z Borysem. Nie poszedł za mną. Przez parę godzin nic nie słyszałam, niemal zasnęłam, leżąc na łóżku, ale mimo zmęczenia myśli nie pozwalały mi się zrelaksować. Myśli o mojej sytuacji, o Borysie, o jego podejściu do tego wszystkiego, o tym, co o nim sądziłam.

Głosy wielu ludzi dochodzące zza drzwi już kompletnie mnie rozbudziły. Jeśli tu znowu miała być impreza, to nie mogłam tego więcej znosić, musiałam pokazać, że mi to nie odpowiada. Nieważne, czy ktoś miał mnie posłuchać. Miałam dość tego, że ktoś może mnie zaatakować, albo myśli, że zobaczą Borysa z jakąś kobietą.

Nie myśląc dłużej, wyszłam. W salonie siedziało chyba z trzydziestu mężczyzn. Każdy miał ubiór niczym policjant. Granatowa kamizelka kuloodporna, bojówki i desanty. Tylko brak napisu „Policja” na kamizelce ukazywał mi smutną rzeczywistość. To nadal bandyci. Wśród nich nie ujrzałam Borysa, za to był Łysy. Podeszłam do niego.

– Co się dzieje? Gdzie Borys? – zapytałam, a on spojrzał na mnie z góry z ironicznym uśmiechem.

– A co, martwisz się o niego?

– Po prostu pytam, co się dzieje. – Wzniosłam oczy, ale po chwili zorientowałam się, jakie to było gówniarskie posunięcie, i sama siebie zbeształam w myślach.

– Nic specjalnego, szykujemy się na spotkanie z twoim tatusiem. – Wzruszył ramionami, jakby faktycznie nic się nie działo.

– Co?! Jak to? – Poważnie mnie to zaniepokoiło. Dlaczego Borys nic nie mówił? – Kiedy?

– No za godzinę wychodzimy.

Ja pierdolę.

– Gdzie Borys?!

– A nie wiem, chyba u siebie.

Łysy wrócił do zajęcia, które mu przerwałam. Czyścił swój karabin.

Ja, nie zwracając na nic uwagi, ruszyłam w stronę pokoju Łysego. Wparowałam tam, nawet nie zapukawszy. Zastałam go stojącego i patrzącego w okno.

Odwrócił się, gdy usłyszał uderzenie drzwi o ścianę. Jego mina nie wyrażała kompletnie nic.

– Kurwa, nie miałeś zamiaru mi o niczym powiedzieć?! – wybuchnęłam.

– Miałem, ale zachowywałaś się jak gówniara, to stwierdziłem, że poczekam, aż dojrzejesz.

Przejął.

Ruszyłam w jego stronę jak czołg. Stałam parę centymetrów przed nim i zamachnęłam się, by uderzyć go w twarz. Nie odsunął się, nie zrobił uniku. Przyjął moje uderzenie z pokorą. Nie dało się niczego wyczytać z jego mimiki, jedynie miał zaczerwieniony policzek.

– Już ci lepiej? – zapytał po chwili.

Ciężko dyszałam.

– Nie!

– To dawaj w drugi. – Cmoknął. – Nadstawię ci go jak Jezus.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza i popatrzyłam w twarz Borysa. W jego oczy, które kryły w sobie coś więcej niż sztuczna zasłona z zuchwałości i arogancji.

I wtedy zdałam sobie sprawę, że przez cały ten czas, który tu spędziłam, Borys stał się dla mnie kimś więcej niż tylko oprawcą, a nawet więcej niż towarzyszem, który zapewniał bezpieczeństwo. Denerwował mnie jak nikt inny, ale w tym wszystkim sprawiał również, że czułam się doceniana. Ważna i bezpieczna. Możliwe, że dawał mi coś, czego nie dawali mi ludzie przez całe moje życie.

Już się nie zamachnęłam. Dłonią chwyciłam Borysa za szyję. Przyciągnęłam go do siebie i mocno pocałowałam. Głęboko i zachłannie. On złapał mnie za pośladki i uniósł. Objęłam go udami w pasie i wbiłam paznokcie w jego ramię. Nasz pocałunek był długi i gorący. Borys przesunął mnie w stronę swojego biurka, które stało przy oknie, i oparł o nie, a wtedy jego ręce mogły swobodnie przemieszczać się po moim ciele. Dotykał mnie tylko tam, gdzie mu pozwalałam. Jeśli czuł, że sztywniałam, natychmiast wracał dłonią do bezpiecznych miejsc.

Znieruchomiałam, gdy jego dłoń musnęła moje łono, a palce zaczęły rozpinać stanik. Ale nie dlatego, że tego nie chciałam – bo chciałam jak cholera – ale zwyczajnie się bałam. On był dorosłym, doświadczonym mężczyzną, a ja? Byłam dziewczyną i do tego z ciałem zwykłej nastolatki, nawet nie kobiety. Nie mogłam pozbyć się tej myśli, a przez to nie potrafiłam całkowicie dać się ponieść sytuacji.

Borys to wyczuł. W pewnym momencie jego ręce się zatrzymały, a usta przestały mnie całować. Jego oddech był szybki, a oczy zamglone. Zagryzł wargę i uśmiechnął się.

– Nie ma pośpiechu, Karolina.

Gdy wypowiedział te słowa, poczułam się... dziwnie. Właśnie jak gówniara. Widziałam go w akcji, wtedy na pewno nie było takiego problemu jak teraz. Było mi naprawdę źle. Już chciałam się wytłumaczyć, kiedy w spodniach Borysa rozbrzmiał dzwonek.

– Muszę iść, zobaczymy się potem. – Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

– Ale... uważaj na siebie, dobrze? – wydusiłam.

On tylko pokiwał głową.

Minęło parę minut, nim w końcu poprawiłam się i wyszłam z pokoju. Myślałam, że na zewnątrz ujrzę całą armię, ale wszyscy już wyszli. Zauważyłam jedynie Olenę krzątającą się po salonie.

– Zawsze jest tak samo...

Zdziwiłam się, bo na pewno dobrze zrozumiałam to zdanie.

Na mój widok Olena uśmiechnęła się przepraszająco.

– Wybacz, kochana, nie powinnam z tobą rozmawiać.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, wydawała się zawstydzona.

– Ja jestem trochę jak mama Borysa, znam go już pięć lat i myślę, że bał się dopuścić cię do swojego życia.

Zdziwiło mnie to.

On się bał?

– Nie bardzo rozumiem. On mnie porwał, czy pani o tym wie?

– Wiem, kochanie. Taką ma pracę, ale przecież nie zrobił ci krzywdy. Zadbał o ciebie.

– To prawda, ale przecież on zabija ludzi... Dlaczego miałby się bać dopuszczenia mnie gdziekolwiek? W czym bym mu zagroziła?

Olena uśmiechnęła się. Wyglądała na naprawdę miłą kobietę. Nie wiedziałam, jak ona wytrzymała w takim towarzystwie.

– Może nie bezpośrednio ty... – westchnęła. – Chodzi raczej o niego. On ma problem... z uczuciami. Widać, że bardzo pragnie kochać, ale cóż, nie potrafi. – Usiadła na kanapie i zaprosiła mnie, bym zajęła miejsce obok niej. – Chodź, myślę, że Borys zasługuje na usprawiedliwienie, a sam z siebie ci tego nie zdradzi.

Posłusznie ruszyłam ku niej i przysiadłam na sofie.

– Chodzi o jego przeszłość? O dzieciństwo?

– Nie. To najmniejszy problem. – Nabrała powietrza, a po chwili je wypuściła. – Karolino, bo tak masz na imię, prawda?

Pokiwałam głową.

– Borys wszedł do tej grupy z pieniędzmi, które zdobył, parając się szemranymi biznesami. Głównie kradł auta. Raz podczas akcji miał kłopoty z policją, z których uratowała go pewna kobieta. Ta osoba zapoznała go z Romkiem i Trąbą. I wtedy się zaczęło. Ta osoba... Wybacz, że tak o niej mówię, ale trudno mi inaczej... Chodzi o Izę.

W tym momencie włoski stanęły mi na rękach, a na piersi zrobiło się jakoś ciężiej. Zacisnęłam szczęki.

– Iza sprawiła, że Borys stał się znany w tym światku, wszystko mu łatwiej przychodziło i trochę się w tym zatracił. No i zatracił się w niej. Zakochał się w Izie. Na tyle, że poświęcił się i poszedł do więzienia za coś, co zrobiła ona. Nie mieli mocnych dowodów, więc spędził tam tylko pół roku. Gdy wrócił, wzięli ślub. To było szalone. No i po ślubie pojawiło się dziecko. Borys był wniebowzięty, Iza już mniej. Do tego wszystkiego wyszło, że Iza nie do końca była wierna Borysowi. To nic, wszystko jej wybaczył i cieszył się na syna. Iza urodziła pięknego chłopca z ciemnymi oczami i włosami. Wspominałam, że ona też ma jasne oczy i blond włosy?

Serce biło mi coraz szybciej. To wszystko, co przytrafiło się Borysowi, teraz we mnie uderzało.

– A co było dalej? Iza zostawiła małego Miłosza z Borysem i związała. Ani śladu po niej. Dokąd? Nie wiadomo, prawdopodobnie z kochankiem, który jest ojcem Miłosza. Została uznana za zaginioną, a nawet zmarłą przez Borysa. Był załamany całe cztery lata. Do czasu, aż pojawiłaś się ty.

Moje serce nagle się zatrzymało. Musiałam sama sobie przypomnieć, by wypuścić powietrze z płuc. Nieświadomie je wstrzymywałam.

– Z jakiegoś powodu dałaś mu choć minimalną nadzieję, więc dlatego ci to mówię. On jest dobrą osobą. Do tego, gdy Iza zniknęła, chciał zostawić to wszystko i oddać się wychowaniu chłopca. Nie mógł jednak tego zrobić. Trąba z Romkiem zagrozili, że zabiją Miłosza, jeśli rzuci to zajęcie. Dlatego dalej to robi i pewnie będzie robił, póki te dwa łajdaki będą chodziły po świecie. Proponowałam mu już wszystko, ale on uważa, że znajdują go wszędzie, nie chce ryzykować.

Słuchałam jej zafascynowana. Wszystko przetwarzałam w głowie.

– No ale Iza jakoś zniknęła?

– Tak, myślę, że Trąba miał coś z tym wspólnego. Znał ojca Izy i wydaje mi się, że to była zaległa przysługa. Pomógł jego córce pozbyć się problemu. – Olena miała łzy w

oczach. – Tak bardzo żal mi Borysa, że traktuję go niemal jak syna. On tego potrzebuje, potrzebuje, żeby ktoś o niego zadbał.

Zamurowało mnie. Nigdy nie przyszedłby mi do głowy taki scenariusz.

– Dobra, Karolcia, ty sobie odpocznij, a ja zrobię obiad. Jak Borysek wróci, to na pewno będzie głodny, a i ty pewnie zgłodniałaś, co?

Skinęłam i ze zmarszczonym czołem siedziałam tak chwilę. Nie mogłam w to uwierzyć. Położyłam się na kanapie i włączyłam telewizor, by tylko o tym nie myśleć. Kolorowe obrazki na moment przyciągnęły moją uwagę. Niszowe sitcomy i programy rozrywkowe zalewały mnie z każdej strony.

Z kuchni dobiegał apetyczny zapach i musiałam przyznać, że sama umierałam z głodu. W końcu nie jadłam naprawdę wiele godzin.

Nagle jeden z seriali został przerwany i zobaczyłam nagłówek.

Grupa przestępcza rozbita, kilka osób poniosło śmierć.

Zamarłam. Na ekranie pojawił się mój ojciec.

– Czy to prawda, że grupa przestępcza planowała spotkanie z panem w celu załatwienia wspólnych interesów?

– Co za bzdura! Mój informator przekazał mi, że mafia planuje spotkanie w Ostrołęce. Natychmiast wysłałem tam oddziały ABW i policji. Rozbiliśmy grupę, w wyniku czego niestety wiele osób poniosło śmierć, ale teraz w końcu obywatele mogą czuć się bezpieczni.

Wyłączyłam telewizor. A może i nie ja to zrobiłam? Sama byłam w zbyt wielkim szoku. Spojrzałam w bok. To Olena wcisnęła guzik.

– Ktoś na pewno nas poinformuje, co z Borysem, spokojnie – powiedziała, ale jej głos drżał.

Zdałam sobie sprawę, że po moich policzkach ciekną łzy. Poczułam dłoń Oleny na ramieniu. Spuściłam wzrok. Nie była w stanie mnie pocieszyć, chyba nikt nie był. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

Być może mój oprawca nie żył, a ja płakałam? Przecież wówczas byłabym wolna. W czym więc był problem? Może w tym, że mój oprawca był też moim obrońcą i jeśli on nie żył, to Romek i Trąba mieli wolną drogę do mnie. A ja widziałam, jak kończą porwane przez nich dziewczyny.

– Ja... yy... muszę do toalety – wybąkałam i wstałam z kanapy.

Ledwo doszłam do ubikacji i pochyliłam się nad sedesem. Mało brakło, bym obrzygała całą łazienkę. Mimo tego, że niewiele zjadłam, w spazmach wydalłam z siebie duże ilości płynów. Klęknęłam na kafelkach i ukryłam twarz w dłoniach. Aż się trzęsłam.

Sam fakt, że prawdopodobnie nie żył ktoś, kogo widziałam chwilę temu, sprawiał, iż moje serce biło szybciej. Uświadomiłam sobie, że Borys znaczył dla mnie coś więcej niż każdy inny człowiek.

Długi czas zajęło mi dojście do siebie. Najpierw powstrzymanie dreszczy, potem przemycie buzi i przepłukanie ust, aż wreszcie zebranie się w sobie i opuszczenie łazienki. Przez cały ten czas Olena ani razu nie zapukała i nie zakłóciła mojego spokoju. Byłam jej za to wdzięczna, nie dałabym rady rozmawiać.

Gdy wyszłam i spojrzałam na nią, zdałam sobie sprawę, że nie zrobiła tego, bo sama przeżywała tę sprawę równie mocno, a pewnie nawet mocniej niż ja. Mimo to jedzenie było niemal gotowe. Właśnie ugotował się makaron, a apetyczny sos jeszcze parował na patelni. Poczułam kolejny, tym razem większy skurcz żołądka.

– Karolina, proszę, usiądź. – Olena ruszyła w moją stronę, na jej twarzy malowało się zmartwienie. – Jesteś strasznie blada, kochanie. – Poprowadziła mnie w stronę sofy.

– Dobrze – mruknęłam tylko i usiadłam.

– Może coś zjesz?

Zerknęła na mnie, ale widocznie moja mina już jej odpowiedziała. O nic więcej nie pytała, po prostu usiadła koło mnie i czekała. Złapała mnie za dłoń i nie puszczała. Siedziałyśmy tak minuty, a może i godziny. Nie zwracałyśmy uwagi na czas, ale on uciekał, a my choć nie chciałyśmy, to odczuwałyśmy jego skutki. Ja już psychicznie niemal przygotowałam się na wyjście i ucieczkę.

– Olena, mogłabyś mnie stąd zabrać?

Spojrzała na mnie.

– Proszę, zabierz mnie. Ja tak bardzo chcę wrócić do domu.

Kobieta milczała, przyglądając się mojej zapłakanej twarzy. Zanosłam się już.

– Tak, skarbie – powiedziała tylko.

Już miałyśmy wychodzić, gdy nagle drzwi się otworzyły. Z hukiem.

Zamarłam, wręcz mogłabym przysiąc, że serce mi stanęło. Byłam przekonana, że to Trąba przyszedł po mnie, a ja będę musiała stoczyć z nim walkę na śmierć i życie, bo nie oddałabym mu się dobrowolnie. Poczułam ulgę, ale tylko przez chwilę. Zza drzwi wyłonił

się Łysy, który trzymał pod ramię Borysa. Obydwoje byli brudni od krwi, ale Borys miał całą koszulę w niej. Krzywił się, gdy szedł, więc to musiała być jego krew.

– Na miłość boską! Do szpitala z nim!

– Do szpitala?! Żeby nas psiarnia zgarnęła?! – wykrzyknął Łysy.

Borys się nie odzywał.

– No ale przecież on umrze nam tutaj! – ciągnęła Olena.

– Nic mi nie jest – stwierdził. – Kule tylko przeleciały po skórze. Nie trzeba nawet szyć, po prostu boli jak diabli.

Był blady, musiał naprawdę źle się czuć.

– Ściągaj koszulę – rozkazała Olena.

Ja tylko stałam nieruchomo i patrzyłam na scenę rozgrywającą się przede mną. Borys rozpiął guziki i powoli zdjął ubranie. Jego ręce były poranione, widać było mnóstwo draśnień na skórze. Koło żeber też się parę znalazło.

– Dobrze, spróbujemy opatrzeć. – Puściła moją dłoń i poszła po apteczkę.

Borys spojrział na mnie. Zauważył mój stan i zmarszczył brwi, już chciał coś powiedzieć, ale pokręciłam delikatnie głową. Olena podbiegła do niego i zaczęła polewać rany wodą utlenioną. Nie skrzywił się nawet, jedynie patrzył na mnie, ja zapewne miałam bardziej zbolaną minę niż on.

– Wszystko tu było w porządku? – zapytał Olenę, ale dobrze wiedziałam, że chodziło mu o mnie.

– Żartujesz? Umierałyśmy ze strachu! – zachnęła się, owijając mu biceps bandażem. – Może ty powiesz, co się stało?

– Ten chujek wyjebał nas na psy – parsknął Łysy i usiadł na kanapie.

– Możesz już iść – wycedził do niego Borys.

Łysy chwilę wydawał się zdezorientowany, ale widocznie przywykł już do sposobu bycia Borysa, bo wstał i wyszedł bez słowa.

– Sztyniewicz faktycznie załatwił nam spotkanie z ABW i policją, ale podejrzewam, że to już wiecie z telewizji. Niestety zorganizował to tak, że teraz możemy zacząć jedynie wojnę. Nie wiem, jak to będzie dalej wyglądało... – mruknął. Już na mnie nie patrzył. – Rozmawialiśmy zaledwie chwilę, ale zażądał pięćdziesięciu procent zarobku, co jest niemożliwe, zważywszy na to, że nas jest trzech do podziału, a każdy ma swoich ludzi. Nie chce mi się dziś więcej o tym mówić.

– Oczywiście. Dobra, zrobiłam, co mogłam, rany już nie krwawiły, ale powinieneś jutro zmienić opatrunki, żeby się czasem jakaś infekcja nie wdała – westchnęła. – Wiem, że było dużo emocji, ale proszę was, żebyście usiedli teraz przy stole i zjedli obiad. Obydwoje tego potrzebujecie. – Wstała i poszła nam nałożyć.

Ja siedziałam, a on stał oparty o kanapę, choć widać było, że sprawiało mu to ból.

Patrzyliśmy na siebie. W milczeniu, bez zbędnych gestów.

Dopiero brzęk talerza sprawił, że spojrzeliśmy w bok. Wstałam i ruszyłam do jadalni. To było mi potrzebne. Borys podążył za mną i tak oto usiedliśmy przy stole dla dziesięciu osób, każde na przeciwległym końcu. Spróbowałam spaghetti, które było tak dobrze, że wreszcie poczułam głód, który powinnam była odczuwać już od wielu godzin. Nie zwracając na nic uwagi, po prostu zjadłam cały talerz. I wtedy odzyskałam chociaż część utraconej siły. Podniosłam głowę i rozejrzałam się. Nigdzie nie widziałam Oleny.

– Gdzie Olena? – wyszeptałam chyba zbyt cicho.

– Poszła do domu – odezwał się Borys, który trzymał już w dłoni szklankę z bursztynowym płynem. – I tak była tu stanowczo za długo. – Zerknął w bok z zaciśniętą szczęką.

Czyżby wiedział o tym, co mi powiedziała? Wystarczyło, że wiedziałam o tym, iż mówi po polsku.

– Jest bardzo miła – wypaliłam.

Borys nic nie odpowiedział. Wziął kolejny łyk whisky.

– Martwiłam się, wiesz?

– Tak? A dlaczego? Przecież byłabyś wolna – rzucił zdenerwowany.

– Nie do końca, Trąba nadal by żył – uściśliłam, czym wywołałam u niego głośne prychnięcie. Nie o to mi chodziło. – Ale ja naprawdę się o ciebie martwiłam... przecież przed wyjściem... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Co przed wyjściem? Po prostu nas poniosło. – Wzruszył ramionami.

Udawał obojętnego, byłam tego pewna. Postanowiłam to zakończyć. Wstałam od stołu i ruszyłam w jego kierunku. Wyrwałam mu szklankę z rąk i wlałam sobie płyn do gardła. Przyjemnie rozgrzała moje zziębnięte wnętrze. Gdy odstawiłam szkło, złapałam Borysa za policzek, by nakierować jego twarz w moją stronę.

– Nie odsuwaj mnie od siebie – szepnęłam. – Nie skreślaj tego.

Dobrze wiedziałam, jakim jest człowiekiem. Na pewno nie takim, jakiego zgrywał.

– Karolina... to wszystko się posypało... – powiedział to, czego bałam się najbardziej.

A że miałam na dziś dość wszystkiego, to zrobiłam to, czego pragnęłam. To, co dało mi ulgę. Pocałowałam go. On odwzajemnił pocałunek i wkrótce jego dłoń dotknęła moich pleców. Najpierw delikatnie, ale po chwili przyciągnął mnie do siebie. Jego ręce szybko pozbawiły mnie koszulki, a ja ściągnęłam spodnie, by następnie na nim usiąść i otoczyć go udami. Rozległ się jego jęk, gdy palcami przejechał po moich pośladkach.

– Ja tak bardzo cię pragnę – wyszeptał między pocałunkami.

– To weź mnie, proszę... – powiedziałam cicho.

Tym sprawiłam, że jego pocałunki zrobiły się intensywniejsze, a dłonie zaczęły coraz mocniej ścisnąć raz moje piersi, a raz pośladki. Pod sobą czułam nabrzmiałego penisa, niemal wrywał się ze spodni. Postanowiłam, że rozepnę mu rozporek. Trudno było opisać, co czułam, bo zamroczyło mnie pożądanie i nie myślałam racjonalnie. Pociągnęłam za gumkę majtek, by uwolnić jego penisa.

Był spory, nie mogłam go porównać z innymi, bo tak naprawdę to penisy widywałam jedynie w filmach pornograficznych, a nigdy w rzeczywistości. Parę razy dotykałam, ale jedynie przez ubranie, bo już sam dotyk mnie paraliżował. Możliwe, że to z braku doświadczenia tych chłopców nigdy nie doszło do czegoś więcej.

Skupiłam się na Borysie. W dotyku był taki twardy. Poczułam, że moje majtki zrobiły się już całkiem mokre. Nieświadomie poruszałam biodrami, ocierając się o jego męskość. Borys widocznie nie mógł już wytrzymać, bo uniósł mnie, odsunął materiał i zatopił penisa w moim wnętrzu.

Zrobił to gwałtownie, mocno. Na tyle, że poczułam ostry ból, gdy przebijał moją błonę. Nie chciałam tego okazać, ale widocznie między pocałunkami wyczuł moje skrzywienie. Na chwilę znieruchomiał.

– Co się dzieje? – wydyszał i przyjrzał się mojej twarzy.

– Ja... Nie, nic... – Zawstydzona nie mogłam spojrzeć mu w oczy.

– Karola, powiedz mi – zażądał stanowczo.

– Po prostu byłam dziewicą... – Spojrzałam w bok.

– To... to twój pierwszy raz? – zapytał zdziwiony.

Tylko skinęłam głową. On zbliżył się do mojego ucha i wyszeptał:

– Pozwól, że będę kontynuował. Delikatnie, tak, żeby cię nie bolało.

Sprawił, że na moich rękach pojawiły się dreszcze.

Zaczął poruszać się we mnie powoli, a ja nie mogłam mu już odpowiedzieć, bo ból przerodził się w przyjemność. Z moich ust zaczęły wydobywać się jęki. Borys był coraz

szybszy, nasze oddechy się zsynchronizowały, a jego sapanie powodowało, że chciałam więcej i więcej. Nigdy nie czułam takiej rozkoszy. Samotne zabawy w łóżku nie dały mi nawet połowy uciechy z tego, co odczuwałam w tym momencie. I gdy czułam, że jestem już naprawdę blisko orgazmu, nagle Borys się odsunął i wyszedł ze mnie.

– Nie mogę skończyć w tobie... – wymruczał, ale złapał penisa i energicznie przesunął po nim dłoń.

Nie wiedziałam, co mam zrobić, więc patrzyłam na niego. Borys chwycił mnie i nakazał kucnąć na podłodze.

– Chcesz spróbować?

Pokiwałam tylko głową, a on wsadził mi penisa do buzi. Po kilku jego ruchach poczułam w ustach ciepły płyn, który rozlał mi się prosto do gardła. Borys usiadł na krześle i oparł głowę na rękach. Po chwili się podniósł z uśmiechem.

– Wybacz, zakręciło mi się w głowie. Teraz twoja kolej.

Podniósł mnie i położył na stole. Zrobił coś, czego się kompletnie nie spodziewałam. Zaczął robić mi minetkę. Każdy ruch jego języka sprawiał, że napięłam wszystkie mięśnie i trudno mi było leżeć spokojnie. Początkowo czułam się skrępowana, ale po chwili głośno jęczałam i dałam się ponieść. Nagle po całym moim ciele rozeszły się dreszcze, a z moich ust wydobył się głośny krzyk. Zaciśnęłam uda na głowie Borysa, by za moment opuścić je swobodnie na boki.

Opadłam z sił. Nie miałam pojęcia, że to może tak bardzo zmęczyć. Trochę tak leżałam, a Borys siedział na krześle obserwując mnie. Gdy przyjemne dreszcze minęły i emocje opadły, poczułam się skrępowana. Nigdy nie czułam się zadowolona ze swojego ciała, a co dopiero, gdy leżałam naga przed mężczyzną, któremu zdecydowanie niczego nie brakowało. Podniosłam się i unikając kontaktu wzrokowego, starałam się jak najszybciej zlokalizować ubrania, by móc się okryć.

– Jak dla mnie możesz ciągle tak chodzić. – Położył mi dłoń na przedramieniu. – Nie wstydz się. – Przyciągnął mnie do siebie i pocałował, a pod koniec przygryzł moją wargę.

Naelektryzowało mnie to. Jak to możliwe, że ten facet tak mnie pociągał parę minut po ogromnym orgazmie?

– To nie ty jesteś nagi... – prychnęłam.

Taka była prawda. Miał na sobie bieliznę i spodnie. Może z tego powodu też czułam się bardziej skrępowana. Nadal mnie nie puszczał, ale uśmiechnął się szeroko.

– Już to zmieniamy.

Ściągnął wszystko, co zasłaniało jego okazałego penisa. Teraz nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku. Był taki idealny. Może tylko w moich oczach, ale robił na mnie ogromne wrażenie.

– Masz może ochotę na wspólny prysznic?

Dałam się poprowadzić za rękę do łazienki.

Razem weszliśmy pod strumień wody, która zaczęła obmywać nasze rozgrzane ciała. Po skórze Borysa spływała również krew.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, by przerwać to pocałunkiem. To było szalone. Przeżywałam romans życia z moim porywaczem. Zaśmiałam się w duszy, ale ten śmiech wy dostał się na zewnątrz. Nie mogłam się powstrzymać.

– Co cię tak bawi? – zapytał, choć również się uśmiechał.

– No po prostu...to wszystko – Śmiałam się nadal. – Taka tragikomedja mojego życia. Z jednej strony grozi mi śmierć, a z drugiej przeżywam gorący romans z przystojnym porywaczem. No materiał na erotyk. – Chichotałam, ale coraz ciszej, bo Borys przestał się uśmiechać.

– Nie grozi ci śmierć. Nie dopuszczę do tego – powiedział twardo.

– Borys, daj spokój, dobrze wiesz, że mój ojciec ma mnie w dupie i nigdy nie pójdzie na układ. – Wzruszyłam ramionami.

Nie chciałam teraz o tym rozmawiać, psuć tego wszystkiego.

– Nie pozwolę cię skrzywdzić, Karola...

Zbliżył usta do mojego obojczyka i zaczął całować. Schodził coraz niżej aż do sutka. Cicho westchnęłam.

– Borys... ja wiem o Miłoszu i nigdy nie będę kazała ci wybierać.

Oderwał się ode mnie i z szerzej otwartymi oczami przyglądał się mojej twarzy.

– Olena? – zapytał cicho.

– Tak, ale nie wiń jej. To pozwoliło mi inaczej na ciebie spojrzeć...

– Naprawdę? I kogo teraz widzisz? – prychnął i odsunął się.

Koniec z magiczną chwilą. Czar prysł.

– Dzielnego mężczyznę, który robi wszystko, by ochronić syna. – Zbliżyłam się do niego. – Kogoś, kto sprawił, że poczułam się pewna siebie i w końcu zrozumiałam, iż wcześniej nie żyłam pełnią życia. Żyłam z dnia na dzień. Może to głupie, ale wizja śmierci otworzyła mi oczy.

Odwrócił się, ale ja złapałam go za ramię i z powrotem zwróciłam w swoją stronę.

– Otworzyło mi to też oczy na ciebie. Kimkolwiek jesteś... zawróciłeś mi w głowie. – Zbliżyłam usta ku jego szyi.

On stał napięty, chyba emocje jeszcze z niego nie zeszły. Pocałowałam go w szyję, a potem językiem zaczęłam zjeżdżać coraz niżej. Poprzez umięśnioną klatę, brzuch, aż w końcu po to, co sprawiło mi wcześniej taką przyjemność. Wzięłam go do buzi i przejechałam językiem po jego żołądzu. Jeśli dotąd nie był gotowy, to teraz na pewno. Niemal czułam w ustach, jak się powiększa. Słyszałam jego jęki.

Oparł się o ścianę, a dłonie położył na mojej głowie. Nadawał mi rytm, w jakim miałam go połykać. Było to dla mnie strasznie podniecające, mieć taką władzę nad przyjemnością mężczyzny. Każdy mój ruch sprawiał, że jego mięśnie brzucha się napinały.

– Jezu... Karola, co ty ze mną robisz? – wyjęczał cicho, ale nie zabrał rąk, wręcz przeciwnie przycisnął moją głowę jeszcze bardziej.

Czułam jego penisa niemal w gardle. Mało brakowało, a zaczęłabym się krztusić, ale zapanowałam nad tym i kontynuowałam.

Przyśpieszyłam albo to dłonie Borysa mi tak nakazały. Tak czy siak, słyszałam tylko coraz głośniejsze sapnięcia Borysa i czułam jego coraz mocniejszy nacisk, gdyż wysunął biodra w moją stronę. Nagle poczułam przyływ. Zalała mnie fala spermy, a przez to, że jego penis był tak głęboko w moim gardle, jednak zaczęłam się krztusić, ale szybko doszłam do siebie. Chociaż gdy wstawiał, nadal miałam łzy w oczach. Borys uspokajał oddech i patrzył na mnie poważnie.

– Coś nie tak? – zapytałam.

– Głównie to, że w tej chwili nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – mruknął i odwrócił wzrok. – Trzeba się umyć – oznajmił, jakby nie wypowiedział poprzedniego zdania.

Ale ja je usłyszałam i wzięłam bardzo do siebie. Wręcz miałam go już nie zapomnieć. Borys namydlił dłonie i zbliżył się do mnie. Najpierw obmył moje ręce, potem piersi, następnie uda i zatrzymał się na moim łonie. Jego palce zaczęły błędzić w dole mojego brzucha, czym sprawiał, że moje mięśnie się skurczyły, a ja traciłam cierpliwość. Robił to celowo, widziałam po jego minie. Uśmiechał się delikatnie.

– Mógłbyś? – zaprotestowałam.

– Mógłbym co? – drażnił się, wodząc teraz palcami po moich udach.

– No przestać mnie prowokować, a wziąć się do roboty? – wzięłam jego dłoń i skierowałam na swoją cipkę.

Zaśmiał się cicho.

– Mówiłaś, że to był twój pierwszy raz? – mruknął ironicznie z uniesioną brwią.

– Tak...

Wzruszyłam ramionami. Byłam po prostu spragniona. Gdybym wiedziała, jaką przyjemność może dać seks, to nie zwlekałabym tyle czasu. Chyba że ta przyjemność była dla mnie do spełnienia jedynie z Borysem.

Już więcej mnie nie drażnił, jego palce zaczęły zataczać kółka na mojej łechtaczce i dawały mi tym niesamowitą rozkosz. Jego dotyk był cudowniejszy od nawet najlepszego wibratora, którego zresztą i tak użyłam tylko raz w życiu. Borys nie musiał długo tego robić, gdyż bardzo szybko zalała mnie fala spełnienia, a nogi niemal się pode mną ugięły. Złapał mnie i zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Przesunął dłoń i włożył we mnie palec, a po chwili drugi. Było to równie przyjemne, ale byłam wykończona. Zerknęłam na niego zdziwiona. On jednak wyjął palce i się uśmiechnął.

– Myślałem, że żartujesz... Byłaś taka dobra, że... wątpiłem.

Zdezorientowana nie wiedziałam, o co mu chodzi.

Dopiero gdy spojrzałam na jego palce, zrozumiałam, że mówi o moim dziewictwie. Wskazujący i środkowy palec miał we krwi, którą właśnie spłukiwała woda. Spuściłam wzrok.

– Karola, dziękuję – zaczął, a gdy na niego spojrzałam, dokończył: – Dziękuję, że oddałaś mi się jako pierwszemu.

Uśmiechnęłam się. Chociaż ta sytuacja nadal mnie przerastała, czułam się lekko zażenowana i pewnie trochę czasu minie, zanim stanie się to dla mnie normalne, cieszyłam się. Straciłam dziewictwo z facetem, o którym w życiu nawet nie marzyłam. Nie był to może ideał, ale gdyby nie jego powiązania z mafią, to dziesięć na dziesięć.

Borys zakręcił wodę i okryliśmy się ręcznikami, po czym wyszliśmy z łazienki. Każdy w innym kierunku. Ja do siebie, a on do siebie.

Czy tak miało zostać? Czy nie było szans, żebyśmy dzielili jeden pokój? Na razie się nie odzywałam.

Poszukałam w sypialni czegoś innego niż luźny T-shirt i spodnie, bo nie było to na pewno seksowne wdzianko, ale niestety tylko w to byłam zaopatrzona. Bingo! Na dnie szafy leżała czarna bokserka, która mogła chociaż podkreślić mój biust i talię. Ubrałam się, uczesałam i wyszłam.

W salonie siedział Borys.

Gdy mnie zobaczył, utkwiał we mnie swój wzrok i obserwował każdy mój ruch. Zbliżyłam się do niego i mimo wielu oporów, usiadłam obok, tak by plecami opierać się o jego ramię. Mężczyzna objął mnie i pocałował w czubek głowy. Było przyjemnie, prawie normalnie. Wiedziałam, że obydwójce cieszyliśmy się tą chwilą, ale i mieliśmy świadomość jej ulotności. Tego, że to, co dobre, szybko się kończy. Tego, że ten romans nie miał racji bytu, bo ja nie miałam szans na przeżycie. To boleśnie do mnie docierało.

– Słuchaj, Karolina... ja muszę iść na spotkanie z Trąbą... – mówił to z trudem, więc domyśliłam się, że myślał o mojej przyszłości.

– Nie wiem, czy jest po co – powiedziałam, starając się, by mój ton był lekki, niezwiastujący nadchodzącej hysterii.

– Oczywiście, że jest. Sztyniewicz musi poznać prawdę o tobie jeszcze przed spotkaniem, trzeba go zaszantażować. Użyć kontaktów, zdobyć DNA. Cokolwiek. Sprawić, żeby musiał wziąć za siebie odpowiedzialność.

– Borys... – zaczęłam i odwróciłam się do niego. Był zdeterminowany. – To brzmi obiecująco, ale jak myślisz, czy Sztyniewicz nie zrobi wszystkiego, żeby to zatuszować? Pewnie naśle na was policję, ABW czy wojsko. Jego to zniszczy, a on na to nie pozwoli...

– I mam nie próbować? Może już teraz powinienem wysłać cię do Trąby, niech się tobą zajmie jak tamtą dziewczyną – rzucił.

Był zły, denerwował go mój brak wiary. No ale skąd miałam ją czerpać?

– Ja nic nie wiem, okej?! – wyrzuciłam. – Kurwa, po prostu nic! Mam tego serdecznie dość. Tych nerwów, strachu o własne życie i tego wszechobecnego gówna – wyliczałam ze łzami w oczach.

Borys złapał mnie za dłoń.

– To wszystko sprawia, że odechciewa mi się żyć. Tak po prostu mam ochotę wziąć żyletkę i podciąć sobie żyły albo łyknąć garść tabletek, cokolwiek, byleby nie być już na tym świecie.

Łzy ciekły mi po policzkach.

– Karolina, nawet tak nie mów. – Chwycił mój podbródek i zmusił do spojrzenia sobie w oczy. – Nie próbuj robić takich rzeczy. Nigdy. Rozumiesz?

Milczałam, więc powtórzył:

– Rozumiesz?

– Tak... Ale dziwisz mi się? – wychlipałam. Nie mogłam powstrzymać łez. W gardle miałam gulę. – To wszystko to dla mnie za dużo.

– Ja wiem, skarbie...

Nagle przerwał mu dzwoniący telefon. Borys odebrał, gdy tylko zobaczył numer na wyświetlaczu.

– Co tam? – zapytał, po czym wysłuchał rozmówcy. – Mhm – przytakiwał co chwilę. – Dobra, jutro rano podjadę.

– Trąba? – odezwałam się przestraszona.

Borys pokiwał głową.

– Co mówił?

– Jutro rano mamy spotkanie. Przemysleli parę rzeczy i chcą jeszcze raz spotkać się z twoim ojcem. – Uśmiechnął się lekko. – Zrobię wszystko, by do tego doszło. Zadbam o twoje bezpieczeństwo, przysięgam. A teraz myślę, że pora na sen. Jesteśmy wykończeni, zwłaszcza po tych przyjemnych rzeczach.

Gdy wstał i podał mi dłoń, zauważyłam krew na jego opatrunku.

– Borys, krwawisz...

Przestraszona zabrałam się do rozbierania go. Tym razem nie miało to seksualnego podtekstu, zwyczajnie robiłam to z troski. Gdy ściągnął koszulkę i rozwiązał prowizoryczny opatrunek Oleny, okazało się, że rany zaczęły ropieć.

– Musiała ci to źle wyczyścić, bardzo boli?

On jedynie wzruszył ramionami. Tego się spodziewałam.

Udałam się do kuchni po apteczkę i wyjęłam z niej wodę utlenioną oraz gazę. Chociaż tyle mogłam zrobić. Gdy oczyściłam już każdą z ran, nakleiłam na nie prowizoryczny opatrunek, ale wyszło mi to zdecydowanie mniej starannie niż Olenie. Cóż, najważniejsze było, żeby rany się nie paskudziły.

Kiedy skończyłam, złapałam Borysa za rękę i poprowadziłam do swojego pokoju. Chciałam go mieć przy sobie, wtedy czułam się bezpieczniej. Nie protestował. Rozebraliśmy się i weszliśmy pod kołdrę. Chwilę patrzyliśmy na siebie, ale zmęczenie zbyt mocno dawało o sobie znać i po paru sekundach powieki tak nam ciążyły, że przestaliśmy z nimi walczyć.

To była najpiękniejsza noc, jaką spędziłam w tym domu. Najlepszy sen.

Poranek był już mniej cudowny. Obudziło nas walenie do drzwi. Borys szybko zerwał się z łóżka i popędził otworzyć, po drodze wyjmując pistolet z szafki, której wcześniej nawet nie widziałam.

Ja sama momentalnie zaczęłam się trząść z nerwów, wydawało mi się to wręcz niemożliwe, by człowiek odczuwał taki strach. A jednak. Zaszło mi w ustach i serce waliło mi jak oszalałe, aż w uszach słyszałam dudnienie, co było irytujące, bo przez to nie rozumiałam, o czym toczy się rozmowa. A bardzo chciałam. Gdy nikt nie wchodził ani nie padły strzały, trochę się uspokoiłam, ale nie na tyle, by ruszyć się z miejsca. Serce nieco zwolniło, więc mogłam usłyszeć głosy dochodzące zza drzwi.

– No i, kochany Borysku, wydaje mi się, że twoje metody są chuja warte.

Rechot żaby sprawił, że zachciało mi się wymiotować. Dołączył do niego inny śmiech, bardziej gardłowy.

– Boryskowi chyba spodobała się ta mała, co? – odezwał się ktoś inny. To musiał być Romek.

– Co wy pierdolicie? Moja wina, że Szyngiewicz to szumowina, która chce nas wyjechać na hajs? – burknął Borys.

Nie miałam mu tego za złe, nie mógł okazywać uczuć przy nich.

– Trochę twoja, bo widocznie niezbyt go zmotywowałaś... – odezwał się Romek. – Straciłaś umiejętności czy ta smarkula cię tak zmieniła?

– Kurwa, dajcie mi z nią spokój, ja po prostu jej pilnuje dla tatusia.

Znowu rozległ się rechot ropuchy.

– To teraz, Borysku, zrobimy inaczej. Skoro nie możesz znaleźć w sobie motywacji, to może my pójdziemy na lody z Miłoszkim, co ty na to, Romek? – zaskrzeczał Trąba.

Zapadła cisza. Taka, od której włosy dęba stawały. Cieszyłam się, że mnie nie ma w tamtym pokoju.

– Czego, kurwa, chcecie? – odezwał się w końcu Borys. Słyszałam, że mówi z zaciśniętą szczęką.

– Chcemy twojego pełnego udziału w tym wszystkim. A nie jedynie pilnowania dziewczyny. Musimy być pewni, że jesteś po naszej stronie, a jak będzie trzeba, to ją odjebiesz i problem z głowy.

Zamarłam.

– Nie rozumiem, czy ja was kiedyś zawiodłem? O chuj wam chodzi? – zbulwersował się Borys.

– Nie, i dlatego tu jesteś, dlatego też Miłoszek bawi się spokojnie w przedszkolu – odpowiedział Trąba. – Sprawa wygląda tak, że teraz to my idziemy do Szyngiewicza. Ty nie bierzesz w tym udziału... Za to jeśli po raz kolejny polecą w chuja, twoim zadaniem

będzie zabić dziewczynę i podrzucić mu ciało z napisem: „dlaczego, tatusiu?”. Wszystko jasne?

– Ta... – mruknął Borys.

– Może byś nam zaproponował coś do picia? Specjalnie się pofatygowaliśmy do ciebie, byś nas ugościł – rzucił Romek. – No i gdzie nasza dziewczynka? Z chęcią bym popatrzył na młode ciało. – Jego głos brzmiał równie obrzydliwe, co Trąby.

Rozległo się stukanie szkła.

Nie byłam w stanie wyjść z łóżka. Za bardzo się bałam wydać jakikolwiek dźwięk, a już na pewno nie chciałam narażać się na spotkanie z nimi.

– Nie wiem, chyba śpi – odparł po chwili Borys.

Musiał być w innym świecie. Zrobiło mi się go szkoda. To było cholernie dziwne, ale naprawdę czułam żal z powodu jego położenia.

– No to nieźle jej się u ciebie powodzi. Moja Zuzka to od szóstej nie śpi. Już raz zrobiła mi laskę, a teraz sprząta chałupę. Jak nie ogarnie do mojego powrotu, a ma dużo do sprzątnięcia, to nie dostanie obiadu. Choć to pewnie i tak jest jej obojętne, bo jest tak przecpana, że nie czuje głodu. – Trąba się zaśmiał.

Ogarnęła mnie trwoga na myśl o tej dziewczynie. Skoro nikt jej nie uratował, a miała tak wpływowych rodziców, to było oczywiste, że dla mnie nie ma szans na ratunek. Jeśli miałabym skończyć tak jak ona, to nie zawahałabym się targnąć na własne życie.

– Dobra, my tu gadu-gadu, a mamy wiadomość dla ciebie.

– Co znowu? – Borys nawet nie udawał, że ich przybycie nie wyprowadziło go z równowagi.

– Oj, czemu ty taki naburmuszony? To dobra wiadomość. – Trąba zakaszła.

Po chwili do mojego nosa dotarł smród marihuany. Bałam się tej „dobrej” informacji.

– Więc zdradź mi ją.

– W porządku, a zatem... Uwaga, bo to mocne... Skontaktowaliśmy się w końcu z Izą – zakomunikował Romek. – Znaczący może prędzej to ona z nami.

– Co, kurwa?

Pomyślałam to samo. Co kurwa? Akurat teraz się odezwała? Ma zamiar wrócić do Borysa i syna po czterech latach od porzucenia? Wyszalała się już?

– No tak, chyba się stęskniła za tobą – dodał Romek.

– Albo murzyńskie pały jej się znudziły. – Trąba się zaśmiał.

– Czyli wiedzieliście, gdzie ona jest, i przez cały ten czas nic mi nie powiedzieliście?

– Ona nie chciała, byś wiedział.

– Co, kurwa?! Co mnie to obchodzi? Ponoć jesteśmy współnikami, co jest, kurwa, z wami? – Borys był na granicy cierpliwości.

– Nie widać jakoś twojej lojalności w ostatnim czasie – parsknął Romek, ale zaraz zamilkł.

– Owszem, Borys, jesteśmy współnikami, ale w zasadzie wszedłeś w to wszystko dzięki Izie. Jej ojciec ci to umożliwił. Gdyby nie oni, to nadal kradłbyś auta i wywoził za granicę. Wydaje mi się, że chociaż tyle im się należy, że jeśli chcą, żebyś się odjechał, to tak robisz, nie?

Borys już nic więcej nie powiedział, a ja wręcz czułam napięcie płynące z tamtego pokoju. Moje ciało tak długo było sztywne i całe napięte, że teraz bolały mnie mięśnie. Mimo to nadal nie mogłam się rozluźnić.

– Dobrze, a więc co z Izą?

– Wspaniale, na dniach wraca do kraju i na pewno będzie chciała odwiedzić Miłoszka. Dlatego o tym wspominamy, żebyś później nie pierdolił, jacy źli jesteśmy – oznajmił Trąba. Jego ton wskazywał na to, że jest poirytowany. – Romek, dopij drina i idziemy. Zuzka na mnie czeka, a mi już kutas twardnieje na myśl o jej przećpanych oczkach.

Po chwili rozległy się kroki i odgłos zamykanych drzwi. Nastąpiła cisza, która przerwana została przez odgłos tłuczonego szkła. I to nie jednego. Szybko wstałam i ruszyłam do salonu. Zatrzymałam się jednak w drzwiach, bo wszędzie walało się szkło i mogłoby się to źle skończyć dla moich stóp, gdybym postawiła na waleczność.

– Borys? – zapytałam cicho, bo nie mogłam go zlokalizować.

Kiedy się rozejrzałam, dostrzegłam go w kącie za kanapą. Kucał, a twarz ukrył w dłoniach. Nie zareagował na mój głos. Tkwił tak bez ruchu.

Wreszcie postanowiłam się ruszyć, kroki stawiałam tak, by nie zrobić sobie krzywdy, co było naprawdę trudne. I w zasadzie niemożliwe do dokonania, bo już w połowie drogi poczułam, jak odłamek przecina mi skórę pięty. Cicho zasyczałam, ale mimo to szłam dalej. Przypłaciłam to kolejnym kawałkiem wbitym tym razem w śródstopie. Kucnęłam przy Borysie i położyłam dłoń na jego dłoni.

– Borys, wszystko w porządku?

Gdy milczał, pogłaskałam go delikatnie i powtórzyłam:

– Borys?

– Kurwa mać, no zajebicie, nie widać?! – Podniósł się szybko, a ja upadłam boleśnie do tyłu.

Na szczęście tylko na pośladki i nie na szkło. Gdy spojrzał na mnie, jego mina z wściekłości zmieniła się w smutek. A może jedynie smutek przeszedł przez jego twarz, bo po chwili widziałam tam po prostu obojętność.

– Zraniłaś sobie stopy – mruknął i podniósł mnie.

Bez słowa zaniósł mnie do sypialni, następnie wyszedł i wrócił z apteczką. W skupieniu wyciągał mi szkło ze stóp i opatrywał rany.

– Chyba jest okej – uznał i wstał, by wyjść z pokoju.

Nawet na mnie nie patrzył.

– Borys! – wyrwało mi się.

Zatrzymał się, ale nadal nie odwrócił głowy w moją stronę.

– Porozmawiaj ze mną... Ja wszystko słyszałam.

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

– I co w związku z tym? Dasz mi jakąś radę? Jesteś w końcu taka dojrzała, prawda? – rzucił z sarkazmem, a ja aż poczułam żółć w gardle.

– Dlaczego taki jesteś?

Zaczynał tworzyć mur między nami, a ja nie wiedziałam, co powinnam z tym zrobić.

– Przecież wszystko będzie dobrze...

W myślach sama siebie uderzyłam otwartą dłońią w czoło. Nie zdążyłam jednak dodać niczego sensowniejszego, bo Borys wskoczył na łóżko i przygniótł mnie swoim ciałem.

– Karolina, nic nie będzie dobrze, rozumiesz? Ty masz przesrane, ja mam przesrane, ba, nawet mój syn ma przesrane. Do tego wszystkiego wraca moja była, która swoją przebiegłością może konkurować z Trąbą. Jak myślisz, co zrobi, gdy dowie się o podejrzeniach Trąby i Romka? Zrobi wszystko, by spotkała cię kara. A pewnie sama z chęcią ci ją wymierzy... Więc... Karolina, proszę cię, nie pierdol, jak nic nie wiesz. Czasami lepiej milczeć.

Zamurowało mnie, gdy skończył. Mówił prawdę, ja nic nie wiedziałam, ale to nie oznaczało, że niczym się nie przejmowałam i że nie chciałam po prostu pomóc. Badał moją reakcję, jego puste oczy śledziły każde drganie mięśni na mojej twarzy. Nie dałam mu satysfakcji i tylko uśmiechnęłam się ironicznie. W zasadzie to mogło wyglądać śmiesznie, ale Borys się nie śmiał. On był całkowicie poważny.

Nawet w takiej chwili mnie po prostu kręcił. Był seksowny, niebezpieczny i tajemniczy. Powinien był mnie odstraszać, a on naprawdę zakręcił mi w głowie. Dlatego zrobiłam to, czego pragnęłam. Bo mogłam. Chociaż w ten sposób chciałam jeszcze skorzystać z życia, które było już w strzępach.

Pocałowałam go.

Borys oderwał się ode mnie, czym niemal złamał mi serce. Patrzył na mnie zdezorientowany, a ja czułam się jak idiotka. On nie miał na to ani chęci, ani siły, a ja zachowałam się jak jakaś nimfomanka. Głupia ja. Biłam się z myślami. Zastanawiałam się, co powiedzieć. Nic nie musiałam, bo usta Borysa zamknęły moje i jego język wdarł się do mojego wnętrza. Ten pocałunek i jego dotyk były gwałtowne. Z każdym ruchem niemal wyciskał powietrze z moich płuc. Jego dłonie zdarły ze mnie kołdrę, a potem dobrały się do mojego ciała i sprawnie pozbyły się moich ubrań. On miał na sobie T-shirt i jeansy, które szybko zdjęłam, i zabrałam do badania jego mięśni.

Borys miał jednak inne plany. Odwrócił mnie tak, że głowę wcisnął mi w materac. Podciągnął moje pośladki i po chwili wypełnił mnie całą. Sprawił, że przeszedł mnie dreszcz, bo ranki w środku jeszcze się nie zagoiły. Szybko o nich zapomniałam, gdyż jego ruchy nie należały do delikatnych, wręcz przeciwnie. Biodra obijały się o moją pupę w takim tempie i z taką siłą, że trudno mi było utrzymać się na łóżku, by nie uderzać głową o ścianę. Wiedziałam, że Borys wlewa w ten stosunek wszystkie swoje emocje. Złość, smutek i rozczarowanie.

A ja odczuwałam przyjemność nie tylko dlatego, że mogłam mu w tym pomóc, lecz także dlatego, że jeszcze przez moment mogłam go zatrzymać przy sobie i nacieszyć się tym co, miało zaraz odejść. Wiedziałam, że zostanę sama ze smutną perspektywą przyszłości.

Seks był gwałtowny, a nasze jęki niemal tak szybkie jak odgłosy obijania się naszych ciał o siebie.

Borys nagle wyszedł ze mnie i zbliżył penisa do moich pośladków. Po chwili poczułam gorącą ciecz wylewającą się na nie. Zrobił to przy akompaniamencie wspaniałych jęków. Gdy się uniosłam i chciałam odwrócić do niego, okazało się, że... Borys wyszedł.

Zostawił mnie bez słowa.

Poczułam złość, ale głównie smutek. Smutek, żal i wstyd. Przez to, jak mnie potraktował, nie wiedziałam, co myśleć. Ze łzami ciekącymi po policzkach ubrałam się i poszłam się umyć. Tym razem zrobiłam to w klapkach, by nie uszkodzić sobie stopy.

Po prysznicu, wyszłam z łazienki, w świeżych ubraniach, mając nadzieję na rozmowę. W salonie nie było nikogo, ruszyłam więc do pokoju Borysa. Zapukałam. Odpowiedziała mi cisza, zatem powoli otworzyłam drzwi. Łóżko było zaścielone, w sypialni panował porządek i nic nie wskazywało na to, by ktoś ją zamieszkiwał.

Byłam tu tylko raz, ale wydawało mi się to dziwne, toteż rozejrzałam się jeszcze po wnętrzu. Wystraszył mnie jednak dźwięk otwieranych drzwi. Na szczęście nie tych w pokoju, w którym byłam, ale szybko z niego wyszłam. Niezauważona. Udałam się do salonu, gdzie ujrzałam nie Borysa, a Olenę.

– O, dzień dobry, kochanieńka. – Uśmiechnęła się dobrotliwie.

Tą dobrocią przypominała mi trochę Gośkę. Na jej wspomnienie aż zaszklily mi się oczy.

– Wiesz, gdzie jest Borys? – zapytałam od razu.

Musiałam z nim porozmawiać, opracować jakiś plan na wypadek, gdyby mój ojciec miał mnie gdzieś. Olena postawiła siatki z zakupami na blacie w kuchni.

– Pojechał do Miłoszka. Mały jest w Warszawie, zatem może go trochę nie być.

Widziała moją minę, więc już chciała coś dodać, ale ja tylko pokręciłam głową.

Poszłam do pokoju, nie miałam sił na rozmowę z tą kobietą. Wiedziałam, że nie chce dla mnie źle, ale żadne słowa nie pochodzące od Borysa nie mogły mi pomóc.

W sypialni spędzałam czas, leżąc, przysypiając, patrząc w sufit. Co chwilę sprawdzałam godzinę. Minęło już pięć. Nie miałam pojęcia, ile zajmowała droga ani ile czasu Borys miał zamiar tam spędzić. Nie chciało mi się wierzyć, że zostawi mnie samą na całą noc. W końcu Olena popołudniu szła do domu.

To głód wywabił mnie z pokoju. No i piękne zapachy. Roztaczająca się w powietrzu woń zapiekanki sprawiła, że znowu wróciły wspomnienia. Gosia często taką robiła. Z tym że ta nasza zapiekanka była z ziemniakami, mortadela i serem. Ekonomiczna wersja, ale jaka pyszna, jak się polać odpowiednią ilością ketchupu. Ta zapiekanka była całkowicie inna. Olena nałożyła mi jej na talerz. Kiełbasa, boczek i piękny zapach gałki muszkatołowej sprawiły, że aż mi ślinka ciekła. Zjadłam całą porcję i poczułam, jak wracają mi siły. Uśmiechnęłam się delikatnie do Oleny. Ona odwzajemniła uśmiech, ale nadal milczała. Nie chciała mnie denerwować i chwiała jej za to.

Po obiedzie znowu wróciłam do pokoju. Miałam nadzieję na drzemkę, która sprawi, że czas do powrotu Borysa minie szybciej. Mimo wielu prób nie mogłam zasnąć. Gdy

zerknęłam na zegar, okazało się, że minęło już dziesięć godzin, odkąd Borys wyjechał. Zbliżała się noc i moment, którego najbardziej się bałam. Samotności w tym domu.

Wyszłam. Okazało się, że Olena siedzi przy stole z kubkiem herbaty. Uśmiechnęła się na mój widok.

– Wiesz może, kiedy będzie? – zapytałam, a ona kiwnęła głową.

– Tak, za jakieś piętnaście minut.

Moje serce przyśpieszyło. W końcu humor mi się poprawił.

– Masz ochotę na herbatę?

– Tak, poproszę – zgodziłam się.

Chciałam być miłą, zwłaszcza po tym, jak zachowywałam się wcześniej, a do tego przy herbacie czas zawsze leciał szybciej. Tak było i tym razem, ledwo wypiałam pół kubka, gdy drzwi do domu się otworzyły.

Wszedł Borys. Miał na sobie szarą koszulę i jeansy. Wyglądał... jak zawsze. Bardzo dobrze. Może po tym wszystkim wyglądał dla mnie jeszcze lepiej, w końcu wiedziałam, co się kryje pod tymi ubraniami.

– Dzięki, Olena, możesz iść. – Poklepał ją po ramieniu.

Ona jednak nie wyszła, tylko ruszyła za nim.

– Borysku, musisz z nią porozmawiać. Ona się martwi, a widzę, że ty ją odpychasz...

Mówiła cicho i byli oddaleni ode mnie, ale słyszałam każde jej słowo. Poczułam jeszcze większą sympatię do tej kobiety, ale z drugiej strony zrobiło mi się głupio, że ona załatwia takie sprawy za mnie.

– Nie mam czasu, Oleno, przykro mi.

– Borys, nie rób tego, nie odpychaj jej.

On jednak już jej nie słuchał.

Ruszył do swojego pokoju, widocznie był czymś zajęty. Olena odwróciła się do mnie i posłała mi skruszone spojrzenie. Pokiwałam jej głową w podzięcie.

– Do zobaczenia jutro, kochanie. – Posłała mi całuska i wyszła.

Poczułam się samotna. Cholernie samotna.

Facet, który dzień wcześniej pokazał mi swoje prawdziwe oblicze, który otworzył się przede mną i któremu oddałam swoją cnotę, dziś znowu zbudował mur i sprawił, że martwiłam się o swoją przyszłość. I o to, czy przy nim faktycznie byłam bezpieczna, tak jak ciągle mnie o tym zapewniał.

Wyszedł z pokoju. Okazało się, że wziął ze sobą małą torbę. Staął w salonie i spojrzał w moją stronę.

– Muszę wyjść, tę noc spędzi tu Łysy. Nie ruszy cię, nie musisz się bać, wie, co za to grozi. Za to ty musisz być grzeczna. Pamiętaj, po jak cienkim lodzie stąpasz i co może się zdarzyć, gdy będziesz kombinować.

Co, kurwa?

– Ja pierdołę, Borys, co jest z tobą?! – wydarłam się. – Przecież ty taki nie jesteś, proszę, skończ z tym.

– Karolina, co ty, kurwa, o mnie wiesz? Nie masz pojęcia, kim jestem, jak się zachowuję i co mi siedzi w głowie. Co przyszło do twojej główki, że sądzisz, iż mnie znasz? – parsknęłam.

– Siedzę z tobą już miesiąc. Poznałam cię w wielu sytuacjach i wiem, że będąc tylko ze mną, zmieniasz się w całkowicie innego człowieka. I to tego człowieka pokochałam – wymusnęło mi się coś, czego nie planowałam mówić.

Borys zamarł. Milczał i po prostu na mnie patrzył. I wtedy ujrzałam starego Borysa. Jego spojrzenie było pełne bólu, jego twarz wyrażała tęsknotę. On też coś do mnie czuł i nawet jeśli nie chciał tego wyznać, ja to wiedziałam. Musiał to czuć od samego początku, bo dbał o mnie, jak mógł. Nie robiłby tego, gdyby miał mnie gdzieś.

– Karolina. Jesteś ode mnie o prawie dwadzieścia lat młodsza... Myślisz, że będzie mnie interesowało cokolwiek innego poza chęcią przeruchania cię? To już porządnie zrobiłem i sądzę, że na razie dam sobie spokój.

Każde jego słowo sprawiało, że niewidoczne ostrza wbijały się w moje plecy. Moje serce krwawiło, a oczy łzawiły. Przez łzy nawet nie zauważyłam, kiedy opuścił pomieszczenie, a drzwi się otworzyły i wszedł Łysy.

Wybiegłam z salonu i schowałam się w pokoju. Oddałam się rozpaczce.

W dupie miałam to, czy Łysy mnie słyszy i czy mu to przeszkadza. Nie pozostało mi nic więcej. Ciągle łudziłam się, że Borys coś do mnie czuje i to uczucie uratuje mi życie. Bo on mnie nie zabije, jeśli mnie kocha. Coś wymyśli, żeby uratować syna i mnie. Wychodziło jednak na to, że ja byłam mu kompletnie niepotrzebna. Wziął to, czego chciał, i odszedł. Zostawił mnie z rozszarpanym sercem i sytuacją nie do opanowania. Nie miałam już pomysłu, jak mogłabym sobie pomóc, więc ostatecznie pogrążyłam się w żalu. Żalu za moim utraconym życiem. Nudnym, ale życiem. Zakryłam głowę kołdrą i płakałam przez

parę godzin. Nie wiedziałam, ile konkretnie, i nie zauważyłam też, kiedy odpłynęłam. Płacz zmęczył mnie na tyle, że straciłam poczucie czasu.

Za oknem już świtało, a ja nawet nie podniosłam się z łóżka. Nie miałam na to ani sił, ani chęci. I pewnie gniłabym tak aż do śmierci, gdyby drzwi się nie otworzyły. Przez chwilę liczyłam, że to Borys, ale nie. To był Łysy.

– Żyjesz?

Odsunęłam kołdrę z buzi. Musiałam wyglądać pięknie i kwitnąco, bo Łysy aż uniośł brwi.

– Nie – odpowiedziałam.

– Nie wychodzisz od paru godzin, myślałem, że od tego płaczu się udusiłaś czy coś.

Milczałam i tylko patrzyłam na jego średnio, a nawet mało inteligentny wyraz twarzy.

– Borys niedługo wróci od Izki, napisał mi już esemes.

– Od kogo?!

Gdy to usłyszałam, aż uniosłam się na łokciach. Łysy chyba zauważył, że popełnił błąd, bo podrapał się po głowie.

– No nieważne, chyba już podjechał...

Wyszedł, a ja wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam za nim. Kiedy go minęłam, otworzyłam drzwi frontowe, by wydrzeć się na Borysa. Bo tylko na to miałam ochotę. Przeszła mi ona, gdy ujrzałam go wysiadającego z czerwonego lamborghini od strony pasażera. Od strony kierowcy zaś wysiadła kobieta.

Piękna. Jej ciemne włosy – co prawda farbowane, ale zdecydowanie dodawało jej to uroku – były proste i gładkie jak tafla wody. Idealną figurę podkreślały markowe ubrania. Do tego jej twarz... Jak laleczka. Widać było na niej ingerencję chirurga plastycznego, ale nie zmieniało faktu, że mnie przy niej określono by pewnie jako paskudną.

Nie zauważyli mnie, więc tylko obserwowałam. Kobieta – jak podejrzewałam, Iza – ruszyła do Borysa. Stała bardzo blisko, wyciągnęła dłoń i pogładziła go po twarzy, a następnie przesunęła po jego klatce piersiowej i dotarła do krocza. Ich twarze niemal się stykały, ona była jednak sporo niższa, więc szybko stanęła na palcach i nim się obejrzałam, ich usta złączyły się w namiętym pocałunku.

Zamarłam.

Łysy dołączył do mnie, ale nic nie mówił. Borys otworzył oczy i spojrzał prosto na nas. To mi wystarczyło, by odwrócić się i iść do pokoju. Nie płakałam, nie miałam czym.

Do tego nie byłam już smutna, byłam po prostu wkurwiona. Ten człowiek mamił mnie przez ten cały czas tylko po to, bym nie sprawiała problemu. W takim razie zamierzałam mu pokazać, co potrafię, i sprawić, by pożałował swojej decyzji. Związałam włosy w kucyk, a luźny T-shirt podwiązałam tak, by mój brzuch był widoczny.

Spojrzałam na siebie w odbiciu. Cóż, spuchnięta twarz, czerwone oczy. Wyglądałam świetnie.

Wyszłam bez zastanowienia. Łysy siedział na kanapie, a Borysa nie było.

– Co, pieprzy się z Izunią? – wyrzuciłam, a Łysy aż opluł się wodą, którą właśnie pił. – Nieważne. – Ruszyłam do barku i zrobiłam sobie drinka. – Też chcesz? – zapytałam go.

– Borys bierze prysznic. Nie, dzięki, jestem w pracy.

Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to to, że bierze prysznic, bo musiał mieć miłe chwile z Izą. Zemdliło mnie.

– Świetnie. – Usiadłam koło Łysego, bardzo blisko, zdecydowanie za blisko. – Jak ci minął dzień? – zapytałam.

– Yyyy... dobrze? – odpowiedział.

No rozmowny.

– Masz jakieś zainteresowania może? – próbowałam dalej.

W tym czasie moja ręka przesunęła się w stronę jego ramienia, delikatnie go masowałam.

– No, he, he, Legia Warszawa to najlepszy klub! – zaczął śpiewać, ale przestał, gdy zauważył postać za mną.

Podążyłam za jego wzrokiem.

Borys. Zły, bez koszulki, mokry i cholernie seksowny. A ja byłam cholernie wściekła na niego.

– Wyjdź – rzucił tylko.

Łysy wstał, w ciągu paru sekund zabrał swoje rzeczy i wyszedł.

– Dlaczego mnie prowokujesz, Karola? Do czego dążysz? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– Słucham? Chyba ci się coś pomyliło! – odpyskowałam mu i pociągnęłam łyk drinka.

Był paskudny, ale mocny i o to mi chodziło.

– No, kurwa, przecież widziałem, prawie mu na chuja usiadłaś, taka byłaś zainteresowana nim.

Borys nadal stał, a to oznaczało, że chciał zademonstrować swoją władzę. Ja również wstałam, znudziło mi się bycie tylko pokrzywdzoną, niemającą pojęcia o świecie

nastolatką.

– Za to ty na pewno chuja wsadziłeś w Izę, jesteście kwita. – Uśmiechnęłam się ironicznie i opróżniłam szklanekę.

– Nie odzywaj się na tematy, o których nie masz zielonego pojęcia, rozumiesz? – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– Przecież wiedziałam, nie musisz ściemniać. Spoko ja i tak niedługo umrę, więc możesz darować sobie konwenanse. Wykorzystałeś to, że byłam w pobliżu, jak chciało ci się ruchać, czaję. Wróciła Iza, twoja wielka miłość, to koniec tego, co było między nami. Nawet nie myślałam, że mogłoby być inaczej.

Krażyłam po pokoju. W zasadzie nie wiedziałam po co, chyba po to, by emocje opuściły moje ciało.

Borys złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Staliśmy niemal tak blisko siebie jak wcześniej on z Izą. Położył dłoń na mojej szyi i popatrzył mi głęboko w oczy. A wtedy wróciło wspomnienie jego pocałunku z inną kobietą i poczułam taką gulę w gardle, że nie byłam w stanie jej powstrzymać. Popłakałam się jak małe dziecko. Szlochałam, kapały mi łzy i traciłam powietrze w płucach.

– Jak mogłeś? – rzucałam, łkając. – Dlaczego ja?

Nie odpowiadał. Przyglądał mi się w milczeniu. Po chwili, gdy opadłam już bez sił, wziął mnie na ręce i zaniósł do pokoju. Byłam niemal jak zwłoki. Tak głęboko pozwoliłam rozpaczy wejść w moje serce, że trudno mi było ją wygonić, dlatego nie potrafiłam dojść do siebie. Borys położył się obok mnie, ale nie zrobił nic więcej. Ja też nie wykonałam żadnego ruchu. Leżeliśmy tak, aż obydwójce zasnęliśmy. Gdy się obudziłam, jego już nie było.

Kiedy poszłam zjeść śniadanie, zastałam go przy stole.

Nawet nie obdarzył mnie spojrzeniem. Dlatego ja nie miałam zamiaru przerywać panującej ciszy. Jedyne dźwięki wydawał czajnik, który nastawiłam, by zrobić sobie herbatę. Lodówka jak zawsze była pełna, a ja jak zawsze nie wiedziałam, na co się zdecydować. Może to i głupie, ale niektóre rzeczy widziałam po raz pierwszy w życiu, a już na pewno żadnej z nich nie jadłam.

Mieliśmy w domu dosyć ograniczony jadłospis. Mortadela, ser żółty, czasami dżem. Ja zazwyczaj jadłam owsiankę, bo była tania, dobra i do tego nie szła mi w biodra. W tym miejscu na pewno przybyło mi już parę centymetrów. Pozwalałam sobie na wszystko, no bo zresztą co innego miałam do roboty? Czekać na śmierć? Nawet więźniowie przed

egzekucją spożywają wymyślne posiłki. Dlatego ja na śniadanie zjadłam truskawki, gałkę lodów z odrobiną bitej śmietany i naleśnik, który znalazłam w lodówce. Nie wiedziałam, czy był kupny czy Olena zrobiła go dzień wcześniej, ale smakował wyśmienicie, a to było chyba najlepsze śniadanie, jakie kiedykolwiek jadłam.

Humor mi się poprawił na tyle, że siedząc przy stole barowym, zaczęłam wesoło machać nogami. To już nie uszło uwadze Borysa. Spojrzał na mnie znad telefonu. Również na niego zerknęłam i nasze oczy się spotkały. Uśmiechnął się, ale szybko uciekł wzrokiem. Parę sekund zajęło mi zdanie sobie sprawy, że nie uśmiechnął się, by okazać mi sympatię, a dlatego, że zauważył pod moim nosem odrobinę bitej śmietany. Szybko starłam ją dłonią i odwróciłam się do niego plecami. Skończyłam śniadanie i zajęłam się piciem herbaty.

Kiedy drzwi za moimi plecami się otworzyły, trochę bałam się zobaczyć, kto to.

– Dzień dobry, kochani.

Gdy usłyszałam serdeczny głos Oleny, ulżyło mi. Odwróciłam się z uśmiechem na ustach, tylko trochę wymuszonym.

– Dzień dobry – odpowiedziałam równie miło.

Borys się nie odezwał, ale za to patrzył na mnie. Starłam się go ignorować.

– Dzisiaj udało mi się kupić wiejską kurkę, będzie pyszny rosółek – zaczęła. – Byłam też na targu i dostałam świeżą włoszczyznę. Ugotuję wam taki rosół, jakiego jeszcze nigdy nie jedliście! No może akurat nie ty, Borysku, bo już jadłeś mój rosół. Aaa, i mam lubczyk. Wiecie, że ponoć rosół z nim staje się afrodyzjakiem? – Uśmiechnęła się wesoło, kompletnie nieświadoma tego, jaki jej słowa mają na nas wpływ.

Odwróciłam się z zaczerwienionymi policzkami. Oj, gdyby ona wiedziała... W dodatku ten wzrok Borysa sprawiał, że zrobiło mi się gorąco. Nic nie potrafiłam na to poradzić. Byłam na niego wściekła, byłam zła, smutna, ale byłam też tak cholernie nim zauroczona. Właśnie tym, kim był. Chyba przyciągałam drani, bo moi wcześniejsi partnerzy także mieli sporo za uszami. No może nie aż tak jak Borys. Zresztą co ja miałam do gadania. Teraz to Iza rozdawała karty. Na jej wspomnienie mnie zemdliło. Wstałam więc od stołu i poszłam do pokoju. Nikt się nie odezwał ani nie poszedł za mną. Dopiero gdy zamknęłam sypialnię, usłyszałam przytłumione głosy. Zbliżyłam ucho do drzwi, żeby podsłuchiwać.

– Co ty jej znowu powiedziałaś? – zapytała smutnym głosem Olena.

– To co powinienem być – odrzekł sucho Borys.

– Nie, Borys. Nie powinienes być. W końcu coś się zmieniło, masz szansę na nowe życie, a ją odrzucasz.

– Olena. Dobrze wiesz, że to nieprawda. Zresztą... nie chcę o tym rozmawiać.

Usłyszałam odsuwanie krzesła, więc przerażona odsunęłam się od drzwi. Usiadłam na łóżku, po czym podciągnęłam nogi do piersi. Objęłam je i oparłam głowę na kolanach.

– Karolina.

Usłyszałam i niemal podskoczyłam. Nie słyszałam otwierania drzwi, toteż byłam zaskoczona obecnością Borysa. Najpierw przyglądał mi się z troską, bo chyba myślał, że płaczę, ale gdy zorientował się, że nie, znowu przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Dzisiaj będę mieć gości.

– Znowu impreza? Żartujesz?! – ryknęłam.

Opadłam na łóżko i zasłoniłam oczy dłońmi.

– Nie mam wyjścia – westchnął. – Przyjdą Romek, Trąba i Iza – dodał, a mi serce stanęło.

– Nie możecie spotkać się gdzie indziej?

– A co z tobą wtedy? Najprawdopodobniej w tym tygodniu odbędzie się spotkanie Trąby i Romka z twoim ojcem... Bardzo ważne jest teraz twoje bezpieczeństwo, więc nie masz się czego obawiać.

– Jak to nie mam? Przyjdzie dwóch świrów, tyranów i do tego ona... też wariatka na pewno.

Borys milczał, a ja zastanawiałam się, czy nie powiedziałam paru słów za dużo. W końcu to była matka jego syna.

– W zasadzie to masz rację, dlatego nie powinnaś wychodzić z pokoju. Będą tu o dwudziestej pierwszej, więc, proszę, zrób sobie coś do jedzenia, skorzystaj z toalety i nie wychodź. Po prostu nie wychylaj nosa poza pokój, a obiecuję, że nikt tu nie wejdzie. Dobrze?

Wydawało mi się, że wszystko, co mówi, wynika z troski, ale nie mogłam się do tego przekonać. Jedynie pokiwałam głową. Borys jeszcze chwilę stał i patrzył na mnie. Potem skinął delikatnie i wyszedł. Gdy zamknął drzwi, odwróciłam się na brzuch i oparłam podbródek na dłoniach. Pomyślałam, że w końcu zwariuję zamknięta w tym domu. Stracę zmysły i na nic się już im nie przydam.

Reszta dnia minęła spokojnie.

Borys zniknął i wrócił dopiero na obiad. Miał świeżą fryzurę i wyglądał jeszcze lepiej. Automatycznie uniosłam dłoń, żeby przygłodzić kucyka, którego nosiłam niemal codziennie od miesiąca.

Razem usiedliśmy i w milczeniu zjedliśmy pyszny posiłek. Po nim, gdy Olena wyszła, miałam jeszcze parę godzin do rozpoczęcia imprezy.

Borys pił już drugiego drinka.

– Nie za szybko rozpocząłeś zabawę? Nie dotrzymasz kroku swoim przyjaciółom – zadrwiłam z niego.

Unióś brwi, chyba zdziwiony, że się odezwałam.

– Nie musisz się o mnie martwić, Karolinko. – W jego głosie słuchać było delikatne upojenie.

– Ja się nie martwię. Gorzej, jeśli nie będziesz w stanie spełnić każdej zachcianki Izy.

Bardzo szybko pożałowałam tych słów, bo Borys podniósł się na fotelu i skupił na mnie wzrok, lekko się uśmiechając.

– Myślisz, że to mnie przed czymś powstrzyma? – zapytał.

Moja twarz na pewno się zaczerwieniła, nie przywykłam do rozmów na takie tematy.

– Nie pamiętasz już, do czego jestem zdolny?

Spojrzałam na niego. Dobrze, skoro on się bawił, to i ja mogłam. Uśmiechnęłam się, czym zmyłam jego uśmiech. Wcześniej karmił się moim wstydem, teraz ja postanowiłam upajać się jego szokiem.

– Nie, Borysku. Pamięć mnie zawodzi. – Wzruszyłam ramionami i rozsiałam się w fotelu.

Położyłam nogi na stoliku kawowym i delikatnie je rozchyliłam. Twarz Borysa widziałam teraz między nimi. Przejechał dłonią po zaroście i przygryzł dolną wargę.

– Karolina... lepiej nie wracajmy do tego. – Odwrócił wzrok.

Przyjrzałam mu się uważnie. Pod materiałem jego spodni odznaczało się wybrzuszenie.

– Dlaczego? Zabraknie ci sił na Izę? – zadrwiłam, choć czułam się coraz mniej pewna siebie. Mimo to nie przestawałam grać. – Czy może ci się nie podobało?

– Kurwa mać.

Uderzył szklanką o stół i wstał. Ruszył w moją stronę na tyle szybko, że nie byłam w stanie nawet się wyprostować. Kucnął przy mnie, jedną dłonią złapał za talię, a drugą za włosy. Pocałował władczo i przyłgął do mojego ciała. Napierał penisem tak mocno, że

niemal czułam ból. Ból i podniecenie. Przez tę mieszankę nie mogłam się od niego oderwać.

Szybko pozbyliśmy się ubrań i Borys przeniósł mnie na podłogę. Tam nasze ciała się połączyły. Jego ruchy były szybkie, gwałtowne i sprawiające mi jeszcze więcej przyjemności niż wcześniej. Nasze jęki się mieszały. Gdy byłam już bardzo blisko orgazmu, Borys wyszedł ze mnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Nie mogłam się powstrzymać, więc podążyłam dłonią w stronę łona i dokończyłam to, co przerwał Borys. Doszliśmy niemal w tym samym momencie. Na mój brzuch rozlała się fala ciepła. Czułam, jak kręci mi się w głowie. Borys podpierał się na ramionach i dyszał prosto w moją szyję. Trochę minęło, nim doszliśmy do siebie.

– Borys... – zaczęłam, ale on zszedł ze mnie i nie chciał nawet popatrzeć. – Ej, Borys, kurwa!

– Co, Karola?! O co chodzi? – rzucił z zaciśniętymi szczękami. – Co, mam cię przytulić? – zadrwił, a ja poczułam, jak robi mi się zimno.

– No ale przecież... – zaczęłam.

– Przecież co? Wszystko ci już wytłumaczyłem, prawda? Nie interesujesz mnie. To, co się wydarzyło, świadczyło tylko o tym, że chciało mi się ruchać, a ty prowokowałeś. Teraz leć pod prysznic i do pokoju spać – mówił bez emocji.

Podniosłam się i ubrałam. Miałam łzy w oczach. Musiałam mu powiedzieć, co o tym wszystkim myślę, bo czułam, że w przeciwnym razie rozsądzi mnie od środka.

– Wiesz co, Borys? Wydaje mi się, że ściemniasz, i to nie tylko mnie. Jesteś po prostu permanentnym kłamcą i sam nie masz pojęcia, co w twoim życiu jest prawdą. Wydaje mi się, że przy mnie poczułeś coś, co nie było zgodne z twoim światopoglądem, i dlatego od tego uciekasz. Nie uwierzę, że nic dla ciebie nie znaczę, że jestem wyłącznie workiem do ruchania. Nie po tym, jak mnie tyle czasu broniłeś.

– To, kurwa, uwierz. Wiesz, ile hajsu za ciebie dostaniemy? Tyle, że będę mógł spierdolić razem z moim synem z tego pojebanego kraju i nikt nas nigdy nie znajdzie. Nie jest to dla ciebie wystarczające? Mam cię kompletnie w dupie!

Nigdy tak na mnie nie krzyczał, a ja przez to wszystko już niemal szlochałam. Te słowa naprawdę mnie zabołały, bo zrozumiałam, że teraz mówi poważnie. To, co opowiadał wcześniej, by udowodnić swoją niechęć do mnie, nie przemówiło mi do rozsądku, ale to, co wyznał przed chwilą, otworzyło mi oczy. Jego syn. On musiał wybrać i wybrał syna. I

byłam mu za to cholernie wdzięczna, bo dzięki temu chociaż ten mały chłopiec dostanie godne życie.

Borys patrzył na mnie, ciężko oddychając.

– Dobrze, rozumiem. Już nie będę wchodziła ci w drogę. – Uśmiechnęłam się przez łzy.
– Ja wiem, że i tam moje życie jest stracone, więc mam nadzieję, że gdy je poświęcisz, to ty i twój syn będziecie mogli szczęśliwie żyć – dodałam i ruszyłam.

Gdy mijałam Borysa, wydawał się zszokowany. Nie zatrzymał mnie i nie powiedział nic więcej. Wzięłam prysznic, zmywając z siebie resztki emocji. Bałam się prawdopodobnej śmierci, ale to i tak było lepsze niż życie u boku takiego Trąby. Nic nie mogłam zrobić, więc po prostu wypłakałam, co mogłam, ubrałam się i ruszyłam do pokoju.

Gdy przechodziłam przez salon, ujrzałam Borysa siedzącego w tym samym fotelu co wcześniej. Pił kolejnego drinka, wzrok miał zawieszony na ścianie.

Zamknęłam drzwi i usłyszałam trzask szkła rozbijającego się o ścianę. Aż podskoczyłam, ale nie chciałam sprawdzać, co się dzieje.

Po paru godzinach zza drzwi zaczęły dobiegać różne dźwięki. Najpierw głosy, potem trzaski szkła, muzyka raz głośniejsza, raz cichsza. Skuliłam się na łóżku i miałam nadzieję, że ta noc szybko minie. Nie zamierzałam wychodzić, nawet jeśli miałabym się zsikać w majtki, trudno. Próbowałam zasnąć, ale nie było na to szans. Za dużo się działo za ścianą, tam być może ważyły się moje losy. Starłam się wyłapać cokolwiek, ale zbyt wiele osób mówiło w tym samym momencie. Słyszałam kobiety, głośne, śmiejące się sztucznie, Trąbę i Romka oraz mnóstwo innych, nieznanym mi ludzi.

– Kurwa, Borys, jest dwudziesta trzecia, a ty jesteś nadupcony. – Romek zaśmiał się głośno, a reszta mu zawtórowała. Gdy zapanowała względna cisza, dodał: – Iza, chyba dzisiaj lipa z ruchania, bo on przecież ledwo kontaktuje.

Znowu dobiegła mnie salwa śmiechu. To było obrzydliwe.

– Spokojnie, myślę, że dam sobie radę – odparła.

Jej głos był irytujący dla moich uszu. Parsknęłam cicho. Co jakiś czas wyłapywałam słowa „smarkula”, „Sztyniewicz” i podejrzewam, że chodziło o mnie, ale nie mogłam zrozumieć kontekstu. Śmiechy na przemian z przekleństwami dobijały się niemal do moich drzwi. Zaczęłam się robić znużona monotonnością tej imprezy i niemal zasnąłam, ale w końcu muzyka ucichła. No może nie całkowicie, ale teraz nie przeszkadzała w normalnej rozmowie.

Słyszałam tylko jeden głosy. Ten najmocniej denerwujący.

– Borysku, co byś powiedział na nasz come back?

Od razu odechciało mi się spać. Jeszcze bardziej niż wcześniej nadstawiałam ucha.

– I tak każdy uważa nas za idealną parę.

– Iza mam pytanie – odezwał się wyjątkowo bełkotliwie Borys, chyba go takiego jeszcze nie słyszałam. – Kiedy ostatnio widziałaś Miłosza?

Zamilkła.

– A czy to ma jakieś znaczenie? Myślę o nim codziennie – odparła.

Wydawała się zdenerwowana tym, że Borys wspomniał o ich synu.

– No ale kiedy? – dopytywał się ciągle.

– Ja pierdołę, Borys. Bo ja wiem? Pewnie z trzy lata temu.

– No właśnie. Borys ma cztery lata. Właśnie wtedy, trzy lata temu był nasz czas. Ty to zjebałaś, czego teraz oczekujesz?

– Przecież wiesz, że przy mnie jesteś bezpieczny... Naprawdę zastanawiasz się na inną odpowiedź? – spytała poirytowana.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz, prawda? – rzucił.

– Dobrze o tym wiesz... – zamruczała.

Usłyszałam ruch.

– Wystarczy, że trochę się o to postaram...

Nastąpiła cisza.

– Wyciągniesz go czy ja mam to zrobić?

– Chyba dziś nie dam rady.

– Co? Mój Borys da radę nawet po całej whisky. Pamiętasz tamtą noc? Pieprzyliśmy się jak króliki w twoim samochodzie.

– Tak, a potem ty przejechałaś młodzież na pasach, a ja poszedłem siedzieć na rok. Pamiętam dobrze. – Zaśmiał się głośno.

Iza milczała.

– No ale oczywiście, że dam ci szansę, bo się zmieniłaś, prawda?

– Przecież już ci mówiłam! – krzyknęła bliska płaczu albo bardzo dobrze udawała.

– Dobrze, kotku – wybełkotał.

Później rozległ się śmiech Izy, a ja nie chciałam słuchać dalszej zabawy. Zatkaną uszy i mocno zacisnęłam powieki. Jak on mógł? Najpierw ze mną, a później z nią. Po parunastu minutach odetkałam uszy, miałam nadzieję, że już po wszystkim. Przetarłam policzek, po

którym ściekała łza. Zamiast odgłosów seksu usłyszałam coś innego, i to znacznie bliżej niż wcześniej.

– Wszystko zjechałem, nie powinienem był cię w to mieszać. Nie zasługujesz na to, co cię spotyka. Jesteś świetną dziewczyną, piękną, mądrą i... Ja naprawdę zrobiłbym, co w mojej mocy, żeby cię przed tym uchronić, ale nie mogę. Nie mam takiej możliwości.

Najpierw myślałam, że rozmawia z Izą, ale nikt mu nie odpowiadał. Potem zorientowałam się, że Borys stoi pod moimi drzwiami, dlatego jego głos był tak wyraźny.

– Poza tym... co? Miałbym pozwolić ci odejść?

Zamilkł, a we mnie narosła złość.

Tak, pojebie, mógłbyś pozwolić mi uciec, przeżyć i cieszyć się resztą życia na wolności. Tyle i tylko tyle.

– Nie potrafię chyba... Wybacz, Karola – wypowiedział tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

Moje serce pękło. Jak wiele razy wcześniej, odkąd Borys zawitał do mojego życia.

Przez kolejne dni po prostu mnie unikał. Wracał, gdy zasypiałam, a wychodził przed moim wyjściem z pokoju. Albo w ogóle nie wracał. Całe dni spędzała ze mną Olena. Łysy już się nie pojawił. Podejrzewam, że była to świadoma decyzja Borysa.

Czasami widywałam, jak wsiadał do auta Izy. Jej wyuzdane stroje, mocny makijaż i wielkie piersi... Wcale mu się nie dziwiłam, że na nią poleciał. W końcu był tylko facetem. Chociaż przez jakiś czas wydawał mi się kimś więcej niż zwykłym ruchaczem, wydawał się gościem z duszą pełną bólu i żalu. Cóż, spotkaniami z Izą udowadniał, że jednak nic poza fiutem w nim nie było. Chociaż miałam Olenę, bo bez niej pewnie bym zwariowała.

– Wiesz coś więcej o tej Izie? – zagadnęłam, gdy siedziałyśmy razem po zjedzonym obiedzie.

Musiałam poruszyć ten temat, dowiedzieć się czegoś, a nikogo innego nie mogłam zapytać.

– Ech... wiem dużo... – zaczęła.

Nie była pewna, czy może mi coś powiedzieć. Po chwili wpatrywania się w moją twarz delikatnie pokiwała głową.

– Jest córką szczyhy w tym środowisku. Dzięki niej Borys wszedł do tego świata. Wcześniej jednak znajdowała sobie wielu podobnych „Borysów”, z tym że żaden z nich nie przeżył tych prób, na które ich wystawiała. Jest szalona, chora psychicznie. Od nadmiaru pieniędzy jej odwaliło i szukała sobie nowych wrażeń. Borys nie dał sobie wejść na głowę,

ale gdy dowiedział się o ciąży, robił wszystko, by im się ułożyło mimo tej zdrady, o którą ją podejrzewał. Robił to dla Miłosza. Według mnie zresztą słusznie. No i później, jak wiesz, Iza porzuciła Borysa i Miłosza. Wyjechała, nie wiadomo dokąd, nie utrzymywała kontaktu z nimi. Nie zależy jej na nich. To gra. Ona chce coś ugrać, znalazła sobie zabawkę. – Spuściła wzrok. – Obawiam się, że ty możesz być tą zabawką.

– Co?

– Pewnie dowiedziała się, że coś znaczysz dla Borysa... – chrząknęła. – Chyba każdy zauważył zmianę, jaka w nim zaszła, odkąd pojawiłaś się w jego życiu. No a ona nie zniesie tego, że ktoś inny mógłby zająć miejsce u boku Borysa. Myślę, że właśnie dlatego wróciła... A Borys... On udaje, żeby cię chronić.

Pokręciłam głową.

– Nie, ja widziałam, jak ją całuje...

– I co z tego? Ja widziałam, jak wychodził i patrzył tęsknie w stronę twojego pokoju. Karolina, on się w tobie zakochał.

Gdy to powiedziała, zdałam sobie sprawę, że moje życie to żart. I to w dodatku mało śmieszny.

– Poza tym... – Urwała i nerwowo przygryzła wargę.

– Myślisz, że mnie kocha, bo patrzył w stronę pokoju, w którym śpię? – zapytałam ironicznie.

– Nie, myślę, że cię kocha, bo nie oddał cię Trąbie jak wcześniej Zuzkę. Myślę, że cię kocha, bo dba o ciebie jak o nikogo innego, a poza tym wiem, że cię kocha, bo znam go od wielu lat i widzę, kiedy czuje coś innego niż żal.

Zamarłam.

Borys mnie kochał? Nie mieściło mi się to w głowie i nie mogłam w to uwierzyć. Chociaż tamten monolog pod moimi drzwiami dał mi nadzieję.

– I myślę, że jesteś kolejną osobą po niej... – zamilkła na chwilę, a ja czekałam w ciszy na kontynuację. – Po Basi, którą kochał.

– Kim jest Basia? – zapytałam głupio, a przynajmniej dla mnie tak to zabrzmiało.

– Ona... – Olena mocno potarła oczy, a gdy przestała, zobaczyłam, że są wilgotne. – Ja nie powinnam o tym mówić... Ale powiem to tylko dlatego, że zasługujesz na prawdę. Basia była pierwszą i jedyłą, do teraz, miłością Borysa. Nie znałam jej, bo był z nią, zanim to wszystko się zaczęło. Wiem jedynie, że w momencie, gdy wszedł w ten świat, to ją

stracił. Bardzo brutalnie i nigdy o tym nie zapomni. Nigdy nie będzie żył normalnie. Mimo tego, że nie mówił mi o niej zbyt wiele, ja od lat odczuwam brak Basi w jego życiu.

– Och...

– Dlatego uwierz, że zauważyłam w nim zmianę wraz z rozwijającym się uczuciem do ciebie.

– Ja... nie rozumiem... On sam mówił mi, że nie czuje nic do mnie, że traktuje mnie wyłącznie jak... smarkulę.

Przypomniałam sobie jego słowa. Wypowiedziane zresztą nie raz.

– Nie, Borys ma teraz poważne kłopoty, bo nie tylko ja wiem o tym, że cię kocha. A każdy inny wykorzysta to przeciwko niemu. Nie może uciec, nie może cię wypuścić. Musi udawać i robić wszystko, by nikt nie zrobił ci krzywdy... A pamiętaj, że musi bronić jeszcze swojego syna, którego mamusia nawet nie odwiedziła, mimo że wróciła do domu.

Widziałam, jak bardzo jest roztrzęsiona. Ja też byłam. Nie mogłam się odezwać, bo co miałam powiedzieć?

– Więc proszę cię, Karola, nie utrudniaj mu tego. Nie rób głupot i daj mu pracować.

Już miałam dość umoralniania, bo dlaczego, do cholery, miałabym być grzeczna, skoro ten drań mnie porwał?! Byłam zła, bo Borys wciągnął w to Olenę, kazał jej nawciskać mi głupot, które miały zmienić mnie w potulnego baranka. Dobrze wiedziałam, w co on gra, i nie miałam zamiaru dawać mu wolnej ręki. Nie wierzyłam w te brednie.

– No, ma kłopoty, to prawda. Uprowadził przynajmniej dwie dziewczyny. Przetrzymuje mnie. O tym, co się dzieje z Zuzą, już nie będę wspominać, ale tak, grozi mu wiele lat więzienia. To, ilu ludzi zabił, to też inna sprawa... – Zaśmiałam się ironicznie. – Za to akurat grozi mu dożywocie, ale to dobrze. Bezpieczniej dla innych.

Olena wydawała się zaskoczona moją reakcją. Zaniemówiła. Ja też nie miałam już nic do dodania. Wstałam i ruszyłam do pokoju.

Nie było mi żal tej kobiety. Służyła Borysowi mimo że znała prawdę o nim, o jego czynach i jeszcze uważała go za dobrego człowieka. On nie był dobry.

Ja chwilowo dałam się nabrać na jego czar, na to spojrzenie, które kryło w sobie coś więcej, i na historyjkę o trudnym początku, ale teraz wiedziałam, że to tylko gra. On się nie zmieni. Jeśli w jego życiu za pięć lat pojawi się Iza, Borys poleci za nią jak piesek, bo to ona rozdawała karty, miała na niego haki, tak samo jak na wielu innych.

Nieważne, co myślałam ani co czułam. Musiałam coś zrobić, żeby pokazać temu człowiekowi, jak wielki błąd popełnił, uprowadzając mnie i myśląc, że gadką o miłości,

mnie przekona.

Nagle jednak rozległy się krzyki Oleny.

Wyszłam szybko z pokoju, by sprawdzić, co się dzieje. Kobieta miała przyłożony do głowy pistolet, który trzymał nie kto inny jak Trąba. Rozejrzałam się. Nigdzie nie było Borysa. Po plecach leciały mi krople potu, a serce biło na tyle nierówno, że obawiałam się o swoją równowagę.

– Twój pierdolony tatuś zabił Romeczka – wybełkotał niewyraźnie.

Ledwo trzymał się na nogach, a jego twarz była czerwona. Do tego oczy nabiegły mu krwią. Serce na sekundę mi stanęło. Wiedziałam, z czym to się wiąże. Śmierć za śmierć. Nie mówiłam nic, wiedziałam, że moje słowa i tak niczego nie zmienią. Mogłam jedynie patrzeć przerażona i czekać na strzał, który pozbawi mnie życia, choć lufa nie była przecież wymierzona w moją stronę.

– Słyszałaś, dziwko? Zabił mojego przyjaciela! – mówił do mnie, ale broń coraz mocniej dociskał do czoła Oleny.

Kobieta była zapłakana, łzy zmoczyły jej bluzkę. Ja byłam przerażona. Chyba nawet bardziej bałam się o życie Oleny niż o swoje. Ta kobieta dbała o mnie tyle czasu, gotowała mi, swoją dobrocią przypominała mi Gośkę, a teraz miała zginąć, i to po części przeze mnie.

– Nie, proszę, zostaw ją – odezwałam się cicho.

Skupił wzrok na Olenie. Uśmiechnął się, a ja wiedziałam, że ten uśmiech nie zwiastuje niczego dobrego. Po chwili krew i części mózgu gosposi pokryły wszystko wokół. W tym mnie. Zaczęłam oddychać spazmatycznie i straciłam panowanie nad sobą.

– Teraz ty. – Zaśmiał się i wycelował w moją stronę.

Zamknęłam oczy. Nie mówił nic więcej, tylko pociągnął za spust. Usłyszałam huk i poczułam ból. Trafił w nogę, w łydkę. Upadłam na podłogę i krzyknęłam z bólu. Krew sączyła się z rany. Spojrzałam w górę w oczekiwaniu na kolejny strzał, który pozbawi mnie tego bólu raz na zawsze. Nade mną nie stał Trąba, a Borys.

– Co ty, kurwa, robisz? Czemu ruszasz mój pistolet? – rzucił Trąba.

– Nie ma sensu robić tego w taki sposób – zaczął Borys i uniósł dłonie. Cały czas mnie osłaniał i stał przed lufą. – To niczego nie przyniesie.

– Co ma mi, kurwa, przynieść? Zajebię ją tak, jak jej stary zajebał mojego kumpla! – wrzeszczał z taką złością, że po brodzie ściekała mu ślina.

Borys sprawił, że nabrałam nadziei. Chociaż zważywszy na liczbę ochroniarzy Trąby, mieliśmy małe szanse.

– No i kto się o tym dowie? Nikt – parsknął Borys. Udawał nonszalancję. Grał. – Ja mam lepszy plan.

– Ciekawe jaki?

Trąba trochę się uspokoił, ale nadal ciężko oddychał. Chociaż możliwe, że to przez narkotyki.

– Ja zabiorę ją w ustronne miejsce. Już wystarczająco ubrudziłeś mi dom.

Widziałam tylko jego plecy, ale to mi wystarczyło, by wiedzieć, jak bardzo napięty jest.

– Zabiję ją i zaniosę prosto pod drzwi Szyngiewicza. Położę ją na wycieraczkę z napisem „Cześć, tato”.

– Żartujesz sobie? Mam ci zaufać?

– A powiedz mi, kurwa, w jaki sposób straciłem twoje zaufanie?! – wybuchnął. – Ja sram na tę gówniarę. Z chęcią ją zajebię, bo jej mordą wkurwiała mnie już od dawna, ale nie chcę tego robić bez efektu. Chcę, żeby Szyngiewicz dowiedział się o wszystkim. A wraz z nim prasa i chuj będzie skończony.

Zamarłam. Nie byłam pewna zamiarów Borysa. Nie potrafiłam zrozumieć jego gry, nie miałam pojęcia, po której stronie stoi.

Trąba milczał, zastanawiał się. Opuścił lufę.

– Może i coś w tym jest... – dodał wreszcie. – Ale musisz kogoś wziąć, bo za chuja nie wierzę, że ją zajebiesz.

Borys jedynie kiwnął głową i złapał mnie, by przerzucić sobie przez ramię. Gdy to zrobił, chwycił mnie mocno za zranioną łydkę. Głośno krzyczałam i płakałam. Z bólu i strachu. Nie wierzyłam w to, co się dzieje. Czyżby w końcu spełniało się to, co było mi pisane od początku? Miałam umrzeć i zostać podrzucona pod drzwi jak jakieś śmieci? Przesyłka, która miała utrzymać nosa mojemu ojcu. Wspaniale.

Mężczyzna niósł mnie aż do samochodu, po czym wrzucił na tylne siedzenie. Sam zajął miejsce z przodu, a obok niego usiadł jakiś gościu z ochrony Trąby. Patrzył na Borysa spod oka. Ja czułam coraz większy strach. Płakałam i wrzeszczałam bez ustanku.

– Zamknij się, bo rozpierdolę ci gębę! – wydarł się na mnie pasażer.

Zaczęłam trząść się jeszcze bardziej, ale przestałam krzyczeć.

Został tylko szloch. Myślałam, że się uduszę, bo płuca miałam tak ściągnięte, że ledwo oddychałam. Łydka bolała mnie coraz mocniej. Czułam, że krew zalała mi już pół nogawki.

– Spróbuj ujechać mi auto, cwelu – zagrzemiał Borys.

Mężczyzna obdarzył go tylko złowrogim spojrzeniem. Jechaliśmy kawałek drogi. Chociaż ja miałam nadzieję, że ta podróż się nigdy nie skończy. Wolałam wykrwawić się na tylnym siedzeniu tego auta, niż umrzeć od strzału w głowę. To musiała być okropna śmierć. A tak? Powoli odpłynę, kołysana ruchem auta. Niestety nie było mi to dane, bo zanim zrobiło mi się błogo i mogłam umrzeć w spokoju, samochód się zatrzymał.

Moja histeria przybrała na sile.

Drzwi się otworzyły i poczułam szarpnięcie za łydkę. To ten mężczyzna wyciągnął mnie, rzucił na ziemię, złapał za włosy i wycelował broń prosto w głowę.

– Co ty odpierdalasz?

– No odjebię ją i będzie spokój, przecież nie ma jej już w aucie, niczego nie ubrudzi – burknął.

– Kurwa, ty debilu. Tu chcesz ją odjechać i ściągnąć na nas uwagę wszystkich z pobliskiej wioski? A poza tym ja mam to zrobić.

Odepchnął go i wziął mnie na ręce, po czym przełożył sobie przez ramię, a jedną dłoń mocno zacisnął na łydce. Krzyknęłam z bólu i niemal odpłynęłam, ale myśl o tym, co za chwilę nastąpi, mi na to nie pozwoliła. Każdy krok Borysa sprawiał, że z jednej strony kołysanie mnie wyciszało, a z drugiej ból łydki doprowadził niemal do wymiotów. Otaczały nas drzewa, ale ja już nie zwracałam uwagi na to, gdzie jestem. Chciałam, żeby to się jak najszybciej skończyło.

Wreszcie ucisk na mojej nodze zelżał, za to Borys rzucił mnie na podłogę. Jak jakąś szmatę. Nie, żebym czuła się urażona, ale to po prostu cholernie zabolęło. Zwłaszcza że pode mną były jedynie beton i dywan.

Zaraz, zaraz. Byłam tam, gdzie to wszystko się zaczęło. W pustostanie pośrodku lasu, na dywanie pokrytym krwią wielu ofiar. Na dywanie, który miał przyjąć i moją krew. Leżałam bez ruchu, kwiląc. Borys stał nade mną, a za nim w wejściu tamten człowiek. Odwrócił się w jego stronę.

– Wyjdz.

– Szef kazał mi pilnować.

– Przecież, kurwa, stąd nie ucieknie, nie? Daj mi się jej pozbyć i spierdalamy stąd.

– No ale...

– Ja pierdołę, czy to za trudne dla ciebie? Czekał pod budynkiem.

Po chwili milczenia facet wyszedł, a ja zacisnęłam powieki.

– Borys, proszę, zabij mnie szybko... Ja mam już dość.

Mówiąc to, zrozumiałam, że faktycznie tak jest. Straciłam tyle krwi, że uleciała ze mnie chęć życia. Gdy go błagałam, patrzył na mnie, trzymając pistolet w dłoni. Zbliżył się i kucnął przy mojej głowie. Nachylił się tak, że jego usta niemal dotykały mojego ucha. Wcisnął mi coś do buzi. Jakąś tabletkę, była słodka.

– Nie zabiję cię. Zaraz tu będzie policja, oni cię uratują. To, co ci dałem, to narkotyki, które później wykryją w twojej krwi. Wykorzystaj to. Załatwiłem to tak, że w prasie będzie wzmianka o śmierci porwanej dziewczyny. Ty nie możesz powiedzieć nic o tym, co cię spotkało, rozumiesz? Wymyśl jakąś historyjkę, wciśnij im kit. Trzymaj się z dala od tego główna.

Mówił tak szybko, że trudno było mi zrozumieć, co się właśnie dzieje.

– I jeszcze jedno... Karola, nie próbuj umierać, rozumiesz?

Poczułam jego usta na czole.

Gdy wstał, oddał strzał prosto w ziemię, nieopodal mnie. Leżały tam poduszki.

Wyszedł.

– Kurwa, policja, ja pierdołę!

Usłyszałam głos człowieka Trąby i wycie syren.

– Spierdalamy!

Cisza. Naprawdę zapadła cisza.

Nic nie słyszałam, nic nie widziałam, nic nie czułam. No oprócz błogości, bo ona mną zawładnęła. I może jeszcze jakaś dziwna radość.

O tym, że żyłam, przekonałam się tuż po poczuciu beztroski. Ból łydki zaczął przewyższać inne odczucia. Chwilowa ulga okazała się jednak tylko zapowiedzią nadchodzących problemów. Ból nogi się nasilał, a do tego rozboleła mnie głowa i słyszałam jakieś irytujące dźwięki. Nie potrafiłam ich rozpoznać, byłam zbyt daleko w otchłani, ale skutecznie uniemożliwiały mi odpłynięcie dalej. Nie cierpiałam długo, bo za moment przeszła mnie kolejna niewyobrażalna fala błogości – taka, która nie pozwoliła mi szybko wrócić.

Gdy się obudziłam, tym razem naprawdę, i w końcu otworzyłam powieki, zdałam sobie sprawę, że jestem w bardzo jasnym pomieszczeniu. Moje oczy kompletnie się tego nie spodziewały i nie dość, że nie widziałam wyraźnie, to jeszcze mnie oślepiło. Zamknęłam więc znowu powieki i skupiałam się na innych zmysłach.

Pod palcami wyczułam miłą, choć trochę szorstką pościel. Co jakiś czas słyszałam spływającą kroplę, a zza drzwi dochodziły dźwięki różnych urządzeń i jakieś głosy. Nie mogłam się odnaleźć, więc podjęłam kolejną próbę. Najpierw powoli zmrużyłam powieki, a potem otwierałam je coraz szerzej. Musiałam parę razy mrugnąć, aby wzrok wyostrzył się na tyle, bym mogła zorientować się, gdzie jestem. Nie było to jednak trudne.

Białe ściany, pod nimi łóżka, telewizor w kącie i kroplówka przy... moim łóżku. Spojrzałam szybko na swoje ciało i sprawdziłam czucie w kończynach. Wszystko było dobrze, najlepsze zaś to, że ból znikł. Widocznie kroplówka zawierała wspianiały środek.

Jak ja tutaj trafiłam?

Przypomniałam sobie syreny i uciekającego Borysa. Policja. Pamiętałam też o ostatnich słowach Borysa. Tylko co ja miałam powiedzieć policji?

Zaczęłam gorączkowo rozmyślać nad powodem mojego zniknięcia na miesiąc. W dodatku tuż po śmierci kolegi, z którym widziano mnie, gdy wychodziłam z ogniska. Moja rana postrzałowa w łydce też nie ułatwiała mi wymyślenia tej historii. Nic nie przychodziło mi do głowy, wszystko wydawało się na tyle głupie, że byłam pewna, iż każdy policjant jedynie mnie wyśmiej. A potem ja będę się śmiała za kratkami.

Co się działo z moim życiem?

Rozejrzałam się po raz kolejny. Inne łóżka były puste, a drzwi zamknięte. Mogłam się założyć, że na zewnątrz stała policja. Zaczęłam się pocić i rozpaczliwie myśleć na wersję wydarzeń. Musiałam się uspokoić i wziąć w garść. Ale jak? Spojrzałam na stolik przy łóżku. Stała tam szklanka wody, a obok leżała tabletki. Cokolwiek to było, musiało mnie uratować. Połknęłam pigułkę, popiłam wodą i oparłam się znowu o poduszki. Wzięłam głęboki wdech.

Po paru minutach nadal nic się nie wydarzyło, ale ja już powoli układałam sobie plan, który mógł uchronić mnie przed więzieniem.

Nie minął kwadrans, a drzwi się otworzyły. Powoli i niemal bezdźwięcznie. Spojrzałam w tamtą stronę, a serce niemal podeszło mi do gardła. Do sali weszła pielęgniarka, która zobaczywszy, że nie śpię, szybko zamknęła drzwi. Zbliżyła się do łóżka i nachyliła się, by coś wyszeptać.

– Kochana, jesteś gotowa na rozmowę z policją? Bo jeśli nie, to powiem im, że jeszcze śpisz. – Na jej twarzy rysowała się troska.

– Tak, jestem – odparłam, bo wiedziałam, że i tak mnie to nie ominie.

Postarałam się obdarzyć kobietę uśmiechem wdzięczności, ale nie miałam pojęcia, czy moja psychika pozwoliła mi zachować jeszcze umiejętność stwarzania pozorów normalności.

– Dobrze, to dam im znać. Potrzebujesz czegoś? Jesteś głodna? – Zerknęła na kończącą się kropłówkę, po czym odpięła ją i zabrała.

– Tak, trochę zgłodniałam.

O dziwo żołądek nie skręcał mi się tylko z nerwów, lecz także z głodu.

– W porządku, to najpierw coś ci przyniosę, a potem przekażę funkcjonariuszom, że nie śpisz. Będziesz miała chwilę na zjedzenie.

Pokiwałam głową, a ona wyszła.

Wróciła po paru minutach z pełną tacą. Leżałam już kiedyś w szpitalu, ale w życiu nie dostałam tyle, i to takiego, jedzenia. Na tacy były chleb, masło, dżemy, szynka, ser, jogurt owocowy i szklanka kakao. Podziękowałam i zabrałam się do robienia kanapek. Spożywałam już jogurt, gdy drzwi znowu się otworzyły. Tym razem do sali wszedł starszy mężczyzna, około pięćdziesiątki, w cywilnych ubraniach, a przy jego boku szedł młodszy, mniej więcej dwudziesto-, trzydziestolatek. Ten pierwszy był niski, szeroki w barkach, miał siwe włosy i wąs pod nosem. Młodszy zaś był wysokim, szczupłym blondynem o szalenie niebieskich oczach. Widziałam je już z końca pokoju.

– Dzień dobry, pani Karolina Gryk?

Pokiwałam głową. Nagle odebrało mi głos.

– Mamy do pani parę pytań, ma pani siłę odpowiadać? Ja jestem komisarz Kujawski, a to mój asystent, aspirant Bąk.

– Tak.

– Proszę mi więc opowiedzieć wszystko od początku. Zaczynając od dwudziestego dziewiątego kwietnia, czyli pamiętnego ogniska pożegnającego pani klasy licealnej.

Starszy mężczyzna usiadł na krześle i bacznie mi się przyglądał, a młodszy stał w nogach łóżka i akurat podziwiał widok za oknem.

– To wszystko szalone... Ja nie wiem, od czego zacząć...

– To proste: kto zabił Andrzeja Suchockiego?

Te słowa mnie zmroziły, ale nie mogłam dać tego po sobie poznać.

– Ech... Zacznę od tego, że razem wyszliśmy z ogniska, ale po pewnym czasie się rozdzieliliśmy...

– Tak? Bo tak się składa, że na Andrzeju znaleźliśmy pani ślady i, co zabawne, żadnych innych. Czy na pewno od razu się rozdzieliliście?

Ciągle mi przerywał i nie wiedziałam, czy dam radę przedstawić swoją wersję wydarzeń, jeśli dalej będzie taki drobiazgowy.

– Nie chciałam o tym mówić, ale Andrzej wcześniej się do mnie dobierał. Ja nie byłam chętna, więc się zdenerwował i...

– I pokłóciliście się?

– Nie, znaczy tak, ale ja po prostu poszłam. A raczej pobiegałam. Po jakimś czasie usłyszałam strzał, lecz bałam się tam wracać. Nie myślałam, że to Andrzej...

Tym razem komisarz jedynie bacznie mnie obserwował.

– Byłam pijana, i to bardzo. Zgubiłam się w tym lesie. Wyszłam w kompletnie innym miejscu, niż powinnam była, więc trochę się przestraszyłam. Nie znałam tych terenów. No i nagle zza drzew wyszli jacyś ludzie. Bałam się, że to oni zabili Andrzeja, ale nie miałam dokąd uciec. To była grupka młodzieży. Dwie dziewczyny i dwóch chłopaków. Starsi ode mnie. Zagadali mnie, pytali, co tam robię i w ogóle. Zaproponowali, że mnie podwiozą. Ja ze strachu nawet nie potrafiłam odmówić.

– Jakie mieli auto?

– Czarne punto, nie pamiętam nic szczególnego.

Młody mężczyzna również mi się przyglądał. Czułam pot na plecach i to, że gubię się w tej historii, której byłam przecież taka pewna.

– No i wsiałam. Zaproponowali mi alkohol i... narkotyki. Ja to wzięłam, a później pamiętam już tylko zabawę. Piliśmy, śmialiśmy się... Po jakimś czasie zasnęłam. Obudziłam się w innym miejscu, ale oni nadal byli ze mną. Nie wiem, gdzie to było. Znowu zaproponowali mi alkohol, jakieś jedzenie i narkotyki. Nie mam pojęcia, co mi strzeliło do głowy, że się zgodziłam, zamiast wrócić do domu. Tak mijały dni. Ja wpadłam w ciąg. Nie byłam w stanie przestać, naprawdę. Nie potrafię nawet określić, ile czasu minęło od mojego zniknięcia. Który dzisiaj jest?

– Dwudziesty czerwca – odpowiedział sucho starszy policjant. – Jak to się stało, że masz ranę postrzałową w nodze?

– No właśnie nie do końca pamiętam. Byłam pod wpływem pigułek i nagle usłyszałam strzał, a potem poczułam ból. Wokół mnie rozległa się wrzawa, ale ja nie bardzo ogarniałam. Później odpłynęłam i obudziłam się tu. Gdzie byłam?

– Ktoś zgłosił, że znajdujesz się w pustostanie parę kilometrów od Malinowa, na Mazurach. Na miejscu nie znaleźliśmy nikogo oprócz ciebie, ale przy okazji odkryliśmy miejsce egzekucji. Miałaś duże szczęście. Wyjątkowe, bym powiedział – zaakcentował.

– Na to wychodzi – odpowiedziałam, starając się udawać jedynie delikatne zirytowanie. – Mają panowie jeszcze jakieś pytania do mnie?

– Tak, kim więc byli twoi przyjaciele?

– Ci ludzie? Nie mam pojęcia, nie znałam nawet ich ksywek. Panie... Może pan przypomnieć swoje nazwisko?

– Kujawski.

– Panie Kujawski, ja nie pamiętam dziewięćdziesięciu procent rzeczy z tamtego okresu, nie mam pojęcia, jak minął mi ten miesiąc. Ciągłe tylko narkotyki i alkohol. To było szalone i dziwię się, że jedynie w taki sposób zostałam zraniona. Przecież ja nie znałam tych ludzi.

– Czyli niczego pani nie pamięta? – upewnił się komisarz.

– Nie, niestety... – mruknęłam.

Kujawski chrząknął i pokiwał głową.

– Dobrze, ja muszę już iść, ale przez pewien czas będzie pani towarzyszył mój asystent. On zanotuje pani zeznania. Żegnam i życzę powrotu do zdrowia.

Wstał i wyszedł. Jego miejsce zajął młody mężczyzna, który wcześniej stał przy łóżku. Wszystkiego nie ułatwiał fakt, że był on wyjątkowo przystojny. Chyba tabletkę, którą połknęłam, zaczęła działać, skoro w takiej sytuacji myślałam o takich głupotach.

– A więc, Karolino... Mogę się tak do ciebie zwracać? – Uśmiechnął się oszłamiająco, ukazując rząd równych, białych zębów.

Wydawał się sympatyczny, na pewno bardziej od swojego kolegi. Albo po prostu celowo sprawiał takie wrażenie.

– Tak, jeśli i pan zdradzi swoje imię.

Nie wiedziałam, skąd we mnie było tyle odwagi. A nie, może i wiedziałam. Na przykład stąd, że przez ostatni miesiąc codziennie żyłam niemal pogodzona z wizją swojej rychłej śmierci.

– Jasne, mam na imię Tymek. Tymoteusz, ale nienawidzę tego, że brzmi, jakbym miał już z pięćdziesiąt lat. – Zaśmiał się.

Trochę się rozluźniłam i obdarzyłam mężczyznę uśmiechem.

– Mnie tam się podoba. – Wzruszyłam ramionami.

– Dobrze, a więc, Karolino, opowiedz mi w skrócie to, co mówiłaś Komisarzowi, okej?

Pokiwałam głową i tak też zrobiłam. Skupiłam się mocno, by nie pomieszać zmyślonych wątków historii, i cieszyłam się, że policja spisuje zeznania teraz, a nie za jakiś czas, gdy mogłyby mi się pewne rzeczy pomieszać.

– Woow, to musiała być niezła zabawa? – zapytał, gdy skończyłam.

– No... na początku może i była, ale pod koniec już mi się nie podobało – odpowiedziałam w pewnym sensie szczerze.

– Dlaczego?

– Nie lubię żyć na krawędzi i nie lubię zakłamywania rzeczywistości. Alkohol i narkotyki nie są dla mnie. Tęsknię za domem i za rodziną. Czy moja mama wie, gdzie jestem? – zapytałam. – To znaczy adopcyjna mama.

– Tak, pani Małgorzata czeka, odkąd dowiedziała się, że tu leżysz. Gdy skończymy, to ją wypuścimy. Spokojnie, martwiła się o ciebie i od razu zgłosiła twoje zaginięcie, ale teraz będzie już dobrze. Jesteś bezpieczna i nic ci nie grozi, wiesz o tym?

Chyba rozumiałam, o co chodzi. Oni mi nie wierzyli.

– Tak, wiem o tym. – Uśmiechnęłam się po raz kolejny, teraz mniej szczerze, ale miałam nadzieję, że tego nie zauważył.

– No nic, będę się zbierał. Prawdopodobnie jeszcze parę razy cię odwiedzimy lub wezwiemy do siebie, ale w szpitalu nie będzie już policji pod drzwiami. – Wstał i skierował się ku wyjściu. – Trzymaj się, Karolina, do zobaczenia.

Wiedziałam, że spotkanie z tym mężczyzną nastąpi szybciej, niżbym sobie tego życzyła. Czy mnie się to podobało czy nie. Nie miałam czasu, by się nad tym zastanowić, bo zaraz drzwi ponownie się otworzyły.

Tym razem weszła Gosia. Cała we łzach, blada i wydająca się jeszcze starsza, niż ją zapamiętałam. Podbiegła do mojego łóżka i złapała mnie za rękę.

– Karolciu, kochanie... – zaszlochała i wtuliła twarz w moje ramię. – Ja umierałam ze strachu.

Wierzyłam jej, że tak było. Gosia to dobra kobieta i świetna matka zastępcza, czego nie mogłam powiedzieć o wcześniejszych rodzicach, którzy udowodnili mi, że ten świat jest pełen chorych i złych ludzi. Można powiedzieć, że ona mnie uratowała.

– Ja wiem... przepraszam. To wszystko to była wielka pomyłka. Ja sama nie wiem, jak to się stało...

Mimo że to przecież była zmyślona historia, czułam, jak łzy ściekają mi po twarzy. Już sama myśl o tym, że mogłabym tak potraktować Gosię, sprawiła, że zrobiło mi się przykro. Ta kobieta nie zasługiwała na coś takiego, zwłaszcza po tylu trudach, których jej przysporzyłam na początku.

– Proszę, wybac mi...

– Nie, Karolcia... To moja wina, nie poświęcałam ci wystarczająco dużo uwagi, wszystko kręciło się wokół chłopców. To przeze mnie... – zaszlochała, a moje serce stanęło.

W całej tej sytuacji to ona uważała się za winną mojego wysoku i totalnej głupoty. W każdym razie tej wymyślonej.

– Nie! Proszę, nie mów tak.

Przetarłam jej poszarzałe i opadnięte policzki. Musiała sporo schudnąć, bo jej skóra straciła sprężystość i smętnie zwisała na kościach.

– To była moja głupota i kompletnie za nią nie odpowiadasz. Jesteś wspaniała, zawsze czułam się bezpiecznie i szczęśliwie u was w domu – wyznałam szczerze. – Wiem, że nigdy tego nie mówiłam, ale tak jest. Kocham was wszystkich mocno, a zwłaszcza chłopaków, którzy nie są niczemu winni. – Uśmiechnęłam się pokrzepiająco. – Bardzo za nimi tęsknię, co z Michałkiem? Wszyscy zdrowi?

– Dokuczają, jak zawsze. Też strasznie za tobą tęsknią, codziennie pytają o ciebie – westchnęła. – Do tego ja odczułam to, jak bardzo mi pomagałaś. Karolciu, bez ciebie zdałam sobie sprawę, że chyba wzięłam za dużo dzieci pod swoje skrzydła, nie daję rady...

Gdy to mówiła, aż włoski na moich rękach stanęły.

– Nie, proszę, nie oddawaj ich. Ja będę ci pomagać i obiecuję, że to już nigdy się nie powtórzy – mówiłam szybko i nerwowo.

To, co się wydarzyło, nie mogło wpłynąć na ich przyszłość.

– Nie... – Uśmiechnęła się blado. – Nie oddałabym ich, po prostu myślałam, żeby iść do MOPS-u, może poprosić o pomoc. Sama nie wiem.

– Gosiu, wtedy oni mogą odebrać ci dzieci. Jak zobaczą, że sobie z nimi nie radzisz. – Pokręciłam głową. – Damy sobie radę, naprawdę. Nie martw się. Wiesz, kiedy wychodzę? – zapytałam z nadzieją,

– Lekarze mówią, że powinnaś zostać do poniedziałku na obserwacji. Jest piątek, więc czeka cię weekend w szpitalu. – Pogłaskała mnie czule po policzku. – Wyglądasz dobrze,

kochanie. Bałam się, że wychudniesz albo będziesz przypominać ducha, ale na szczęście tak nie jest.

– A może mogę wypisać się ze szpitala na własne żądanie? W końcu jestem dorosła.

– Możesz, ale myślę, że to nie jest dobry pomysł... Nie wiesz, w jakim stanie jest twoja rana, a my za bardzo nie będziemy mieli jak ci pomóc w razie czego. Wiesz, że u nas nie ma leków – westchnęła. – Zostań, do poniedziałku mało czasu, szybko minie. W poniedziałek przyjedziemy po ciebie i obiecuję, że w domu będzie czekał pyszny obiad.

– Ale ja naprawdę mam już dość bycia w zamknięciu...

W ostatniej chwili zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam. Gosia patrzyła na mnie, marszcząc czoło.

– Chodzi o to, że bardzo za wami tęsknię, za chłopakami, a nawet za Julką... – starałam się być przekonująca, ale nie musiałam się zbytnio starać, bo naprawdę za nimi tęskniłam.

– Rozumiem, skarbie, ale, proszę, poczekaj te dwa dni... – prosiła.

Poczułam, jak moje oczy wypełniają się łzami. W pewnym sensie były to łzy ulgi i szczęścia, ale nadal w głębi czułam strach i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek przestanę go czuć. Jeśli Borysowi się udało, to mafia myślała, że nie żyję, ale co, jeśli tak nie było? Co, jeśli zabili Borysa i teraz będą się czaić na mnie? Borys... Ta myśl sprawiła, że łzy pociekły mi po policzkach, a usta zadrżały.

– Karolcia, skarbie... – Gosia również się rozkleiła i objęła mnie mocno.

Dobrze, że nie знаła prawdziwego powodu moich smutków, ale cieszyłam się, że może być blisko mnie. Swoją obecnością dawała mi trochę poczucia bezpieczeństwa. Już od samego początku.

– Dobrze, poczekam do poniedziałku.

– Wspaniale, Karolina, bardzo się cieszę.

Na twarzy Gosi pojawił się szeroki, szczery uśmiech. Pogłaskała mnie raz czule po głowie i zaczęła wyciągać rzeczy z torby. Najpierw wodę, sok, banany, bombonierkę, a na końcu czasopismo dla kobiet. Potem kilka kompletów bielizny, ubrania na zmianę, mydło, szampon, a co najważniejsze szczoteczkę i pastę do zębów. Następnie zwinęła torbę i wcisnęła ją do szafki. Nawet nie potrafiłam opisać wdzięczności, że o tym pomyślała. Dobrze wiedziałam, ile musiała sobie odmówić, by zrobić mi takie zakupy.

– Nie trzeba było... naprawdę. – Przyjrzałam się rzeczom i nie mogłam powstrzymać się łez. – Może weź te czekoladki dla chłopaków, oni uwielbiają czekoladę, a jak widzisz,

mi już wystarczy słodczy. – Zaśmiałam się cicho.

Ona tylko pokręciła głową.

– Daj spokój, to dla ciebie.

Przytaknęłam i otworzyłam opakowanie, by podzielić się łakociami z Gosią. Poczęstowała się i już po chwili delektowałyśmy się rosnącym poziomem cukru w organizmie. Obiecałam sobie, że resztę zostawię dla chłopaków. Mnie przez ostatni miesiąc naprawdę niczego nie brakowało, a nawet jeśli, to uważałam, że te dzieciaki bardziej zasługiwały na takie rzeczy niż ja.

Z Gosią spędziłyśmy jeszcze jakieś pół godziny, po czym zaczęła się zbierać, bo przyszedł czas na odebranie dzieci z przedszkola. Zrobiło mi się przykro, ponieważ wiedziałam, że nie zobaczę jej aż do poniedziałku. Nie miała z kim zostawić maluchów, a niemożliwym było, by wszyscy mnie odwiedzili. Nie upilnowałaby ich, a na pomoc Julki nie miała raczej co liczyć. Jak zawsze zresztą. Pożegnałyśmy się, znowu tonąc we łzach, i umówiłyśmy się, że Gosia będzie na mnie czekać w poniedziałek o dwunastej pod szpitalem.

Gdy wyszła, a ja zostałam sama, to wszystko mnie przygniotło. Wspomnienia i to, co teraz działo się w moim życiu. Tęsknota za rodziną, ale i tęsknota za Borysem. Strach o swoje życie, ale i o jego życie. Powinnam była czuć złość i obrzydzenie, ale ten człowiek uratował mi życie. Nie mogłam złego słowa o nim powiedzieć. I właśnie dlatego nie miałam zamiaru informować o niczym policji. Poza tym wiedziałam, że gdybym to zrobiła, prawdopodobnie zabiłaby mnie mafia. Wydawało mi się, że to była rozsądna decyzja, ale jakoś nie mogłam wyrzucić z pamięci widoku naćpanej i ledwo żywej Zuzki.

Ten weekend dłużył mi się niemiłosiernie. Nie działo się kompletnie nic. Nikt nie wchodził do pokoju, no może prócz pielęgniarki, która zmieniała mi opatrunek, i salowej, która przynosiła posiłki oraz myła podłogę, chociaż i tak prawie nikt po niej nie chodził.

Ja wstawałam tylko do toalety i za pierwszym razem zdałam sobie sprawę, że słusznie zrobiłam, zostając w szpitalu, bo gdy postawiłam stopę na podłodze, to poczułam ogromny ból w łydce, który minął dopiero po podaniu leku przeciwbólowego. Dostałam kule, które miały pomóc mi w chodzeniu do toalety. Zostałam jednak poinformowana, że nie mogę ich wypożyczyć ze szpitala i muszę załatwić sobie jakieś inne. Wizja spaceru bez kuli sprawiała, że wspomnienie bólu stawiało mi włoski na rękach. Starłam się o tym nie myśleć.

Jadłam, spałam, czytałam czasopismo. Moje dni w zasadzie nie różniły się od tych, które spędzałam zamknięta u jednego z mafiosów. No może tylko tym, że dostawałam znacznie gorsze jedzenie, bo w szpitalu posiłki nie były już tak różnorodne, a porcje tak spore. Na śniadanie dwie kromki chleba, trochę masła i plasterek szynki. Na obiad zupa z jednym kawałkiem mięsa i coś, co przypominało gołąbki. Mimo to nie czułam się głodna.

Perspektywa niedługo wyjścia na wolność mnie przerażała. Nie wiedziałam, czy będę w stanie odnaleźć się w sytuacjach, które wcześniej były dla mnie normalne, a po tym wszystkim nagle wydawały się trudne i skomplikowane. Do tego stres, który miał mnie już więcej nie opuścić. Co, jeśli ktoś znowu mnie porwie? Jak temu zapobiec, skoro nie mogłam niczego wyjawic policji? I najważniejsze, co, jeśli odkryją, że moje zeznania to kłamstwo? Nie byłam w stanie zapanować nad tymi myślami, choć bardzo się starałam.

W końcu nastał poniedziałkowy poranek i moje serce zaczęło walić jak szalone już w momencie, gdy się przebudziłam. Podniosłam się powoli, by sprawdzić, czy nadal czuję tak silny ból. Był mniejszy, ale nie mogłam udawać, że go nie ma. Włożyłam rzeczy przyniesione przez Gosię, ciesząc się, że wybrała coś, co sama bym wzięła. I że były to ubrania letnie, bo był upał, mimo że dopiero dochodziła dziewiąta.

Na śniadanie dostałam zupę mleczną. Zjadłam, bo wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, to mdłości spowodowane stresem, spotęgowane głodem przybiorą na sile. Czekanie na wypis było najgorsze, zwłaszcza że zbliżała się dwunasta, a to oznaczało, że niedługo Gosia z resztą będą pod szpitalem. Nie chciałam ich narażać na przebywanie w takim skwarze.

Niemal podskoczyłam, gdy do mojej sali weszła pielęgniarka.

– Dzień dobry, pani Karolino mam dla pani wypis. – Podała mi kartkę z uśmiechem na ustach. – Życzę dużo zdrówka – dodała, wychodząc.

– Bardzo dziękuję.

W sekundę zebrałam wszystkie rzeczy i zesłam z łóżka. Ciężar, choć niewielki, sprawił, że poczułam, jak rana promieniuje mi aż do pośladków. Mimo to szłam, nic nie mogło mnie zatrzymać. Wyjście z budynku zajęło mi pewnie dwa razy dłużej, niż powinno było, ale gdy w końcu opuściłam jego mury, świat zewnętrzny mnie oszołomił. Najpierw upał buchnął mi w twarz, czym niemal zmusił mnie do cofnięcia się do wnętrza szpitala. Następnie słońce zaświeciło mi w oczy, że aż oślepiło mnie na parę sekund. Kolejną przeszkodę stanowiły schody, a właściwie jeden schodek, który sprawił, że się potknęłam. Upadłam akurat na zranioną nogę. Ból przeszył całe moje ciało, więc na chwilę stanęłam

jak wryta z zapewne uroczym grymasem na twarzy. Szybko się jednak pozbierałam, bo zdałam sobie sprawę, że jeśli spędzę tak jeszcze parę minut, to stanę się twarzą memu, który stworzyłby jakiś dowcipniś.

Ruszyłam więc powoli przed siebie, a już po paru metrach zauważyłam Gosię z gromadką. Byli z nią Krzysio, Tomek i... Julka. Jej się kompletnie nie spodziewałam, prędzej myślałam, że ujrzę Kornelię, ale ona widocznie była w przedszkolu.

– Yyy, cześć – przywitałam się z nimi.

Gośka była zajęta tłumaczeniem czegoś maluchom, a Julka obserwowała przechodzących ludzi, będąc w całkowicie innym świecie.

– O Jezu, Karolcia, jesteś. – Gosia uśmiechnęła się szeroko i zamierzała mnie przytulić, ale zanim to zrobiła, maluchy rzuciły się na mnie i skakały, żebym je przytuliła. – Chłopak, nie zróbcie jej krzywdy!

– Nie, spokojnie, nic mi nie jest. – Schyliłam się do nich.

Krzysio przez ten miesiąc wyrósł. Miał już pięć lat i właśnie stracił pierwszy ząb mleczny. Wyglądał zabawnie i do tego słodko. Tomek nadal był moim małym bobaskiem, nieważne, że miał już trzy lata. Trafił do nas, jak miał roczek, był w tak okropnym stanie, że początkowo nawet nie płakał. Z każdym miesiącem jednak zaczął nam coraz bardziej ufać i w końcu oddał nam całe serce. A my jemu. Tak cholernie za nimi tęskniłam, dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy. Moje myśli zaprzętało tyle innych rzeczy, że te małe skarby wypadły mi z głowy.

Oczywiście byłam zasypywana pytaniami.

– A gdzie byłaś?

– A dlaczego cię nie było?

– Ale już nigdzie nie idziesz, prawda?

– Pójdziemy na plac zabaw?

I te wszystkie pytania raniły moje serce, bo wiedziałam, że oni chcieli tylko mojej obecności. Wyłącznie tego brakowało im do szczęścia i zostało im to odebrane. Mnie zostało to odebrane. Zaśmiałam się, choć ten śmiech nie miał w sobie grama wesołości. Podniosłam się i spojrzałam na Julkę. Zamarłam. Miała łzy w oczach i przygryzała dolną wargę. Znienacka rzuciła mi się na szyję i mocno mnie przytuliła, szlochając w ramię.

– Kurwa, Karola, myślałam, że już więcej cię nie zobaczę.

To uświadomiło mi, że tam, gdzie mieszkałam, z każdej strony otaczała mnie miłość. Nie mogłam ich ponownie zostawić.

To było łatwe, wystarczyło unikać mafii. Z tą myślą ruszyłam w stronę domu. Wolność nigdy nie sprawiała mi tyle strachu i niepewności. Borys odebrał mi to, co ceniłam w życiu najbardziej.

Po kilku dniach Gosia zastanawiała się, dlaczego nie wychodzę z domu. Raz nawet zapytała, czy czegoś się boję. Nie mogłam odpowiedzieć zgodnie z prawdą, więc mówiłam, że źle się czuję. Po jakimś czasie już nie pytała.

Za to zaczął ktoś inny.

Wszystko byłoby idealnie, gdyby pewnego dnia nie zadzwonił dzwonek do drzwi. Nie spodziewałam się nikogo, więc początkowo serce mi mocniej zabiło, po chwili jednak zdałam sobie sprawę, że to pewnie Julka zapomniała klucza. Często jej się to zdarzało. Jakie było moje zdziwienie, gdy nie ujrzałam siostry, a policjanta. Nie był w mundurze, ale dobrze zapamiętałam jego twarz.

– Cześć, to ja, aspirant Bąk. Tymek. Pamiętasz ze szpitala?

Przytaknęłam jedynie i zastanawiałam się, co on tu, do diabła, robi. Potem do głowy wpadła mi kolejna przerażająca myśl. Przecież oni mi po prostu nie uwierzyli. Teraz będą drążyć temat, aż im powiem, że zabiłam Andrzeja. Musieli znaleźć winnego.

– Mogę wejść?

– Yyy, tak, proszę.

Zachowuj się normalnie, zachowuj się normalnie... – powtarzałam sobie w myślach.

– Dzięki. Wybacz, że tak bez zapowiedzi, ale w ramach zadośćuczynienia przyniosłem ci coś słodkiego.

Z uśmiechem na ustach wręczył mi tabliczkę czekolady, jakby to był najlepszy prezent, jaki mógł mi zrobić. Nie byłam w stanie odwzajemnić uśmiechu. W mojej głowie trwała walka między wspomnieniami a zmyśloną przeze mnie historią.

– Jasne, no dziękuję. – Ruszyłam w stronę kuchni, a on podążył moim śladem. – Może napijesz się soku, herbaty, wody?

Albo może wyjdiesz? – dodałam w myślach.

– Poproszę wodę. – Usiadł na taborecie przy stole.

Kuchnia była malutka, ledwo mieściła dwie osoby – zwłaszcza gdy ta druga była nieproszona i przynosiła kłopoty. No i do tego, by nalać wody do szklanki, musiałam niemal wejść mu na kolana. To było bardzo niekomfortowe, ale widocznie tylko dla mnie, bo on nie wydawał się przejęty.

– Dobrze, a więc co pana sprowadza? – zapytałam, zajmując miejsce przy stole.

– Chciałem sprawdzić, co u ciebie. – Uśmiechnął się i pociągnął łyk wody. – Szczerze mówiąc, obawiałem się, że cię nie zastanę, w końcu jest taka ładna pogoda, to myślałem, że będziesz z rodziną na basenie albo w innym przyjemnym miejscu.

– Nie, jakoś niezbyt dobrze się dzisiaj czuję. – Staralam się uśmiechnąć delikatnie.

– Och, przez nogę? – Wydawał się przejęty moim stanem.

Dobry był z niego policjant, ale ja byłam czujna.

– Nie, z nogą już wszystko w porządku. – Z przyzwyczajenia przejechałam dłonią po łydce. Faktycznie już nie bolała, ale nadal stanowiła mój słaby punkt. – Po prostu ten upał mi kompletnie nie służy.

– Rozumiem cię! – Zaśmiał się. – Ja najchętniej nie wychodziłbym z klimatyzowanego biura – parsknął. – Gdybym je tylko miał oczywiście...

Tym razem uśmiechnęłam się trochę bardziej szczerze.

– No tak czy siak, musi pan chodzić i sprawdzać, czy ludzie niczego nie broją, prawda?

– Karolina, pozwól, że będziemy mówić sobie po imieniu. Tymek jestem, przecież wiesz.

Pokiwałam głową.

– No i druga sprawa, czy ktoś chce nabroić?

Poczułam, jak gorąc oblewa mnie od środka.

– Nie, znaczy taka chyba praca policjanta, prawda?

Zaśmiał się na moją reakcję.

– Tak jakby. Ja przyszedłem sprawdzić, co u ciebie. Czy może czegoś się boisz? – zapytał i wzruszył ramionami jak gdyby nic.

To pytanie sprawiło, że zrobiła mi się gęła w gardle.

– Czego miałabym się bać? – Zmarszczyłam brwi i przełknęłam ślinę.

– Nie wiem, może czegoś nam nie powiedziałaś, bo się bałaś, co? Nie musisz się obawiać, ja chcę ci tylko pomóc. – Popatrzył mi prosto w oczy, a ja nie miałam siły, by odwrócić wzrok.

– Yy... nie – odparłam niepewnie, ale szybko dodałam: – Powiedziałam wszystko, co wiem.

– Dobrze, spokojnie. Pamiętaj, że to ty jesteś ofiarą, nie musisz się bać.

Posłał mi uśmiech, na który nawet nie chciałam odpowiadać. Jedynie po raz kolejny przełknęłam ślinę.

– Na mnie już czas, obowiązki wzywają. – Wstał z krzesła i stanął przy wejściu do kuchni. – Miło było cię spotkać, Karolina. Mam nadzieję na kolejne spotkanie.

Liczyłam, że nie zobaczę więcej tego przystojnego policjanta. Choćby był modelem, w takiej sytuacji zagrażał mi jak nikt inny.

– Do widzenia – rzuciłam, żeby nie wyjść na niewychowaną wieśniarę.

Gdy zamknęłam drzwi, aż musiałam się o nie oprzeć, bo nogi trzęsły mi się jak galareta.

Ja pierdołę, nie mogłam tego inaczej opisać. Policjant mówił do mnie w taki sposób, jakby doskonale wiedział, co przeżyłam, i tylko czekał na moje słowa. Jak miałam brnąć w te kłamstwa, skoro to stawało się na tyle trudne, że nie byłam w stanie mówić, postawiona pod ścianą?

W takich momentach zamykałam oczy i starałam się wyrównać oddech, ale tym razem przed oczami nie stanął mi Borys, który ratuje mi życie, potem mnie całuje i robi inne przyjemne rzeczy. Tym razem pojawił się Tymoteusz, młody policjant, który spojrzeniem przeszywał mnie na wskroś i sprawiał, że miałam ochotę zakończyć ten koszmar. Powstrzymywało mnie tylko wspomnienie dziewczyny więzionej przez Trąbę, obraz, który nigdy nie wyjdzie mi z głowy i będzie prześladował mnie przez najbliższe lata za każdym razem, gdy znajdę się gdzieś sama, a zwłaszcza po zmroku.

Czy kolejne dni spędziłam w łóżku, płacząc w poduszkę pod nieobecność rodziny? Być może. Czy żałowałam? Nie, potrzebowałam tego.

Pewnego dnia coś we mnie pękło na tyle, że w końcu zerknęłam na wiadomości w telefonie.

Kurwa, Karola, co jest?!

Gdzie ty jesteś!?

Ja pierdołę, dowiedziałam się, że Andrzej ledwo żyje i jest w szpitalu, kurwa! Możliwe, że tego nie przeżyje. Karola, ponoć widziałaś go jako ostatnia.

Odezwij się do mnie, proszę.

Pomogę Ci.

To była ostatnia wiadomość od Zochy. I sprawiła, że kompletnie się rozkleiłam. Czyli nic nowego. Nie chciałam odpisywać, nie wiedziałam co. Jedyne, co mogłam zrobić, to wybrać jej numer i porozmawiać z nią. Usłyszałam jeden sygnał.

– Halo! Karolina!?

– Ech, tak, to ja...

– Żartujesz? Dopiero teraz się odzywasz? Co jest z tobą? – Słyszałam oburzenie w jej głosie.

– Przepraszam, ja... musiałam odpocząć.

– Ale od czego?

– Spotkamy się?

Sama byłam zdziwiona, że to zaproponowałam, ale wiedziałam, że to mi pomoże, a przy okazji uciszę tych, którzy szukają drugiego dna w moim niewychodzeniu z domu.

– Jasne, mam przyjść do ciebie czy jak?

– Podejdz pod klatkę, może skoczmy na pizzę?

Tym razem to Zocha milczała chwilę.

– Jasne, za pół godziny? – zapytała w końcu.

Przytaknęłam i się rozłączyłam.

Włożyłam szorty i czarną bokserkę, nie byłam jeszcze gotowa na wyróżnianie się z tłumu. Włosy zostawiłam rozpuszczone, by choć trochę przysłoniły mi twarz.

Poszłam do kuchni.

– Wychodzę z Zochą, potrzebujesz czegoś? – zapytałam Gośkę.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Naprawdę? Już się lepiej czujesz? – Uśmiechnęła się delikatnie.

Wiedziałam, że poczuła ulgę.

– Tak, wszystko dobrze, idziemy na pizzę. – Odwzajemniłam jej uśmiech i zaczęłam wkładać sandały.

Spoglądała na mnie jeszcze podejrzliwie, gdy przeglądałam się w lustrze. Patrzyłam na swoją nogę, którą odsłoniłam po raz pierwszy od ściągnięcia opatrunku. Wcześniej chyba nieświadomie wkładałam długie spodnie. Nie chodziło mi nawet o to, że wstydziłam się blizny, ja po prostu wolałam udawać, że nic się nie stało. Żyć jak gdyby nigdy nic. I tak też planowałam się zachowywać, przynajmniej do czasu kolejnego spotkania z policjantami albo rozmowy z Zochą, która mnie przerażała, ale grałam na zwłokę i jakoś przesadnie długo poprawiałam włosy. Z mojej obłudy wyrwał mnie dzwonek domofonu.

– To uciekam, wrócę za jakiś czas.

– Zaczekaj... – odezwała się Gosia, zanim zamknęłam drzwi. – Tylko, proszę, wróc...

Te słowa wyryły się w moim sercu. Na chwilę nawet zamarłam.

Widok Gosi, takiej smutnej, pełnej niepewności, nie był dla mnie czymś normalnym.

– Ooo-oczywiście.

Staralam się uśmiechnąć, ale czym prędzej zamknęłam drzwi i popędziłam na dół. Przez głowę przeleciał mi koraż wszystkich wspomnień od czasu tego feralnego ogniska. Myślałam tylko o sobie. Jak mogłam?

Wyszłam z klatki nieco przybita i zdecydowanie nieprzygotowana na spotkanie z Zochą.

– Cześć – powiedziałam.

Zocha, jak to ona, miała czerwone włosy, czarną grzywkę, brokatową bluzkę i luźne czerwone spodni. Każdy w takim zestawie wyglądałby po prostu śmiesznie. No może oprócz małych dzieci. I oczywiście Zochy. Ona wyglądała czadowo. Moment milczała i mierzyła mnie od góry do dołu, przez co czułam się jak na jakimś prześwietleniu.

Po chwili rzuciła mi się na ramiona i ścisnęła mnie tak mocno, że niemal straciłam dech.

– Ja pierdole, Karola, tęskniłam za tobą! – wydarła mi się do ucha. – Jak ja się bałam! Nie wyobrażasz sobie...

Złapała mnie pod ramię i ruszyliśmy w stronę centrum naszego miasteczka, czyli do miejsca, gdzie funkcjonowały trzy bary na krzyż. W każdym z nich serwowali pizzę, może niezbyt dobrą, ale przynajmniej jakaś była. Tam właśnie najczęściej się spotykałyśmy.

– Naprawdę, jak dowiedziałam się o twoim zaginięciu i o tym, że Andrzej prawie wykitował, to myślałam, że padnę!

Buzia jej się nie zamykała, jak zawsze. To było w zasadzie kojące, bo nie dość, że ja nie musiałam się odzywać, to jeszcze mogłam udawać, że wszystko jest jak dawniej.

Ale zaraz... że co?!

– Jak to „prawie wykitował”? – zapytałam dziwnym tonem, to było pomieszanie zaskoczenia z rozczarowaniem.

– No, jest w śpiączce, mają go niedługo wybudzać. – Wzruszyła ramionami. – Ponoć będzie żył, ale nie dość, że został postrzelony, to jeszcze jakiś krwiak mu pękł w głowie. Dziwna sprawa. No ale... może byś mi zdradziła, coś ty z nim robiła? I co się z tobą później działo!?

No i się zaczęło...

– On... dobierał się do mnie, więc się pokłóciliśmy i ja uciekłam. No i biegłam przez ten las, bo bałam się, że on pójdzie za mną i coś mi zrobi. W pewnym momencie usłyszałam strzał i strasznie się przeraziłam – powtórzyłam zmyśloną historię. – I się

zgubiłam. Wylądowałam na skraju lasu, ale z kompletnie innej strony. Tam spotkałam grupę ludzi, nie wiem, kto to był. To wszystko chore, ale poczęstowali mnie jakąś tabletką i... później już niewiele pamiętam. Nie mam pojęcia, jak minął mi ten miesiąc – zakończyłam, starając się nie patrzeć na Zoche.

– Ja pierdziele, to niezła jazda. – Zocha gwizdnęła. – Ja wiedziałam, że nie masz z tym nic wspólnego, ale ta zasrana Jolka zaczęła już rozpuszczać jakieś plotki na twój temat – prychnęła.

Miałam w dupie Jolkę, teraz myślałam tylko o Andrzeju, który lada dzień mógł się obudzić, a to oznaczało, że mogłam być w tarapatach.

– Zresztą dzisiaj o niej nie gadajmy. Siadaj na ogródku, ja przyniosę coś do picia, co chcesz?

– Piwo – odparłam słabo i ruszyłam w stronę parasoli stojących pod lokalem.

Usiadłam tyłem od okien, mimo wszystko nie chciałam dawać ludziom więcej pretekstów do plotkowania. Miałam widok na skwer i rzadko uczęszczaną drogę, gdyż prowadziła ona tylko na parking pod kościołem.

– Kurwa, ale sobie życzą za pizzę teraz... zdzierstwo – prychnęła. – Za takie gówno.

– Oddam ci połowę – zaczęłam, ale ona pokręciła głową.

– Za co? I tak każdy wie, że ja zjem większość pizzy, a ty może kawałek lub maksymalnie dwa. A po tych dwóch to będę cię turlać do domu.

Zaśmiałam się na słowa Zochy. Tak bardzo mi tego brakowało, takiego beztroskiego śmiechu.

– Oo, i za tym tęskniłam.

– Dzięki, Zocha, ty zawsze wiesz, jak człowieka pocieszyć – parsknęłam i napiłam się piwa.

Wtedy mój wzrok, jakby przyciągnięty jakąś magiczną siłą, skierował się w stronę parkingu, który widziałam w oddali. Na jednym miejscu stało auto z włączonymi światłami. Czarny mercedes klasy s. I wtedy moje serce stanęło i skoczyło aż do gardła. Zocha coś mówiła, ale słyszałam ją, jakby była za szybko. Tętno przyspieszyło mi, gdy okazało się, że auto jedzie w moim kierunku.

Już powoli zacierał mi się w pamięci obraz twarzy Borysa. Nie byłam w stanie przypomnieć sobie jego dotyku, jego zapachu i tego, co czułam gdy był przy mnie. On wrócił. Przyjechał po mnie. Tylko czy powinnam była się bać czy się cieszyć? A może oba te uczucia były prawdziwe?

Auto nie zwolniło przy parasolkach, wręcz przeciwnie, przejechało tak szybko, że nie zdążyłam spojrzeć na kierowcę. Mignęła mi tylko jakaś postać. Wydawało mi się, że to Borys. Gdy nas mijał, dodał gazu na tyle, że silnik wydał głośny dźwięk.

– Ja pierdole, ale wieśniak – zadrwiła Zocha i tym ściągnęła mnie na ziemię.

Nie byłam pewna, czy to był Borys. Nie zatrzymał się, nie porozmawiał ze mną. A ja sama nie wiedziałam, czybym chciała, by to był on... Co ja gadałam! Oczywiście, że chciałam go zobaczyć. Przyjemny nastrój wieczoru uleciał, a nie byłam w stanie się odprężyć, mając w głowie Borysa i to, że być może nie był tak daleko, jak mnie się wcześniej wydawało.

Jeśli to był on, to faktycznie mu na mnie zależało.

Zocha starała się mnie zagadywać, rozbawiać, ale po jakimś czasie chyba zrozumiała, że ta walka nie ma sensu.

– Karolina, wiesz, że możesz ze mną porozmawiać o wszystkim? – zapytała po dłuższej chwili milczenia i wpatrywania się we mnie.

W tym czasie też położyła dłoń na oparciu mojego krzesła i palcami delikatnie głaskała moje ramiona. Kiedyś może nie zwróciłabym na to uwagi, ale teraz poczułam się osaczona i wiedziałam, że Zocha – może nie do końca świadomie – pragnie mnie zdobyć, wykorzystując mój zły stan psychiczny. Odsunęłam ramię na tyle, żeby nie mogła mnie dotknąć. Wydawała się zażenowana i szybko upiła łyk piwa. Zabrała też rękę z mojego krzesła.

– Tak, wiem, Zocha. Zawsze mogłam na ciebie liczyć. Po prostu są sprawy, które muszę sobie przemyśleć, i wychodzi na to, że zbyt szybko pospieszyłam się z wyjściem z domu. – Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się do niej pocieszająco.

– To moja wina, ja przepraszam, zachowałam się jak idiotka... – zaczęła się tłumaczyć, ale przerwałam jej kręceniem głowy.

– Nie twoja. Ja naprawdę uświadomiłam sobie, że nie jestem gotowa na powrót do mojego dawnego życia.

Zośka skinęła i więcej nie wracała do tego tematu.

Zjadłyśmy pizzę i dopiłyśmy piwo niemal w całkowitej ciszy. Co jakiś czas zerkałam na zegarek, nie dlatego, że się śpieszyłam, tylko dlatego, że ta nerwowa sytuacja tak na mnie wpływała. Z jednej strony chciałam jak najszybciej pożegnać się z Zochą i zakończyć ten tragiczny wieczór pełen rozczarowań; dla nas obu zresztą. Z drugiej jednak strony wcale

nie śpieszyło mi się do moich myśli, bo wiedziałam, że połowa mojego rodzeństwa już śpi, więc nikt nie będzie krzyczał mi nad uchem.

Gdy się ściemniło, zrobiło się na tyle chłodno, że miałam gęsią skórkę na ramionach. Zocha to zauważyła.

– Nie wzięłaś ze sobą bluzy? – zapytała, przerywając ciszę.

– Nie, śpieszyłam się, nie przemyślałam tego. – Uśmiechnęłam się.

– Trzymaj moją, ja mam więcej tłuszczu, to mnie grzeje. – Rzuciła mi bluzę.

Wiedziałam, że moja odmowa niczego nie zmieni, więc posłusznie włożyłam bluzę. Pachniała papierosami i miętą. Czyli Zośką.

– Wracamy? – zapytała.

Uświadomiłam sobie, że być może między nami nie będzie już tak, jak kiedyś, a ja bardzo tego nie chciałam.

Pokiwałam głową. Ruszyliśmy w powrotną drogę. Cieszyłam się, że idę z Zochą, bo spacer po zmroku nie był najrozsądniejszym wyborem po moich przygodach.

– Słuchaj, problem jest we mnie, rozumiesz, Zocha? – rzuciłam w pewnym momencie.

– Nie bierz tego do siebie, ja cię uwielbiam, jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nie chcę cię stracić.

– Wiem – powiedziała tylko Zocha.

Nie miałam już pojęcia, co miałabym dodać, by zmienić tę sytuację.

Gdy w końcu byliśmy pod moim blokiem, oddałam jej bluzę.

– Tylko wiesz, w czym jest problem, Karolina? – zapytała, gdy włożyła bluzę, a do ust wsadziła papierosa. Odpaliła go i zaciągnęła się powoli, nie patrząc mi w oczy. – W tym, że ja nie chcę być wyłącznie twoją przyjaciółką i chyba zmęczyły mnie te lata udawania. – Wypuściła dym i ruszyła.

Nie zatrzymałam jej, stałam jak wryta. Dobrze wiedziałam, że Zocha lubi dziewczyny i zdawałam sobie sprawę, że jej się podobam. Po prostu usłyszenie tego z jej ust sprawiło, że zamarłam. Nie, żeby była jakaś szansa na ten związek. Ja w głowie miałam kogoś innego, poza tym Zocha kompletnie mnie nie kręciła.

Uwielbiałam ją za lata przyjaźni, ale nic do niej nie czułam.

Ogarnęła mnie rozpacz, bo wiedziałam, że straciłam kogoś, kto zawsze był ze mną, nieważne, co by się działo. Mimo to nie mogłam tego naprawić, bo ona oczekiwała ode mnie więcej, niż mogłam jej dać.

Musiałam teraz zostać sama.

Następnego dnia Gocha wypytywała o spotkanie z Zośką. Zwykle opowiadałam jej jakieś anegdoty, przekazywałam plotki zasłyszane od przyjaciółki lub mówiłam o ludziach, których spotkałyśmy. Nie tym razem. To znaczy mówiłam tylko o tym, że zjadłyśmy pizzę i wypiliśmy piwo. Nic nadzwyczajnego, ale wiedziałam, że Gocha wyczuła moje wycofanie i przygnębienie. Nie naciskała, jak zwykle zresztą. Była prostą kobietą, która wiedziała, że czasami lepiej się nie dopytywać, zwłaszcza gdy nie ma się mocy, by coś naprawić. Bardzo mi tym pomogła, bo ja nie miałam ochoty mówić. Wolałam pogrążyć się we własnych myślach i zaszyć w łóżku z małymi przerwami na jedzenie oraz korzystanie z toalety.

Julia patrzyła na mnie spode łba i sprawiała, że zaczynałam czuć wyrzuty sumienia, iż znowu się zamykam, zamiast pomagać Goście w codziennych obowiązkach. W końcu co miałam robić? Nie planowałam iść na studia, przecież nawet nie napisałam matury. Chociaż po głowie chodził mi pomysł, by podejść do niej w przyszłym roku.

Miałam ochotę zadzwonić do Zochy, ale po co? Nie było między nami już przyjaźni. Był za to ktoś inny z kim mogłabym porozmawiać.

Po wyjściu z pokoju od razu usłyszałam krzyki i harmider. Chłopaki latały między pokojami i rozrabiały, jak to miały w zwyczaju. Gosia starała się ugotować obiad, ale słabo jej to szło, gdy przy nodze ciągle miała jednego z maluchów. Wzięłam go na ręce i usiadłam na taborecie w kuchni. Złapałam zaczepnie Krzysia za nos, a on odwdzieczył mi się tym samym.

– Dzięki, Karolcia, myślałam, że zwariuję. Przysięgam, że skończenie obiadu zajmie mi mniej niż dziesięć minut. – Złożyła ręce jak do modlitwy i wróciła do pracy.

– Chciałabym podejść do matury – wyrwało mi się.

Gosia odwróciła się w moją stronę z szerokim uśmiechem.

– Wspaniały pomysł! Później mogłabyś pójść na jakiejś ciekawe studia – mówiła, odwrócona do mnie plecami.

Może to i lepiej, bo nie widziała mojej miny. Milczałam, nie chcąc ciągnąć tematu, ponieważ nie miałam pojęcia, co mogłabym jej na to odpowiedzieć.

Pomasowałam po głowie Krzysia, który oparł się teraz o mój obojczyk. Jak mogłabym ich zostawić? Potrzebowali mnie. Gosia sobie nie radziła, a chłopaki potrzebowały uwagi, zasługiwały na nią. Moje marzenia, zresztą bardzo wybujałe, nikogo nie obchodziły.

– Co byś chciała studiować?

– Hm, w zasadzie to jeszcze się nad tym nie zastanawiałam – odpowiedziałam całkiem szczerze.

– Ja to bym cię widziała jako pracownika socjalnego.

Prychnęłam, a ona się odwróciła.

– Możesz się śmiać, ale masz takie doświadczenie w tej kwestii, że dobrze byś wiedziała, komu warto pomóc, a komu już się nie da. Może uratowałabyś jakieś istnienia.

– Gośka, ja po prostu... chyba nie mam ochoty na studia. – rzuciłam bez przekonania i wpatrzyłam się w krajobraz za oknem.

Czułam na sobie jej badawczy wzrok.

– Nie, Karolina... Dobrze wiesz, że to nieprawda. Nie chcesz reszty życia przeżyć jak my... Nie chcesz siedzieć cały dzień z dziećmi i liczyć, że facet przyniesie jakiś grosz do domu, a potem myśleć wieczorami, jak to podzielić, by starczyło do kolejnej wypłaty i by nikt z głodu nie umarł.

Spojrzałam na nią.

Oczy miała we łzach.

Dobrze wiedziałam, jak dużo bólu sprawia jej to, że nie może zapewnić nam wszystkiego, czego byśmy chcieli. Poświęciła się wychowywaniu nieswoich dzieci, może i dostawała na nas pieniądze, ale nie były to na tyle wysokie świadczenia, by mogła spełniać nasze zachcianki. Nigdy nie czułam się z tego powodu gorzej i moje rodzeństwo raczej też nie, ale Gocha wiecznie odczuwała w związku z tym złość i smutek.

– Ja...

W zasadzie to nie wiedziałam, co chciałam powiedzieć. Na pewno nie prawdę.

– Zastanowię się jeszcze... – Wymusiłam uśmiech. Najszczęśliwszy, na jaki mnie było stać.

Gośka pokiwała głową i smutnie wróciła do gotowania obiadu. Gdy skończyła, chłopaki usiadły z nią przy stole, a ja poszłam ze swoim talerzem do pokoju. I tak bym się nie zmieściła przy stole. Po obiedzie planowałam to, co zwykle, czyli leżeć w łóżku i myśleć nad, tym, czego nie mogłam zmienić. I udałooby mi się to, gdyby po paru godzinach nie zapukała do mnie Gośka.

– Karolina, mogę cię o coś prosić? – zapytała, otworzywszy lekko drzwi.

Poprawiłam się na łóżku.

– Jasne, co tam?

– Słuchaj, Julka nie odbiera, podejrzewam, że ma dużo pracy, ale zabrakło mi mąki i jajek. Nie mam jak wyjść z domu, bo Krzysiu się gorzej czuje, a nie chcę go zostawiać...

Mogłabyś skoczyć do sklepu?

– Pewnie, już się zbieram. – Zerwałam się z materaca.

Tego właśnie potrzebowałam. Celu. Choćby miały nim być tylko jajka i mleko. Zaplotłam warkocz, włożyłam spodenki i zwiewną bluzkę, bo mimo że zbliżał się wieczór, temperatura nadal była wysoka. W mieszkaniu było chłodno, ale zdawałam sobie sprawę, że gorące powietrze buchnie we mnie zaraz po otwarciu klatki.

Przed wyjściem Gosia wręczyła mi pieniądze i przekazała szczegółowe instrukcje. Miałam kupić jajka konkretnej firmy, mąkę tak samo. Wszystko jak najtańsze.

Wyszłam z klatki i miło zaskoczyło mnie to, że nie zakręciło mi się w głowie od gorąca, a okazało się, że jest wyjątkowo przyjemnie. Słońce już powoli zachodziło, a drzewa dawały długie cienie. Kierowałam się do supermarketu, który był oddalony o mniej więcej dwa kilometry od mojego domu. Jako że nie wychodziłam zbyt często, to starałam się skorzystać z tego spaceru. Oglądałam już niemal przekwitnięte kwiaty posadzone na pasach zieleni w alei, którą podążałam. Nawet na jakiś czas wyłączyłam myślenie o czymkolwiek innym. Otaczająca natura tak mnie pochłonięła, że nie zauważyłam, jak szybko mi minęła droga.

Powrót był trudniejszy, bo ucho reklamówki wżynało mi się w dłoń. No ale i z tym sobie poradziłam, raz po raz zmieniając rękę.

– Skręć w prawo i wejdź do pierwszej klatki, rozumiesz?

Początkowo zignorowałam te słowa, ale nie usłyszałam żadnej odpowiedzi. Rozejrzałam się. Za sobą ujrzałam łysego, potężnie zbudowanego mężczyznę. Na szyi miał tatuaż, który sięgał aż na ucho.

– Nie odwracaj się i słuchaj moich poleceń.

Tak zrobiłam. Ruszyłam przed siebie z mocno bijącym sercem.

Czy to był człowiek Trąby?

Nogi zaczęły mi mięknąć, ale szłam dalej.

– Skręcaj i wchodź do tej pierdolonej klatki. Potem zapukaj trzy razy do mieszkania na parterze po lewej stronie.

Kiwnęłam delikatnie głową, chociaż nie wiedziałam po co. Mężczyzna wyprzedził mnie i oddalił się pośpiesznie. Przez chwilę zamierzałam puścić się pędem w stronę domu, przecież nie miałam daleko. Zdawałam sobie jednak sprawę, jak mogłoby się to skończyć dla mojej rodziny. Wołałam nie ryzykować.

Zrobiłam, jak mi kazał.

Już przed drzwiami mieszkania mój oddech stał się tak szybki, że pojawiły mi się mroczki przed oczami. Żałowałam, że nie powiedziałam policjantom całej prawdy, bo przynajmniej by mnie teraz chronili. Mogłabym liczyć na jakąkolwiek pomoc. Nie zostało mi więc nic innego, niż otworzyć te cholernie drzwi i wejść w paszczę lwa.

Nawet nie zdążyłam ich zamknąć, gdy czyjeś dłonie złapały moją twarz i przyciągnęły mnie do siebie. Kiedy drzwi trzasnęły, gorące usta zamknęły mi buzię, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. Nie musiałam otwierać oczu, które z przyzwyczajenia przymknęłam, by wiedzieć, kto mnie całuje i czyje dłonie otulają moją twarz. Zapach znajomych perfum i te miękkie wargi utwierdziły mnie w tym, że przede mną stoi Borys.

Mój Borys.

Szybko pozbyliśmy się swoich ubrań, niemal nie odrywając się od siebie. Nie interesowało mnie nic poza tą chwilą. Poza jego oddechem, klatką piersiową, która drżała pod moim dotykiem, i uczuciem, że ten człowiek wrócił po mnie, że mnie pragnie. To mnie oszołomiło i sprawiło, że odzyskałam część siebie, którą straciłam w momencie, gdy widziałam go po raz ostatni.

Odwrócił mnie tyłem do siebie i przyparł mój policzek do przeciwległej ściany. Cały czas jednak zostawiał gorące pocałunki na moim ciele. Złapał mnie za biodra i pociągnął do tyłu, czym spowodował, że mocniej się wypięłam. Jedną dłonią trzymał mnie za pośladek, a drugą złapał penisa i wsunął go we mnie. Głęboko i szybko. Jakby właśnie tego brakowało mu przez cały ten czas. Mnie na pewno. Poczułam gorąc, który rozlewał się po moim podbrzuszu. Borys przestał mnie całować i zaczął powoli się we mnie poruszać.

– Karola... nawet nie wiesz, jak ja za tym tęskniłem... – wymruczał i ugryzł mnie delikatnie w ramię.

Przeszyły mnie dreszcze. Też chciałam coś powiedzieć, jakoś udowodnić mu, że czuję to samo, ale nie mogłam. Nie znalazłam słów, które nie brzmiałyby głupio i nie pokazywały mojego braku doświadczenia w tym temacie. Dlatego milczałam. No może nie zupełnie, bo z każdym jego ruchem z moich ust wydobywał się jęk. Po krótkim czasie przestałam myśleć o czymkolwiek innym niż ciało Borysa, które sprawiało mi tyle przyjemności. Najpierw głaskał mój pośladek, czym potęgował moje doznania, ale gdy przeniósł się na piersi i zaczął drażnić mój sutek, zawładnęło mną uczucie niemal zwalające z nóg. Krzyczałam z przyjemności, ale zagłuszała mnie dłoń Borysa, który

chyba sam siebie też uciszał, wciskając usta w moje ramię. Jego ostatnie ruchy były mocne i głębokie.

Po wszystkim opadliśmy na kolana, obydwójce ciężko dysząc.

– Ja pierdolę... – skwitował Borys, a ja mimo zmęczenia, jakbym niemal przebiegła maraton, zaśmiałam się.

Śmiałam się jak głupia i nie mogłam tego powstrzymać. Kiedy zerknęłam na Borysa, popatrzył na mnie spod przymrużonych powiek, ale po chwili do mnie dołączył. Objął mnie mocno, a ja oparłam głowę o jego klatkę piersiową. Moment milczeliśmy, rozkoszując się dźwiękami naszych uspokajających się oddechów.

– Borys... – odezwałam się, gdy do mojej głowy powróciły wątpliwości, strach i rzeczywistość, której nie mógł zmienić nawet najlepszy seks świata.

– Wiem, Karola... – mruknął i westchnął, po czym puścił mnie i wstał, by się ubrać.

Również zaczęłam się ubierać, ale czułam się przy tym nieco dziwnie i głupio.

– To, że tu przyszłaś, to oczywiście nie przypadek. Po raz pierwszy nie śledził cię nikt z policji. Czekałam na to...

Gdy się ubrał, ruszył do pokoju, a ja za nim. Mieszkanie na należało do najczystszych i do najbardziej zadbanych, ale rozumiałam, że to było właśnie najbezpieczniejsze dla Borysa. Nie wychylać się.

– Musiałem się z tobą spotkać... musiałem ci coś powiedzieć. – Zamilkł i odpalił papierosa, głęboko się zaciągając. – Trąba nie żyje.

– Co?!

– Zaćpał się. A wiesz, co to oznacza?

– Jestem wolna! O Boże...

Prawie znowu ugięły się pode mną kolana. Poczułam ogromną ulgę. Nie musiałam się już niczego bać, nikt mi nie zagrażał.

– Borys, to znaczy, że ty też jesteś już wolny.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Za to na jego twarzy nie znalazłam ani promyka radości.

– Co jest, nie cieszysz się?

– Karolina, to nie jest takie proste. Cała mafia jest teraz na mnie, rozumiesz? Wszystko, to całe gówno, które prowadziliśmy przez lata, jest na mojej głowie. To znaczy, że tylko ja za to beknę, jak przyjdzie co do czego.

Jego głos sprawił, że w moim gardle pojawiła się gula, którą trudno mi było przełknąć.

– I co teraz? – zapytałam, bo naprawdę nie wiedziałam, jak mam rozumieć tę sytuację.

– Nic. Chciałem ci jedynie powiedzieć, że jesteś wolna. – Odwrócił głowę i spojrzał przez okno. – Nie musisz się już przejmować Trąbą ani nikim innym. Proszę cię wyłącznie o milczenie, gdyby policja dalej drążyła, a poza tym... – Wzruszył ramionami. – Możesz iść.

– Co? – Zmarszczyłam brwi. – Borys, kurwa... Ja się pytam, co z tobą, co z nami? Myślisz, że w tym wszystkim chodziło tylko o mój strach przed Trąbą? Człowieku, ja codziennie myślałam o tobie, zastanawiałam się, czy o mnie pamiętasz, czy to wszystko miało dla ciebie jakiś sens, a ty mi teraz mówisz, że... mogę sobie iść?

Starłam się opanować drżenie rąk, które przechodziło w drżenie całego ciała, ale nie było to łatwe w takich emocjach.

– Ja pierdołę, myślisz, że ja o tobie nie myślałem? Gdybym miał cię w dupie, to po prostu sprzedałbym ci kulkę, gdy przestałaś być potrzebna, a nie nadstawiałbym karku, żebyś miała szansę przeżyć! – Borys wyrzucił niedopałek na podłogę i zgasił go butem. – Myślisz, że nie myślałem o tym, by zaproponować ci rzucenie wszystkiego i zaczęcie życia ze mną? Bo mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, iż ja nie mogę porzucić mojego życia ot tak? A jak myślisz, mam prawo żądać tego od ciebie? Po tym wszystkim, co zrobiłem?

Na chwilę zamarłam. Możliwe, że to wyznanie było dla mnie tak szokujące, bo usłyszane, a nie wymyślone, ale sprawiło, że aż musiałam usiąść.

Przysiadłam na rogu wersalki, który wydawał się najczystszy, chociaż tego nie byłam pewna.

– Borys... – westchnęłam i wzięłam się w garść.

Nadszedł czas, by wyznać wszystko i albo to zakończyć, albo zrobić coś, by nabrało to sensu.

– Może to pojebane... raczej na pewno, ale... przez cały ten czas ja... – Co chwilę przerywałam, bo okazało się to trudniejsze, niż sądziłam. – Ja poczułam coś do ciebie, wiesz? I nie chodzi o strach czy namiętność. Nie potrafię wyrzucić cię z głowy, choćbym nie wiem, jak bardzo się starała. – Nie zdawałam sobie sprawy, jak dużo mnie to kosztuje, aż do momentu, gdy łzy zaczęły spływać mi po policzkach. – Nie wiem, czy to dlatego, że tak mocno się bałam, a tylko przy tobie czułam się bezpiecznie, czy to jakieś moje urojenie, ale tak jest i ja...

Przerwałam, bo gdy spojrzałam na Borysa, on ukrył twarz w dłoniach. Nie wiedziałam, czy tak go zdenerwowałam czy czuł politowanie, ale zrobiło mi się strasznie

głupio. Znowu pokazałam, że jestem po prostu kochliwą gówniarą, która nie potrafi zapanować na emocjami.

– To ja już pójdę – mruknęłam cicho.

Przygryzając mocno wargę, by stłumić szloch, wstałam i ruszyłam w stronę drzwi. Nie dotarłam jednak do przedpokoju, bo Borys mnie zatrzymał. Popatrzyłam mu w oczy, szukając oznak rozbawienia, złości lub chociaż pożałowania. Niczego takiego nie znalazłam.

– Karola, ty mnie nie rozumiesz – odezwał się, spoglądając na mnie smutno. – Ja chcę, żebyś odeszła tylko dlatego, że w tym pieprzonym świecie ty jesteś jedną z dwóch osób, na których mi zależy. A ja nie wiem, czy jestem w stanie zapewnić ci bezpieczeństwo. Nie mogę ot tak odejść i porzucić tego wszystkiego, muszę pozamykać pewne sprawy. Potrzebuję czasu.

– To ja dam ci ten czas – przerwałam mu szybko. – Borys, nie chcę cię stracić – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

On na chwilę odwrócił wzrok, a później przymknął powieki. Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

– Jesteś tego pewna?

– Tak, chcę być przy tobie. Ja... moje życie już nigdy nie będzie takie kiedyś. Nieważne, co by się wydarzyło. Dlaczego więc miałabym rezygnować z kogoś, kto sprawił, że jest takie popieprzone?

Borys parsknął cicho.

– Posłuchaj... ja... trochę nad tym myślałam – zaczął słabo, ale po chwili chrząknął i dodał: – Wydaje mi się, że twój ojciec powinien w końcu wziąć odpowiedzialność za córkę. Skoro nic ci już nie grozi, myślę, że mogłabyś sama domagać się tego, co jest ci winien.

– Co? – Odsunęłam się od niego, za bardzo nie rozumiejąc tego zwrotu akcji. – Dlaczego o nim wspominasz?

– No, Karola, pomyśl chwilę. – Wydawał się podekscytowany własnym pomysłem. – To człowiek, który cię spłodził i potem miał gdzieś. Niezależnie od tego, czy o tym wiedział czy nie. W momencie, gdy byłaś zagrożona, nie dopuszczał do spotkania. A więc może teraz, kiedy jesteś wolna i bezpieczna, uda się do niego dotrzeć, a ty będziesz miała okazję mu to wszystko wygarnąć. I wyciągnąć od niego, co tylko będziesz chciała.

Zmarszczyłam czoło, nie do końca wiedząc, jak powinnam była zareagować.

– Zaplanowałeś to sobie, co?

– Nie, Karola... Znaczący myślałem o tym. Chodzi wyłącznie o to, że chciałbym zatrzymać cię w swoim życiu. – Zbliżył się o krok, a ja się cofnęłam. – Może to trochę samolubne, ale uwierz mi, chcę wyłącznie ciebie.

– Borys, to nie są żarty. Próbujesz mnie wciągnąć w to, z czego cudem udało mi się uciec. – Założyłam dłonie na piersiach, trochę jakbym próbowała się od niego oddzielić.

– Nie, to nie to samo! – oburzył się. – Nic ci nie będzie groziło. To chodzi tylko o sprawiedliwość, nie rozumiesz? Przypomnij sobie swoje życie, wszystkie beznadziejne sytuacje i pomyśl... nie chciałabyś zadośćuczynienia?

– Borys, co ty pleciesz? – Tym razem to ja się oburzyłam. Miałam już dość tego gadziego języka, to wszystko nie mieściło mi się w głowie. – Mój ojciec nawet o mnie nie wie, dlaczego miałabym chcieć zadośćuczynienia od niego? To moja matka wszystko spieprzyła.

– Tak, ona też za to odpowie. Ja tylko... – Przeczesał włosy dłońmi. Był widocznie zdenerwowany, ale starał się uspokoić. – Ja tylko chciałem, żebyś miała szansę coś zmienić. Sprawić, że twoje życie będzie lepsze. W moim przypadku nie ma szans, ale ty jeszcze je masz.

– I chcesz mi je zapewnić przestępstwem? Świetnie – parsknęłam i pokręciłam głową, nie dowierzając.

– Nie, kurwa mać, Karolina. Wysłuchaj mnie! – krzyknął, a ja niemal się skuliłam. – Przepraszam – dodał szybko i sam odsunął się o krok. – Nie będziesz robić niczego nielegalnego, ja załatwię ci staż w jego biurze. Wszystko zaplanowałem, mam dojścia. Wystarczy, że zdobędziesz jego DNA. Jeśli potwierdzi się pokrewieństwo, to powiesz mu o tym, jak tylko będziesz chciała, i zakończymy sprawę.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – zapytałam, gdyż nadal nie byłam przekonana.

– Już mówiłem. Chcę dla ciebie lepszego życia. Pieniądze, które może dać ci ten człowiek, pozwolą ci się utrzymać i zacząć nowe życie, będąc niezależną nawet ode mnie, rozumiesz?

Pokiwałam jedynie głową.

– Karolina, kurwa, ja cię kocham – rzucił i zbliżył się do mnie na odległość paru centymetrów.

Czułam jego oddech na twarzy. Zamarłam, a on czekał na jakąkolwiek reakcję z mojej strony. Powiedział to, co od dawna pragnęłam usłyszeć. To, o czym marzyłam, ale nie

wierzyłam, że kiedykolwiek się spełni. Przygryzłam wargę, a w moich oczach zebrały się łzy.

– Borys ja...

Zabrakło mi słów. Bo co miałam odpowiedzieć?

To było tak szokujące wyznanie, że niemal kręciło mi się w głowie.

– Nie musisz nic mówić – odezwał się szybko, widząc moje zawahanie. – Ja nie pragnę niczego w zamian. Zrozumiem, jeśli po prostu wyjdiesz i już nigdy się nie spotkamy. Nie obiecuję, że całkowicie przestanę śledzić twoje życie, bo nie wiem, czy mam tyle sił, ale mogę obiecać, że ty nigdy nie odczujesz mojej obecności, a na pewno mnie nie zobaczysz.

Słuchałam go i zdałam sobie sprawę, że już nie przygryzam warg, za to drżały one delikatnie i sprawiały, że czułam się jeszcze gorzej.

– Ja chcę z tobą być, Borys – wyznałam. – Po prostu... nie chcę reszty, rozumiesz? Nie chcę widzieć tych okropnych ludzi, nie chcę mieć nic wspólnego z twoimi interesami. Chcę normalnie żyć.

– Wiem o tym i tak będzie, tylko... za jakiś czas, dobrze? – Uśmiechnął się delikatnie i położył dłoń na moim policzku. – Pozamykam to, powoli i bez zbędnego rozgłosu. Bez zwracania na siebie uwagi kogokolwiek.

Pokiwałam głową, a on złożył na moich ustach gorący pocałunek.

– Teraz zmykaj, bo zaczną się o ciebie martwić.

Odwróciłam się i ruszyłam ku drzwiom.

– Pamiętaj o zakupach.

Nagle zdałam sobie sprawę, że zostawiłam reklamówkę pod ścianą i z emocji całkowicie o niej zapomniałam. Niczym robot wzięłam ją i ruszyłam do drzwi. Stanęłam, kładąc dłoń na klamce.

– Jak mam się z tobą skontaktować?

– Byłbym zapomniał – parsknął cicho.

Wyciągnął telefon z kieszeni spodni. Model, jakiego chyba nigdy nie widziałam. Spokojnie mógłby konkurować z Nokią 3310 o miano najbardziej kiczowatego telefonu.

– Tu jest zapisany mój numer. Nikt tego telefonu nie namierzy, ale staraj się go ukrywać. Napisz, jak będziesz miała ochotę.

Przytaknęłam.

– Nie chcę być drugą Basią... – rzuciłam.

Borys odwrócił się na pięcie. Jego oczy były szeroko otwarte i zdradzały szok. Nie odezwał się jednak, a ja po prostu wyszłam. Ruszyłam do domu jak gdyby nigdy nic. Czułam, że moje płuca powoli się rozkurczają. W głowie miałam mętlik, a serce nie nadążało pompować krwi do mojego oszołomionego ciała. Jedyne, czego pragnęłam, to zamknąć się w pokoju i nie wychodzić z niego przez parę następnych dni. Musiałam to wszystko przemyśleć.

Rewers



Gdy zaciskałem sznurek na jego szyi, czułem przyjemnie podniecenie. Każde jego charczenie, syk czy ostatecznie podrygi tłustego ciała odczuwałem jak coś niesamowicie przyjemnego. Nic w tym dziwnego, przecież marzyłem o tym od wielu lat. Zaczęło się, gdy dowiedziałem się, że to przez niego zmarła moja Basia. Moja jedyna, prawdziwa miłość zginęła z rąk jakiegoś idioty, który źle wycelował. Nie, żebym nie obwiniął również siebie. Bo z tego powodu będę pluł sobie w brodę już do końca moich dni, ale to, że zabił ją facet, który był jego pracownikiem, dawało mi możliwość zemsty. I to takiej, która przez wiele lat podsyciała we mnie nienawiść, złość i żal. Stworzyła potwora. Człowieka, który nie miał skrupułów i nie zawahałby się wyciągnąć ręki po swoje.

Tyle lat mu usługiwałem i musiałem udawać grzecznego pieska, być jego chłopcem na posyłki, zajmować się brudnymi interesami, sprzątać po wypadkach i przybiegać, gdy tylko zajęczał. Przez cały ten czas nigdy nie dałem po sobie poznać chęci zemsty, co prawda nie próbowałem też ukryć niechęci do niego, ale ten debil uznał widocznie, że po prostu taki mam charakter. Tego wieczoru zabiłem mnóstwo ludzi. Całą jego ochronę i parę dziwek.

To wszystko sprawiło, że poczułem się w końcu jak godny człowiek.

Odzyskałem honor i chęć życia. Teraz to wszystko było moje i nie miałem nad sobą już nikogo.

Podszedł do mnie Grzesiek, któremu po twarzy spływały krople krwi, a jedna powieka drgała nerwowo.

– Wszystkich załatwiliśmy, co teraz?

– Teraz muszę wykonać parę telefonów, a wy musicie posprzątać ten bałagan – odpowiedziałem bez emocji.

Chłopak jedynie kiwnął głową. Miałem przed sobą najtrudniejsze zadanie – przekonać innych do siebie i utrzymać sojusze.

Załatwianie większości spraw szło sprawnie, wszyscy mnie znali, ale znali również Trąbę i nie byli zdziwieni tym, co się wydarzyło.

Cieszyło mnie to, ale już mniej ucieszyło mnie jedno pytanie. To pytanie, które zasiało we mnie ziarno niepewności, które kiełkowało i aż podchodziło mi do gardła.

– Te, dobra, ale co teraz ze Sztyniewiczem i jego córką? Przecież musimy to jakoś rozwiązać, tyle hajsu nam spierdala. Ameryka Południowa to najlepszy producent i inne

deale typu trawka z Holandii im nie dorównują – powiedział, co jakiś czas wkurwiająco żując gumę.

– Nie wiem. W tym momencie nikt nie wie, że ona żyje. Dopiero jak psiarnia nagłośni sprawę, to zacznie się jazda.

– No, kurwa, jak nie wiesz? Rób swoje, bo się reszta wkurwi, wiesz, że każdy w to inwestuje i jak nie ty, to w końcu ktoś inny się tego podejmie.

– Chłopie, ale sprawa jest gorąca, psy siedzą dziewczynie na ogonie. Nawet nie mam jak jej zwinąć.

Na chwilę zapadła cisza.

– A ty pierwszy raz masz kontakt z psami czy co? Uruchom znajomości.

Prychnąłem w odpowiedzi.

– Druga sprawa, załatwiłeś wszystkich od Trąby? Wiesz, że wystarczy jedna osoba, a twoje znajomości w psiarni się skończą.

– Nie jestem idiotą – mruknąłem, ale po paru sekundach zamarłem. Gardło mi się zacisnęło, a przed oczami pociemniało. – Kurwaaaaa mać – powiedziałem, zanim rozjechałem telefon o ścianę.

Byłem idiotą.

Awers



Poranek uświadomił mi, że moje życie kompletnie się nie zmieniło. Najpierw usłyszałam krzyki braci, którzy kłócili się o to, kto zje kanapkę z serem, a kto z mortadela. Uspokoiła ich kanapka z dżemem na pojednanie. Potem w złości do pokoju wpadła Julka. Trzasnęła drzwiami i rzuciła się na łóżko. Nie miałam ochoty zaczynać rozmowy z nią. Wiedziałam, że nawet gdybym zapytała, co się stało lub czy mogę pomóc, to usłyszałabym jedynie, żebym zajęła się swoim życiem.

À propos. Moje życie. Moje życie u boku bandyty. Świetlaną przyszłość widziałam. Może parę lat spędzonych za kratkami nie byłoby jednak takie złe. Kiedyś te moje fałszywe zeznania wyjdą przecież na jaw. Sprawdziłam, że za to grozi od sześciu do ośmiu lat, więc gdybym w końcu wyszła, to bylibyśmy szczęśliwi, no chyba że on by nie wyszedł. Z jednej strony uważałam ten pomysł za idiotyczny, ale z drugiej moje głupie serce podpowiadało mi, że takie uczucie może mi się więcej nie przytrafić. I nawet jeśli obawiałam się ryzyka, to miałam świadomość, że powinnam spróbować, chociażby po to, by przeżyć coś, co nie wszystkim się zdarza. A na pewno nie takim dziewczynom jak ja.

To było jak walka dwóch demonów, które urządziły sobie ring w moim wnętrzu. Niemal fizyczne odczuwałam skutki tej potyczki. Bolał mnie brzuch, mdliło mnie, ale i pękała mi głowa. Wtedy też zamarłam. To na miesiączkę, prawda? Szybko sprawdziłam kalendarz w telefonie i faktycznie, powinnam dostać okresu za kilka dni. Uspokoiło mnie to. Wczorajszy seks, a konkretnie jego zakończenie nie należało do najmądrzejszych i mogło być brzemiennie w skutkach, ale perspektywa nadchodzącej miesiączki i dni niepłodnych mnie uspokoiła.

Julka na szczęście po przebraniu się w pizamę położyła się do łóżka i przykryła kołdrą. Cóż, pewnie też miałabym średni nastrój po całej nocy w pracy. No ale jej drzemka sprawiła, że zyskałam trochę czasu na zastanowienie się, bo raczej nikt nie ryzykowałby obudzenia jej po zmianie. Chociaż wiedziałam, że te minuty niczego nie zmienią. Nie zmieniłoby tego nawet parę dni.

A to dlatego, że ja podświadomie podjęłam już decyzję. Podjęłam ją w momencie, gdy usłyszałam od Borysa, że mnie kocha. Zrozumiałam wtedy, że tylko tego brakowało mi w życiu. Miłości. Tego, by znalazł się ktoś, kto będzie widział wyłącznie mnie. Nie wiedziałam, czy z Borysem będę szczęśliwa, czy nie stracę wszystkiego, ale kim byłam, by odbierać sobie możliwość spróbowania? Z taką myślą wstałam z łóżka.

Okazało się, że moje nogi wyjątkowo lekko prowadziły mnie przed siebie. A może to ja czułam się wyjątkowo lekka? Jak gdyby wszystko, co ciążyło mi na ramionach, na chwilę z nich spadło.

Z takim nastawieniem przetrwałam szturm chłopaków na siebie, średnio smaczną owsiankę na śniadanie, czekanie przez piętnaście minut na wolną łazienkę i przebudzenie się Julki, która od razu zrobiła wielką awanturę. Pomogłam Goście przy obiedzie i maluchach, a gdy w końcu znalazłam chwilę dla siebie i wróciłam do łóżka, dyskretnie wyciągnęłam telefon spod poduszki.

Zerknęłam na ekran. Miałam jedną wiadomość.

Cały czas czuję twój zapach na sobie...

Moje policzki się zaczerwieniły. Ja jednak byłam gówniarą, dla której flirtowanie to czarna magia. Co miałam mu odpisać? „Mmm, Borys, a ja myślę o twoim penisie”? Sama zaśmiałam się cicho z tego pomysłu. To nie mogło się udać. Musiałam być sobą.

To... dobrze?

Być może złapałam się za głowę po wysłaniu tej wiadomości, ale naprawdę wydawała mi się zabawna. Gdy odpowiedź nie przychodziła przez najbliższy kwadrans, zaczęłam nerwowo zerkać na wyświetlacz. Może ten SMS uświadomił mu jednak, jakim błędem jest zadawanie się z taką gówniarą. Z taką myślą spędziłam kolejne pół dnia w łóżku.

Oczywiście. To było moje miejsce od wielu tygodni. Straciłam wcześniejsze życie i już nawet nie przeżywałam z tego powodu żałoby. Pragnęłam tylko jednego i trudno mi było przyznać się przed samą sobą, jak wiele kosztowało mnie trwanie w tej sytuacji. Możliwe, że zrozumiałam to, jak podskoczyłam, zobaczywszy wiadomość, i telefon niemal zmiażdżył mi twarz, kiedy nieumyślnie go upuściłam. Gdy w końcu się do niego dobrałam, z trudnością trafiłam w klawisze, by go odblokować.

Chyba właśnie to w Tobie kocham najbardziej, Karola...

To znaczy co? To, że byłam tak mało doświadczona i zazwyczaj się ośmieszałam, gdy już zabierałam głos w takich sprawach? Czy to, że może jednak go to rozbawiło, a ja nie wyszłam na taką idiotkę, jak myślałam? Nieważne. Najważniejsze było to wyznanie, które sprawiało, że zabrakło mi tchu. Tak jakby to wszystko było snem albo jakimś filmem, w którym ja grałam główną rolę. Skrzywdzonej, uprowadzonej dziewczyny. A Borys był moim rycerzem, wybawcą i do tego mnie kochał. No może pomijając fakt, że w jakimś stopniu to on był osobą odpowiedzialną za część cierpień, które przytrafiły mi się w życiu.

Do tego nie chciałam już wracać. I już miałam kliknąć, by odpisać, ale na ekranie pojawiło się połączenie przychodzące. Borys. Rozejrzałam się po pokoju. Nikogo nie było, ale zawsze ktoś mógł wparować. No cóż, musiałam podjąć ryzyko.

– Halo? – zapytałam cicho z sercem walącym jak dzwon.

Tak bardzo pragnęłam usłyszeć jego głos.

– Zniszcz ten telefon. Wyjmij kartę i połam, a potem spuść w toalecie, a komórkę zawiń w coś i wyrzuć do kosza, najlepiej połóż ją na samym dnie. Ubierz się i bądź gotowa. Policja po ciebie jedzie, będą za jakieś pięć minut. Pamiętaj, co mi obiecałaś.

Rozłączył się.

Telefon wypadł mi z rąk. Nie mogłam myśleć, musiałam działać. Ze łzami w oczach i z przerażeniem w sercu wyjęłam kartę i złamałam.

Nie miałam pojęcia, jak mogę zniszczyć telefon, więc jedynie zawinęłam go w starą gazetę, która leżała pod łóżkiem Julki, i wyszłam z pokoju. Najpierw ruszyłam do łazienki i spuściłam kartę. Następnie udałam się do kuchni, gdzie przy stole siedziały Gośka z Julką. Starając się wyglądać normalnie, wcisnęłam telefon zawinięty w kawałki gazety głęboko do kosza. Czułam na sobie ich wzrok.

– Dlaczego wyrzucasz moją gazetę? – zapytała z rozbawieniem Julka.

Musiałam przełknąć gulę w gardle, by odpowiedzieć i by mój głos nie zdradził mojego stanu.

– Bo już ją przeczytałaś – odpowiedziałam, czym wywołałam rozbawienie Gośki.

Julka tylko prychnęła i wróciły do rozmowy. Ja stałam odwrócona od nich i myślałam dłonie w zlewozmywaku. Nie mogłam się odwrócić. A tym bardziej nie mogłam się uspokoić. W jaki sposób, jeśli nie miałam pojęcia, co mnie czeka? Dlaczego policja tu jechała? O co chodziło? Czułam tak wielki ciężar, że nie mogłam sobie z tym poradzić, ale nie było niczego, co mogłoby przynieść mi ulgę.

Nagle usłyszałam dzwonek do drzwi, a potem rozległo się pukanie.

– Halo! Proszę otwierać, policja!

Gośka z Julką wstały przerażone i podbiegły do drzwi.

– Boże, czy coś się stało mojemu mężowi? – zapytała Małgorzata bliska płaczu.

Wtedy też się odwróciłam. Choćby nie wiem co, musiałam udawać zaskoczoną.

– Co się stało? – zawtórowałam jej.

Weszłam do przedpokoju, oprócz domowników stali tam Tymoteusz i dwóch policjantów, których nie znałam. Zamarłam. Wszyscy byli wysocy i dobrze zbudowani.

Dlaczego przyszło ich aż tylu?

– Pani Karolina Gryk? – Tymoteusz spojrzał w moją stronę, ale zachowywał się, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu.

Poczułam dreszcze na ramionach. Bałam się.

– Jest pani zatrzymana za składanie fałszywych zeznań i współpracę z grupą przestępczą.

– Co?! – odezwały się Gośka z Julką.

– Żartujecie, prawda? – Małgorzata zasłoniła mnie ciałem. – Ona z nikim nie współpracuje! Poza tym... odmawiamy składania zeznań bez obecności adwokata.

– Chyba za dużo seriali się pani naoglądała – prychnął jeden z policjantów.

– Czy ma pani jakiegoś adwokata dla Karoliny? – zapytał poważnie Tymoteusz, nie reagując na słowa innego policjanta.

– Ja... nie mam, ale... na pewno kogoś znajdę.

Gośka zaczynała się stresować. Widziałam, jak nerwowo gładzi fartuch, który miała na sobie.

– W takim razie przyznamy jej jakiegoś z urzędu na ten czas. Przykro nam, ale Karolina pójdzie z nami. Musi złożyć powtórne zeznania i nie zostanie wypuszczona, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

– Jak wy możecie?! Przecież to dziecko! – wybuchnęła Gośka.

Puściły jej nerwy i zalała się łzami.

Jeden z policjantów przedarł się przez nią i złapał mnie za ramię. Nie, żebym zamierzała uciekać, ale poczułam się niemal jak przestępca. A może ja nim byłam? Współpraca z grupą przestępczą? Czy to, o czym wczoraj rozmawiałam z Borysem, właśnie tym było?

– Karolina Gryk jest osobą pełnoletnią i będzie musiała odpowiedzieć za swoje czyny. Żegnam.

Wyszedł, a ja zostałam niemal wypchnięta zaraz za nim. Za mną podążali dwaj policjanci i czułam ich spojrzenia na plecach. Myśleli, że będę uciekać, że jestem winna. Z tym że ja naprawdę nie czułam się winna. To ja byłam ofiarą, do cholery.

Na dole wsiedliśmy do radiowozu. Ja zajęłam miejsce na tylnej kanapie, a po moich bokach policjanci. Za kierownicą siedział Tymoteusz. Przez całą drogę na komisariat nikt się nie odzywał.

Gdy wysiedliśmy, dałam się poprowadzić do środka. Przeszliśmy przez tyle pomieszczeń, że pogubiłam się już, w jakiej części budynku się znajdowałam.

W końcu dotarliśmy do pokoju, który miał lustra zamiast ścian, a pośrodku znajdował się stół z dwoma krzesłami ustawionymi naprzeciwko.

Wiedziałam, że to nie będą już takie przyjemne przesłuchania jak w szpitalu. Tu nie będę miała czasu na przemyślenia. Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy, a nogi tracą siłę, by dłużej mnie nieść.

– Usiądź. – Usłyszałam surowy głos dochodzący z rogu pokoju.

W pomieszczeniu siedzieli mężczyźni łypiący na mnie niezbyt przyjemnym wzrokiem. Wszyscy wyglądali niemal tak samo. Łysi, przypakowani. W zasadzie niewiele różnili się od kryminalistów, ale może właśnie o to chodziło. To jednak nie sprawiało, że czułam się lepiej w ich towarzystwie.

Usiadłam i schowałam dłonie pod stołem.

Nerwowo pocierałam kciuki, a nie chciałam, żeby to było widoczne, bo na pewno ktoś mnie obserwował.

Nagle drzwi znowu się otworzyły. Do pokoju wszedł komisarz, ten starszy mężczyzna, który przesłuchiwał mnie w szpitalu. To też nie dodało mi odwagi. Nie wydawał się przyjazny. Usiadł naprzeciwko mnie.

– Zaczniemy od tego, że jeśli nie będziesz mówiła prawdy, to wkopujemy cię w zabójstwo Andrzeja i paru innych osób, które zostały zabite w tym czasie przez gang Trąby – oznajmił, a moje serce na moment się zatrzymało. – Jeśli myślisz, że jesteś na tyle mądra, iż możesz nas wykiwać, to pewnie zaskoczy cię fakt, że jest tu ktoś, kto cię zna, i nawet nie wiesz, ile miała nam na twój temat do powiedzenia.

Na jego twarzy wykwitł uśmiech i to było bardziej przerażające, niż gdyby na mnie krzyczał. Nie odezwałam się, ale i on milczał. Sprawdzał mnie. Starłam się nie dawać niczego po sobie poznać, ale kompletnie nie miałam pojęcia, o kogo mu chodzi i co ta osoba o mnie powiedziała.

Ciszę między nami zakłóciło kolejne otwarcie drzwi. Komisarz się odwrócił i gwałtownie wstał z krzesła. Do pomieszczenia wszedł wysoki mężczyzna ubrany w elegancki garnitur. W ręce trzymał teczkę.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Dzień dobry, nazywam się Kamil Kowalczyk i jestem adwokatem pani Karoliny.

– Kto cię najął?

– To już nie jest pana sprawa, Komisarzu Kujawski. Proszę przedstawić mojej klientce zarzuty i przestać ją straszyć.

Policjant obserwował w milczeniu adwokata. Jak się okazało, mojego adwokata. Byłam w szoku, ale czułam też ogromną ulgę. To musiał być człowiek od Borysa i mógł mi pomóc. Przynajmniej tak chciałam myśleć. Komisarz po chwili jednak znowu się uśmiechnął.

– Wpuście ją – odezwał się, ale nie skierował tych słów do nas.

Mój adwokat oparł się o krzesło i założył dłonie na piersi, a ja czekałam na coś, co miało odebrać mi resztkę pewności siebie.

Do pomieszczenia wszedł nie kto inny jak Zuzanna Budzyńska. Dziewczyna, którą przetrzymywał Trąba.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Część druga, *Na granicy rozsądku*, w przygotowaniu.

Podziękowania

Dziękuję głównie sobie – za to, że się nie poddałam i pisałam dalej nawet, gdy miałam pod górkę. Już dawno zamierzałam zrezygnować, ale czułam, że mam coś jeszcze do opowiedzenia.

Dziękuję Wydawnictwu WasPos – wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że moja książka ujrzy światło dzienne. Dzięki za superpracę i pomoc, a przede wszystkim za szansę.

Dziękuję patronom medialnym, recenzentom i tym, którzy zajęli się promowaniem mojej powieści – bez Was by jej nie było :)

Nie zakończę książki bez podziękowań dla mojej rodziny. Głównie dla mojego męża i dziewczynek, Milenki i Liliany. Moje motory do działania.